



# ŚNIĄC NA JAWIE

Za tę miłość dziewczyna  
poznana w *Strzępionych*  
zapłaciła sobą samą.  
Lecz ta nie była  
najwyższą ofiarą...

GWEN HAYES



# Hayes Gwen

## Śniąc na jawie

Kiedy Theia spotkała zachwycającego chłopka ze swoich snów, nie wiedziała, jak miłość zmieni jej życie. Dla niego poświęciła wszystko. I zaczęła wędrówkę przez dwa światy: ten ze snów i ten realny. I odkryła, że między nimi niema granicy... Teraz Theia wraca z Podziemia do dawnego życia, do domu i do szkoły. Lecz coraz częściej dręczą ją te same pragnienia, z którymi tak rozpaczliwie walczy jej ukochany. Gdy nagle jej szkolni koledzy zaczynają zapadać na tajemniczą chorobę, Theia zaczyna podejrzewać, że jej piękny, mroczny Haden uległ wreszcie swej niebezpiecznej mocy... Wciąż spotyka go w Podziemiach. Wciąż śni razem z nim ten sam sen. Lecz ten sen zmienia się w przerażającą rzeczywistość, a Theia musi wybierać pomiędzy rodziną i przyjaciółmi a miłością, która wydawała się błogosławieństwem. Czy okaże się przekleństwem?

## Powrót do domu

Niebezpieczeństwo nie zawsze wita cię obnażonymi kłami. Niekiedy uwodzi delikatną pieśczołą, westchnieniem rozkoszy, a dopiero potem, jak z bicza trzasnął, zmienia się w krwiożerczą bestię.

Z miłością jest tak samo.

Miłość uwiodła moje serce i duszę, zmieniła mnie na zawsze, a potem - jedną złożoną pod przymusem przysięgą - wystawiła na straszną próbę moje człowieczeństwo. A mimo to nie żałowałam.

Tak właśnie myślałam, kiedy przenikałam pozaziemską zasłonę rozdzielającą dwa światy - ten, w którym powinnam żyć, i ten, z którego uciekałam. Podziemia.

Podziemia, po drugiej stronie snów, to nie miejsce, po którym można sobie swobodnie podróżować - pojawiać się tam, potem zniknąć. Tej nocy moja podróż odbywała się za pośrednictwem zaklęcia przywołującego demona.

I to zaklęcie przywołało mnie. Bo w moich żyłach płynęła już krew demona.

Jaskrawe wiązki światła błyskały wokół mnie. Nie byłam ani tu, ani tam. Byłam wszystkim i niczym jednocześnie. Jak kometa leciałam przez świat i malowałam go światłem.

Upadek na twardą drewnianą podłogę wstrząsnął tą częścią mnie, która płynęła jeszcze przez alternatywny

świat. Zaraz potem coś ostro szarpnęło za metafizyczną linę łączącą moją duszę z ciałem i kośćmi. Z impetem wpadłam w samą siebie i chrapliwie wciągnęłam powietrze. I nagle byłam w domu.

## Rozdział 1

### Tydzień później

Czasem wydaje się, że nic się nie zmieniło od tej nocy, kiedy zobaczyłam, jak płonący chłopak spada z nieba.

Gapiałam się przez okno w ciemną, zimną noc. W szybie odbijał się mój biało-różowy pokój. Obrazek świata, który był dla mnie jednocześnie klątką i bezpiecznym portem. Musiałam sobie ciągle powtarzać, że wszystko się zmieniło, że ja się zmieniłam, ale i tak miałam wrażenie, że jakoś zapędził się czas. I że znów wpatruję się w ciemność, i marzę o jakiejś nienazwanej wolności, o tym, by przestać być Theią Alderson - idealną córką, idealną nastolatką, idealnie naiwną bohaterką klasycznego gotyckiego romansu. Lalką w pudełku.

Ale nie byłam już tą dziewczyną. Nawet jeśli wiedziałam o tym tylko ja.

Nie miałam jednak odwagi za bardzo zagłębiać się w te myśli. W moim sercu i duszy pojawił się mrok, z którym nie chciałam zapoznawać się zbyt blisko. Najlepiej było trzymać się od niego z daleka, bo jakąś część mnie ciekawiły te mroczne cienie. Ciekawiły aż za bardzo.

Odsunęłam się od okna i przeszłam się po pokoju, przesuwając palcami po meblach, świadkach mojego dawnego

życia, jakbym to dzięki nim utrzymywała łączność z tym światem. Jutro, po raz pierwszy od „powrotu”, miałam iść do szkoły. Całe Serendipity Falls sądziło, że uciekłam z domu. Mój ojciec też tak myślał. Nie mogłam mu przecież powiedzieć, że zostałam uwięziona w Podziemiach, w królestwie koszmarów. Gdybym zaczęła mu tłumaczyć, że demony nie tylko istnieją naprawdę, ale na dodatek jeden z nich jest moim chłopakiem, a jego matka w pewnym sensie zmieniła mnie w potwora, kazałby podać mi coś na uspokojenie i odesłał do najbliższego psychiatryka.

Tak więc ojciec nie wnikał w sprawę i po prostu przyjął za pewnik, że uciekłam dlatego, że był dla mnie zbyt surowy, i dlatego, że nie potrafiłam zaakceptować prawdy o matce.

Ojciec nigdy nie pozbierał się po jej stracie; właściwie to żadne z nas się nie pozbierało.

Oczywiście nie miał racji co do mojej ucieczki. Kiedy w końcu zdobył się na szczerą i wyjawiał okoliczności śmierci mojej matki, lód w jego sercu zaczął odrobinę topnieć i miałam nadzieję, że może uda nam się trochę do siebie zbliżyć. Wydawało się, że zaczęło do niego docierać, że przez tę obsesję na punkcie mojego bezpieczeństwa postawił wokół mnie tak wysoki mur, że często czułam się jak księżniczka w zamkowej wieży.

Ale trafiłam do Podziemi i nasza relacja stała się napięta w zupełnie inny sposób.

Zamknęłam oczy i przypomniałam sobie, jak kilka dni temu wróciłam do domu. Nie wiedziałam, czego się spodziewać. Udawana wesołość potężnego wiktoriańskiego domu, w którym mieszkałam, nigdy nie wydawała mi się aż tak sztuczna jak wtedy, gdy stałam na ulicy i zbierałam się na odwagę, żeby wejść. To nigdy nie był mój dom, a przynajmniej nie na tyle, żeby czuć do niego sentyment. Wznosił się dumnie nad idealnie wypielęgowanym traw-

nikiem i górował nad wszystkim dokoła, co aż za bardzo kojarzyło mi się z ojcem.

Nieśmiało zapukałam do drzwi własnego domu. Robiłam płytkie wdechy, ale niewiele to miało wspólnego z prawdziwym oddychaniem. Drzwi otworzyły się jak w zwolnionym tempie, jakby ktoś uchylał wrota do moich lęków.

- Och, dzięki Bogu! - krzyknęła nasza gosposia Muriel i wciągnęła mnie do środka, prosto w swoje objęcia. Musiała coś właśnie piec, bo pachniała jabłkami i brązowym cukrem. - Panie Alderson, wróciła! Theia wróciła!

Muriel poklepywała mnie po całym ciele, jakby sprawdzała, czy jestem cała. Wciąż miała krótko ścięte rude włosy, a na sobie okropne workowate džinsy i haftowaną bluzę. Uwielbiałam te wszystkie niemodne ścięgi.

Mamrotała na okrągło, że jestem strasznie chuda i blada, ale w oczach miała łzy radości. Cieszyłam się, że to ona otworzyła drzwi, a nie ojciec. Dawała mi wytchnienie. Zawsze tak było.

Kiedy zjawił się ojciec, poczułam to całą sobą. W pokoju powiało arktycznym chłodem.

Podczas mojej nieobecności postarzał się z dziesięć lat. Wokół jego oczu i ust pojawiły się głębokie zmarszczki, a włosy wyraźnie się przerzedziły. Ja schudłam w Podziemiach, ale on tutaj schudł jeszcze bardziej. Zwykle idealnie dopasowane ubrania wisiały na nim, a materiał marszczył się w miejscach, w których powinien leżeć gładko.

Z podkrążonymi oczami poważna twarz ojca wyglądała jeszcze bardziej przerażająco.

Zrobiłam krok w jego stronę, ale wzdrygnął się, więc się zatrzymałam.

Zaczęła mi drżeć dolna warga, a w oczach zapiekły łzy, które jednak nie spłynęły.

- Tatusiu? - szepnęłam. Rzadko się tak do niego zwracałam, nawet kiedy byłam mała. - Tatusiu, przepraszam -zawołałam. - Strasznie cię przepraszam.

Nie przytulił mnie ani wtedy, ani później. Właściwie to prawie się nie odzywaliśmy do siebie. Nie spytał, gdzie byłam, czy nic mi nie jest. Nie przywitał mnie z otwartymi ramionami.

- Porozmawiamy jutro - stwierdził tylko.

Tyle że „jutro” jeszcze nie nadeszło, chociaż minęło wiele dni. Brak jakiegokolwiek reakcji zabolął mnie dużo bardziej, niż mogłyby to zrobić ostre słowa. Chłód ojca zmroził mi serce. Wołałabym surowe kazanie czy wściekłą tyradę, ale zamiast tego ojciec po raz kolejny się ode mnie odsunął.

Nie porozmawiał nawet ze mną sam o powrocie do szkoły. Jego asystentka zadzwoniła do mnie, jak już uporą się ze wszystkimi niezbędnymi formalnościami i znów zapisała mnie na zajęcia.

Szkoła. Z niechęcią pokręciłam głową. Przyjaciółki przekonały mnie, że najlepsze, co mogę zrobić, to spróbować znów wdrożyć się w codzienną rutynę, ale ja jakoś niespecjalnie cieszyłam się z powrotu do szkoły.

Serendipity Falls to małe miasteczko w Kalifornii, zupełnie różne od mojego rodzinnego miasta w Anglii. Jeszcze zanim zostałam skażona krwią demona, miałam problem, żeby się tu odnaleźć. Gdy ojciec zdecydował się na przeprowadzkę do Stanów i umieszczenie mnie w małej, dość hermetycznej szkole, mój brytyjski akcent, apodyktyczny rodzic i skłonność do skrajnego introwertyzmu z miejsca mnie naznaczyły. Na szczęście znalazłam sobie dwie przyjaciółki, którym w ogóle nie zależało na tym, żeby dopasować się do reszty, za to bardzo zależało im na mnie. Donny i Amelia zastępowały mi rodzinę. A teraz miałam jeszcze Hadena.



Uśmiechnęłam się pod nosem, mimo że policzki zapłonęły mi od rumieńców, które pojawiały się zawsze na myśl o Hadenie. To nie chłopak, którego dziewczyna mogłaby spokojnie przedstawić rodzicom - nawet takim normalnym, a nie władczy i autorytarnym jak mój ojciec. Haden, choć w połowie człowiek, wychował się w Podziemiach. Był nieprzewidywalny i zabójczo przystojny. Miał maniere bohatera powieści Jane Austen, ale równie dobrze czuł się w szkolnej stołówce.

Jakby wiedział, że o nim myślę - mój telefon zadzwonił, a na wyświetlaczu pojawiło się jego imię.

- Co masz na sobie? - spytał bez żadnych wstępów. Uśmiechnęłam się do słuchawki i zerknęłam na swoją koszulę nocną.

- Kostium kłowna i wielkie czerwone buty. Zaśmiał się cicho, a jego głos poruszył coś głęboko we mnie.

- Kłamczucha. Nie cierpisz kłownów. Gotowa na pierwszy dzień w szkole?

- Na tyle, na ile to możliwe. - Wsunęłam się pod kołdrę i zgasiałam światło; dźwięk jego głosu mnie uspokoił.

- Chciałem ci tylko powiedzieć dobranoc. Wyśpij się, Theia. Jutro twój wielki dzień.

- Spałabym dużo lepiej, gdybyś był przy mnie. - Ledwo to powiedziałam, miałam ochotę zapaść się ze wstydu pod ziemię. Byliśmy z Hadenem blisko, ale na razie nie aż tak blisko. - To znaczy... jak jesteś przy mnie, to się aż tak strasznie nie denerwuję. Nie że chcę się z tobą przespać. - Powinnam przestać tyle gadać, tylko pogarszałam sprawę.

- A nie chcesz? - droczył się ze mną. - Czuję się urażony.

- Wiesz, o co mi chodzi. Przestań mnie denerwować. - Na to nie byliśmy jeszcze gotowi, ale zastanawiałam się, jak to będzie. Nie chciałam tylko, żeby o tym wiedział.

- Ale ja uwielbiam cię denerwować. Tak ślicznie się wtedy czerwienisz. Założę się, że teraz też masz gorące policzki.

Dotknęłam palcami twarzy. Płonęła.

- Ani trochę.

- Dobranoc, Theio. Słodkich snów.

- Dobranoc, Haden.

Myślałam, że nie zasnę. Kiedy jednak znalazłam się na krawędzi snu, znów dałam się mu pochłoniąć, chociaż zdecydowanie nie powinnam.

Minęło dużo czasu, odkąd po raz ostatni obudziłam się we śnie.

W jednej chwili leżałam w łóżku i zapadałam w sen, a w następnej stałam na dworze. Gwiazdy tańczyły na granatowym niebie, a wszystko spowijała poświata księżyca. Ziemię pod moimi bosymi stopami pokrywał dywan czerwonych i czarnych płatków róż - miękkich i delikatnych. Niedaleko ode mnie była altana oświetlona małymi światełkami, które mrugały jak gwiazdy nawleczone na sznurek. Zachwycający widok. Na środku stał stolik z nakryciem na dwie osoby.

Zerknęłam na swoją białą bawełnianą koszulę nocną zła, że znów zjawiam się w Podziemiach prawie w negliżu. Ale powinnam się chyba przyzwyczaić. Powinnam się też chyba bać, ale było inaczej.

Obok mnie spadł czerwony płatek, a zaraz za nim następny. Powoli sypały się z nieba jak grube płatki śniegu. Wśród nich trochę czarnych. Kiedy wyciągnęłam rękę i złapałam jeden z nich, zobaczyłam, że ma kształt serca.

Określiłam się powoli. Chwytałam płatki i zastanawiałam się, skąd spadają, skoro nie ma chmur. Były jak aromatyczny szept rozkoszy. Nie mogłam się powstrzymać i zburzyłam usypany na ziemi stos, jak dziecko, które bawi się

jesiennymi liśćmi lub wskakuje do kałuży po letnim deszczu. Chłonełam otoczenie. Chłodne płatki muskały mi skórę. Atmosfera była dekadenccka i luksusowa, a jednocześnie niewinna i dziecięca. Pasowała do mojego obecnego stanu ducha - między dziewczynką a kobietą, człowiekiem a demonem.

Dalej bawiłam się opadającymi płatkami. Minęłam kępę srebrzystych krzaków, całych roziskrzonych. Nie mogłam się oprzeć i dotknęłam skąpanych w srebrze liści. Gałązki - twarde, przezroczyste rurki wypełnione lepka czerwoną cieczą - miały ostre jak brzytwa kolce. Same się rozchyliły i odsłoniły trzy pulsujące serca. Zadrzałam, kiedy serca zacisnęły się i wpuściły w rurki krew. Cofnęłam się w samą porę, bo z krzaków wysunęła się kolczasta wić i chciała smagnąć mnie jak batem. Musiałam pamiętać, że w Podziemiach nawet piękno jest podszyte śmiertelnym niebezpieczeństwem.

Zaczęłam znów bawić się płatkami róż, choć teraz już trochę ostrożniej, aż nagle poczułam na karku dziwny chłód i się odwróciłam. W miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą nie było nic, zjawił się Haden.

Haden

Theia była piękna.

Płatki osypywały się na nią, jakby była w środku szklanej kuli ze śnieżynkami; czas zwolnił. Kilka płatków wplątało się w jej loki jak płatki śniegu, a ona wyglądała jak leśna nimfa. Policzki miała zaróżowione i olśniewająco odbijała światło.

Patrzył, jak dziewczyna się bawi, oczarowany jej radością i swobodą - mimo tego wszystkiego, przez co przeszła. Miał nadzieję, że spodoba jej się to, co dla niej

przygotował. Chciał, żeby choć przez chwilę odpoczęła po ostatnich intensywnych miesiącach. Wniósł w jej życie tyle dramatyizmu, że zastanawiał się, czemu z nim nie zerwała, gdy dowiedziała się, kim on jest. Najwyższa pora dać jej trochę radości, aby zrównoważyć morze smutku.

Wyczuła go - łącząca ich więź była nieprawdopodobnie silna. Być może ktoś silniejszy pozwoliłby jej teraz odejść, ale on już próbował. Rozstanie z Theią go przerastało. Nie, musiało im wystarczyć, że będą starali się chwycić każdą, nawet najmniejszą chwilę szczęścia. Haden będzie mógł się nimi później delektować i wracać do nich wspomnieniami w przyszłości, bo przeszłość to coś, czego razem nie zaznają.

Haden idealnie pasował do wizerunku czarującego łobuza - dokładnie tak samo jak tej nocy, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, kiedy wkradł się do moich snów i pokazał mi Podziemia. Znów miał na sobie ciemny frak, choć wiedział, że ja będę w koszuli nocnej. Wzięłam garść różanych płatków i obrzuciłam go nimi; roześmiałam się, bo wpadły mu we włosy, za krawat i za wykrochmalony kołnierzyk.

W wiktoriańskim stroju wyglądał bardzo elegancko, ale ubrania nie mogły zamaskować jego natury. Mimo że ubiór i maniery miał bardzo eleganckie, efekt całości łagodziły pomalowane na czarno paznokcie i jak najbardziej współczesny metalowy pasek. Haden zawsze łączył w sobie przyzwoitość i poprawność z wystudiowanym łobuzerstwem.

- Gdzie jesteśmy? Nie przypominam sobie tego miejsca. Jesteśmy tu bezpieczni? Mara nas nie dopadnie? - spytałam, gdy otrzepywał się z kwiatów. Mara, królowa demonów, nie wypuściła mnie dobrowolnie.

- Jesteś na tyle bezpieczna, na ile to możliwe, gdy zadajesz się ze mną. - Ukłonił się głęboko, jakby był z innej epoki, ale zrobił to z dziwnym smutkiem.

Jak gdyby dla podkreślenia jego słów, dwa ptaki zaczęły świergotać żałośnie - nie przypominało to typowych ptasich odgłosów. Intensywny

śpiew przeniknął mnie aż do szpiku kości. Pełne żalu zawodzenie zmieniło się ze smętnego pogwizdywania w histeryczny, ogłuszający wrzask, ale zanim zdążyłam zakryć sobie uszy, znów zapanowała cisza.

Haden wbił wzrok w ziemię.

- Są takie miejsca w Podziemiach, w których nie może się zjawić nawet moja matka, co nie oznacza, że są bezpieczne.

- Przy tobie czuję się bezpiecznie. Poza tym potrafisz sprawić, że z nieba lecą róże - powiedziałam i zdmuchnęłam z dłoni płatek w kształcie serca, jakbym posyłała Hadenowi pocałunek, żeby się rozchmurzył.

Uśmiechnął się i podszedł bliżej. Złapał mnie za rękę i przycisnął ją do swoich ust.

- Znam mnóstwo sztuczek. - Strzepnął mi z włosów płatek róży. - Zaslugujesz na małą odskocznię. Wiem, że martwisz się jutrem.

- Strasznie się boję. Wcale nie jestem pewna, czy to taki dobry pomysł, Haden. Nadal nie wiemy, jaki wpływ miała na mnie klątwa Mary.

- Żałuję, że nie udało mi się powstrzymać cię od złożenia przysięgi krwi. Nie powinnaś narażać się dla mnie na takie ryzyko.

Położyłam mu palce na ustach.

- Chodziło o twoją duszę, Haden. Zrobiłabym to raz jeszcze.

- Nie mów tak, Theio. Nigdy więcej się dla mnie nie narażaj. - Zamilkł. - Przepraszam. Zaprosiłem cię, żebyś się trochę zrelaksowała, ale kiepsko mi idzie. Ślicznie wyglądasz. - Podał mi rękę, a ja wzięłam go pod ramię i poszłam razem z nim do altany.

- Czuję się bardzo nieelegancko - wyznałam, gdy sadzał mnie przy stoliku.

- Tak się składa, że uwielbiam twoje pizamy. Przewróciłam oczami.

- Jasne, bo nie ma nic bardziej ponętnego od długiej bawełnianej koszuli nocnej.

Popatrzył na mnie ciepłym wzrokiem - tak ciepłym, że zaczęłam się zastanawiać, czy skóra nie rozpułynie mi się pod jego spojrzeniem jak masło.

- Theio, gdybyś miała pojęcie, jak seksowna jest taka koszula, wkładałabyś na noc zbroję.

Przeszedł mnie dreszcz rozkoszy, ale ponieważ cały czas patrzyliśmy sobie w oczy, drżenie pogłębiło się tak, aż zaczęło boleć. Tym razem to Haden pierwszy odwrócił wzrok, a na jego policzkach pojawiły się delikatne różowe plamki.

Podniósł srebrną pokrywę i odsłonił wspaniały mus czekoladowy przybrany wiórkami czekoladowymi, malinami i listkiem mięty. Prawdziwe dzieło sztuki.

- Wiesz, co w tobie uwielbiam? To, jak reagujesz na czekoladę. - Skinął głową w stronę łyżeczki. - Zaczekaj, aż spróbujesz.

Miał rację. Jak tylko dotknęłam językiem puszystej czekolady, westchnęłam.

- Tak smakuje niebo.

Haden nachylił się nad stolikiem i skradł mi całusa, oblizując mi kącik ust.

- O tak - przyznał. - Niebo.

Usiadł z powrotem, a mnie ścisnęło się serce. Haden obudził we mnie coś zupełnie nowego - cudownego, niemal grzesznego, co zacierało granicę tego, kim byłam kiedyś i kim chciałam się stać.

W głębokiej czerni jego oczu błyskała poświata świec, a mnie ogarniało coraz większe zdumienie, że ktoś tak idealny jak on mógł mnie pokochać. Mnie.

Ale on nie był zwykłym chłopakiem. Haden Black to mroczna tajemnica, demon z ludzką duszą. Łączył w sobie wszystko, co nie powinno zaistnieć, pod cudowną postacią ideału. Jego wyraziste rysy u zwykłego śmiertelnika wyglądałyby zbyt ostro, ale Hadenowi nadawały wyjątkowy wyraz - jakby wyłonił się z głębi marzeń sennych. I pewnie tak było.

A on doskonale o tym wiedział.

Nie udawał, że nie zdaje sobie sprawy ze swojego seksownego wyglądu - podobało mu się, że zwraca na siebie uwagę, domagał się zainteresowania. Co nie znaczy, że był egocentrykiem. Pierwszy zauważał własne słabości. Uwodzicielski urok stanowił tylko część jego osoby. W jego świecie pożądanie było czymś naturalnym - odczuwanie i wzbudzanie pożądania oznaczało jedno i to samo.

Haden uśmiechnął się powoli, jakby czytał mi w myślach. Nasz związek bardzo często zmuszał mnie do tego, żebym próbowała odgadnąć, czy Haden naprawdę mnie pragnie, czy nie. Za każdym razem najpierw mnie do siebie przyciągał, a potem od siebie osuwał, a ta emocjonalna huśtawka mnie wykańczała.

Teraz jednak nie musiałam się nad niczym zastanawiać.

Kiedy na mnie spojrzał, nie miałam wątpliwości co do jego uczuć. Jego serce biło mocno i prawdziwie, a w oczach dostrzegałam jednoznaczne pożądanie. Rzucił na mnie czar, wyrwał z bezpiecznego świata, w którym się chroniłam, i rzucił w miejsce, gdzie nie potrafiłam się odnaleźć, choć wierzyłam, że przy jego pomocy trafię na właściwą drogę.

Powietrze między nami zapłonęło żarem. Czułam każdy nerw, a ciarki i dreszcze, które mnie przechodziły, uświadamiały mi, że nie jestem tylko zdenerwowana, ale również podniecona.

- Zaczerwieniłaś się - zauważył Haden.

Nic nie odpowiedziałam; czułam, że mam rozpaloną, napiętą skórę i spierzchnięte usta. Oblizalam je, a Haden gwałtownie wciągnął powietrze w płuca.

W odpowiedzi na mój pytający wzrok powiedział:

- Przepraszam. Trochę za bardzo zaabsorbowały mnie twoje usta. Może powinniśmy zmienić temat.

- Ale my właściwie nie rozmawialiśmy o niczym konkretnym. - Czy on się zarumienił? Miło było wiedzieć, że przeżywa równie silne uczucia. Dzięki temu przestawałam się przejmować swoim brakiem doświadczenia. Oboje wpływaliśmy na nieznane wody.

- W takim razie powinniśmy o czymś porozmawiać. O czymś, o czym rozmawiają zwykłe pary - stwierdził.

Niestety to łatwiejsze w teorii niż w praktyce.

- Nie mam pojęcia, o czym rozmawiają zwykłe pary. Nigdy wcześniej z nikim nie chodziłam.

Tęskne spojrzenie złagodziło jego rysy.

- Ja też nie. Powinniśmy kiedyś spróbować wybrać się na taką zwyczajną randkę. Iść do kina albo na kręgle.

- Na kręgle? - Roześmiałam się. Wyobraziłam sobie Hadena w butach z wypożyczalni. - No pewnie.

Odchrząknął.

- Naprawdę nie rozumiem, co jest nie tak z chłopakami w Serendipity Falls, ale nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczy to, że będę pierwszy.

Poderwałam głowę, ale w tej samej chwili dotarło do mnie, że chodziło mu o pierwszą randkę, a nie... o pierwszy raz. Ale jego słowa zdążyły już zawisnąć między nami, jakby unosiły się na chmurze. Haden zorientował się, co powiedział, i wytrzeszczył oczy. Nagle pucharek z deserem wydał mu się niezwykle interesujący i zapatrzył się w mus.

Ta część mnie, która nie czuła się zażenowana, była zachwycona faktem, że Haden miota się pomiędzy mrocznym, niebezpiecznym demonem a z lekka zakłopotanym



chłopakiem. To wynagradzało mi moje własne zakłopotanie.

Zanurzyłam łyżeczkę w musie i zaczęłam się zastanawiać, o czym moglibyśmy pogawędzić, żeby trochę rozluźnić napiętą atmosferę. Nie przychodziły mi do głowy żadne lekkie tematy, bo omówienia wymagało tyle istotnych spraw. Spraw, których unikaliśmy od mojego powrotu.

Nie wiedziałam, kim się stałam i do czego jestem zdolna. Podziemia zmieniły mnie pod wieloma względami, a Haden był jedyną osobą, która to rozumiała. Spojrzałam na niego i napotkałam jego intensywny wzrok.

- O co chodzi? - spytał. - Tylko nie mów, że o nic, bo nie potrafisz kłamać.

Zagryzłam wargi.

- Mam parę pytań.

Oparł się swobodnie, ale jego ruchy bywały niekiedy tak eteryczne, że robiły wrażenie dużo mniej swobodnych, niż mu się wydawało.

- Wiesz, Theio, że odpowiem na każde twoje pytanie, jeśli tylko będę potrafił.

Musiałam w to wierzyć.

- Zakłęcie, które rzucili nasi przyjaciele... to, dzięki któremu oboje wróciliśmy w zeszłym tygodniu z Podziemi... to było zakłęcie przywołujące demony, prawda?

Haden pokiwał głową i choć wiedział, do czego zmierzają moje pytania, pozwolił mi je zadawać.

- A więc to oznacza, że jestem demonem... skoro zakłęcie wyraźnie podziałało i na ciebie, i na mnie?

- Masz pewne cechy demona, bo zawarłaś z Marą przymierze krwi. Technicznie rzecz biorąc, nie jesteś jednak demonem.

Zamknęłam oczy i przypominałam sobie, jak omal nie wykradłam esencji Hadena w Podziemiach, mimo że „technicznie rzecz biorąc” nie byłam demonem.

- Mara nauczyła mnie różnych rzeczy. - Nie byłam w stanie spojrzeć mu w oczy. - Pokazała mi, jak podczas snu wykraść człowiekowi duszę. Nauczyła mnie, jak być marą. Jak być taką jak ona.

- Czy ty...? Pokręciłam głową.

- Ale prawie. Tamtej nocy... - Głód, który poczułam tamtej nocy będzie mnie już zawsze prześladować. Czułam się wtedy jak opętana, jakbym patrzyła, jak coś przejmuje kontrolę nad moim ciałem i umysłem, a ja stoję gdzieś z boku i nie mogę się ruszyć.

- Pamiętam - powiedział Haden cicho. No jasne, że pamiętałaś noc, kiedy omal nie odebrałam mu ludzkiej duszy. - Ale powstrzymałaś się, Theio. Przewyciężyłaś to.

Ale czy następnym razem też dam radę się powstrzymać?

Nienaturalna żądza spustoszyła moje ciało pod względem fizycznym, ale tak naprawdę znacznie gorszy był jej wpływ na mój umysł. Pierwotny instynkt okazał się silniejszy niż wszystko inne i na te kilka godzin całkowicie mną zawładnął. Cała moja istota sprowadzała się wtedy wyłącznie do żądzy i głodu. Osoba, którą sądziłam, że jestem, zamieniła się w pobzykującego komara, podczas gdy władzę nade mną usiłowała przejąć krew demona. Byłam słaba i bezwładna. Jak milczący krzyk.

Mara zwykle żywi się człowiekiem podczas snu. Nie znałam się zbyt dobrze na demonologii, ale ludzie uważali mary za demony seksu, takie jak inkuby i sukuby. Legendy głoszą, że demony nawiedzają ludzi we śnie i wywołują koszmary - niekiedy na tle erotycznym - a w tym czasie wysysają z ofiary jej esencję, jej duszę. Legendy nie wspominają jednak, że mara może żerować na ludzkiej duszy nie tylko we śnie - że wykorzystuje wtedy typowy dla demonów czar, zwany urokiem, dzięki któremu człowiek,

byle tylko móc znaleźć się blisko, dobrowolnie oddaje jej swoją esencję. Demony wysysają ludzką duszę poprzez dotyk i pocałunki... a także na inne bardziej intymne sposoby.

- Żerowałaś kiedyś na ludzkiej duszy? - spytałam, ale nie byłam pewna, czy chcę usłyszeć odpowiedź.

- Nie muszę tego robić, żeby przeżyć, bo jestem w połowie człowiekiem. Nigdy całkowicie nie wyssałem z nikogo duszy, ale muszę przyznać, że od czasu do czasu brałem łyk. Czy to ci przeszkadza?

No cóż, na pewno nie skakałam z radości.

- Jesteś demonem, Haden. Mam więc świadomość, że pewne rzeczy będą mi trochę ciężkie.

- Ale biorąc tylko odrobinę, nie robisz nikomu krzywdy. Wiem, że to kiepskie tłumaczenie, i od jakiegoś czasu już tego nie robię. Ale niekiedy trudno się oprzeć. - Patrzył mi prosto w oczy, niemal tak, jakby chciał, żebym pierwsza odwróciła wzrok. Jakbym miała prawo go osądzać.

- Wiem, że to trudne. - Nie chciałam przyznać, jaki problem sama z tym miałam. - Mnie też czasem dopada głód. Ale szybko mija - skłamałam. - Ale tej nocy, kiedy pokazała mi, jak odebrać ci duszę... strasznie ciężko mi było się opanować...

Położył swoją ciepłą rękę na mojej dłoni, a mnie od razu ogarnął spokój.

- Przysięgam, że zrobię wszystko, żeby uwolnić cię od klątwy.

- Boję się, Haden, że popełniliśmy straszny błąd, sprowadzając mnie tu z powrotem. Wydaje mi się, że dla wszystkich było bezpieczniej, gdy siedziałam w Podziemiach.

W ciągu minionego tygodnia czasem nawet brakowało mi trochę Podziemi. Były niebezpieczne, ale miały też dziwnie zniewalający urok.

Gdzieś w oddali zaczął grać kwartet smyczkowy. Nie widziałam muzyków, lecz urzekająca melodia przeniknęła mi serce - oplatała moje sny i wspomnienia, odmieniała je i ożywiała na nowo... przywoływała melancholię... rozbudzała słodką tajemnicę. Powieki same mi się przymknęły i dałam się otoczyć dźwiękom. Od powrotu z Podziemi nie wzięłam do ręki skrzypiec. Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że stoi przede mną mój amant i ze staromodnym wdziękiem podaje mi dłoń.

- Odbijasz światło w taki sposób, że aż zapiera dech w piersiach, Theio.

Rzucił mi uwodzicielskie spojrzenie z gatunku tych, przy których cieszyłam się, że siedzę, bo kolana odmówiłyby mi posłuszeństwa. Uniósł brew, w pełni świadomy, że jedno spojrzenie wystarczy, by mną całkowicie zawładnąć, z czego był odrobinę dumny.

Podałam mu rękę i przesunęłam dłoń tak, żeby nasze palce się splotły, a Haden mógł pomóc mi wstać. Wycisnął mi na dłoni pocałunek - aż po koniuszki palców przeszył mnie okrutny dreszcz rozkoszy.

Zaczęliśmy tańczyć eleganckiego walca, którego nauczył mnie, zanim jeszcze przekonał się, że będziemy musieli bardzo dużo wycierpieć, żeby być razem. Teraz Haden dotykał mnie, choć podczas naszego pierwszego spotkania uważał, że to za duże ryzyko. Ciężar jego dłoni na moich plecach był dużo mniejszy niż ciężar jego spojrzenia. W onyksowych oczach błyskały mu świetlne refleksy. Chciałam złapać tę chwilę i zamknąć jak świetlika w słoiku.

Tańczyliśmy tak, jakbyśmy tańczyli razem od setek lat, choć tak naprawdę nauczyłam się tańczyć dopiero przy nim. Nie sądziłam, że można kochać kogoś aż tak bardzo, jak kochałam go w tym momencie, ale poczułam też, że między nas wkrada się pewien smutek. Tańczyliśmy, jakby-

śmy nie mieli żadnych zmartwień, a przecież wiedzieliśmy aż za dobrze, jak wiele cierpienia może nas czekać.

Wirowaliśmy i sunęliśmy w tańcu tak, że świat wokół nas musiał przyspieszyć, żeby dotrzymać nam kroku.

Haden zapatrzył się w horyzont.

- Już pora.

- Tak szybko? Mam wrażenie, że dopiero co tu przyszliśmy.

Pocałował mnie w czoło.

- Dzień dobry, Theio.

Zamrugalam, a mój pokój zalało światło wstającego dnia.

## Rozdział 2

Moje najlepsze przyjaciółki czekały na mnie na tej samej ławce co zawsze, przed głównym gmachem szkoły. Nie podchodziłam do nich dłuższą chwilę. Jakoś nie przypominałam sobie, żebym kiedykolwiek denerwowała się spotkaniem z Donny i Amelią, ale proszę, tym razem stres zagnieździł mi się w brzuchu jak rozdrażniony wąż.

Widziałam się już z nimi, bo to one sprowadziły mnie za pomocą zaklęcia przywołującego, ale tym razem było inaczej. Chodziło o powrót do dawnego życia, miałam kontynuować je w miejscu, w którym je przerwałam. A co, jeśli nie będzie mi już tu pasować? A co, jeśli ja już nie będę tu pasować?

Amelia coś opowiadała. Nie słyszałam, co mówi, ale jak zwykle robiła to całą sobą. Ufarbowała końcówki włosów na różowo i miała na sobie czarne legginsy, džinsową mini, batikową podkoszulkę, ocieplane rękawki i trampki. Donny śmiała się z opowieści Ame, a w jej długich kolczykach odbijały się promienie słońca. Jeśli to nie wystarczyło, żeby przyciągnąć do niej uwagę, to na pewno wystarczała obcisła bluzka, zwłaszcza że sięgała tuż ponad zakolczykowany pępek.

Ame dostrzegła mnie za plecami Donny. Rozpromieniła się bardziej niż samo słońce i puściła pędem w moim kierunku.

Nagle przestałam się bać i wybiegłam jej naprzeciw. Z piskiem padłyśmy sobie w ramiona. Ame pachniała gruszkami i kadzidłem z jej ulubionej księgarni ezoterycznej.

Odsunęła się trochę, żeby spojrzeć mi w twarz.

- Kupiłam wszystko, co nam potrzebne do megasilnego zaklęcia ochronnego. Tym razem na bank się uda. Spotkamy się dziś wieczorem?

- Nie wiem, może. Znalazłaś je w Internecie? - spytałam. - Masz różowe włosy. Ostatnim razem, jak się widziałyśmy, nie były chyba różowe?

Objęła mnie i podprowadziła do ławki.

- Nie. Nie mogłam wczoraj spać, więc je sobie ufarbowałam. I nie, nie znalazłam zaklęcia w Internecie, tylko w naprawdę starej magicznej księdze, którą kupiłam w zeszłym tygodniu w antykwariacie. To poważna sprawa. Zaklęcie nie jest nawet po angielsku. Musieliśmy z Varniem porządnie przeanalizować kilka stron, zanim zrozumieliśmy ten tajemny tekst.

- Super. Myślisz, że podziiała na Marę? Ame zaczęła się kiwać na stopach.

- No jasne. Sama się przekonasz.

W ostatnim czasie Amelia bardzo pogłębiła swoją wiedzę ezoteryczną, zwłaszcza że robiła to pod okiem Varniego.

- Ostatnio dużo czasu spędzasz z Varniem.

Varnie i Haden byli dość dziwnymi współlokatorami, ale najwyraźniej obu to pasowało. Poznałam Varniego, gdy przebrany za kobietę stawiał tarota. Najwyraźniej klienci traktowali go bardziej serio, kiedy wkładał sukienkę muumuu i turban, niż jak był po prostu dziesiętnastoletnim surferem. Miał niekonwencjonalne metody pracy, ale posiadał prawdziwy dar jasnowidzenia.

- Niesamowity chłopak - zachwyciła się Amelia. - Nie jest zwykłym jasnowidzem. To coś więcej niż intuicja.

Straaaasznie dużo mnie nauczył. Mówi, że mam ogromne predyspozycje. Przestraszyliśmy się trochę, że w tak krótkim czasie zyskałam tak wielkie zdolności. Tak jakby ktoś przełączył mi coś w głowie i zamienił w metafizyczną wymiataczkę.

- Naprawdę się cieszę, Amelio. Wiem, że zawsze się tym interesowałaś, i fajnie, że uczysz się czegoś nowego. Ale błagam, uważaj. Czarna magia Mary to nie najlepszy materiał na pierwsze praktyki. Widziałam, co Mara potrafi zrobić z ludźmi... co zrobiła ze mną. I nie sądzę, że już da sobie z tym spokój. Boję się, że przeze mnie wzięła sobie was wszystkich na celownik.

Ame parsknęła.

- To nie twoja wina. Jeśli wróci, poradzę sobie z nią, tak jak wcześniej.

Nic nie rozumiała.

- Mara dręczy ludzi. Wydaje mi się, że część stworzeń z Podziemi była kiedyś ludźmi. Teraz są tylko... zdeformowane. Opowiadałam ci o służących, prawda? Było ich troje i wszędzie chodzili razem. Zostali pozszywani z fragmentów różnych ciał. Ktoś ich porąbał na kawałki, a potem poskładał do kupy, jakby mogli się bez problemu powymieniać częściami ciała. - Wzdrygnęłam się na wspomnienie czarnej nici, którą poprzyszywano im luźno głowy do szyj, na wspomnienie pozamienianych oczu. - Mówię serio, Amelio. Nie chcę, żebyś bawiła się w magię przy Marze. To zbyt poważna sprawa.

Amelia zmarszczyła brwi, ale nie dlatego, że martwiła się Marą. Martwiła się o mnie.

- Wiem, że ma wielką moc, ale nie bez powodu nie przejęła władzy nad światem. Dobro, wszystko to, co zapewnia harmonię i równowagę, zawsze w końcu zwycięża. Pamiętaj, że cień potrzebuje światła, żeby zaistnieć, ale światło nie potrzebuje cienia, żeby świecić.



Objęłam ją mocno. Była dla mnie kimś najważniejszym na świecie, a teraz szczególnie doceniałam jej obecność.

- Dziękuję, że jesteś taka, jaka jesteś. Kocham cię. Stałyśmy jeszcze chwilę przytulone.

- Ja też cię kocham, Theio. Donny westchnęła głośno.

- Jezu, skończyłyście już? Ostatnio musiałam wysłuchiwać tyle metafizycznych bredni, że starczy mi na co najmniej dziesięć moich rzekomych reinkarnacji.

Puściłam Amelię i odwróciłam się ze śmiechem do Donny.

- Cześć, Angielko. - Popatrzyłyśmy sobie w oczy, a Donny jednym spojrzeniem wyraziła całą czułość, której w życiu nie wyraziłaby na głos. Wzięła z leżącej na ławce tacki mrożoną kawę i podała mi ją. - Z podwójną czekoladą, specjalnie dla ciebie.

I to w zupełności mi wystarczało. Kochałam swoje przyjaciółki.

Zapanowała niezręczna cisza, bo każda z nas się zastanawiała, od czego zacząć, skoro powitanie miałyśmy już za sobą.

- Możemy zacząć od zwykłych, codziennych spraw? - spytałam, upijając łyk kawy. - Naprawdę chciałabym wreszcie dla odmiany poczuć się normalnie.

Ame odezwała się pierwsza:

- W zeszłym tygodniu zupełnie zgłupiałam na egzaminie. Sparaliżowało mnie, że jest taki ważny, i nawet nie rozumiałam pytań, o odpowiedziach nie wspominając.

Pogładziłam ją po plecach.

- Ojej, Ame. Strasznie mi przykro. Ale jesienią jest powtórka, prawda?

Pokiwała głową.

- Tak, ty też będziesz mogła wtedy zdawać, skoro egzamin... cię ominął.

Kawa była przepyszna, więc zamiast myśleć o tym, co jeszcze mnie ominęło, skupiłam się na jej smaku. Na szczęście Haden nadal miał wielu wiernych poddanych, którzy dobrze o mnie dbali w Podziemiach. Chyba nie zdawał sobie sprawy, jaką miłością darzą wciąż swojego księcia.

Ame szturchnęła mnie ramieniem. Uśmiechnęłam się lekko. Spojrzałam w jej oczy o kształcie migdałów i odnalazłam w nich wsparcie, którego tak bardzo mi brakowało, gdy mnie tu nie było. Ame otaczała opieką każdego, z kim tylko się stykała. Miała niezawodny instynkt macierzyński. Zawsze wiedziała, kiedy potrzebuję, żeby mnie przytulić albo pocieszyć.

Jej mama była świetna, a mimo to Ame doskonale rozumiała, co przeżywam, tęskniąc za swoją mamą, której nigdy nie znałam. Amelia pochodziła z Korei i została zaadoptowana jako dziecko, i chociaż rodzice bardzo ją kochali, czasem budziła się w niej ta sama tęsknota, którą ja odczuwałam. Jej rodzice adopcyjni tak bardzo różnili się od niej pod względem fizycznym, że Ame często przesadzała ze strojem, jakby chciała wyróżnić się ubiorem do tego stopnia, żeby ludzie nie zauważali jej azjatyckich rysów twarzy. Dopiero niedawno przestała się deazjatyzować, jak określała to Donny. Podobało mi się, że zaczęła podkreślać kredką kształt swoich oczu i nie tleniła już sobie włosów, żeby upodobnić się do mamy blondynki.

Kolejna długa chwila ciszy dała mi czas na duży łyk kawy. W Podziemiach nie mieli mrożonej kawy, a przynajmniej nic o tym nie wiedziałam. Zresztą i tak zawsze tam uważałam z jedzeniem i piciem - ostatecznie znajdowałam się w pewnym sensie w piekle. Potrawy bywały tak świeże, że często jeszcze wiły się na talerzach.

- Nie jesteś na mnie zła, że jak cię nie było, poszłam na bal maturalny z Hadenem, prawda? - wyrzuciła z siebie

Amelia tak gwałtownie, że aż zaskoczona wypluła kawę. Najwyraźniej dusiła to w sobie od dłuższego czasu.

- No pewnie, że nie - uspokoiłam ją. - Haden powiedział mi, że razem poszliście. Szkoda tylko, że nie bawiliście się trochę lepiej.

- No cóż, wieczór nie poszedł na marne - stwierdziła Donny. - Gabe w końcu się ze mną przespał. Tak go przeraził seans po balu, że zapomniał o swoich cnotliwych postanowieniach. Cały się do mnie kleił.

- Ekstremalny strach ma swoje zalety - skwitowała Ame i się roześmiała.

W tej samej chwili zjawił się Gabe - i choć Donny udawała, że to nie jej chłopak, to z całą pewnością nim był.

- Siema, Theia.

Na szczęście nie słyszał, że o nim gadamy, i nie miał pojęcia, z czego tak rechoczemy. Wreszcie się opanowała.

- Siema, Gabe.

Kiedyś Gabe źle mnie zrozumiał i pomyślał, że wszyscy Anglicy mówią na powitanie „siema”, a ja nie chciałam wyprowadzać go z błędu. To było urocze. Gabe był uroczy. Nie przypominałam sobie, żeby kiedykolwiek przechodził fazę brzydkiego kaczątka, mimo że w pierwszej klasie wszyscy przez to przechodzili. Nie nosił aparatu na zębach, jasnobrązowe włosy zawsze układały mu się w idealne fale, nigdy nie wyskoczyły mu pryszcze i miał ciało sportowca.

W każdym calu był nieodpowiednim facetem dla Donny, tyle że jednocześnie idealnie do niej pasował. Ku jej wielkiemu rozczarowaniu.

Uważała, że różnorodność nadaje życiu smak - i co jak co, ale lubiła różne smaki w życiu miłosnym. I dlatego dorobiła się wiadomej reputacji, ale w ogóle się tym nie przejmowała. Wręcz uważała to za powód do dumy.

o takim chłopaku mówiono by, że jest podrywaczem. Ale ją - dziewczynę - wyzywano od puszczałskich.

Gabe'owi jakimś cudem udało się przebić do jej serca. I już tam pozostał. A był gwiazdosiem. Donny nazwała szkolną elitę „gwiazdosiami” - wzięła to określenie z książki doktora Seussa, w której stworzonka z gwiazdką na brzuchu uważały się za lepsze od tych urodzonych bez gwiazdki. Donny kpiała z gwiazdosiów. Tyle że zaczęła chodzić z jednym z nich. I tylko z nim. To musiało ją trochę dobijać.

Jakiś chłopak, którego w ogóle nie znałam, zatrzymał się przy nas i zaczął się na mnie gapić. Widać było, że jest młodszy - może pierwszak, ale zdecydowanie nie gwiazdoś. Kilka razy otwierał i zamykał usta, jakby bezskutecznie szukał słów.

- Cześć - powiedziałam dla zachęty.

Zamrugał i upuścił trzymany w ręce plik kartek. Chyba jakiś eseż albo wypracowanie, coś ważnego, więc schyliłam się i pomogłam mu je pozbierać.

- Nie musisz, to znaczy... nic się nie stało... przepraszam - mamrotał, próbując nie pokazać po sobie, że cały się trzęsie. Wstaliśmy i podałam mu zebrane kartki. Jeszcze bardziej zaczął się jąkać. - Bo... jesteś taka ładna... a ja...

- W porządku, kolego? - spytała Donny.

- Ona jest strasznie ładna - odparł i zrobił się czerwony jak burak. - A ja strasznie głupi. - Zaraz potem uciekł.

Patrzyłyśmy na siebie w osłupieniu.

- No dobra, to było dziwne - stwierdziła Ame. Donny dopiła kawę.

- Muszę iść na lekcje. Jeszcze jedno spóźnienie i każą mi odrabiać zajęcia w soboty. - Mijając mnie, ścisnęła mi rękę.

Haden napisał, że się trochę spóźni, więc kiedy Amelia i Gabe poszli do klasy, ja ruszyłam do sekretariatu. Kie-

dy podpisałam wszystkie papiery, na korytarzu została już tylko jedna osoba. Na początku jej nie rozpoznałam. Ale potem się zorientowałam, że ta zombie to Brittany Blackely, jedna z wielbicielek Hadena, a zarazem trzykrotna królowa szkolnego balu. Jej blond włosy, zwykle lśniące i sprężyste, zwisały bezwładnie, zebrane w potargany kucyk. Zamiast stroju cheerleaderki albo mini miała na sobie spodnie dresowe i wielki T-shirt. Z ziemistą skórą i podkrążonymi oczami, wyglądała, jakby coś wyżerało ją od środka.

Kiedy się mijaliśmy, w ogóle na mnie nie spojrzała, co nie powinno mnie specjalnie dziwić. Gwiazdosie rzadko zaszczycaли spojrzeniem kogokolwiek spoza swojego kręgu. Nie wiem, czemu w ogóle przejmowałam się tym, że na mnie nie popatrzyła. Przecież w szkole wszyscy zawsze traktowali mnie jak powietrze. Wzbudziłam zainteresowanie tylko wtedy, gdy moje zniknięcie stało się plotką sezonu. Im bardziej się nad tym zastanawiałam, tym większą czułam satysfakcję. Dobrze jej tak. Zasługiwała na to, żeby zachorować. Ja przeszłam przez piekło - i to dosłownie - ale przynajmniej nie było tego po mnie widać.

Mój wzrok przyciągnęła mozaika ze światła na przeciwległej ścianie, układająca się w zdeformowany kształt okien. Nagle, nie wiadomo skąd, pojawił się cień i pochłonął całe światło, zaciemniając na chwilę korytarz. Zamrugalam i poczułam gwałtowny głód, który zaczął rozprzestrzeniać się z krwiobiegiem po całym ciele. Ślinianki mocno mi pracowały. Zrobiło mi się słabo. Oparłam się o szafki i usiłowałam opanować drżenie. To nie był głód skrecający kiszki... wyływał z jakiegoś innego miejsca. Z głębi, której nie miałam przed kłątą.

Po kilku długich wdechach przeraźliwy głód zniknął równie szybko, jak się pojawił, i poza uczuciem duszności, wszystko wróciło do normy. Obmyłam sobie twarz wodą

z kranika i spróbowałam zagłuszyć w sobie fatalizm, wrażenie, że coś jest nie tak.

Oparłam się o ścianę, żeby dojść do siebie. Tak naprawdę wcale nie chciałam, żeby Brittany zachorowała, przemawiała przeze mnie tylko zazdrość. Powtarzałam sobie jednak, że takie uczucia są czymś zupełnie normalnym. Przecież tak na serio nie życzyłam jej źle. A te zawroty głowy... w końcu przed szkołą nic nie zjadłam. Byłam strzępkim nerwów, a potem dołożyłam do tego kofeinę. I tyle.

Na pewno tylko tyle.

Radość na myśl o trygonometrii była dla mnie czymś nowym, ale to jedyna lekcja, którą miałam z Amelią, a potrzebowałam jakiejś przyjaznej twarzy.

Spotkałyśmy się pod klasą. Jedno spojrzenie na mnie wystarczyło, żeby zamiast promiennie się uśmiechnąć, zaczęła marszczyć brwi.

- Wszystko gra?

- Każdy się na mnie gapi. Przyzwyczaiałam się już do tego, że mnie ignorują, ale teraz nie dość, że ignorują, to jeszcze się gapią. - Nie cierpiałam być w centrum zainteresowania. Od pierwszego planu wolałam drugi. - Słyszę, że szepczą coś między sobą, ale nie wiem co.

Ame wzruszyła ramionami.

- Niedługo im się znudzi.

- Moje miejsce jeszcze wolne? - spytałam po wejściu do klasy, bo chociaż na zajęciach nie mieliśmy przypisanych stałych miejsc, to zgodnie ze szkolną hierarchią i tak istniały pewne zasady zajmowania krzeseł. Nie chciałam komuś podpaść, zajmując miejsce, które już do mnie nie należy.

- No jasne. - Ame pociągnęła mnie za rękaw. - Za jaką przyjaciółkę ty mnie uważasz? Trzymałam ci miejscówkę, bo wiedziałam, że wrócisz.

Otworzyłam książkę i starałam się nadażać za tematem. Niestety, mimo że byłam dobrą uczennicą, opuściłam za dużo lekcji, żeby cokolwiek rozumieć. Tak więc zamiast skupić się na twierdzeniu tangensów, moje myśli zaczęły załamywać się pod zupełnie innym kątem.

Jak zwykle obracały się wokół Hadena. Znalazł mnie na przerwie po pierwszej lekcji i dał wszystkim wyraźnie do zrozumienia, że jesteśmy parą. Ale nie afiszował się przesadnie ze swoimi uczuciami. Wystarczyło to, jak na mnie patrzył, gdy trzymał mnie za rękę - jakbym była słońcem na jego orbicie.

Na to wspomnienie zrobiło mi się gorąco, więc zamrugałam i z niechęcią wróciłam do świata równań trygonometrycznych. W tej samej chwili znów poczułam na sobie czyjś wzrok. Starałam się nie zwracać na to uwagi, ale z każdą minutą napięcie rosło jak nadmuchiwany balon. Stało się nie do wytrzymania. Lada moment balon pęknie pod wpływem za dużego ciśnienia.

Gorąco skoncentrowało się nad moim prawym uchem, aż w końcu nie wytrzymałam i odwróciłam się, żeby spiorunować wzrokiem bezczelnego typu. Siedzący dwa rzędy dalej Mike Matheny wybałuszył oczy, a zaraz potem szybko spuścił wzrok na otwartą książkę.

Nauczyciel zostawił nam trochę czasu pod koniec lekcji na wspólne rozwiązywanie zadań na następny dzień. Przy moim krześle pojawił się Brad Wickman.

- Może ci się przyda - zagadnął nieśmiało i podał mi zeszyt.

- Co to?

- Zeszyt do trygonometrii. Z tyłu są notatki z lekcji, na których cię nie było.

Zmarszczyłam brwi.

- Dajesz mi swój zeszyt do trygonometrii? Niepotrzebny ci? Przecież egzamin dopiero przed nami.

- Poradzę sobie. - Uśmiechnął się.  
- Brad, nie mogę wziąć od ciebie...  
- Wiek - przerwał mi.  
- Słucham?  
- Wszyscy mówią na mnie Wiek.  
- Eee... w takim razie dzięki, Wiek. To bardzo miłe, że chcesz mi pożyczyć zeszyt, ale nie powinnam ci go zabierać. Może skseruję sobie w bibliotece i jutro ci oddam?

Zaczerwienił się trochę.

- Byłoby ekstra. Jesteś super, Theia.

Zanim zdążyłam coś powiedzieć, uciekł na swoje miejsce. Uszy miał purpurowe. Wiedziałam, jak to jest się rumienić, ale dziwnie było znaleźć się nagle po drugiej stronie. Czy on się przy mnie stresował? Przy mnie? Może wstydził się rozmawiać z dziewczyną, która nie cieszyła się w szkole dobrą opinią?

Zadzwonił dzwonek i wszyscy ruszyli w jedno z najmniej lubianych przeze mnie miejsc w szkole - do stołówki. No może trochę przesadziłam. Stołówka nie była zła; właściwie to nawet lubiłam pizzę i smażone ziemniaczki, bo w domu nie jadałam takich rzeczy. Tyle że niespecjalnie miałam ochotę znaleźć się na bardzo ograniczonej przestrzeni z całą szkołą i plotkarzami.

Amelia musiała odebrać telefon z sekretariatu - nauczyciel, z którym miała pierwszą lekcję, słynął z zamiłowania do konfiskowania komórek - więc poszłam do stołówki sama. Przecisnęłam się z tacą między stolikami, usiadłam na naszym miejscu i czekałam na przyjaciół. Dosiadł się do mnie Mike Matheny - wielka, nieodwzajemniona miłość Amelii i chłopak, który beczelnie gapił się na mnie na matmie. Nie spodziewałam się tego. Po pierwsze większość uczniów nigdy nie zaszczycła mnie swoją uwagą. Po drugie Mike nigdy nie zaszczycił swoją uwagą Amelii, a tak właściwie poza wspólną matmą tylko Amelia nas łączyła.



- Cześć, Theia - powiedział. Tacę miał załadowaną co najmniej dwoma porcjami jedzenia.

- Cześć, Mike.

Miał na sobie to, co na początku lata nosiła większość chłopaków w szkole - szorty i koszulkę ze sportowym logo. Mimo że Haden kupował w tych samych sklepach, to dziwnym trafem na nim ubrania wyglądały jakoś inaczej. Mike jednak idealnie wtapiał się w otoczenie.

Wbił we mnie wzrok, jakby na coś czekał. Tyle że nie miałam pojęcia na co. Spuściłam oczy i zaczęłam wpatrywać się w swoją tacę. Liczyłam, że Mike załapie aluzję, ale w dalszym ciągu czułam na sobie jego wzrok: zdecydowanie za ciepły i krepujący. Wydawało mi się, że powinien skumać, skoro na lekcji przyłapałam go, że się gapi.

Ale trzeba przyznać, że mimo iż Mike nie wiedział, że Haden jest w połowie demonem i że ja sama zostałam skażona krwią demona, to przez jakiś czas należał do naszej paczki. Stwierdziłam, że w takim razie uznam jego zachowanie za wsparcie, nie za wścibstwo. Poza tym nadal podobał się Amelii, więc jeśli kiedykolwiek zaczną ze sobą chodzić, to jego bliska obecność w stołówce będzie czymś normalnym. Ale w sumie mógł coś powiedzieć. Cokolwiek.

- Cieszysz się z końca roku? - odezwałam się w końcu, żeby przerwać dziwne milczenie. Odpowiedź wydawała się oczywista, wszyscy się cieszyli. - Jakież plany na wakacje?

- Praca u taty - odpowiedział. - Mam myć nowe samochody. - Sądząc po jego głosie, nie był tym szczególnie zachwycony.

Amelia ucieszy się, że Mike zostaje na wakacje w mieście, choć ja wciąż wolałabym, żeby spojrzała przychylniej na Varniego. Mike to miły chłopak, ale nigdy nie zrozumie tego, co naprawdę fascynuje Ame. Nie potrafiłam sobie jakoś wyobrazić, że czytałby z nią aury albo rzucał zaklęcia.

Ale zawsze jej się podobał, więc musiałam się chociaż postarać.

- Lubisz samochody? - spytałam z braku lepszego tematu.

- Chyba tak. Ale nie lubię pracować dla ojca. - Wziął gryzą jabłka. - Nie jesteśmy zbyt blisko - nawijał z pełnymi ustami.

Odwróciłam wzrok, żeby tego nie widzieć.

- Przykro mi. Ja z moim też nie jestem blisko.

- Anielko - zawołał Gabe. Usiadł obok mnie na ławce i kiwnął Mike'owi głową na powitanie. - Mam do ciebie prośbę. - Obejrzał się za siebie na wchodzących do stołówki uczniów, po czym nachylił się do mojego ucha. - Chciałbym, żebyś pomogła mi...

- Proszę, proszę, nie za blisko trochę? - rozległ się zimny jak lód głos. Z drugiej strony stołu pojawił się Haden. Stał w wyluzowanej pozie, ale minę miał jednoznaczny: mocno zaciskał zęby i marszczył brwi. Nagle się uśmiechnął.

- Spokojnie, stary. - Gabe przewrócił oczami. - Mam wystarczająco dużo problemów z babami, nie muszę dokładać do tego twojej angielskiej niuni.

- Angielskiej niuni? - powtórzyłam. Ładnie powiedziane.

Haden usiadł po mojej lewej stronie. Nie był bardzo zazdrosny, ale podobała mi się myśl, że może choć odrobinę.

- I tak byś sobie nie dał z nią rady - rzucił do Gabe'a. Złapał mnie pod stołem za rękę i zaczęliśmy jeść

wspólnie z mojego talerza, a Gabe tymczasem zaczął tłumaczyć, że chce, żeby mu pomóc odwrócić uwagę Donny. Wkrótce miała urodziny i zamierzał zamontować jej w aucie nowy odtwarzacz. Naprawdę lubiłam Gabe'a. Utożsamiał wszystko, czego Donny nigdy nie chciała mieć w chłopaku, przez co idealnie się dla niej nadawał.

Dołączyły do nas dziewczyny. Donny siłą usadziła Ame obok Mike'a, który przez pozostałą część przerwy prawie w ogóle się do nas nie odzywał, chyba tylko żeby spytać kogoś: „Jesz jeszcze?“, a potem zabrać się za wymiatanie resztek. Tylko z nami siedział. I przeżuwał.

I wszystko wydawało się w porządku, póki nie zerknęłam na swój kawałek pizzy i nie zrozumiałam, że nigdy się nim nie najem. Nigdy w życiu. Nagle poczułam, że umieram z głodu. Chciałam... chciałam zjeść coś, czego tu nie podawali. Uświadomiłam sobie, że mam ochotę na ludzką duszę. Siła tego pragnienia uderzyła mnie tak, jakbym dostała pięścią w brzuch, a potem niespodziewanie się ulotniła.

Najwyraźniej nikt się nie zorientował, że coś jest nie tak, więc się odprężyłam. Nikomu nie zrobiłam krzywdy. Głód pojawił się i znikł, i już. Znow nad sobą panowałam.

- Przyjeżdża wesołe miasteczko - powiedziała Donny. - Powinniśmy się wybrać.

- Dobra - zgodził się Mike.

Wszyscy z wrażenia aż przestaliśmy jeść i wpatrywaliśmy się w niego przez chwilę. Nie jestem pewna, czy propozycja Donny obejmowała i jego, więc dziwne, że w ogóle ją przyjął.

Amelia zaczerwieniła się i zaczęła bawić końcówką warkocza. W ogóle nie tknęła sałatki, ale trudno ją za to winić. Sałatkę podawali bez sosu. Nie cierpiałam warzyw i byłam w stanie je jeść wyłącznie pod warunkiem, że pływały w jakimś sosie. Ale ona nie jadła chyba raczej ze zdenerwowania.

Haden spiorunował Mike'a wzrokiem - z autentyczną wściekłością, a nie na żarty, jak w przypadku Gabe'a. Miałam wrażenie, że nie zdawał sobie nawet sprawy z tego, że to robi. Może czuł się lojalny względem Varniego i nie chciał, żeby Mike za bardzo zbliżył się do Amelii. To by

było coś, gdyby Mike i Varnie musieli o nią walczyć. Ja też miałam nadzieję, że zwycięży Varnie, ale czułam się lojalna wyłącznie względem Amelii. Kochała się w Mike'u Mathenym, odkąd weszła w wiek dojrzewania; jeśli istniała szansa, żeby dostała to, czego pragnie, chciałam, żeby to dostała.

- No dobra. W takim razie pójdziemy do wesołego miasteczka w szóstkę.

- Powinniśmy też zaprosić Varniego - powiedziała Amelia.

I znów znieruchomiliśmy w połowie kęsa. Co jest grane? Amelia lubiła Varniego jak kumpla, ale czemu miałyby zrezygnować z okazji na zdobycie Mike'a?

- Siedem to w końcu szczęśliwa liczba, nie? - skwitował Gabe.

Haden przyglądał się Ame przez dłuższą chwilę.

- Może Varnie będzie chciał przyjść z kimś. Ścisnęłam jego dłoń. Co on wyprawia?

Amelia zmarszczyła brwi, jakby taka myśl nigdy wcześniej nie przyszła jej do głowy, ale i tak niespecjalnie się nią przejęła.

- Może - odparła tylko.

- Nie lubię wesołych miasteczek - stwierdziłam. I nie podobało mi się, że Haden celowo drażni moją przyjaciółkę. Ale może miał rację, może odrobina zazdrości sprawi, że Ame zwróci uwagę na Varniego.

Haden nachylił się w moją stronę.

- Chętnie wjadę z tobą kolejką do tunelu.

- Ale tunele są tylko w tych okropnych domach strachu.

- Przy mnie będziesz bezpieczna. - Nie powiedział nic nadzwyczajnego, ale głęboki tembr jego głosu przeniknął mnie na wskroś i odezwał się we mnie uwodzicielską nutą.

Przysunęłam się do niego jeszcze bliżej.

- Może powinieneś bardziej martwić się o swoje bezpieczeństwo.

Na szczęście przerwa dobiegała już końca i Mike powiedział, że musi iść. Ame przeprosiła i poszła w tym samym kierunku co on.

- Nie lubię go - mruknął Haden i odwrócił się, odprowadzając Mike'a wzrokiem do drzwi.

- Matheny jest w porządku - zapewnił go Gabe. - Ame mogła trafić dużo gorzej.

- Ale mogła też trafić dużo lepiej. Nie wiem, jak to wyjaśnić, ale z tym kolesiem jest coś nie tak.

- To nie Varnie - podsunęła Donny. - Chyba tylko o to ci chodzi.

Pokiwałam głową.

- Myślicie, że Varnie jednak zostanie? Jak go poznaliśmy, szykował się do wyjazdu z Serendipity Falls. Mówił coś o złych wibracjach.

- Zgrywa takiego tchórza, ale gdy komuś z nas coś groziło, nie uciekł. - Donny zagryzła wargę. - Słuchajcie, Ame nigdy nie zobaczy w nim potencjalnego faceta do podrywu, póki on nie zrobi pierwszego kroku, więc te wszystkie podchody są bez sensu. Sami muszą się dogadać.

Gabe się roześmiał.

- Ale aż się cała do tego rwiesz.

- Do czego? - spytała.

- Wcale nie zamierzasz pozwolić im samym się dogadać. Nawet teraz coś planujesz.

- Nieprawda, przystojniaczku.

- Kłamczucha.

- Wydaje ci się, że tak dobrze mnie znasz. Ale wcale mnie nie znasz.

- Podniosła się z miejsca. - Muszę wziąć z samochodu książkę.

Gabe uśmiechnął się do mnie i zgarnął śmieci po lunchu.

- To znaczy, że przed lekcjami chce się ze mną poobściskiwać. Na razie.

Donny rzuciła mu wściekłe spojrzenie i odmaszerowała szybko. Patrzyłam, jak idzie do drzwi. Ale tuż przed progiem zatrzymała się i zaczęła na Gabe'a, po czym wyszli razem. Gabe chyba dobrze ją wyczuł.

- Zostaliśmy sami - zauważył Haden. Odwróciłam się do niego.

- Jesteś prześliczna, Theio. - Przesunął palcem wzdłuż mojego podbródka.

Pokręciłam głową.

- Właściwie to raczej przeciętna.

- Ja nigdy się nie mylę, a mówię, że jesteś prześliczna. Wiesz w ogóle, ile odcieni mają twoje włosy?

- No... nie. - Większość ludzi uważała, że to brudny blond. Ni to blond, ni to brąz.

- Ja też nie. Naliczyłem kiedyś siedem, ale wydaje mi się, że jest więcej. Każde pasemko inaczej odbija światło. Niektóre są złote, inne jak pszenica, ale masz też kilka miedzianych kosmyków.

- Mówisz tak, jakby moje włosy były strasznie interesujące.

- Mógłbym też napisać sonet o twoich ustach.

Oblizalam się jak na zawołanie. Nie zrobiłam tego celowo, po prostu odruchowa reakcja. A Haden też odruchowo zareagował niskim pomrukiem, który wprowadził nas oboje w osłupienie.

Nagle głośno zadzwonił dzwonek - chyba zawsze dzwonił w nieodpowiednim momencie.

Westchnęłam i otrząsnęłam się z czaru rzuconego na mnie przez Hadena.

- Muszę lecieć na lekcję. Ciągle mam nadzieję, że któryś z nauczycieli w końcu się nade mną zlituje i da mi zaliczenie mimo nieobecności. Ale chyba tak się nie stanie.

Haden odprowadził mnie, ucałował w czubek głowy i powiedział, że zobaczymy się na historii.

Poszłam do klasy, a kiedy sięgnęłam do torby, znalazłam w niej odręcznie napisaną karteczkę. Nie rozpoznałam, czyje to pismo.

*Grozi ci niebezpieczeństwo.*

### Rozdział 3

"Wieczorem wzięliśmy się za ręce wokół stołu w pokoju u Varniego, który Donny nazywała „salą narad wojennych”. Tu Varnie przewidywał przyszłość i przyjmował klientów jako „Madame Varnie”. Tu moi przyjaciele odprawiali seanse i rzucali zaklęcia, próbując mnie odnaleźć, gdy zostałam wprowadzona do Podziemi. Pokój był urządzone bardzo stereotypowo: wszędzie wisiały czerwone, fioletowe i złote chusty, a oświetlenie zapewniały białe lampy i świece. W kącie paliło się kadzidło i wydawało mi się, że nie mogę przez nie porządnie nabrać powietrza.

Nie powiedziałam nikomu o liściku.

Nie wiem czemu. Najpierw się przeraziłam, ale potem zgmiotłam kartkę i wyrzuciłam do śmieci. Chyba chciałam jeszcze przez jakiś czas udawać, że wszystko jest okej. Ostatecznie nie potrzebowałam ostrzeżenia. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że grozi mi niebezpieczeństwo i że w każdej chwili to ja mogę być zagrożeniem dla innych. Wzdrygnęłam się, bo przypomniało mi się, że miałam ochotę zjeść na obiad ludzką duszę.

Na środku stołu, zamiast kryształowej kuli, leżała bardzo stara księga, otwarta mniej więcej w połowie. Sama w sobie nie wydawała się specjalnie magiczna - miała starą i podartą okładkę, jakby przechodziła z rąk do rąk. Całość



wydrukowano na cieniutkim papierze, ale tekst był napisany dziwnymi literami i brzmiał jak bełkot. Zanim Amelia złapała nas za ręce, obsypała księgę brokatem. Donny przewróciła oczami.

- Ale to brokat ze sklepu z materiałami dla plastyków. Nikomu nie w mówisz, że to gwiazdny pył czy coś w tym stylu.

- Estetyka to ważny element magii - odpowiedziała Ame. - Dzięki odpowiedniemu otoczeniu łatwiej się skoncentrować. Poza tym oczyściłam brokat na słońcu kryształem. Taki bonus. Ładne i praktyczne.

- A ja się cieszę tylko, że znów możemy trzymać się za ręce na przemian, dziewczyny z chłopakami. Dzięki, że wróciłaś, Theia. Miałem już trochę dość ściskania dłoni twojemu chłopakowi. - Gabe puścił do mnie oko z przeciwnej strony stołu.

Odmrugnęłam do niego.

- Przykro mi, że mój pobyt w piekle naraził cię na takie nieprzyjemności, Gabe.

Donny wytrzeszczyła oczy i się roześmiała.

- Theia, czy ty puściłaś do mojego chłopaka oko?

- Zdecydowanie tak - zażartowała Ame.

- Najwyraźniej będę ją musiał lepiej pilnować. - Haden mówił lekkim tonem, ale w jego głosie wyczuwałam napięcie. Zazdrość? Może tak.

Faceci są dziwni. Zanim poznałam Hadena, nigdy nie czułam się swobodnie w ich towarzystwie, bo ojciec surowo mi zabraniał obracać się w męskim gronie. I mimo że odbyłam szkolenie u Donny, która od wielu lat kolekcjonowała chłopaków, to dopóki nie poznałam Hadena, nie miałam potrzeby wykorzystywać w praktyce umiejętności flirtowania, więc to trochę niezwykle, że puściłam oko do Gabe'a. Uznałam to za oznakę dojrzewania. Zupełnie niewinny gest.

- Bierzmy się do roboty - powiedział Varnie. - Jutro rano czeka na mnie fala. Wszyscy trzymają się za ręce? Dobra, wykorzystamy łączącą nas więź, żeby wzmocnić zakłęcie. Musicie tylko trzymać się za ręce. Zakłęciami zajmie się panna Amelia.

- A ty co będziesz robić? - spytała Donny.

- Siedzieć i ładnie wyglądać - odparł.

Ame wbiła w niego wzrok, który mówił: „Ty chyba sobie żartujesz”.

- On mi pomoże w koncentracji. Ma silne zdolności parapsychologiczne, ale niespecjalnie interesuje się czarowaniem.

- Ani przywoływaniem demonów, skoro już o tym mowa, ale nikt mnie nigdy nie słucha - wtrącił Varnie.

- Ostatnim razem dobrze nam poszło - sprzeciwiła się Amelia i skinęła na mnie. - Sprowadziliśmy ją z powrotem, prawda?

Donny westchnęła ciężko.

- Możemy zaczynać? Gabe nie cierpi seansów, a jak się denerwuje, to zaczynają mu się pocić dłonie.

Gabe spiorunował ją wzrokiem.

- Większość dziewczyn oczekuje jedynie, że zabiorę je do kina i czasem na jakąś dobrą kolację. Tylko ty każesz mi chodzić na seanse spirytystyczne i odprawiać egzorcyzmy.

- I sprawia mi to równie małą przyjemność. Nic nie poradzę, że moje najlepsze przyjaciółki to świry i demony.

- Skupcie się, ludzie - napomniał Varnie. Zerknęliśmy na siebie z Hadenem. Wyglądał, jakby

wątpił, że to cokolwiek da, ale uznałam, że jest kochany, że i tak chce brać w tym udział.

Uciszyliśmy się. Varnie zaczął prowadzić nas w głąb naszych umysłów, bo mieliśmy osiągnąć stan medytacji lub przynajmniej odnaleźć spokój. Amelia nazywała tę część swojego mózgu ośrodkiem nugatowym, co było trochę

obrzydliwe, ale wcale mnie nie dziwiło, bo ona wszystko potrafiła przyrównać do słodyczy.

Odnależliśmy w sobie spokój, a Amelia zaczęła skandować. Trudno uwierzyć, że ledwie kilka miesięcy temu śmialiśmy się z niej, bo nie potrafiła nawet stawiać tarota z „Hello Kitty”. Teraz robiła wrażenie dużo pewniejszej siebie.

Książka na środku stołu zadygotała, a białe i złote smugi powoli uniosły się w stronę sufitu. Leciały, tworząc pętle i zawijasy. Wstrzymałam oddech, bo z kart księgi zaczęły odrywać się litery i układać w zupełnie nowe wzory, by po chwili rozplynać się w obłokach dymu. Zamiast motyli w brzuchu poczułam rój rozwścieczonych os. Magia, nawet w wydaniu Amelii, wywoływała u mnie niepokój. Rozmazana granica pomiędzy iluzją rzeczywistości, w której chciałam żyć, a światem, o którym wołałabym zapomnieć, jeżyła się od magii - a ona najpierw uwodziła, potem kąsała.

Nie rozumiałam wypowiedzianych przez Amelię słów, ale nagle spojrzała prosto na mnie, a litery znów wzbily się znad pergaminu, tyle że tym razem przeleciały nad stołem i zawisły mi tuż przed twarzą. Utworzyły nowe słowa, których nie umiałam odczytać, a potem kształty. I wtedy się zaczęło.

Litery uformowały się w coś w rodzaju strzał i boleśnie wbiły mi się w rękę. Wrzasnęłam, ale stałam jak sparaliżowana. Czas zwolnił niemiłosiernie, a słowa zaklęcia dziurawiły mi ciało. Patrzyłam na to z przerażeniem, nie mogłam powstrzymać ataku. Ze strachu zaparło mi dech w piersi. Nie byłam w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku, tylko bezradny, milczący krzyk. Haden usiłował zasłonić strzały, ale one cały czas szturmowały, wbijając się mi ostro w skórę.

Ame wrzasnęła, Varnie szybko zamknął księgę, a Haden przewrócił mnie na podłogę i schował pod stół. Litery przeniknęły mi pod skórę i zaczęły tatuować na ramieniu symbole i niezrozumiałe słowa. Tatuaze owinęły się wokół

mojego ramienia jak węże z liter i pisały po mnie od środka. Co to mogło znaczyć, czemu mnie atakowały? Może jakimś cudem Mara przejęła zaklęcie? Ame weszła za mną pod stół.

- O Boże, o Boże.

- Amelio, co jest grane? Co one wyprawiają? - Serce waliło mi jak oszalałe. Szamotało się między żebrami jak królik, doprowadzając wszystkie moje zmysły na skraj szaleństwa; wpiłam paznokcie w skórę, żeby powstrzymać to okropne uczucie.

- Nie wiem - powiedziała i złapała mnie za rękę, żeby przestała robić sobie krzywdę. - To nie tak miało wyglądać.

Pozostali przykucnęli wokół nas, mimo to nadal nie czułam się bezpiecznie. Właściwie to czułam się jak w potrzasku. Głowę wypełnił mi straszny pisk, ale dopiero po chwili zorientowałam się, że to ja wydaję taki dźwięk. Ame chwyciła mnie za nadgarstki, a oczy uciekły jej w tył głowy. Amelia, którą znałam, na chwilę zniknęła. Obok mnie siedział ktoś obcy. To mnie przeraziło. Patrzyłam zszokowana, jak wszystkie słowa prześlizgują się z mojej ręki na jej rękę, po czym znikają.

Amelia miała otwarte oczy, ale jeszcze przez kilka sekund widać było tylko białka; dopiero po chwili zamruła i znów była sobą. Wpatrywałam się w nią oszołomiona przemianą. Odgarnęła mi wpadające do oczu włosy.

- Przepraszam, Theio. Nie miałam pojęcia, że to tak wyjdzie. Dobrze się czujesz?

- Nie do końca. - Byłam zdenerwowana, przestraszona i trochę zła na ten atak. - Co się właściwie stało? Skąd wiedziałaś, jak to powstrzymać?

Wzruszyła ramionami.

- Działałam intuicyjnie. Nie wiem... mam wrażenie, jakby wszystko wskoczyło nagle na swoje miejsce i magia stała się dla mnie czymś prostym.

-Amelio, nie zdobyłaś takiej mocy, przesiadując w księgarni ezoterycznej. Coś się musiało zmienić. - Byłam nieufna. To przyszło zbyt łatwo.

- No cóż, dużo nauczyłam się od Varniego. Chyba po prostu mam dar. - Znów wzruszyła ramionami.

Nie drażyłam już dalej. Brakowało mi sił. Ame i Haden pomogli mi wyjść spod stołu. Podniosłam się niepewnie i zauważyłam, że wszyscy oprócz Hadena mają wokół siebie jakąś poświatę, każdy w innym kolorze. Zamrugałam, ale poświata pozostała.

- Wy się świecicie.

- Ale jak? Widzisz aurę? - spytał Varnie. Zamrugałam jeszcze kilka razy.

- Chyba tak. - Popatrzyłam na swoją rękę. Nie świeciła, ale nie widać też było na niej żadnych liter i znaków.

- Aury są ekstra! - krzyknęła Ame i podbiegła, żeby pomóc mi usiąść na krześle. - Niektórzy twierdzą, że aura to ludzka dusza.

Dusza. Stwierdziłam, że to niekoniecznie dobrze, że widzę dusze swoich przyjaciół w postaci świetlistej poświaty. Nie w sytuacji, gdy moc demona dawała mi również możliwość, by je z nich wysysać.

Poczułam, że schodzi ze mnie napięcie i adrenalina. Zaczęłam się cała trząść.

- Właściwie to teraz już zbladły, ale przed chwilą świeciły naprawdę mocno.

Haden stanął za mną i zaczął odruchowo masować mi ramiona. Dotyk jego rąk mnie uspokajał, choć jednocześnie zakreśliło mi się w głowie.

- O co chodzi z tym zaklęciem? Myślałem, że miało chronić, nie atakować - powiedział.

- Bo to było zaklęcie ochronne. Nie wiem... - Ame zagryzła wargi.

- To nie pani wina, panno Amelio - pocieszył ją Varnie. - Naprawdę dużo przeczytaliśmy na ten temat. Nie rozumiem, co się stało, ale nie wydaje mi się, żeby to pani zrobiła coś złe.

Czułam, że mam lepką, zimną skórę i lekko rozmazany wzrok. O moją uwagę dopominały się jednocześnie nudności i głód. Czy nadal było mi słabo z przerażenia? Bo moje samopoczucie dziwnie przypominało stan, gdy nic nie zjadłam i spadał mi poziom cukru we krwi. Tyle że przed spotkaniem u Varniego wtrząsnęłam porządną kolację.

Czy moje ciało chciało mi zasygnalizować, że muszę zaspokoić nienaturalny głód, który rozbudziła we mnie klątwa Mary? Poczułam nagłe ukłucie w sercu.

- A może zamiast chronić mnie, zakłęcie miało ochronić was przede mną.

Amelia ścisnęła mnie za rękę.

- Nie potrzebujemy ochrony przed tobą, Theio.

- Nie wiesz tego, Ame. Nikt z nas nie wie, do czego jestem zdolna. Nie powinniście mnie tu sprowadzać.

- Theio - napomniała Amelia, a jej kochany głos sprawił, że było mi jeszcze trudniej przyjąć, że już sama moja obecność w jednym pomieszczeniu naraża ich na niebezpieczeństwo. A co jeśli stracę nad sobą panowanie, choćby na sekundę?

Nie mogłam oddychać. Czułam na sobie ciężar oczekiwania, że odwołam to, co przed chwilą powiedziałam. Wiedziałam, że chcą mnie tylko pocieszyć, ale to wszystko strasznie mnie przytłaczało. Musiałam wyjść.

- Przepraszam - wyszeptałam, przepchnęłam się do drzwi i wybiegłam z pokoju, nie zważając na protesty.

Wypadłam prosto w chłodne, wieczorne powietrze i gęstniejącą mgłę. Usiadłam na schodach i spuściłam głowę. Mrowienie w rękach i nogach po chwili przeszło, w miarę jak koncentrowałam się na tym, żeby oddychać głęboko.

Haden wyszedł za mną z bluzą i podał mi rękę.

- Chodź, przejdziemy się trochę.

Pokiwałam głową i pozwoliłam mu się podnieść, i obrócić tak, żeby mógł wsunąć mi ręce w rękawy bluzy. Wziął mnie za rękę, ale nie zmuszał do mówienia, póki nie byłam gotowa. Zaczęłam dochodzić do siebie i ścisnęłam mocniej jego dłoń.

- Przepraszam za swój wybuch. Ja... Zatrzymał się i odwrócił mnie twarzą do siebie.

\_ Nie przepraszaj. To zupełnie normalne, że tak zareagowałaś. To było przerażające. Martwimy się o ciebie. I znów ciężar na sercu.

- Nic mi nie jest. Spojrzał na mnie poważnie.

- Nic ci nie jest. Przytaknęłam.

- Theio, dziesięć minut temu padłaś ofiarą zaklęcia. Nic dziwnego, że się zdenerwowałaś.

Znów pokiwałam głową.

- Mam nadzieję, że Amelia nie czuje się winna.

- Pewnie się czuje. Zaklęcie zareagowało najprawdopodobniej na krew Mary, która w tobie płynie. Amelia nie mogła wiedzieć, że tak się stanie.

Miałam teraz okazję, żeby powiedzieć mu, że martwią mnie moje napady głodu. Zaczęłam szukać słów, ale zanim zdążyłam cokolwiek z siebie wydusić, ucałował moje palce.

- Wracajmy do domu. Zrobię ci twoją ulubioną herbatę. Powstrzymałam się od tego, co chciałam właśnie wyznać.

- Świetny pomysł.

Kiedy wróciliśmy, wszyscy już wyszli. Donny i Amelia wysyłały mi esemesy, żebym zadzwoniła, jak będę chciała pogadać. Varnie stwierdził, że pójdzie się wcześniej położyć, żebyśmy mogli zostać z Hadenem sami.

Usiadłam na brzydkiej, powybrzuszanej kanapie.

- Parzenie herbaty coraz lepiej ci idzie - pochwaliłam Hadena. - To takie słodkie, że specjalnie dla mnie trzymasz angielską PG Tips.

Spuścił wzrok, uroczo zawstydzony komplementem. Ciemny wachlarz rzęs przesłonił mu oczy.

- Bo taką lubisz. Chcę, żeby ci tu było przyjemnie. -Spojrzał na mnie.  
- Tu mieszkam. To mój dom. Zawsze musisz się czuć dobrze w mojej obecności, ale zwłaszcza tutaj.

Serce mi się ścisnęło. Haden potrzebował życia, które odnalazł w Serendipity Falls. Tak długo błąkał się zupełnie sam - ale teraz miał starą kanapę, przyjaciół i spokojny dom. Byłoby samolubstwem z mojej strony, gdybym w tej chwili mu powiedziała, że boję się, iż tracę panowanie nad swoimi demonicznymi popędami. Może to tylko to - strach. Ostatecznie nie próbowałam zaspokoić głodu. Bez sensu, żeby on też się martwił. Jeszcze nie teraz.

Haden rozsiadł się na kanapie, a ja wtuliłam się w niego i przycisnęłam policzek do jego piersi.

- Dziwna z was para współlokatorów, wiesz? Z ciebie i Varniego.

Haden pocałował mnie w czubek głowy.

- Czemu?

- No cóż... on przebiera się za kobietę.

- Tylko w obecności klientów. Ale piwa w dalszym ciągu nie pozwala mi podpijać. Uwierzysz? W zasadzie jestem od niego starszy, licząc miarą demonów, a i tali mi nie pozwala.

- Czuje się za ciebie odpowiedzialny - stwierdziłam. -Uważam, że to słodkie.

- Dla ciebie wszystko jest słodkie.

- A wiesz już, jak ma na imię?

- Rachunki są zawsze adresowane na A.E. Varniego, a on zaparł się, że więcej nie powie, bo imię jest straszne i codziennie go kusi, żeby je zmienić.



Zamyśliłam się.

- Czyli raczej nie Adam albo Andrew.

- Nie. Na pewno ma napisane na prawku... ale me chcę szperać. Nie powinnaś wracać do domu?

W panującej w pokoju ciszy, w milczeniu między nami poczułam, że znów mogę normalnie oddychać. Odsunęłam się i spojrzałam na Hadena.

\_ Pewnie tak. Ojciec nadal mnie unika, ale wolałabym nie dawać mu powodu do dawnej nadopiekuńczości.

Haden podniósł się pierwszy i podał mi rękę. Przez dłuższą chwilę patrzyliśmy sobie w oczy. Stres zaczął już odpuszczać i poczułam, że znów przestaje się liczyć wszystko poza nami.

Haden wziął mnie za rękę, a dotyk jego skóry aż mnie zelektryzował. Przysunął sobie moją dłoń do ust i zaczął całować każdy mój palec. Wstrząsnął mną taki dreszcz, jakby moje serce było podpięte do Hadena elektrodami. W końcu spojrzałam w jego atramentowoczarne oczy, wpatrujące się we mnie z figlarnym pożądaniem.

- Słyszę, że puls ci przyspieszył. Ciągłe się przy mnie denerwujesz, ukochana? .

- Tak - wyrwało mi się razem z krótkim westchnieniem i pomyślałam, że dałam mu przez to więcej władzy nad sobą, niż chciałam.

Moje wyznanie najwyraźniej jednak wywołało odwrotny efekt. Twarz Hadena złagodniała, a ja przyznając się do słabości, z jakiegoś powodu zyskałam większą władzę. Czując że odzyskuję panowanie nad sytuacją, przysunęłam do siebie jego rękę i położyłam ją sobie na bijącym jak oszalałe sercu. Haden głośno przełknął ślinę i mocno, przycisnął rękę do mojej skóry.

Staliśmy tak blisko siebie, że oddychaliśmy tym samym powietrzem - z każdym wdechem zaczerpywaliśmy siebie nawzajem. Serce waliło mi pod naciskiem jego dłoni,

jakby próbowało wyrwać się z piersi. Czas stanął w miejscu, kontury pokoju się rozmazały, a światło wokół nas zaczęło iskrzyć i tańczyć. W moim sercu zakiełkowała pewna potrzeba. Rozrastała się i potężniała, pochłaniała mnie całkowicie, aż jedyną osobą, która mogła załagodzić coraz większy ból, był Haden.

- To niebezpieczne, że tak strasznie cię pragnę - stwierdził.

- Nie obchodzi mnie to - odparłam.

Zamknął oczy, próbując odnaleźć przechowywane w głębi siebie pokłady samokontroli, którą ja starałam się złamać, odkąd pewnej nocy moje sny zaprowadziły mnie do jego świata. Powietrze było jak naelektryzowane, a z każdą sekundą wzrastało ryzyko totalnej eksplozji.

- A powinno.

Nagle zaczął się bardzo dziwnie zachowywać.

- Haden? O co chodzi? Co się dzieje?

- Są takie dni, że jest mi dużo ciężiej - powiedział, jakby to cokolwiek wyjaśniało. - Chodź, odprowadzę cię do domu.

Postawił między nami mur, jak dla mnie zupełnie bez powodu. Ale byłam zmęczona i wyczerpana atakiem, więc udawałam, że wszystko w porządku.

Coraz lepiej mi to szło.

Na fioletowym niebie wisiał ogromny, absurdalnie wielki księżyc w pełni, a wiatr zawodził żałośnie wśród zimowych, ogołoconych z liści drzew. Pnie były powyginane i powykręcane jak stare kobiety. Zadrżałam na widok przerażającej mozaiki podłużnych cieni drzew. A także z przeraźliwego zimna. Położyłam się spać w getrach i koszulce, na wypadek gdybym ocknęła się w Podziemiach, ale niewiele to dało - i tak obudziłam się w białej koszuli nocnej. Znów zadygotałam.

Mimo że drzewa w ogóle się nie poruszały, cienie zatańczyły. Utworzyły skomplikowany wzór, a potem wróciły do pierwotnego kształtu. Znajdowałam się na zapuszczonym cmentarzu, w otoczeniu poprzekrzywianych nagrobków. W zapomnianym miejscu. Nie rosły tam trawy ani żadne kwiaty. Wydawało się, że nocny chłód zawsze przenika to opuszczone cmentarzysko.

Nie sądziłam, żeby Haden zaaranżował spotkanie w takim miejscu, choć na sto procent byłam w Podziemiach. Chciałam odczytać epitafia, ale większość już się zatarła lub popękała tak, że nie dało się odcyfrować żadnych słów. Między grobami wiała się ścieżka z tłuczonego kamienia i miałam nadzieję, że wyprowadzi mnie z cmentarza. Życie w Podziemiach było wystarczająco przerażające; wolałam nie natknąć się jeszcze na umarłaków.

Zdawałam sobie sprawę, że ścieżka na pewno me jest bezpieczna, ale uznałam, że to i tak lepsza opcja niż wędrówka po grobach. Stałam więc ostrożnie na dróżce; liczyłam, że nie pokaleczę sobie stóp na kamieniach. Zaczęłam iść przez pagórkowaty cmentarz, włoski jeżyły mi się na karku. Mimo zawodzącego wiatru panował dziwny spokój, a księżyc oświetlał mi drogę. Ciągle oglądałam się za siebie, wiedząc, że w każdej chwili mogę się natknąć na niebezpieczeństwo.

Doszłam do końca ścieżki, do czarnej żelaznej bramy cmentarza. Pręty ogrodzenia były ostro zakończone, jak noże. Znów zmroziło mi krew. Zaczęłam się zastanawiać, czy ostrza miały zapobiec wyjściu czy wejściu.

Powoli otworzyłam bramę. Zaskrzypiała i zajęczała tak, jakby zawiasy żaliły się, że od dawna nikt ich nie używał. Zamknęłam za sobą metalowe skrzydło, a kiedy się odwróciłam, zobaczyłam, że po drugiej stronie ogrodzenia aż się roi od migocących postaci. Duchów.

Serce zaczęło mi walić, ale duchy najwyraźniej w ogóle mnie nie zauważyły. Lśniły fosforyzującą bielą, jednocześnie

przezroczyste i nieprzezroczyste. Zjawy - dziewczyny w różnym wieku, same blondynki - pielęgnowały coś, co wyglądało na klomby. Kiedy jednak lepiej się im przyjrzałam, dostrzegłam, że to same kości.

Z pyłu wystawały kości, czaszki... i różne inne rzeczy. Niektóre zjawy miały w rękach konewki, inne na kolanach grzebały w prochu. Jakaś dziewczynka miała koszyk i zbierała do niego kości.

Odwróciła się i spojrzała na mnie, a ja straciłam czucie w nogach i zamarłam z przerażenia. Miała może z dziesięć lat. Znałam tę sukienkę. To ja.

Wciągnęłam w płuca powietrze i przypatrzyłam się twarzom wszystkich zjaw - to były duchy mojej młodości. Uśmiechnęły się i pomachały do mnie, a potem wróciły do pracy. Do pielęgnacji martwych kwiatów.

Cofnęłam się pod bramę. Rozpaczliwie pragnęłam znów znaleźć się na zwykłym cmentarzu. Klamka się zacięła, więc zaczęłam za nią szarpać. Miałam wrażenie, że plecy pokryła mi nagle warstwa lodu, a kiedy się odwróciłam, zobaczyłam, że wszystkie zjawy stanęły za mną w rzędzie. Na każdy rok mojego życia przypadała jedna, a najstarsza trzymała na rękach dziecko w sukieneczce, którą pamiętałam ze zdjęć z mojego chrztu.

Szarpałam za klamkę, a zjawy podchodziły coraz bliżej. Brama nie chciała się otworzyć. Nie miałam dokąd uciec. Duchy będące mną otoczyły mnie półkolem i przyparły do ogrodzenia. Najstarsza zjawa - w tym wieku, co ja teraz - stanęła naprzeciwko mnie i wysunęła w moim kierunku dziecko, jakby chciała, żebym je wzięła. Pokręciłam głową, a na jej twarzy odmalowała się wściekłość, usta wykrzywiły się brzydko w odpowiedzi na moją odmowę. Wyciągnęłam rękę, a ona podała mi bezcielesne niemowlę.

Nic nie ważyło, ale było zimne. Przeraźliwie zimne. Nie chciałam go trzymać, ale nie mogłam go nigdzie

odłożyć ani oddać zjawie. Za moimi plecami pojawił się cień. Nie widziałam, co przesłoniło księżyc, ale gdy zawisło mi nad ramieniem, mrok pochłonał blask trzymanego na rękach niemowlęcia - zaczęło znikać, aż zamieniło się w maleńki czarny punkcik, a ja obudziłam się roztrzęsiona.

Moje łóżko pokrywał szron.

Tej nocy już nie mogłam zasnąć. Zauważyłam zresztą, że od powrotu i tak potrzebowałam mniej snu.

Mimo że próbowałam zająć myśli czytaniem czy nawet nauką, chłód Podziemi i to, co tam widziałam, nie dawał mi spokoju. Szron wyparował z sykiem z mojego łóżka, kiedy tylko się z niego zerwałam - ale wciąż było mi nienaturalnie zimno.

Ciepła kąpiel pomogła, ciągle jednak widziałam zjawy. Pojawiały się za każdym razem, gdy zamykałam oczy - ja tam byłam, widziałam siebie. W końcu poddałam się i zesłam do kuchni zrobić sobie herbatę. I tak musiałabym niedługo wstawać.

Z zaskoczeniem zobaczyłam ojca.

- Dzień dobry, Theio. Zerknęłam na zegar nad jego głową.

- Wszystko w porządku? Zwykle o tej porze już jesteś w pracy.

- Tak, wszystko w porządku - powiedział jego głos, ale ciało mówiło swoje.

Ojciec nie był postawny, ale nosił się tak, jakby nad każdym górował, chociaż brakowało mu wzrostu i masy. Kiedy jednak płukał filiżankę po herbacie, wydał mi się nagle dziwnie malutki.

- Źle się czujesz, tato?

Odwrócił się i spojrzał na mnie zaskoczony pytaniem.

- Jestem tylko trochę przemęczony.

- W szkole krąży jakieś paskudztwo - powiedziałam i przypomniałam sobie, jak wyglądała wczoraj Brittany. -Może coś złapałeś.

- Możliwe. Zapadła cisza.

Czemu nie potrafiliśmy ze sobą rozmawiać? Byliśmy wobec siebie uprzejmi jak niemal zupełnie obcy współlokatorzy. Mimo że od lat mieliśmy tylko siebie, to tak, jakbyśmy się wcale nie mieli. Nigdy się nie mieliśmy. Strasznie smutne.

Wolałabym, żeby się na mnie wściekł, skoro myślał, że uciekłam z domu, a nie całkowicie ignorował to, że zniknęłam.

Cisza między nami rozbrzmiewała głośniejsz niż cokolwiek, co do tej pory słyszałam. Miałam ochotę chwycić go za ramiona i potrząsnąć nim, żeby jakoś zareagował. Miałam ochotę opowiedzieć mu o Marze, królowej demonów, o tym, że mnie porwała i zatrula. Powinien wiedzieć, że w nocy odbyłam wycieczkę do Podziemi i że to mnie prze-raziło. Powinien zapewniać mi w życiu oparcie, ale jego nigdy przy mnie nie było, choć stał tuż obok. Popatrzyłam mu w oczy z nadzieją, że cokolwiek w nich zobaczę, ale spuścił wzrok.

- Nie wrócę dziś na kolację - oznajmił i wziął swoją teczkę.

- Masz mi coś jeszcze do powiedzenia? - spytałam cicho.

Zatrzymał się przy drzwiach, jakby chciał mi coś powiedzieć, ale zmienił zdanie i wyszedł.

## Rozdział 4

Miałam wrażenie, że chodzenie do szkoły jest bez sensu. Za dużo opuściłam, żeby to teraz nadrobić, ale wszyscy mi mówili, że jak wezmę w wakacje zajęcia wyrównawcze, a w przyszłym roku dodatkowe przedmioty, to na wiosnę będę mogła skończyć szkołę w terminie. Ale i tak upierali się, że powinnam normalnie uczęszczać na lekcje, jakby nic się nie stało, więc snułam się od klasy do klasy, dławiąc się tą normalnością.

W drodze na historię sprawdzałam esemesy, więc dopiero przy ławce zauważyłam, że na moim miejscu siedzi Haden.

Uśmiechnął się i pociągnął mnie na kolana.

- Jesteś dziś bardzo milcząca.

- A ty byłeś bardzo milczący wczoraj - odparowałam. Przyjrzał się mojej dłoni, potem ją pocałował.

- Przepraszam. Miałem zły humor. Nie podobała mi się ta akcja z zaklęciem. - Odwrócił się tak, żeby spojrzeć mi w oczy. - Wszystko w porządku?

- Też jestem trochę nie w sosie. - Wzruszyłam ramionami. - Sytuacja w domu ciągle napięta, a w nocy odwiedziłam Podziemia...

Przestał mnie słuchać. Coś wyraźnie go zaniepokoiło, więc spojrzałam w tę samą stronę co on i w przejściu

po między ławkami zobaczyłam Brittany. Nie miała tu teraz lekcji. Co ona wyprawia?

Nie wyglądała dobrze, jej oczy wydawały się jeszcze bardziej zapadnięte niż wczoraj. Usiadła i podparła rękami głowę. Dopiero nauczyciel musiał jej powiedzieć, że pomyliła salę, że ma historię dopiero za godzinę.

Gdy wyszła, cała klasa zaczęła gadać o tym, że Brittany od tygodnia strasznie dziwnie się zachowuje. Ktoś stwierdził nawet:

- Wygląda jak zmora.

Obejrzałam się na Hadena. Jej pojawienie się go zdenerwowało. Nie chciałam być o nią zazdrosna, ale i tak byłam. Zeszłam mu z kolan, ale on w ogóle tego nie zauważył.

I nagle do mnie dotarło. Chrapliwie wciągnęłam powietrze, a wściekłość zamieniła się w przerażenie. „Brittany wygląda jak zmora” - powtórzyłam. Dla większości ludzi było to określenie jak każde inne - pod warunkiem że nie mieszkali w Serendipity Falls, bo w tym mieście zmory zjawiały się naprawdę. Przypomniałam sobie ojca i jego wymizerowaną twarz, tak podobną do twarzy nieszczęsnej Brittany. I przypominałam też sobie zdenerwowanie Hadena, gdy dziewczyna weszła do klasy.

Brittany wyglądała jak zmora. A Haden miał minę winowajcy.

Na którejś przerwie natknęłam się przy szafkach na Mike'a Matheny'ego. Spytał o zadanie z trygonometrii, ale nie zareagowałam, bo korytarzem szła akurat jeszcze jedna dziewczyna, która też wyglądała tak, jakby od paru miesięcy nie zmrużyła oka. Wyglądała jak Brittany - szła tak, jakby przedzierała się przez kadź ze smołą.

Była sama. Ludzie odsuwali się od niej, gdy ją mijali. Nawet na nią nie patrzyli. Jakby instynktownie nie chcieli się znaleźć zbyt blisko.



Ucieszyłam się, gdy weszła do gabinetu lekarskiego. Błagam, żeby to się okazało grypą. Jeśli Haden był za to jakkolwiek odpowiedzialny... nie. Nie. Nie zrobiłby tego.

- Może to głupie - odezwał się Mike. Zamrugałam i popatrzyłam na niego.

- Co?

Podał mi plastikową kulkę z automatu z zabawkami. W środku był połączony łańcuszek z jakimiś breloczkami.

- Chciałbym ci to dać. Potrząsnęłam pudełeczkiem.

- Czemu?

- Moja młodsza siostra chciała z automatu pierścionek z różowym serduszkami. Wpadła w amok. Wiem, że nie masz młodszej siostry, ale uwierz, że bywają szurnięte. Musiałem wrzucić garść monet i dopiero wtedy się udało i... z jakiegoś powodu, jak zobaczyłem tę idiotyczną bransoletkę, to pomyślałem o tobie.

Patrzył to na bransoletkę, to na swoje stopy.

Z ciekawości otworzyłam pudełeczko. Przy bransoletce były trzy breloczki: kompas, mapa i skrzynia skarbów. Przechyliłam głowę i spojrzałam na niego pytająco.

- Stwierdziłem, że... no... gdybyś znów się zgubiła...

Zaparło mi dech. To było słodkie i smutne zarazem. Jeśli po raz kolejny zostałabym uprowadzona, nie potrzebowałabym breloczka za dwadzieścia pięć centów, żeby mi przypomniał, że chcę wracać do domu, ale skąd Mike mógł o tym wiedzieć. Zamierzał mi tylko dać do zrozumienia, że ludziom mnie tu brakowało.

- Dziękuję. Pokręcił głową.

- To głupie. Wiem. Pogadamy później.

- Nie, czekaj. - Uśmiechnęłam się do niego przyjaźnie. - Naprawdę mi się podoba. Pomożesz mi zapiąć?

Mike uśmiechnął się radośnie i rzucił na podłogę swoje książki. Kiedy zakładał mi bransoletkę na nadgarstek, lekko trzęsły mu się ręce, a ze skroni spłynęła kropelka potu. Denerwował się przy mnie? Dziwne.

- Masz bardzo ładne nadgarstki - wyznał i zaczerwienił się.

- Eee... dziękuję.

Pozbierał z podłogi książki i uciekł, zanim zdążyłam mu powiedzieć, że to było bardzo miłe z jego strony.

- Zapewnij mnie, proszę, że nie muszę go zabijać.

Nawet nie zauważyłam, kiedy pojawił się Haden. Miałam wrażenie, jakby nagle zmaterializował się przede mną. Przechyliłam się i cmoknęłam go w policzek.

- Wolałabym, żebyś tego nie robił. Już wystarczająco dużo przeszkód staje nam na drodze. Wizyty w więzieniu tylko skomplikowałyby sprawę.

Haden owinał sobie wokół palca mój lok.

- Między nami w porządku? Bo mam wrażenie, że jest... dziwnie.

Chciałam, żeby było w porządku. Nie podobały mi się podejrzenia wobec Hadena. Tyle że to wszystko strasznie mnie przytłaczało.

- W porządku - uznałam w momencie, gdy wypowiedziałam to na głos. Musiało być w porządku.

Miłość jest naprawdę niesamowita. Pół roku temu nie zdawałam sobie nawet sprawy z istnienia Hadena. Jak to się stało, że moje serce tak szybko rozpoznało jego serce... jak to się stało, że w jednej chwili go nie znałam, a zaraz potem ryzykowałam dla niego życie? Kiedyś uważałam, że miłość od pierwszego wejrzenia to bzdura i w sumie to prawda, bo ona nie pojawia się nagle... jest ponadczasowa. Nie kieruje się logiką ani naszym pojmowaniem rzeczywistości - dlatego właśnie musimy mieć dusze.

- Strasznie się zamyśliłaś, skarbie - szepnął mi do ucha Haden. - Chyba muszę się bardziej postarać, skoro tak łatwo o mnie zapominasz.

Ugryzł mnie leciutko w ucho, a każdy nerw w moim ciele odezwał się nowym rytmem. Haden robił ze mną co chciał. Jeszcze chwila i padłabym mu bezwładnie do stóp.

Odsunął się, udając, że nie widzi, że cała się rozpływam.

- Jeśli nie przestaniesz tak na mnie patrzeć, będziemy musieli uciec z lekcji.

Jak dla mnie super. Dotychczas nigdy nie wagarowałam, ale teraz jakoś przestałam się tym przejmować. Miałam już powiedzieć Hadenowi, że powinniśmy stąd spadać, ale zauważyłam, że znów zmienił się na twarzy.

Podążyłam za jego wzrokiem, żeby sprawdzić, która dziewczyna tym razem wywołuje u niego grymas, i z zaskoczeniem zobaczyłam, że za moimi plecami stoi dwóch gwiazdosów w skórzanych kurtkach. Haden nie był zły -był wściekły.

Jeden z chłopaków, z którym nigdy wcześniej nie zamieniłam ani słowa, zignorował ostro wkurzonego demona i odezwał się do mnie:

- Cześć, Theia. Chcieliśmy ci tylko powiedzieć, że po meczu idziemy całą ekipą do Hootenany's. Może do nas dołączysz?

Zaczęłam się zastanawiać, czy ktoś nie ukrył na korytarzu kamery. Nigdy wcześniej żaden gwiazdoś nie zapraszał mnie na imprezę. Czemu nagle to się zmieniło?

- Eee...

- Theia ma już plany - dokończył za mnie Haden i objął mnie ramieniem.

- Ale postaram się wpaść na chwilę. - Uśmiechnęłam się promiennie do gwiazdosia, chociaż czułam, że Haden cały się gotuje.

Chłopak rozpromienił się, jakbym właśnie wręczyła mu tort.

- Byłoby świetnie. - Zerknął na Hadena i zaproponował szybko: - Ty też możesz przyjść, stary.

Haden kiwnął zdawkowo głową, a kiedy chłopacy się oddalili, gwałtownie odwrócił mnie twarzą do siebie.

- Co ty, do cholery, wyprawiasz? To nie jest śmieszne!

Uderzył mnie jego ostry ton. Zanim zdążyłam cokolwiek wydukać, Haden mruknął, że zapomniał zabrać skądś jakąś książkę, i poszedł sobie. Ale ukłucie jego zazdrości pozostało i oplątało mnie jak drut kolczasty.

W gardło wbiły mi się maleńkie igiełki przykrości, ale nie mogłam pozwolić, żeby wydostały się na zewnątrz. Nie chciałam płakać, na pewno nie na szkolnym korytarzu. W miejsce poczucia krzywdy pojawiła się wściekłość, a w miarę jak narastała, rosła też moja świadomość. Stałam w morzu uczniów, wokół każdego z nich lśniła aura o nieco innym zabarwieniu, a im bardziej się zapieniałam, tym żywsze robiły się kolory. Ostrza głodu zaczęły mi rozdzierać wnętrności. Z drzeniem wciągnęłam powietrze i zaczęłam liczyć do dziesięciu, usiłując się uspokoić, bo emocje osiągały już we mnie punkt wrzenia. Musiałam nad sobą zapanować, zanim zamienię się w takiego samego potwora, jaki mnie stworzył.

Haden nawet nie usiłował się ze mną zobaczyć czy chociaż zadzwonić, żeby przeprosić za to, że zachował się jak dupek - jakby to powiedziała Donny. Nie zamierzałam już dłużej na niego czekać, więc postanowiłam iść do Hootenany's. Zdawałam sobie oczywiście sprawę, że nie mam tam czego szukać. Nie kumplowałam się z gwiazdosiami, a Haden był zazdrosny o to, że jakiś chłopak mnie tam zaprosił - Pete Miller, jak dowiedziałam się z książki pamiątkowej. Stwierdziłam jednak, że nie chcę, żeby moja relacja

z Hadenem zaczęła przypominać relację z ojcem. Sama będę decydować o tym, gdzie chodzić i z kim się przyjaźnić.

Hootenany's to knajpa, do której chodzi szkolna elita, żeby robić to, co robi szkolna elita. Może robili dokładnie to samo, co ja z przyjaciółkami - no może poza czarowaniem i przyzywaniem demonów. Kiedy otwierałam drzwi, byłam tak zdenerwowana, że aż... kręciło mi się w głowie. Kto by pomyślał, że kiedykolwiek zbiorę się na odwagę i sama jedna wejść do jaskini gwiazdosiów?

Grała głośna muzyka, najmodniejsze kawałki. Muzyka szczęśliwych ludzi, jak przypuszczałam. Weszłam do środka, nagle nie do końca przekonana, że to taki świetny pomysł. Jak miałam się zachować? Podejść do stolika i się przedstawić? Poczulałam się strasznie malutka. Co ja tu, do cholery, robię? Nie pasowałam do tych ludzi. Już zaczęłam zbierać się do wyjścia, kiedy ktoś zawołał mnie po imieniu.

Pete chciał jak najszybciej do mnie dotrzeć i omal nie przewrócił kelnerki niosącej tacę z napojami.

- Jesteś!

Uśmiechnęłam się, słysząc jego entuzjazm, a na widok przyjaznej twarzy odetchnęłam z ulgą.

- Jak mecz?

- Wygraliśmy! - Uśmiechnął się, a ja znów usłyszałam swoje imię.

Dołączył do nas Mike z kolegą.

- Ładnie wyglądasz - zauważył.

Zrobiłam głupią minę skrepowana komplementem. Nie włożyłam na siebie niczego specjalnego, a włosy miałam jak zwykle rozczochrane. Na pewno nie czułam się ładna. Ale reszta chłopaków przytaknęła gorliwie, a mnie zrobiło się aż dziwnie.

Ktoś podał mi lemoniadę, Pete zaprowadził nas do stolika. Wszyscy byli zabawni, a przynajmniej bardzo się starali. Zaczęłam się rozluźniać, a w końcu nawet dobrze

bawić. Co jakiś czas ktoś zatrzymywał się przy naszym stoliku i atmosfera nie budziła już we mnie niepokoju, do którego powoli już się przyzwyczajałam w swoim prawdziwym życiu.

- Drużyna piłkarska musiała dziś zrezygnować z gry - poinformował mnie Pete.

- Czemu?

- Kilka osób nie przyszło do szkoły i nie mieli wystarczającej liczby zawodników. To chyba grypa - wyjaśnił jakiś chłopak.

Pete wzruszył ramionami.

- A ja słyszałem, że zatrucie. Podczas powrotu z ostatniego wyjazdowego meczu wszyscy jedli w tej samej restauracji. Trener powiedział nam, żebyśmy na wszelki wypadek do końca roku zabierali na mecze wyjazdowe lunch z domu. Jesteśmy za blisko tytułu mistrza, żeby ryzykować. - Pete wyciągnął z kieszeni małą flaszkę. - Mogę trochę orzeźwić twojego drinka, Theio?

- A co to?

- Wódka. Bardzo poprawia smak lemoniady, uwierz. - Nie czekając na moją zgodę, wlał mi trochę alkoholu do szklanki.

- A jak nas złapią? - Byłam pewna, że w knajpie zebrała się cała drużyna baseballowa. Nie bali się, że mogą stracić tytuł mistrza?

- Luz - uspokoił mnie Pete. - Zawsze tak robimy. Ale jakby co, przyniosę ci nową lemoniadę. Albo coś innego. Nie chcę cię do niczego zmuszać.

Może i nie chciał, ale ja i tak czułam na sobie presję.

- Nie, w porządku.

Zaczęłam powoli pić. Musiałam przyznać, że podobała mi się ta mała rebelia.

Choć męska część gwiazdosiów traktowała mnie dużo serdeczniej, niż na to zasługiwałam, dziewczyny w Ho-

tenany's zachowywały dystans i snobistyczną rezerwę i niespecjalnie kryły poirytowanie w spojrzeniach. Jak mi przykro. Bo ja

bawiłam się świetnie i naprawdę mało mnie obchodziło, czy im się to podoba, czy nie.

Po kolejnej porcji lemoniady do półokrągłej nawy wcisnęło się jeszcze więcej chłopaków. Byli mnie bardzo ciekawi i pytali o wszystko, tylko nie o moje zniknięcie. Chcieli wiedzieć, jaki jest mój ulubiony sport, kolor, deser, aż w końcu któryś spytał, czemu każda dziewczyna ma świra na punkcie Hadena Blacka.

Przy stole zapadła cisza. Całe towarzystwo nachyliło się, żeby usłyszeć, co powiem.

- Jest przystojny - odparłam po chwili namysłu. -I czarujący. Jak każdy z was, oczywiście - dorzuciłam dyplomatycznie.

Uśmiechnęli się i zaczerwienili lekko. A potem chcieli dowiedzieć się czegoś więcej i zaczęli przepychać się między sobą, żeby mnie lepiej słyszeć. Nie przywykłam do tak gwałtownych wyrazów zainteresowania. Przechyliłam szklanę, żeby zyskać na czasie i dodać sobie alkoholem odwagi, ale nagle zakaszłałam, bo to, co zostało na dnie, było dużo mocniejsze niż cała reszta.

- Ale serio... - Pete nachylił się bliżej i poklepał mnie po plecach. - W czym tkwi jego sekret?

- Jego sekret? - powtórzyłam, znów grając na zwłokę. Nie mogłam im zdradzić, że Haden ma w sobie urok, coś, z czym rodzi się każdy demon i dzięki czemu ludzie uważają go za atrakcyjnego. Poza tym to nie urok mnie do niego przyciągnął. W zasadzie to od samego początku mnie od niego odpychał. Zawsze byłam odporna na jego demoniczną moc... a więc dlaczego w takim tempie zakochałam się w nim na zabój?

Od chwili naszego pierwszego spotkania Haden budził mój niepokój, a właściwie nie, moją świadomość. Był

jak pirat - ekscytujący i niebezpieczny, a jednocześnie szarmancki i opiekuńczy. Z każdym dniem odczuwaliśmy coraz mocniejsze pożądanie - potężne i silne, jakby żyło własnym życiem. Ale jak dla mnie Haden to coś znacznie więcej niż spojrzenie czy uwodzicielski urok. Był bezbronny, czego większość osób nie dostrzegała; był najsamotniejszym człowiekiem, jakiego znałam.

Od razu wiedzieliśmy, że mimo dzielących nas różnic, pod wieloma względami jesteśmy tacy sami.

- Ej, Theia, nie trzymaj nas w niepewności... jaki jest sekret Hadena Blacka? - spytał następny chłopak.

- To... tajemnica. Peter przewrócił oczami.

- To powiedz nam przynajmniej, gdzie kupuje wodę kolońską. Bo chyba nawet facet z reklamy Old Spice'a by się na nią przerzucił, gdyby usłyszał, jak dziewczyny w kółko gadają o tym, jak Haden pięknie pachnie.

- To nie Axe - stwierdził któryś z chłopaków.

- Co ty nie powiesz - odparł na to kolejny.

- Słyszałem, że sprowadza ją sobie z Francji.

Dalej dyskutowali o tym, co dziewczyny widzą w Hadenie, a ja zaczęłam się czuć z lekka zagubiona. Było mi przykro, że rozstaliśmy się w taki sposób. Tęskniłam za Hadenem. Co gorsza, czułam się też paskudnie z tym, że podejrzewałam go o wyssanie esencji Brittany. Na pewno by tego nie zrobił. Mówił mi przecież, że nie musi jeść, żeby przetrwać. Dałam się zaślepić zazdrości. Najwyraźniej musiałam nauczyć się lepiej panować nad swoimi emocjami.

Gdy tak siedziałam i rozmyślałam o Hadenie, zaczęłam strasznie za nim tęsknić. Pragnęłam go. Do głosu dochodziła nowa potrzeba. Miałam już dość czekania. Na co właściwie czekałam? Kochaliśmy się i nadszedł czas na kolejny krok w naszym związku. Mocny drink dodał mi odwagi, więc postanowiłam działać.



Odmówiłam kolejnego „odświeżenia” lemoniady, ale dopiero po chwili udało mi się wydostać z knajpy. W drodze do drzwi zatrzymało mnie kilka propozycji odwiedzenia do domu i parę powitań. Dwóch chłopaków chciało, żebym kibicowała im, jak będą się siłować na ręce. Serio, traktowali mnie jak jakąś gwiazdę.

Kiedy wreszcie udało mi się wyjść na dwór, świeże powietrze dobrze mi zrobiło. Nie byłam pijana, przynajmniej tak mi się wydawało. Jak dotąd tylko raz piłam alkohol i wtedy najpierw zakreśliło mi się w głowie, a potem zrobiło niedobrze. Tym razem było inaczej. A jednak... czułam się tak... jakbym zrobiła coś złego.

Idąc ciemnymi ulicami Serendipity Falls, uświadomiłam sobie, że w ogóle się nie boję. Pewnie to głupota z mojej strony, zaczęłam się więc zastanawiać, czy to jednak nie przypadkiem efekt wypitej wódki. Powinnam przyjąć propozycję i dać się podwieźć do domu, ale gdy kluczyłam ulicami miasta, ogarnął mnie nagły przypływ odwagi, uświadomiłam sobie bowiem, że teraz to ja jestem jedną z przerażających istot, które kryją się w ciemności.

W pokoju Hadena paliło się światło, ale w pozostałej części domu było ciemno. Jak długo siedziałam w Hootenany's? Spojrzałam na zegarek. Dopiero dziewiąta. Zostawiłam tacie liścik na poduszce, gdyby przypadkiem zajrzał do mojego pokoju po powrocie do domu. Nie liczyłam na to jakoś specjalnie. Raczej wyjdzie z założenia, że leżę bezpiecznie w łóżku. Pewnie myślał, że jeśli nie narzuci mi żadnych zasad, to drugi raz nie ucieknę. Albo po prostu w ogóle przestałam go obchodzić.

Odsunęłam od siebie tę myśl i zastukałam w okno Hadena.

Odsunął rolety i przycisnął do szyby wyraźnie niezadowoloną twarz. Jednak kiedy mnie zobaczył, irytacja zamieniła się w dezorientację. Uchylił okno.

- Co ty tu robisz, Theia?

- Pomóż mi wejść - powiedziałam i wcisnęłam komórkę do kieszeni dzinsów.

- A co? Nie ma drzwi? - spytał, po czym wychylił się z okna i wciągnął mnie do środka tak, jakbym była lekka jak piórko.

- Nie chciałam budzić Varniego.

Postawił mnie na nogi, a ja zarzuciłam mu rękę na szyję.

- Tęskniłam za tobą.

- Piłaś? - Odsunął się ode mnie i spojrzał mi w oczy. - Co jest grane? Machnęłam ręką.

- Tylko jednego drinka. Nie ma o czym gadać. Haden z niedowierzaniem uniósł brwi.

- Tylko jednego drinka? Nie ma o czym gadać? O co chodzi? Theia, którą znam, nie pije i nie wymyka się z domu, a przede wszystkim nie dobija się ludziom do okien w środku nocy.

Przewróciłam oczami.

- Dopiero dziewiąta. Środek nocy byłby tylko wtedy, gdybyś miał siedemdziesiąt lat. Uspokój się, wypiałam jednego drinka i wszystko gra. Po prostu mi cię brakowało. W końcu jesteś moim chłopakiem. A ostatnim razem, jak się widzieliśmy, nawrzeszczałeś na mnie. Przyszłam się pogodzić. - Dźgnęłam go palcem w pierś. - Chociaż to właściwie ty powinieneś godzić się ze mną.

Haden przechylił głowę i posłał mi jedno ze swoich onieśmielających spojrzeń z serii „nie zadzieraj z demonem”.

- Theia - powiedział ostrzegawczo.

Wbrew jego oczekiwaniom, zamiast dać się zastraszyć, zachichotałam.

- Ani troszeczkę się nie cieszysz, że mnie widzisz?

Zmrużył oczy.

- Nie podoba mi się, że piłaś.

- Cóż za hipokryzja. Sam pijesz. - Wzięłam się pod boki, jakbym brała udział w jakiejś podwórkowej konfrontacji i walczyła o kolejkę na huśtawce. Właściwie to było mi trochę głupio. Liczyłam na nieco cieplejsze powitanie.

- O ile sobie przypominasz, jestem od ciebie odrobinę starszy. Poza tym nie chodzi o mnie. Chodzi o to, że to nie w twoim stylu. - Zdjął mi ręce z bioder i potrząsnął mną lekko, żeby mnie rozluźnić. - Zaczynasz się bronić.

Wysunęłam ręce z jego uścisku.

- A ty zaczynasz traktować mnie z góry.

Haden oparł się o komodę i przeczesał palcami włosy.

- Zacznijmy jeszcze raz, okej? Oczywiście, że się cieszę, że cię widzę. Zawsze się cieszę, jak cię widzę.

Zorientowałam się, że stoję nadaśana, więc zmieniłam minę, a jednocześnie dostrzegłam uśmiezek na jego ustach.

- Jesteś słodka. Jęknęłam w myślach.

- Nie zgrywaj uwodziciela. Nieźle mnie wkurzyłeś. Podszedł krok w moją stronę.

- Przepraszam. Uniosłam brwi.

- A wiesz w ogóle za co?

- Nie do końca, ale zakładałam, że to najlepszy sposób, żebyś przestała się na mnie wściekać. - Zrobił kolejny krok. - Nie chcę się kłócić. I naprawdę przepraszam. Nie powinienem dziś w szkole na ciebie krzyżeć. - Objął mnie w pasie i mocno przycisnął dłonie do moich pleców. - Wybaczysz mi?

Beznadzieja. Gdy tylko mnie dotykał, byłam cała jego.

- Jeszcze nie wiem. Jeśli ci wybaczę, to co będziemy robić, zamiast się kłócić?

- Na pewno wymyślimy, jak miło spędzić czas. - Oczy Hadena pociemniały jeszcze bardziej, a ja na te słowa poczułam łaskotanie w żołądku.

Zaczął od mojego ramienia i delikatnymi pocałunkami przesuwiał się wzdłuż linii szyi aż do policzka. Chciałam... nie, pożądałam Hadena tak gwałtownie, że aż mnie to przeraziło. Czułam się, jakby zapalił wewnątrz mnie zapalniczkę i spalił wszystko, co nie było nim. Przycisnęłam się do niego mocno - bałam się, że jeśli go puszcze, mój świat się rozpadnie.

Pożądanie żyło własnym życiem, a ja aż zadrżałam od jego siły. Puściły mi wszystkie hamulce. Chciałam całkowicie poddać się temu pożądaniu, poddać się Hadenowi. W uszach słyszałam, jak mi dudni własne serce. Całym ciałem przygłębłam do Hadena.

Każda komórka tętniła dziką żądzą; nie pozostał we mnie ani skrawek, który nie byłby świadom bliskości Hadena. Pragnęłam go jak powietrza, chciałam, żeby był jeszcze bliżej. Poczułam palący dotyk jego ust i wiedziałam, że przenika nim moją duszę. Rzuciliśmy się na łóżko: płatanina rąk, nóg i ust. Chciałam być bliżej i bliżej.

- Przestań, Theia.

Na jakimś poziomie go słyszałam, ale na pewno nie na tym, na który byłam wyczulona.

- Theia. - Mocno złapał mnie jedną ręką za nadgarstki i przytrzymał je między nami. Dyszał ciężko, wargi miał spuchnięte i zaróżowione. Moje pewnie wyglądały tak samo. Takie delikatne. Takie bezbronne. - Nie możemy.

Powiedział to, jakby musiał siłą wyrwać z siebie te słowa.

- Czemu? Czemu, Haden? Boisz się, że nie chcę?

- Nie. - Roześmiał się lekko i usiadł. - W tej chwili dość jasno sygnalizujesz pewne rzeczy.

Powinłam się zawstydić, ale się nie zawstydziłam.

- To czemu? - Nadal ścisnął mi ręce, więc przeturlałam się na kolana i nachyliłam w jego stronę. - Chcę tego. W ogóle się nie boję. - No dobra, troszeczkę.

Jęknął głucho.

- Nie ułatwiasz mi sprawy.

- I dobrze. - Przysunęłam się, żeby go pocałować, ale odsunął mnie od siebie.

Poczucie odrzucenia było jak cios w pierś. Spojrzałam na Hadena. Mgła pożądania zaczęła się przerzedzać.

- Nie pragniesz mnie? - szepnęłam.

Przerwał mi pożądliwym pocałunkiem, którym odebrał mi oddech. Kiedy przestał, oparł się czołem o moje czoło.

- Zawsze cię pragnę. Przysięgam. Pragnąłem cię nawet wtedy, gdy nie pamiętałem, kim jesteś. Nawet z amnezją byłem świadomy, że stanowisz część mnie. Nic nie zdoła sprawić, żebym przestał cię pożądać.

Trwaliśmy przez chwilę w milczeniu. Tak jak kiedyś poczułam, że moje serce zatrzymuje się na moment, zmienia rytm i zaczyna uderzać w rytm jego serca. Oboje to czuliśmy. Nasze serca były tak samo, a mimo to nie mogłam znaleźć się wystarczająco blisko niego.

- Dlaczego? Czy niewystarczająco dużo razem przeszliśmy? Haden, nie mamy żadnych gwarancji na przyszłość. Musimy wykorzystywać każdą chwilę szczęścia.

Jutro może być już za późno. Cień może pochłonać światło.

Na jego policzku zadrgał mięsień.

- Nie mogę się z tobą kochać, Theio. Nie w ten sposób i nie teraz.

- A co stoi na przeszkodzie? Ryzykowałeś własne życie, żeby mnie uratować.

Przesunął palcem wzdłuż mojego policzka.

- Nie myśl, że zapomniałem o tym, jak ty się poświęciłaś.

- To w takim razie co? Co nas tym razem rozdziela?

- Jesteś niewinna. Przewróciłam oczami.

- Związałam się przysięgą z Marą. Płynie we mnie krew demona. Księża Amelii wcale nie uważała mnie za niewiniątko.

- Ale nim jesteś. - Haden zaczął mówić ciszej. - Tak naprawdę wcale nie zmieniłaś się w demona, zostałam tylko zatruta przez jednego z nich. Ale ja jestem demonem, a ty jesteś... niewinna.

Na twarz wypłynął mi gorący rumieniec, moje policzki płonęły. Bez względu na to, co zamierzał zaraz powiedzieć, widać było, że nie chce tego mówić i że ja z pewnością nie chcę tego usłyszeć.

Ścisnął moje dłonie.

- Jeśli demon posiadzie dziewicę... Nie mogłam na niego patrzeć.

Puścił moje ręce i wziął mnie pod brodę, zmuszając, żebym znów na niego popatrzyła.

- Jeśli odbiorę ci dziewictwo... - urwał, mimo że mu nie przerywałam.

- To co? Będzie tak samo jak wtedy, kiedy nie chciałeś, żebym cię dotykała, ale kiedy w końcu to zrobiłam, wszystko było okej?

- Za każdym razem, gdy się dotykamy, coraz bardziej przekraczamy granicę, a to zdecydowanie nie jest okej. - Obrócił się na plecy, wsunął dłonie we włosy i zmierzwił ciemnobrązowe fale. Teraz wyglądały jeszcze rozkoszniej. - Chodzi o rytualną ofiarę, kiedy demon i dziewica... zwykle nie odbywa się to za obopólną zgodą.

- No dobra, zwykle nie, ale w naszym przypadku tak. Przecież bym się nie wrywała.

- To bez znaczenia. To nie zgoda jest istotna dla rytuału, tylko niewinność.

Słyszałam, co mówi, ale sens jego słów do mnie nie docierał. Wszystko to wydawało mi się absurdalne. Musiałam siłą się opanowywać, by nie pożerać ludzkich dusz, a mimo to z jakiegoś powodu byłam niewinna? Poza tym znów przypominał mi o swoim poświęceniu.

- Gdybyś został człowiekiem, to moglibyśmy być razem, prawda?

- Gdybym został człowiekiem, nie mógłbym cię ocalić, ukochana.

Zsunęłam się z łóżka. Czułam przemożną potrzebę ruchu.

- Zawsze chciałeś być w stu procentach człowiekiem, pozbyć się swojej demonicznej części. Przeze mnie musiałeś znów ją przyjąć.

Zaszedł mi drogę.

- Chciałem tego, zanim się pojawiłaś. Jak tylko cię zobaczyłem, pragnąłem już tylko ciebie.

Wzruszyłam ramionami.

- A teraz nie możesz mieć ani tego, ani tego? A co się stanie, jeśli i tak to zrobimy?

- Będzie to dla mnie pewnego rodzaju rytuał przejścia, tyle że zamiast stać się mężczyzną, stanę się bestią, co może, choć nie musi, pociągać za sobą zmiany fizyczne. Stracę swoją ludzką część natury, może całkowicie. Upodobnię się do Mary.

Zadrżałam. Jego matka miała w życiu jeden cel - terroryzować ludzi. I była w tym naprawdę bardzo, bardzo dobra.

Załamalam się. I czułam, że coraz głębiej się zapadam.

- Nie wierzę.

- Powiniennem powiedzieć ci o tym wcześniej. Tylko że nigdy jakoś nie nadarzyła się odpowiednia okazja.

Nie mogłam się z nim nawet kłócić, bo miał rację. Faktycznie nigdy nie trafił się sprzyjający moment, żeby

spokojnie usiąść i porozmawiać o tym, dlaczego dotychczas nie skonsumowaliśmy naszego związku. Haden zawsze pilnował, żeby nie posunąć się za daleko. Na początku w ogóle nie chciał mnie dotykać. Ta rezerwa, do której z takim wysiłkiem się zmuszał i która tak strasznie mnie złościła, najwyraźniej nie była bezpodstawna.

Wypuściłam ze świstem powietrze, żeby dać ujście całej mojej frustracji, choć wiedziałam, że to i tak nie podziała.

- To znaczy, że będziemy mogli być razem tylko pod warunkiem, że najpierw zrobię to z kimś innym?

Temperatura w pokoju podskoczyła gwałtownie.

- Absolutnie nie. - Zwięzła odpowiedź została wypowiedziana z wielkim spokojem, choć żyła na skroni Hadena pulsowała rytmicznie. Wyglądał, jakby na moich oczach miał za chwilę zamienić się w potwora. - Do czegoś takiego nigdy nie dojdzie.

- Oczywiście, że nie dojdzie - zapewniłam szybko. Starłam się go uspokoić, zanim wściekłość weźmie nad nim górę, jednak w pokoju i tak robiło się coraz goręcej. - Po prostu nie wierzę, że karze się mnie za to, że jestem dziewicą.

- Twoja czystość nie jest ciężarem, Theio.

- Nie jest? Bo ja odnoszę inne wrażenie.

- Znajdziemy jakieś rozwiązanie. Musimy być tylko cierpliwi. I ostrożni.

Roztarłam sobie skronie.

- Nie chcę być już więcej ostrożna. Całe życie byłam ostrożna. Chcę być lekkomyślna i beztroska, i chcę ci pokazać, jak bardzo cię kocham, i to niesprawiedliwe, że mi nie pozwalasz tego zrobić.

Haden zamknął mnie w uścisku i przytulił mocno do siebie.

- Najlepsze w byciu człowiekiem jest to, że mogę cię kochać, Theio.



Pozwoliłam mu tulić się do siebie. Próbowałam odsuwać od siebie wątpliwości, które zaczęły zakradać się do mojej głowy jak przebiegły złodziej w ciemności. To, że mnie kochał, mogło pozbawić go ludzkiej natury. Byłam dla niego dużo większym zagrożeniem niż on dla mnie.

Zapadłam się w objęcia Hadena, zapamiętując bicie jego serca przy moim policzku, jego zapach, ciężar silnych ramion. Tak strasznie go kochałam, że nie potrafiłam sobie wyobrazić życia bez niego, zwłaszcza teraz, odkąd się zmieniłam - odkąd nie byłam ani człowiekiem, ani demonem, tylko czymś zupełnie innym. Podjęliśmy ogromne ryzyko, żeby być razem, ale nigdy nie postawiłabym na szali jego duszy.

Może największym sprawdzianem mojej miłości będzie to, czy znajdę w sobie tyle siły, żeby pozwolić mu odejść.

## Rozdział 5

Następnego dnia po szkole wzięliśmy sobie z Donny i Amelią po kawie i ciastku i poszliśmy do parku. Znalazliśmy stolik piknikowy z dala od placu zabaw, Donny zdjęła z kaw wieczka, a Ame wsypała cukier.

- Co ty tak milczysz, Theia. - Donny okrakiem usiadła obok mnie na ławce i zebrała włosy byle jak w kucyk. -Chcesz się czymś z nami podzielić?

Zakrztusiłam się kawą.

Donny poklepała mnie po plecach i zaczęła się śmiać.

- Wszystko jasne. Theia wzięła się do roboty ze swoim demonem, co? Mówiłam ci, Ame. Wisisz mi pięć dolców. -A do mnie rzuciła: - Założyłam się z Ame, że przed weekendem skończycie w pozycji horyzontalnej.

Nie przestawałam kaszleć, a Donny nie przestawała mnie walić między łopatkami.

- Ależ ty jesteś ordynarna - prychnęła Ame pod adresem Donny i spojrzała na mnie. - Ale faktycznie to zrobiliście?

Poczułam najpierw uderzenie zimna, a zaraz potem gorąca. Żeby mówić szczerze, musiałam pozbyć się siedemnastu lat wychowania przez mojego ojca. A i tak zanim zaczęłam, na chwilę zamknęłam oczy. Odchrząknęłam i wzięłam głęboki oddech.

- Nie możemy.

Donny nachyliła się w moją stronę.

- Jak to „nie możemy”? Czy jako demon on ma... inne końcówki, czy jak?

Napiłam się więcej kawy.

- Nie, z tego co wiem, końcówki ma w porządku. Ale tak czy inaczej nie możemy się bzykać. - Spuściłam głowę. Powiedzenie tego na głos było nie tylko upokarzające, ale na dodatek strasznie trudne.

- Zaraz - przerwała Ame. - Bzykać znaczy „robić to”, tak?

- Tak - odpowiedziała za mnie Donny. Znała milion określeń na seks, w tym brytyjski slang. - A dojdiesz kiedyś do miejsca, w którym wyjaśnisz nam czemu?

Podniosłam głowę.

- Najwyraźniej zachowując cnotę dla prawdziwej miłości, skazałam się na wieczne dziewictwo. Jeśli demon ma... jeśli demon... no wiecie...

- Pieprzy się? - podsunęła Donny. Pokiwałam głową.

- Jeśli demon i ktoś, kto nigdy wcześniej nie... - To było trudniejsze, niż myślałam.

Donny ze zrozumieniem poklepała mnie po plecach.

- Jeśli demon puknie dziewicę, to co się stanie? Usiadłam prosto i złapałam się za nos.

- Dla Hadena będzie to jak rytuał przejścia. Stanie się mężczyzną demonem. Straci swoją ludzką naturę. Nie wygląda to ciekawie.

- O rany. - Ame zszokowana wzięła sobie jeszcze jedno ciastko i odgryzła duży kawałek.

- A co jeśli prześpisz się najpierw z kimś innym? Pokręciłam głową.

- To nie wchodzi w grę. - Nawet gdybym się przełamala, co bardzo wątpliwe, Haden rozszarpałby na strzępy każdego, kto odważyłby się mnie tknąć.

- No to musimy wymyślić, jak obejść rytuał albo pozbawić Hadena jego demonicznej natury. Jeszcze raz - myślała na głos Ame. - Pogadam z Varniem.

- Nie! - zawołałam. - Nie wyobrażam sobie, że wszyscy się dowiedzą. Strasznie się tego wstydzę. Poza tym Haden nie uważa, że powinien pozbywać się swojej demonicznej natury. Powiedział, że kiedy zaakceptował, kim jest, swoje dobre i złe strony, stał się silniejszy. Dzięki temu mnie ocalił.

Amelia ciężko wypuściła powietrze.

- Cóż, to sama trochę pogrzebię, ale Varnie mógłby wiedzieć coś, czego ja nie wiem.

Pokręciłam głową.

- Jeszcze nie teraz, okej?

Ame uniosła brwi i spojrzała na mnie.

- Dobra. Na razie nie będziemy rozmawiać na temat nieseksualnego życia Thei z osobami spoza naszego kręgu.

Donny westchnęła głośno.

- Ja na szczęście nigdy nie miałam takich problemów.

- Mnie nawet trudno uwierzyć, że w ogóle urodziłaś się jako dziewczyna - skomentowała Ame.

Donny parsknęła z rozbawieniem. A potem zaczęłyśmy wpychać w siebie kolejną porcję czekolady.

- Z Gabe'em było jakoś inaczej? - spytałam, zlizując z palców polewę.

- O co właściwie pytasz? - odpowiedziała pytaniem Donny, ale nie spojrzała na mnie. Zaczęła wodzić palcem wokół słoików na drewnianym stole i starała się wyglądać na bardzo zajęta.

- Zależy ci na nim. Czy przez to było jakoś inaczej? - Nie spieszyła się z wyjaśnieniami, więc brnęłam dalej: - Czy... seks... z Gabe'em różnił się czymś od seksu z innymi chłopakami?

- Nie bądź głupia - skwitowała. A zaraz potem zagryzła wargi, przytknęła oczy i powiedziała: - Tak. Różnił się.

- A Mike nawet nie wziął mnie za rękę - sapnęła Ame i sięgnęła po trzecią babeczkę. - Nie powinnam tego jeść. Nigdy nie weźmie mnie za rękę, jeśli zjem to ciastko.

- Nie jesteś gruba - stwierdziłyśmy z Donny jednocześnie.

- Ale chuda też nie. - Odłożyła ciastko, po czym znów je wzięła. - Nie rozumiem, co robię nie tak. To znaczy wiem, że kiedyś tylko chciałam mu się podobać, ale nawet palcem nie kiwnęłam, żeby go poznać, ale teraz cały czas się staram. Dzwonię do niego, wychodzę z różnymi propozycjami... Co jeszcze mam zrobić?

Zauroczenie Amelii Mikiem Mathenym zaczynało ostatnio graniczyć z dziwactwem. Chłopak był dość miły, ale zupełnie nie łąpałam, co jej się w nim aż tak podoba. Nie chciałam mówić, że dał mi bransoletkę i sypnął komplementem, że jestem ładna.

- Jakiej rady od nas właściwie oczekujesz? - spytała Donny. - Bo wiesz chyba, że ja mogę ci tylko poradzić coś, co twoim zdaniem jest niewłaściwe lub prostackie. A na tę tu... - Wskazała na mnie ręką. - A na tę tu lecą tylko demony. Poza tym ty i tak nas nigdy nie słuchasz.

Ame bawiła się różowymi końcówkami swoich włosów.

- Chcę się dowiedzieć, co sądzicie. Naprawdę.

A ja i Donny znów odezwałyśmy się jednocześnie:

- Sądzę, że powinnaś umówić się z Varniem. Spojrzałyśmy na siebie z lekkim zaskoczeniem.

- Myślicie, że dzięki temu wzbudzę zazdrość Mike'a? - wypaliła Ame.

- Rany, nie. - Donny uderzyła ją lekko. - Zapomnij o Mike'u. Varnie jawnie na ciebie leci.

Amelia skrzywiła się tak, jakby właśnie wypila skwaśniałe mleko.

- Nieprawda. On jest za... stary.

- Ma dziewiętnaście lat. Jakieś szesnaście miesięcy więcej od ciebie. Jaki „za stary”? Idealny.

- Moim zdaniem Donny ma rację - wtrąciłam się. - Nawet Haden zauważył to, jak Varnie na ciebie patrzy. Powiedział mi w Podziemiach.

- Chyba zwariowałyście. - Ame zaczęła zgarniać nasze śmieci. Wiedziała, że zanim wyrzuci plastikowe kubki do odpowiedniego kontenera, najpierw je umyje w fontannie. - Varnie i ja nie mamy ze sobą nic wspólnego.

Brwi Donny uniosły się wyżej niż most Golden Gate.

- Że jak?

- Varnie nie chodzi do szkoły, lubi surfować - tłumaczyła rzeczowo Ame. - A co ja niby wiem o surfowaniu? Nic.

- Na głowę upadłaś? A z kim non stop przesiadujesz zaczytana w swoje czary-mary? Bo na pewno nie ze mną.

Ame spojrzała w niebo, jakby tam szukała pomocy.

- Jak możesz mówić, że to czary-mary? Siedzisz przy stole z dziewczyną, która być może jest w połowie demonem.

- Jak możesz mówić, że nie masz nic wspólnego z jedynym człowiekiem, który rozumie choć połowę z tego, co wygadujesz? - odparowała Donny.

Przez chwilę mierzyły się wzrokiem, póki Ame nie rozpromieniła się w swoim standardowym uśmiechu. I jak zwykle to wystarczyło, żeby znów się pogodziły.

To był idealny moment, żeby powiedzieć dziewczynom o moich pozostałych zmartwieniach... o dziwnej wyprawie do Podziemi, o tym, że ojciec nie zwraca na mnie uwagi, o napadach nienasyconego głodu, o tym, że zostałam zaproszona na imprezę gwiazdosiów... o wszystkim, o czym bym im powiedziała przed porwaniem. Jednak z jakiegoś powodu teraz wołałam, żeby nie wiedziały. Nie jestem pewna, czy po prostu nie chciałam, żeby się zamartwiały, czy bałam się, że będą mnie osądzać. Pewnie chodziło i o to, i o to.

Nie miałam ochoty za bardzo się w to wszystko zagłębiać. Potrzebowałam czasu, żeby to jakoś rozwiązać, i tyle. Nie byłyśmy już dziećmi... O pewnych rzeczach w życiu mogłam decydować sama, bez komisijnego orzekania, czy wolno mi iść na drinka z bandą sportowców, czy nie.

- Wszystko okej? - zagadnęła Amelia.

- Tak, tylko martwię się o Hadena. - Nie do końca kłamałam. O niego też się martwiłam. - Myślisz, że znudzi go czekanie? Że znajdzie sobie kogoś innego na moje miejsce?

- Co? - wrzasnęła Donny. - Nie! Jest zakochany po uszy. Nigdy by cię nie zdradził. A uwierz mi, nie mam zbyt dużej wiary w facetów. Związek z Hadenem to coś poważnego.

Wpatrywałam się w babeczki, ale w końcu uległam pokusie

- Bardzo się ze sobą zżyliście, jak zniknęłam w Podziemiach, prawda?

- No tak. To było straszne... ty się ulotniłaś na dobre, a Haden nic nie pamiętał. Ale nawet wtedy wiedział, że za tobą tęskni... tyle tylko, że cię nie kojarzył.

Amelia pokiwała głową.

- Chodził koszmarnie zdołowany. Bardzo się wtedy zbliżyli z Varniem, bo nasz surfer zabrał go do siebie. Teraz są prawie jak bracia. Varnie powiedział mi, że nigdy wcześniej nie miał prawdziwego przyjaciela. Twierdzi, że w pewnym sensie wszyscy zmówiliśmy się i zmusiliśmy go do tego, żeby znowu zaczęło mu zależeć na innych.

To mnie cieszyło.

- Jak Haden mieszkał w Podziemiach, czuł się zupełnie samotny. To znaczy wydaje mi się, że w pewnym stopniu przyjaźnił się z potworami, które tam mieszkają, ale był jedynym człowiekiem. Nikt go tak naprawdę nie rozumiał. I nikt nie kochał.

- Wszystko jedno - stwierdziła Donny. - Dopilnuj, żeby trzymał sprzęt w spodniach. Pamiętam, co się z nim

działo, kiedy miał w sobie tylko demona, a zero człowieka, i nie chce powtórki z rozrywki. Ame przewróciła oczami.

- „Dopilnuj, żeby trzymał sprzęt w spodniach”? Twoi rodzice to przemili ludzie. Nie kapuję, jakim cudem jesteś tak wykolejona?

Kącikiem oka dostrzegłam mignięcie jakiegoś cienia, ale kiedy się odwróciłam, niczego nie zobaczyłam. Zadrżałam. To pewnie tylko moja wyobraźnia. Przyjaciółki niczego nie zauważyły: ani cienia, ani mojego dziwnego zachowania. Dalej się kłóciły.

- Rzeczywiście nie powinnam prosić cię o radę - warknęła Ame. - Gabe to najlepsze, co ci się w życiu przytrafiło, a ty nie potrafisz nawet przyznać, że się w nim zakochałaś.

- Dziewczyny - przerwałam, lekko znużona. - Chyba powinnam wracać do domu. - Choć to było akurat kłamstwo. Ojciec wyraźnie przestał się już przejmować tym, gdzie się podziewam. - Trzeba odrobić lekcje. - Wcale nie miałam zamiaru. Po co? Ale czułam, że muszę jak najszybciej wyjść z parku. Kotłowało mi się w żołądku i byłam zdenerwowana. Wolałam, żeby moje przyjaciółki znalazły się w bezpieczniejszym miejscu.

Czyli z daleka ode mnie.

Gdy przyszedłam do domu z parku, czekał na mnie ojciec. Wrócił wcześniej niż zwykle. Spojrzałam na niego nieufnie, kiedy pojawił się w korytarzu.

- Chciałbym z tobą porozmawiać, Theio. - Wskazał mi krzesło i zaczął nerwowo krążyć po salonie.

- Tato, wszystko w porządku? Mówiłam Muriel, że będę trochę później.

- Tak, w sumie to jest... cudownie.

Ze zdumieniem wybałuszyłam na niego oczy. Nigdy nie wypowiadał się w ten sposób. Używał takich słów jak



przyjemnie" czy „miło". „Cudownie" znajdowało się na szczycie emocjonalnej kolejki, do której mój ojciec w życiu dobrowolnie by nie wsiadł. A tym bardziej nie kupiłby na nią biletu.

W dalszym ciągu nie siadał. Zaczęłam się bać tego, co zaraz usłyszę. Może dostał awans i będziemy musieli się przeprowadzić. Poczułam ucisk w żołądku. Nie mogłam stąd wyjechać. Nie wyjadę stąd. Postanowiłam, że tym razem naprawdę ucieknę, jeśli postanowi mnie zmusić do

wyjazdu. . .

Odchrząknął, wyraźnie nieświadomy, że coraz bardziej się stresuję.

- Theio, nie byłem z tobą do końca szczery. Żołądek zaczął mi się skręcać.

- O co chodzi? Strasznie się denerwuję.

- No tak. Powinienem ci po prostu powiedzieć i mieć to z głowy, nie owijać w bawełnę. Święta racja. - Mówiąc to, znów chodził w tę i we w tę.

- Ojczy, zaczynam się martwić.

Zatrzymał się przede mną i przykucnął. Mój ojciec nie przykucał, a już na pewno nie podchodził tak blisko, chyba że chciał mnie krótko, machinalnie przytulić.

- Wiesz, że kochałem twoją matkę. Kochałem całym sercem, a kiedy ją straciłem, straciłem wszystko.

Pokiwałam głową w milczeniu. No i proszę. Czas na wyrzuty sumienia.

- Przysięgałem, że już nikogo nie pokocham... i wiem, że krzywdziłem cię, trzymając tyle lat na dystans. Na pewno myślisz, że nigdy tak naprawdę cię nie kochałem, ale się mylisz. Bałem się po prostu okazywać uczucia, bałem się przed tobą otworzyć.

Co? Kim jest ten człowiek? Mój ojciec nie rozmawiał o uczuciach, a już z pewnością nie o strachu. W jego oczach malował się lekki obłęd, jakby chciał, żebym

wyczytała w nich to, co chce mi powiedzieć, żeby nie musiał wyrażać tego słowami.

- Poznałem kogoś. Kobietę. - Wstał. - Od kilku tygodni spotykam się z nią w mieście. Właściwie to od czasu twojej ucieczki. Ona... to coś więcej niż przyjaźń.

Stęknęłam. Za Chiny nie przypuszczałam, że ojciec jeszcze kiedyś będzie się z kimś spotykać. Ale skoro poznał kogoś w San Francisco, to znaczy, że nie planuje przeprowadzki do Anglii.

- W porządku - powiedziałam.

- Rozumiesz, że to nie oznacza wcale, że mniej kocham twoją matkę. Ale jestem mężczyzną. A źle być samemu.

- W porządku - powtórzyłam.

Podszedł do okna i spojrzał z dumą na rozległy trawnik - tak przynajmniej sądziłam. Na pewno kochał tę trawę.

- Jest urocza. Mądra i piękna. Nie zmienia to tego, co czułem do Jenny, rozumiesz. To coś innego. Ona była przy mnie, gdy potrzebowałem... no wiesz, jak zniknęłaś.

Zbliżyłam się do niego do okna.

- Tato, nie chcę, żebyś był sam. Cieszę się, że sobie kogoś znalazłeś.

Wyglądał na zaskoczonego.

- Poważnie? Niekoniecznie.

Przyznaję, czułam się trochę dziwnie na myśl, że mój ojciec chodzi na randki. Z jednej strony wiedziałam, że wszystko się teraz zmieni, ale z drugiej wiedziałam też, że i tak nie ma innego wyjścia. Planowałam zostać w domu jeszcze tylko rok. Każde z nas musiało zmierzyć się z czymś nowym.

- Zasługujesz na szczęście. Naprawdę, tato. Uśmiechnął się. Oszczędnie posyłał uśmiechy, ale kiedy już to robił, mogłam w nim dostrzec człowieka, którego

ledwie co znałam. Człowieka, którego chętnie poznałabym lepiej.

- Chciałbym, żebyś ją poznała. Serce we mnie zamarło na chwilę.

- Oczywiście. - Dam radę. Potrafię zachować się jak dojrzała osoba.

W końcu ta kobieta go uszczęśliwiała. A moja mama zmarła bardzo dawno temu.

- Jest w jadalni.

- Co?

- Przez wiele tygodni czekała cierpliwie, Theio, ale słusznie uważała, że właściwy moment nigdy nie nastąpi. Przyszła dziś do nas na kolację.

Wolałabym mieć trochę czasu, żeby się przygotować, a przynajmniej pogadać z dziewczynami. Nagle poczułam się tak, jakbym znów była dzieckiem.

- W porządku - powiedziałam po raz kolejny, zbierając się na odwagę, której w ogóle w sobie nie czułam.

Ojciec zaprowadził mnie do jadalni.

- Kochanie - odezwał się, a ja stłumiłam jęk. „Kochanie”. Fuj. - Przyszła Theia.

Przykleiłam do twarzy swój wyćwiczony uśmiech z serii „rób dobrą minę do złej gry” i wkroczyłam z ojcem do pokoju. Tam we wdzięcznej pozie stała kobieta i uśmiechała się jeszcze sztuczniej niż ja.

- Theio - zamruczała. - Tak się cieszę, że mogę cię wreszcie poznać.

Z trudem przełknęłam ślinę, ale gula w gardle została.

Znałam tę kobietę, o czym przypominał mi każdy postawiony na sztorc włoszek na ręce. Nową miłością ojca była Mara.

Matka Hadena.

Królowa demonów z Podziemi.

## Rozdział 6

Przerażenie jak lepka czarna smoła zablokowało mi żyły. Nie mogłam się poruszyć. Była tu, w moim domu, i wciągnęła w swoje intrygi ojca. Zamarłam, jak zając na widok wilka, w oczekiwaniu na nieunikniony grzechot kości jej trupich podwładnych, którzy zmaterializują się za chwilę i znów mnie stąd zabiorą. Albo zrobią coś gorszego.

Sądząc po jej szerokim uśmiechu, Mara rozkoszowała się moją reakcją. Ojciec miał rację, rzeczywiście była piękna. Jej gładka twarz wyglądała jak z porcelany, a długie, ciemne włosy spływały na ramiona niczym kaskada nocnego nieba. Haden odziedziczył po matce urodę, ale nie miał w sobie mroku w miejscu, gdzie powinna znajdować się dusza.

Mara siała w naszym świecie terror. To ona zakradała się do snów i wywoływała koszmary - rodziły się w jej królestwie, w Podziemiach. Nie wszystkie ofiary zabijała; czasem wysysała tylko odrobinę ludzkiej istoty i zostawiała nieszczęśnika z niejasnym wspomnieniem złego snu. Czasem zabawiała się umysłem i duszą swojej ofiary, póki nie zamieniła jej w pełne zwątpienia stworzenie, uwięzione w zdeformowanym torturami ciele. Za każdym razem wykorzystywała urok, żeby człowiek nie zoriento-

wał się, że zaspokaja jej niesłabnący głód ludzkiej esencji.

A ja ją zdradziłam i byłam na tyle naiwna, że sądziłam, że ujdzie mi to na sucho.

- Theio - odezwał się ojciec i obszedł stół, żeby stanąć przy swojej ukochanej. - To Mara, kobieta, o której ci mówiłem. Jest projektantką wnętrz w San Francisco.

Zamknęłam oczy, bo przypomniało mi się, że swój dom w Podziemiach ozdabiała ludzkimi kośćmi.

- Theio? - Ojciec wykrzywił usta w dziwnym, wyraźnie wymuszonym uśmiechu.

Otworzyłam oczy, usiłując pamiętać, że mam oddychać. Mara dotykała go, jej ręce oplótły się wokół niego i zamknęły go w cichym, lecz śmiertelnym uścisku.

- Nie rób mu krzywdy - krzyknęłam.

Na twarzy ojca zamiast uśmiechu pojawił się dobrze mi znany wyraz zawodu.

- Theio - odezwał się ostrzegawczo.

- Wszystko w porządku, kochanie. Moim zdaniem to urocze, że się o ciebie martwi - zwróciła się Mara do ojca. Do mnie natomiast powiedziała: - W życiu nie zrobiłabym twojemu ojcu krzywdy, jagniątko. A teraz usiądź, bo skoro mamy się zaprzyjaźnić, to musimy zacząć od tej przepysznej kolacji, którą przygotowała dla nas Muriel. Nie chcemy przecież zranić... - zamilkła na chwilę - ...niczyich uczuć.

Serce zaczęło mi walić, gdy usłyszałam tę ukrytą groźbę. Osunęłam się na krzesło. Nakazałam sobie myśleć. Choć panika robiła wszystko, żeby złapać mnie w swoje sidła, starałam się ogarnąć. Jak dotąd mój ojciec w ogóle się nie zorientował, że kobieta, z którą się spotyka, jest demonem. Musiałam mieć nadzieję, że to dobry znak. Podczas mojej nieobecności tak zmizerniał, że początkowo

myślałam, że to moje zniknięcie tak go dobiło. Ale może przez cały czas to Mara go wysysała... Graj dalej. Zachowaj spokój.

- Wybaczcie mi, proszę - powiedziałam. - To zrozumiałe, że martwię się o ojca.

Stłumił śmiech.

- Jestem dorosły, Theio. Nie musisz się o mnie martwić.

Mara puściła do mnie oko, a ja miałam ochotę się rozplakać. Atmosfera była tak napięta, że nie rozumiałam, jakim cudem ojciec niczego nie zauważał, ale on zaczął tylko nakładać jedzenie z ogrzanego półmiska, jakby nigdy nic.

- Ojczy, muszę iść umyć ręce. Dopiero co przyszedłam. Mogę was przeprosić na moment?

- Oczywiście. - Pokiwał głową, wyraźnie zadowolony, że tak dbam o higienę.

Kiedy odchodziłam od stołu, Mara spojrzała na mnie ostrzegawczo, teatralnie unosząc brew. Czym się właściwie przejmowała? Nic jej nie mogłam zrobić. I na pewno nie uciekłabym i nie zostawiłabym ojca samego z bałaganem, którego narobiłam.

Pobiegałam do łazienki i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Przeraziłam się na widok swojego odbicia w lustrze. A ojciec w ogóle nie dostrzegł, że coś jest nie tak? Byłam blada jak trup.

Wygrzebałam z kieszeni telefon. Haden ledwie zdążył się odezwać, a ja już szeptałam gorączkowo:

- Jest tu. O Boże, Haden, ona jest u mnie w domu.

- Kto? - spytał, ale usłyszałam, jak podzwania kluczami, jakby już zbierał się do wyjścia. - Mara?

- Tak. Spotyka się z moim ojcem. Przyszła na kolację. Co robić?

- Moja matka i twój ojciec się spotykają?

Na razie nie chciałam nawet o tym myśleć. Ostatecznie nie planowali jeszcze ślubu. Mara wykorzystywała ojca tylko po to, żeby dobrać się do mnie. I najwyraźniej jej to wychodziło. Ale i tak za nic nie chciałam być siostrą Haden - bez względu na to, czy przyrodnią, czy nie.

- Skup się, Haden. W mojej jadalni siedzi Mara. Zachowuje się tak, jakby dopiero co mnie poznała. Ojciec myśli, że ona jest projektantką wewnątrz z San Francisco. Powiedziałam, że idę umyć ręce. - Odkręciłam kran.

Usłyszałam, że Haden odpala silnik samochodu.

- Już jadę. Tylko spokojnie. Jest niebezpieczna, chociaż tu nie ma aż tak wielkiej mocy jak w Podziemiach. Ale trzeba na nią uważać. Prawdopodobnie bawi się teraz tobą, bo chce cię wystraszyć.

- I udało jej się. Muszę tam wracać. A ty co zamierzasz?

- Zaparkuję na początku ulicy i podkradnę się pod okno. - Może to dziwne, ale odrobinę mi ulżyło. - Tak szczerze, to uważam, że gdyby zamierzała pokazać, na co ją stać, nie dawałaby ci ostrzeżenia. Chodzi jej o to, żeby cię zdenerwować, Theio. Uspokój się i spróbuj się dowiedzieć, po co właściwie przyszła.

Nie chciałam się rozłączać. Rozmowa z Hadenem sprawiała, że czułam się lepiej. Bezpieczniej. Musiałam jednak wracać do wyłożonej boazerią jadalni, w której czeka śmierć.

Wcześniej nie zauważyłam, że Mara zajęła moje miejsce przy stole - nie wątpiłam, że to było posunięcie taktyczne - chciała umniejszyć moją pozycję w domu. Usiadłam naprzeciwko niej, a ona znów do mnie mrugnęła. Ojcu strasznie zależało, żebym ją polubiła, a jego pragnienie ciążyło mi tak, jakby ktoś przywiązał mi łańcuchem do nóg betonową płytę i kazał utrzymać się na powierzchni wody. Mara była złem wcielonym, a ojciec widział w niej swoje

szczęście. Ona zdecydowała posłużyć się nim, żeby mnie kontrolować, a ja nie miałam wyjścia i musiałam jej na to pozwolić.

Grzebałam widelcem w jedzeniu i przysłuchiwałam się ich rozmowie, starając się odnaleźć w wypowiedziach Mary jakieś drugie dno. Ta kobieta z pozoru była wręcz idealna dla mojego ojca - dobrze wychowana, uprzejma i inteligentna. Przyskrzyniła go - jakby to powiedziała Donny.

Od razu wiedziałam, kiedy zjawił się Haden. Czułam jego obecność za oknem - więź między nami robiła się coraz silniejsza. Czy to zasługa miłości, czy krwi demona? Mara też się zorientowała, że Haden tam jest. W jej oczach zapalił się zimny płomień i skinęła głową w moją stronę, jakby chciała powiedzieć: „Właśnie!”.

Ojciec pobierał talerze i zaczął mówić coś o deserze, który Muriel dla nas przygotowała. Zaproponowałam, że go przyniosę, ale Mara zasugerowała, żebyśmy wykorzystały chwilę samotności na babskie pogaduszki. Ojcu strasznie się spodobał ten pomysł i wiedziałam, że będzie teraz podawał ciasto dwa razy dłużej, byle byśmy miały więcej czasu na rozmowę.

- Po co tu przyszedłeś? - spytałam, gdy tylko się oddalił.

Mara rozparła się wygodnie na krześle, niezwykle elegancka w modnej garsonce, zupełnie jak nie ona. Założyła nawet perły - zapewne chciała wyraźnie dać mojemu ojcu do zrozumienia, że we dwoje doskonale do siebie pasują.

- Coś ci obiecałam, skarbie. Pamiętasz? Powiedziałam, że zastąpię ci matkę, której nigdy nie miałeś.

Stłumiłam szloch. Choć starannie dobierała słowa, ich znaczenie było dla mnie zupełnie jasne. Nie udało mi się od niej uciec. Nie miała zamiaru mnie wypuścić, ale urządziła sobie zabawę w kotka i myszkę. Chciała bawić się mną, dopóki nie będę zbyt przerażona, żeby dalej uciekać.



Chciała, żeby serce zatrzymało mi się ze strachu, i dopiero potem mnie pożre.

- Zostaw mojego ojca w spokoju. On nie ma z tym nic wspólnego. To o mnie ci chodzi.

Słyszając tę propozycję, cmoknęła językiem.

- Uwielbiam ludzi sukcesu, Theio. Nie mogę go teraz zostawić. Najpierw muszę się nasycić. - Przechyliła głowę. - Jestem przekonana, że doskonale rozumiesz, o czym mówię.

Wiedziała, jak na mnie podziałała jej zatruta krew. Wiedziała o moich żądzach, bo sama je we mnie wzbudziła. W moich żyłach płynęła jej podłość. Już do niej należałam, podobnie jak dusze, które dla kaprysu przetrzymywała w Podziemiach.

- Poza tym, kotku, brakowało mi ciebie. Pasujesz do naszego podziemnego świata. Ty to wiesz i ja to wiem, i Haden to wie. Miejmy tylko nadzieję, że reszta twoich przyjaciół nie dowie się tego w przykry dla siebie sposób, podczas gdy wy będziecie dalej radośnie wszystkiemu zaprzeczać.

Ojciec wniósł deser; nie dostrzegł, jak zmieniły się oczy Mary: onyksowe źrenice przesłoniły białka, zamieniając jej oczy w bezdenne, czarne otchłanie rozpaczy.

Pewnie miała rację. Ciężko mi było bez przyjaciół i rodziny, ale nie potrafiłam zaprzeczyć, że jakaś część mnie czuła się teraz lepiej w Podziemiach. Może dlatego, że tam nikogo nie mogłam skrzywdzić - albo pożreć. Mój własny świat był bezpieczniejszy beze mnie.

Gdybym jednak miała być ze sobą szczerą, musiałabym przyznać, że tęsknię za Podziemiami, choćby troszeczkę. To przerażające miejsce, ale pod wieloma względami również dziwnie piękne. Miały swój własny urok.

To w Podziemiach Haden mnie uwiódł... dlatego zawsze pozostanie dla mnie wyjątkowe.

W przepastnej bibliotece podziemnego zamku znalazłam księgę na temat portali. Za każdym razem, gdy przychodziłam do biblioteki, była na innym piętrze, ale sama w sobie się nie zmieniała. Księga opisywała najprzeróżniejsze światy i rzeczywistości, do których wstęp zapewniały portale. Wynikało z niej, że żaden świat nie jest ani dobry, ani zły w momencie swojego powstania i że to dopiero czas i mieszkańcy nadają mu określony kształt.

Księga równie dobrze mogła być historią różnych światów co bajką, trudno stwierdzić, ale czytając ją, zawsze się zastanawiałam, czy Podziemia wyglądałyby inaczej, gdyby rządził w nich inny demon, nie ten, który siedzi teraz po przeciwnej stronie stołu i robi do gospodarza tego domu słodkie oczy.

- Skarbie - zwróciła się do mojego ojca. - Theia opowiadała mi właśnie o miłym młodym człowieku, z którym się umawia.

Zarówno ojciec, jak i ja spojrzeliśmy na nią z niepokojem. Co ona wygaduje?

Ojciec pierwszy zabrał głos:

- Thei nie wolno umawiać się z chłopcami. Powinna się koncentrować na nauce i lekcjach muzyki.

- Ale Theia ma siedemnaście lat. Nie możesz od niej oczekiwać, że nie będzie się kontaktowała z chłopcami w jej wieku, bo to nienaturalne.

- Ale ona nie potrzebuje takich atrakcji.

Mara wciągnęła mojego ojca w dyskusję na temat tego, czy warto pozwolić mi chodzić z Hadenem. Do czego ona zmierza? Po kilku minutach ojciec zaczął się łamać. Mara uśmiechnęła się do mnie, jakby była moim sprzymierzeńcem.

Odłożyła widelec.

- Zróbmy coś wszyscy razem w weekend. Coś miłego. Młody człowiek mógłby nam towarzyszyć.

Ojciec zakrztusił się kawą.

- Nie jestem pewny...

- Nie chcesz go poznać? Wydaje mi się, że byłoby dużo lepiej, gdyby przedstawiła ci go w jakichś przyjemnych okolicznościach.

Nie odezwałam się ani słowem, milczałam jak zaklęta. Nie chciałam w żaden sposób uczestniczyć w tej dyskusji.

Mara spojrzała na mnie znad filiżanki - lekko odchylony mały palec jednoznacznie dowodził, jak już dobrze знаła mojego ojca. Upiła łyk.

- Jesteśmy zatem umówieni. Spotkamy się w weekend we czwórkę. Theio, ty masz tylko za zadanie przekonać swojego przyjaciela do naszego planu. Możecie też sami wybrać, co będziemy robić.

Popatrzyłam na ojca, szukając u niego wsparcia, ale on już jej uległ. Zmusiłam się do jeszcze jednego uśmiechu i przystałam na propozycję.

Po kolacji ojciec musiał odwieźć Marę do San Francisco. Cały czas znacząco zerkalała na okno, a na koniec przypomniała mi, bym przekonała „młodego człowieka”, żeby zechciał się do nas przyłączyć w weekend. To ważne dla całej naszej czwórki. Cytując jej słowa, to „konieczność”.

Jak tylko ruszyli z podjazdu, pobiegłam do kuchni - Haden już wchodził tylnymi drzwiami, mimo że wcześniej były zamknięte na klucz. Chciałam go spytać, jak to zrobił, ale zamiast tego tylko rzuciłam mu się w ramiona.

Przytulił mnie mocno - jedną ręką przycisnął moją głowę, a drugą objął mnie w pasie. Miałam ochotę schować się w nim cała, bo tam czułabym się bezpiecznie. Choć mogłoby się wydawać, że to błędne wyobrażenie.

Otarł się o mnie policzkiem, a jego szorstki kilkudniowy zarost przypomniiał mi o dzielących nas różnicach fizycznych. Tam, gdzie moje ciało było miękkie, on miał naprężone. Poczułam w brzuchu drżenie rozkoszy.

Przycisnęłam się mocniej do Hadena, chcąc poczuć go każdym centymetrem skóry.

- Przepraszam, że przeze mnie musisz przeżywać tyle strasznych rzeczy - wymruczał mi w ucho.

Chciałam mu powiedzieć, że to przecież nie jego wina, ale bardziej pragnęłam znaleźć się jeszcze bliżej niego. Odsunęłam się tylko na tyle, żeby móc popatrzeć mu w oczy, w żar, który zawsze w nich widziałam. Były ciemne, niesamowicie ciemne, i czułam, że mogę na wieki zatonać w ich głębi.

Jego wzrok pieścił moją twarz, odsuwał strach, a jednocześnie budził we mnie coś zupełnie nowego. Coś znacznie bardziej pierwotnego niż strach. Haden zatrzymał spojrzenie na moich ustach, a ja aż się oblizalam. Jakby ktoś dorzucił do ognia - przeskoczyła między nami iskra, a Haden gwałtownie przycisnął usta do moich ust.

Za każdym razem, gdy mnie dotykał, nieśmiała dziewczyna ustępowała we mnie miejsca kobiecie, którą dopiero zaczynałam poznawać. Podczas rozmowy czerwieniłam się na samo wspomnienie pocałunku, kiedy jednak dochodziło co do czego, stawałam się zaprzeczeniem nieśmiałości. Za każdym razem ogarniało mnie śmiałe pożądanie i niezaspokojone pragnienie.

Haden pocałował mnie mocniej - dotarł do samego środka mojej duszy. Jego usta oderwały się od moich i rozpalone zaczęły przesuwac się wzdłuż szyi aż do obojczyka. Zaczęliśmy tracić nad sobą panowanie. Poczulałam na skórze pod koszulą jego ciepłe ręce, ale nagle jęknął i odsunął się ode mnie, dysząc ciężko.

Odwrócił się i oparł o zlew. Ręce mu się trzęsły i widać było, że próbuje uspokoić oddech i myśli.

Stał u bram piekieł, do których sama go prowadziłam. Instyktownie wiedziałam, że potrafię sprawić, żeby przez nie przeszedł. Był silny, ale mogłam go złamać. Mogłam go

posiąść. Z jednej strony pragnęłam upadku, zapomnienia, rozkoszy. I nawet nie jako demon. Ale jako człowiek.

Przypomniało mi się, jak zobaczyłam Hadena po raz pierwszy w Podziemiach, w smokingu i cylindrze. Z chwilą, gdy się uklonił i uchylił kapelusza, wstrząsnął całym moim światem.

Odkręcił kran i ochlapał się wodą. Mogłabym się podkraść i wtulić w niego. Mogłabym wyszeptać mu do ucha, czego pożądam, wypowiedzieć na głos to, czego on na pewno też pożytał. Panował nad sobą na tyle słabo, że nie potrzebowałabym wiele, żeby go złamać, bo sama miałam nad nim dużo większą władzę.

Dostałabym to, czego tak bardzo pragnęłam. Ale wtedy straciłabym wszystko, czego chciałam jeszcze bardziej.

Wszystko.

Wypuściłam go z kuchni, dając mu przestrzeń potrzebną do tego, by odzyskał nad sobą kontrolę, a w tym czasie sama też próbowałam odwołać się do własnego rozsądku. Wkurzało mnie, że muszę tłumić swoje pragnienia, mimo że dopiero co znalazłam w sobie na tyle odwagi, żeby nie okłamywać siebie. Ale nie mogłam robić, co mi się żywnie podoba, nie zważając na konsekwencje. Musiałam znaleźć złoty środek pomiędzy dawną Theią, która dawała wszystkim wchodzić sobie na głowę, a nową, która szła przez życie jak burza.

Trochę później, jak już każde z nas się ogarnęło, powiedziałam mu, że jego matka zażyczyła sobie stanowczo, żebyśmy w weekend wybrali się na podwójną ranekę. Haden uważał, że powinniśmy się zgodzić. Wspominał coś, że trzeba poznać swojego wroga. Twierdził też, że najlepszy sposób, aby chronić mojego ojca, to utrzymywać go w nieświadomości.

Przed zaśnięciem błagałam w myślach, żeby miał rację.

Mgła otulała świat jak wata, tłumiąc wszystkie dźwięki i kolory. Zadrżałam z zimna, bo chłód ogarnął całe moje ciało, promieniując z wnętrza kości. Znów obudziłam się w Podziemiach.

Zdziwiłam się na widok swojej koszuli nocnej - czerwonej satynowej halki, która chłodziła mi skórę, gdy zaczęłam iść. Marszczyła się jak powierzchnia rubinowej wody.

Nie miałam takiej.

Nigdy bym sobie nie kupiła czegoś podobnego - i to w takim kolorze. Za duży dekolt, cieniutkie ramiączka. Odcień krwistej czerwieni kontrastował z moją skórą i białą mgłą. Nie, zdecydowanie bym sobie czegoś podobnego nie kupiła.

Mogłam iść tylko do przodu. Nie widziałam niczego zbyt daleko przed sobą, ale wzdłuż drogi ciągnęło się ogrodzenie z drutu kolczastego. Uznałam to za ostrzeżenie i trzymałam się środka. Wiatr szeptał różne słowa, imiona. Muskały mi uszy, jakby ktoś mnie łaskotał. Imiona ludzi? Niektóre rozpoznawałam, inne brzmiały zupełnie obco.

W biciu mojego serca strach mieszał się z ciekawością. Dokąd prowadzi ta droga? Do kolejnego ogrodu z kości? Czy to Haden mnie wezwał? Nie towarzyszyło mi to samo cudowne uczucie co w noc czerwonych i czarnych płatków. Nie wydawało mi się, żeby Haden tu był - w ogóle go nie wyczuwałam. I choć instynkt samozachowawczy wciskał mi zdrową dawkę strachu, tym razem nie miałam złych przeczuc.

Mimo że byłam przerażona, Podziemia dziwnie budziły mnie również do życia. Skóra mrowiła mnie całkiem przyjemnie. Moje zmysły otwierały się, wyostrzały. Wychwyciłam jakiś słodki, owocowy zapach, ale nie przypominał niczego znajomego.

Ścieżka zaczęła zakręcać. Szłam dalej i nagle zdałam sobie sprawę, że każde okrążenie jest coraz mniejsze,

że droga zawija się jak ślimak - w końcu otoczyła mnie i urwała się ni stąd, ni zowąd. Z każdej strony widniała ściana mgły, która zamykała mnie jak w potrzasku, oślepiła, uniemożliwiała dalszą wędrówkę. Powoli wysunęłam przed siebie stopę - centymetr za palcami ścieżka ginęła w nicości. Zaczęłam macać stopą wokół siebie i zorientowałam się, że poza miejscem, gdzie stoję, nie ma stałego gruntu. Nie wiedziałam, jak daleko w dół bym poleciała, gdybym się ruszyła, ale nie mogłam też zawrócić, bo ścieżki za moimi plecami już nie było.

W gardle poczułam pulsowanie. Zostałam uwieczona w królestwie koszmarów, a Haden pewnie nawet nie przypuszczał, że znalazłam się w niebezpieczeństwie. Władowałam się w kłopoty i musiałam sobie sama dać radę.

Wyciągnęłam przed siebie rękę w mgłę i mogłam jej dotknąć - w ogóle nie przypominała mgły. Raczej galaretkę, która jeszcze do końca nie stężała. Doszłam do wniosku, że nie mam innego wyjścia, więc zrobiłam krok w kierunku przepaści, licząc... sama nie wiem na co. Wiedziałam tylko, że nie mogę nadal stać i czekać, aż ktoś przyjdzie mi z pomocą.

Nie spadłam - tylko odrobinę się zapadłam. Zrobiłam kolejny krok, a potem kolejny, i choć posuwałam się strasznie wolno, udało mi się iść przez otaczającą biel. Postawiłam źle nogę i upadłam, ale zamiast polecieć na dół - cokolwiek to oznaczało w tym miejscu - zawisłam w powietrzu. Machając rękami i nogami, sunęłam w przestrzeni. Kątem oka dostrzegłam plamę błękitu, więc skierowałam się w jej stronę, a biel wokół mnie zaczęła rzednąć.

Płynęłam w chmurach.

Czułam się jak pod wodą, tyle że oddychałam. Przez czerwoną halkę nie mogłam kopać tak mocno, jak bym chciała, ale złapałam rytm, a stan nieważkości sprawiał mi przyjemność. Niebieski prześwit w chmurach poszerzył

się, a kiedy wystawiłam głowę spomiędzy obłoków, zobaczyłam, że wiszę nad ziemią.

Dość daleko w dole znajdowała się przepiękna polana pełna wielkich, jaskrawych kwiatów, wokół których rosła soczyście zielona trawa. Chciałam tam dotrzeć. Było tak przepięknie. Chmura, na której stałam, zaczęła powoli opadać w kierunku ziemi, jakbym zmusiła ją do tego wysiłkiem woli. Kiedy zlądowałam wystarczająco blisko, zeskoczyłam, a kłęb białej pary zniknął.

Nogi mi się trzęsły i dopiero po chwili mogłam znów normalnie iść. Ostatecznie znajdowałam się w stanie nieważkości. Trawa pod moimi bosymi stopami była wilgotna od rosy, ale słońce świeciło jasno i ogrzewało mnie.

Mój wzrok przyciągnęła kępka kwiatów. Siegały mi do pasa, a na każdym widniała mała uśmiechnięta twarz. Podeszłam do nich i zorientowałam się, że to ten zapach czułam tam wysoko. Słodki i owocowy - jak cukierek. Każdy kolor miał swój unikalny zapach. Chwyciłam jedną łodygę i mocno wciągnęłam powietrze. Aromat wniknął w moje nozdrza, potem w głąb ciała. Wąchając, czułam smak słodkiej esencji. Ogarnął mnie absolutny spokój.

Kwiaty zachichotały, gdy zaczęłam je wąchać, ale nic nie mówiły. Najbardziej podobał mi się zapach niebieskich. Pachniały jak wata cukrowa.

Wróciłam na trawnik i rozłożyłam się w ciepłym słońcu. Znów pojawiło się kilka chmur. Zaczęły igrać ze sobą i układać się w różne kształty, żeby mnie zabawić. Powieki zaczęły mi ciążyć i zapadłam w przyjemny sen.

Obudziłam się we własnej sypialni, a moja czerwona koszula była poszarpana i podarta, mimo że w ogóle nie pamiętałam, jak to się stało.



## Rozdział 7

Następny dzień był dziwnie rozmazany. Wszędzie wypatrywałam Mary - a ona pewnie na taką właśnie reakcję liczyła. Zauważyłam, że kilku chłopaków z drużyny piłkarskiej przyszło do szkoły, ale nie wyglądali za dobrze.

W łazience podśluchałam, że Brittany ma iść do lekarza. Większość osób sądziła, że to grypa, ale według co złośliwszych plotek krążących w damskiej toalecie Brittany była w ciąży.

Zaczekałam, aż grupka dziewczyn wyjdzie z łazienki i dopiero wtedy otworzyłam drzwi kabiny. W ciąży? Przypomniałam sobie pełną poczucia winy minę Hadena i zaczęłam się zastanawiać, jak bardzo się zbliżyli podczas mojej nieobecności.

Odkręciłam wodę i umyłam roztrzęsione ręce. Brittany starała się uwieść Hadena, od kiedy zjawił się w szkole. I jestem pewna, że coś ich łączyło, zanim oficjalnie staliśmy się parą. Nie miałam pojęcia, co się zdarzyło, gdy zniknęłam w Podziemiach - wiedziałam jednak, że Haden w ogóle mnie wtedy nie pamiętał. Nie byłam nawet pewna, czy mogłabym to nazwać zdradą.

Ale ciąża? Pokręciłam głową. Nie zamierzałam dokładać do wszystkich swoich problemów kolejnego zagrożenia dla mojego związku, spróbowałam więc przestać się

tym przejmować. Gdyby Haden podejrzewał, że Brittany jest z nim w ciąży, na pewno by mi powiedział. Bardzo chciałam w to wierzyć. Teraz musiałam przede wszystkim przejrzeć plany Mary i znaleźć sposób, żeby ją powstrzymać.

Haden czekał na mnie w pustym korytarzu oparty o szafkę.

- Trzymasz się jakoś? - spytał.

Posłałam mu wymuszony uśmiech i już miałam powiedzieć, że wszystko w porządku, ale skłamałabym.

- Zrobiłam się nerwowa. Zdekoncentrowana. Boję się o ojca, o to, co knuje Mara. Nie chcę angażować w to przyjaciółek, ale nie chcę też ich niemile zaskoczyć. - Nagle wpadłam na pewien pomysł. - Chyba powinnam wyjechać... oboje powinniśmy. Moglibyśmy gdzieś zniknąć. Wymyśliłbyś dla nas nową tożsamość, tak samo jak to zrobiłeś dla siebie, kiedy się tu zjawiłeś. Zaczęlibyśmy nowe życie.

Pokręcił głową.

- Mara już za dużo ci odebrała, Theio. Nie pozwól, żeby zabrała ci jeszcze tożsamość.

W tej chwili dotarło do mnie, że to egoistycznie prosić Hadena, żeby ze mną wyjechał. Po raz pierwszy miał przyjaciół. Nie był już jedynym człowiekiem w świecie pełnym potworów. Całe życie marzył o towarzystwie innych ludzi. Ja też tego dla niego chciałam - na jego szczęściu zależało mi bardziej niż na własnym.

- Udało ci się zniechęcić ojca do pomysłu z podwójną randką w ten weekend? - spytał.

- Niestety nie. - Zaproponowałam kręgle. Sądziłam, że ani Mara, ani ojciec się nie zgodzą. Myliłam się. Pod wpływem Mary ojciec z radością przystał na ten koszmarny plan. Posunął się nawet do tego, że poprosił swoją asystentkę, żeby kupiła mu buty do kręgli, odpowiedni strój, kule i torbę. Kompletował wyposażenie. Nawet gdyby

Mara nie pożerała ludzkich dusz, ta randka i tak kwalifikowała się na piekielne przedsięwzięcie.

- Uspokój się, Theio. - Haden ujął moją twarz w swoje dłonie i pocałował mnie. Przed oczami zamigotały mi gwiazdki. Pachniał cudownie: mieszaniną przypraw i wanilii przywodzącą na myśl chai latte.

Całował mnie tak, że aż zaparło mi dech w piersi. Kiedy się ode mnie odsunął, serce stanęło mi na moment, jakby nie wiedziało, jak samodzielnie bić.

Z twarzy nie zniknął mu szeroki uśmiech, choć po oczach było widać, że Haden przepadł tak samo jak ja. Zamrugał kilka razy.

- Aha - powiedział. - Miałem ci przekazać, że nad ranem spotykamy się w kręgielni. Amelia chce spróbować nałożyć na budynek barierę, która uniemożliwi Marze jakiegokolwiek działania.

- Myślisz, że się uda? Wzruszył ramionami.

- Pewnie nie, ale przynajmniej będziemy się czuć mniej bezradni.

- Ja mam raczej wrażenie, jakbyśmy zakładali kamizelkę kuloodporną przeciwko armatom. - Sprawdziłam na telefonie, która godzina. - Muszę lecieć na sprawdzian, do którego w ogóle nie jestem przygotowana.

Haden pocałował mnie jeszcze raz, a ja nagle poczułam przytłaczający ciężar, jak gdybym miała wskoczyć do jeziora z kieszeniami pełnymi kamieni.

Haden

Zawsze wiedział, że to błąd. To nie powstrzymało go od gorączkowych starań, by ją zdobyć, ale zawsze wiedział, że ich miłość będzie tragiczna i że nie czeka ich szczęśliwe zakończenie.

Nie poszedł na lekcje; zamiast tego ukradkowo przyglądał się jej chwilę przez okienko w drzwiach do klasy. Widział, jak ona się uśmiecha do jakiegoś nieznanego mu chłopaka, a biedak rozplywa się cały na krześle. Widział, jak zastanawia się nad pytaniami testowymi, a w końcu nachyla się i spisuje od kogoś odpowiedzi.

Haden zamknął oczy. Theia zaczynała powoli przekraczać własne granice. Zanim pojawił się w jej życiu, znacznie lepiej radziła sobie z życiowymi niejednoznacznościami. Umiała odróżnić dobro od zła, czerń od bieli. A teraz patrzył, jak dziewczyna usiłuje odnaleźć w sobie skrawki nietknięte krwią demona i nie znajduje ich zbyt wiele. I to wszystko przez niego.

Znienawidziłaby go, gdyby się dowiedziała, co wyczynia za jej plecami. Powtarzał sobie, że tak będzie lepiej. Ze robi to dla niej. Ale świadomość, że będzie musiał ją skrzywdzić, że codziennie ją krzywdzi, raniła jego serce.

Powinien dobrze wiedzieć, co się stanie, ale liczył, że będzie silniejszy, bo to jego słabości i tęsknota zagrażały temu, co ze wszystkich sił chciał chronić.

W piątek rano spotkaliśmy się za kręgielnią, żeby w miarę możliwości przygotować ją na zasadzkę szykowaną na ten wieczór przez demona, półdemona i zatrutą przez demona dziewczynę.

Niebo, wciąż jeszcze w przeważającej mierze ciemne, dopiero zaczęło różowieć, a granica między nocą i dniem była zimna i nieprzyjemna. Przenikliwie chłodny wiatr zawirował i zaszumiał szeptem czającego się niebezpieczeństwa. Stwierdzić, że byliśmy ponurzy, to za mało. Spośród nas tylko Ame i Varnie zaliczali się do rannych ptaszków, tyle że Varnie narzekał, że ominęły go bajecznie wysokie fale, a Amelia złościła się na niego z powodu jakiejś kuli do chwytania czarownic... czy czegoś takiego, szczegóły pozostawały niejasne. Gabe właściwie jeszcze spał,

powieki opadały mu ciężko, a dla Donny przed wybiciem dziewiątej każdy dzień był beznadziejny.

Ame zaczęła nas instruować, jak posługiwać się tłącymi gałązkami białej szaławii. Próbowałam za nią nadażać, mój umysł pracował na przyspieszonych obrotach, mimo to zajmował się wszystkim, tylko nie szaławią. Przerazała mnie myśl o spotkaniu z Marą.

Tej nocy znów odwiedziłam ogrody w Podziemiach. Zastanawiałam się, czy powiedzieć o tym Hadenowi, ale bałam się, że stwierdzi, że bez niego wizyty w podziemnym świecie są dla mnie zbyt niebezpieczne. Ale w ogrodzie mój strach zamieniał się w spokój. A potrzebowałam tego spokoju, żeby stawić czoło temu, co na mnie czeka.

- Nad czym tak rozmyślasz? - Haden wyrwał mnie z zadumy.

Owinęłam wokół siebie jego ręce i przyłgnęłam plecami do twardej piersi. W objęciach Hadena nie potrafiłam sobie wyobrazić, że może mi się stać coś złego.

Szeptał mi do ucha różne czułości, a ja zaczęłam odpływać, póki Ame nam nie przerwała.

- Może raczylibyście posłuchać. Część rzeczy, których będziemy zaraz używać, mogą mieć na was niekorzystny wpływ, jeśli źle się nimi posłużycie. Zwłaszcza że chcemy zabezpieczyć to miejsce przed, no wiecie... demonami waszego pokroju.

Ame miała na sobie swoje stare martensy. Gdybym zauważyła to wcześniej, bardziej bym się skupiła. Wkładała je tylko wtedy, gdy sprawa była poważna. Zazwyczaj przypominała Gotkę. Podobał jej się ten styl, ale lubiła łączyć go z własną odmianą optymizmu. Trupie czaszki nosiły u niej różowe kokardki, a pajęczce sieci błyszcząły. Nieprzenikniona czerń nie była w jej stylu, a martensy czekały na chwilę szczególnej determinacji. Wysunęłam się z objęć Hadena i stanęłam na baczność.

Gabe natomiast wymachiwał dwoma tłącymi się gałązkami szałwii. Poirytowana do granic Donny wyrwała mu je z ręki i podała Hadenowi. Ten wpatrywał się w nie niepewnie i spoglądał na Varniego w poszukiwaniu potwierdzenia, że demon może się tym bezpiecznie posługiwać. Ame przewróciła oczami.

- Wy mnie naprawdę nie słuchaliście, co? Szałwia jest okej. Zajmiecie się z Theią okadzaniem. Nie wolno wam natomiast ruszać wazeliny.

- Zaraz, jak to? - spytałam. - Nie mogę dotykać wazeliny?

Varnie pokręcił głową i się skrzywił.

- Tak naprawdę nikt nie powinien tego robić. Ale demony szczególnie. To coś jak woda święcona.

Mówił poważnie? Popatrzyłam na Hadena.

- Nigdy wcześniej o tym nie słyszałem - przyznał. - Chociaż szczerze mówiąc, zawsze mnie mdliło na jej widok. Właściwie nawet nie wiem, do czego służy.

Donny ściągnęła gumkę do włosów i na nowo zawiązała sobie kitkę - zawsze zazdrościłam jej włosów w kolorze coca-coli, lśniących i ujarzmionych.

- Czy spotykamy się w środku nocy i dyskutujemy na temat kosmetyków nawilżających z jakiegoś konkretnego powodu? To chyba mogło poczekać do południa.

- Już świt, a nie środek nocy. Poza tym staramy się działać w tajemnicy, a w południe jest to trochę trudniejsze niż o piątej rano. Ale to nie wazelina szkodzi, moi drodzy, tylko zioła, które do niej dodamy. Przestań się z nimi droczyć, Varnie. - Ame wyciągnęła z torby na zakupy ogromny słoik i podała go Donny.

- Co mam z tym zrobić? - spytała Donny. Gabe spojrzał na nią pożądliwie.

- Znalazłbym kilka pomysłów.

Spiorunowała go wzrokiem, ale nie odpowiedziała. Dopiero wtedy się zorientowałam, że nie jest umalowana. Przez te wszystkie lata, odkąd ją znałam, nigdy nie pojawiała się bez „zrobienia sobie twarzy” nigdzie, gdzie mogła się natknąć na jakiegoś chłopaka. A ponieważ akurat ona mogła się natknąć na jakiegoś chłopaka dosłownie wszędzie, zawsze miała perfekcyjny makijaż.

Było naprawdę bardzo wcześnie, ale Donny, jaką znałam dotychczas, w życiu nie pozwoliłaby, żeby Gabe zobaczył ją w takim stanie. Miałam ochotę go uściskać. Osiągnął coś, co nie udało się żadnemu innemu koleśowi. Przebił się przez barierę SuperGęstych Rzęs Maybelline.

Amelii jednak w ogóle to nie rozbawiło. Spojrzała na Gabe'a i przewróciła oczami, po czym wyjęła woreczek z suszonymi ziołami, móździerz i tłuczek i podała mu je z ociąganiem.

- Wymieszajcie wazelinę z ziołami, a potem rozsmarujcie po trochę we wszystkich kątach w oknach. Tylko odrobinę. Nie chcemy, żeby ktoś coś zauważył. - Spojrzała na mnie wzrokiem mojego ojca. - A wszyscy, w których płynie krew demona, niech pamiętają, żeby nie dotykać okien.

Pokiwałam głową.

- Dobra, nie dotkniemy okien. Ja i Haden zajmiemy się... eee... jak to się nazywało?

- Okadzanie - odpowiedział Varnie. Zauważyłam, że mimo porannego chłodu miał na sobie sandały i szorty.

- A wy co będziecie robić? - spytał Haden.

- Nie zamierzam sikać do słoja panny Amelii Mason. Co to, to nie.

Wszyscy zamarli i przestali robić to, co akurat robili. No może poza Donny, która parsknęła. Popatrzyłam na Amelię - poróżnowiała jak wschodzące słońeczko.

- Czemu chcesz, żeby Varnie... zrobił coś takiego? Amelia wyciągnęła z torby słoik z różnymi ostrymi przedmiotami. Kawalki drutu kolczastego, zardzewiałe gwoździe, gałęzie z kolcami i odłamki szkła zagrzechotały w niepokojącej kakofonii. Na sam ten dźwięk skrzywiłam się, jakby ktoś złapał mnie za rękę i przejechał moimi paznokciami po szkolnej tablicy.

Widząc moją reakcję, Amelia uniosła brwi, po czym popatrzyła na Varniego tak, jakby chciała powiedzieć: „A nie mówiłam?”.

- To wariacja na temat kuli do chwytania czarownic. Zabezpieczenie przed czarami Mary. Włożyłam tu różne rzeczy, ale potrzebuję jeszcze materii organicznej.

Donny uważniej przyjrzała się słoikowi i odsunęła się gwałtownie.

- W środku są kości. Co za obrzydlistwo.

- Ale trzeba jeszcze czegoś. - Amelia zagrzechotała zawartością słoika przed nosem Varniego, ale on tylko pokręcił głową. - Jemu łatwiej tam nasikać niż mnie, ale nie, on się boczy.

- Boczy, ale nie moczy - zażartowała Donny.

- Wcale się nie boczę - sprzeciwił się Varnie. - Poza tym wepchnęłam już tam mnóstwo materii organicznej. - Wziął od niej naczynie, a mnie zrobiło się słabo na dźwięk ocierających się o siebie przedmiotów. - Są włosy i kości. To krew?

Amelia wyrwała mu słoik z ręki, a mnie aż zemdlilo od tego chrzęstu.

- Błagam, przestańcie tym tak grzechotać. Zaraz się chyba porzygam.

Zamiast dobrze znanej mi Ame, która natychmiast popędziłaby mi z pomocą i zatroszczyła się o mnie, póki nie poczuję się lepiej, nowa Amelia puściła moją prośbę mimo uszu i dalej kłóciła się z Varniem; jej nerwowa gestykulacja wywoływała we mnie napady mdłości.

- Widzisz? To wcale nie jest głupie. Na Theię już działa. Gdybyś tylko raczył zrobić, co trzeba, moglibyśmy schować go w krzakach przy drzwiach i po sprawie. Ale nie, ty zawsze musisz stwarzać jakieś problemy.



Na widok moich męczarni Varnie złapał Amelię za nadgarstki, żeby przestała potrząsać słoikiem.

- Nigdy nie twierdziłem, że to głupie. Mam po prostu nieśmiały pęcherz.

- Rany boskie, dajcie, ja nasikam - wtrąciła się Donny. Ame potrząsnęła głową, ale na szczęście nie słoikiem.

- Działanie będzie silniejsze, jeśli to zrobi Varnie. Albo ja. Ja nie mam nieśmiałego pęcherza, ale nie mam też peni...

Varnie puścił jej nadgarstki i zakrył jej usta, zanim zdążyła dokończyć.

- Już dobra, zrobię to. Jezu. Tylko przestań wreszcie gadać o moim... wyposażeniu.

Nagle Donny spojrzała wzrokiem, który zawsze oznaczał kłopoty.

- A może po prostu zabijemy Marę?

- Donny! Nie wierzę, że to powiedziałaś. To matka Hadena. Nie możemy jej tak po prostu zabić. - Byłam wściekła, że w ogóle coś takiego zaproponowała.

- A niby czemu nie - stwierdził Haden. Nie zwrócił uwagi na moje westchnienie. - Ona nie miałaby żadnych skrupułów, żeby zabić kogokolwiek z was. Nie kocha mnie, Theio. Nie tak, jak matka powinna kochać syna. Nie jest do tego zdolna.

Powiedział to wszystko, ale na jego twarzy malował się ból. Wzięłam go za rękę.

- To nie ma znaczenia. Ty ją kochasz. Chciał zaprzeczyć, ale nie mógł.

Varnie poklepał Hadena po plecach - krótki, męski gest przyjaźni.

- Zabicie Mary to i tak nie najlepszy pomysł. Ludzie jej potrzebują. Słyszac to, nawet Haden wygladał, jakby nie rozumiał.

- Do czego?

- Słuchajcie, nie wiem, czy to odpowiedni czas na filozoficzne dyskusje... - zaczął Varnie.

- Nieodpowiedni - przerwała mu szybko Donny. Varnie spojrzal na nią ostro.

- Ale koszmary senne odgrywają bardzo ważną rolę. Pomagają funkcjonować. Przekazują nam pierwotne instynkty za pośrednictwem pewnego rodzaju zbiorowej nieświadomości.

- No tak - skwitował Gabe, który wyraźnie niewiele z tego łapał. I pewnie niespecjalnie się przejmował, że nie łapie. To było w nim najfajniejsze, bez zastanowienia wspierał Donny zawsze, gdy tego potrzebowała. Nie musiał niczego rozumieć.

- Pewnych rzeczy powinniśmy się bać. Tego, co zagraża naszemu bezpieczeństwu, na przykład jadowitych pajaków, ognia, utonięcia, drapieźników...

- Klaunów - wtrąciła się Amelia. Varnie ją zignorował.

- Koszmary senne są niezbędne do przetrwania ludzkiego gatunku. Nasza podświadomość łączy się ze zbiorową nieświadomością. Instynktowny strach jest nam potrzebny. I Podziemia powinny nam go przekazywać, ale Mara za bardzo urosła w siłę. To zwyrodnialec, ale dla naszej psychiki pełni zasadniczą funkcję.

Ame wsunęła do ust końcówkę warkocza.

- A nie moglibyśmy zamiast tego przekazywać kolejnym pokoleniom *Wielkiej księgi strachu*? - Popatrzyła na zegarki. Tego ranka włożyła trzy. - Niedługo musimy stąd spadać.

Donny uśmiechnęła się do Varniego ze współczuciem i oddała mu resztkę swojej kawy, żeby trochę pobudził swój pęcherz. W końcu poszedł za róg napęłnić słoik. Haden i ja nie mogliśmy rozpocząć okadzania, póki Varnie nie skończy, więc przysiadłam na zderzaku auta Donny. Naprawdę zaczęło do mnie docierać, że różnię się od przyjaciół. Nie mogłam dotykać określonych ziół, a od kuli do chwytania czarownic autentycznie zbierało mi się na pawia. Niemiło było skonfrontować się z dowodem na to, że nie jestem już do końca człowiekiem. Jestem... inna.

Haden podszedł do mnie.

- Okej?

- Czy przez ten słoik robiło ci się niedobrze? - spytałam.

- Trochę. Ale ja chyba zdążyłam się już nieco przyzwycząić do tego uczucia. W tej rzeczywistości jest sporo rzeczy, od których robi mi się niedobrze.

- Naprawdę? Na przykład jakich?

Przesuwał palcem wzdłuż poskręcane go wzoru na nogawce moich dzinsów i zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Podkowy, zwłaszcza te zawieszane nad drzwiami, czyste srebro, niektóre zioła...

- Czyli jest w nas zło? To chcesz powiedzieć? Bo te same rzeczy, które mają odpędzić zło Mary, w nas też wywołują mdłości.

- Przez większą część życia tak właśnie myślałem, Theio. Że zostałem naznaczony, zdeprawowany już przez samo to, że się urodziłem. Ale potem poznałem pewną dziewczynę. - Urwał i mocno zacisnął palce na moich palcach. - A ona rozproszyła we mnie wszystkie cienie. I zrozumiałem wtedy, że to, kim jestem, wcale nie zależy od tego, jak mój organizm reaguje na dziurawiec. Zamierzam dać z siebie coś dobrego, bo pokazałaś mi, że mogę.

Oparłam głowę na jego ramieniu. Starłam się odnaleźć jakiś sens w moim nowym życiu.

- Może to bardziej jak alergia. Donny ma alergię na truskawki, a ja na czyste srebro.

- Właśnie tak - przyznał i pocałował mnie w czubek głowy.

- Naprawdę myślisz, że zdołałbyś zabić Marę? Wiem, Varnie mówił, że potrzebujemy jej... usług, czy jakkolwiek to nazwać, ale gdybyśmy ich nie potrzebowali?

Haden zastanawiał się nad tym przez dłuższą chwilę, wpatrując się w przestrzeń daleko przed sobą, mimo że sam był tak blisko.

- Moja matka nie jest jedynie zmorą senną. Podziemia są ludziom potrzebne, ale Mara chyba nie. Ona trzyma pochodnię, jednak to pochodni potrzebujemy, nie biegacza.

- Ale to twoja matka.

- Która nie wahałaby się ani chwili, gdyby miała mnie zabić.

Ścisnęłam jego dłoń.

- Oboje chyba wiemy, że to nieprawda. Nie winię cię za to, że jej nie ufasz, ale gdyby chciała, żebyś umarł, już dawno byś nie żył, Haden. Musi żywić do ciebie jakieś uczucia, nawet jeśli nie są one do końca tym, co nazywamy miłością.

Przyciągnął mnie bliżej siebie.

- Jeśli będę musiał ją zgładzić, zrobię to. Jeśli będę musiał zająć jej miejsce...

- Nie! Nawet tak nie mów. Nie możesz tam wrócić; bycie człowiekiem jest dla ciebie zbyt ważne.

Przycisnął usta do mojej skroni.

- Słyszałaś, co mówił Varnie.

- Po prostu miejmy tę podwójną randkę za sobą, okej? - Przysięgam sobie, że uczynię wszystko, co w mojej mocy, żeby tylko Haden nie musiał zastąpić Mary.

Nie powiedzieliśmy już nic więcej, czekaliśmy tylko, aż nieśmiały pęcherz Yarniego wypełni swoją powinność.

## Rozdział 8

Sałatkowa Kręgielnia była już piekielnym miejscem, zanim stała tam noga któregokolwiek z nas, aczkolwiek nie sędzę, żeby nasza obecność w jakiś sposób mu pomogła.

Kilka lat temu właściciele pozbyli się baru z alkoholem i zastąpili go barem sałatkowym. Niestety - jak to w kręgielni - śmierdziało tam skarpetkami, a do smrodu skarpetek dołączył się teraz zapach sosu z serem pleśniowym.

Varnie, Ame, Donny i Gabe rozłożyli się przy pierwszym torze. Radziliśmy, żeby na wszelki wypadek zostali w domu, ale się nie zgodzili. Przyszliśmy z Hadenem wcześniej, żeby zająć tor i trochę się zadomowić przed wielkim występem. Haden wyglądał idiotycznie w butach z wypożyczalni, ale w ogóle się tym nie przejmował - wydaje mi się, że raczej cieszył się z głupiego ludzkiego doświadczenia.

Kilka torów nadal było wolnych, co wcale nie oznaczało, że na sali panował spokój. Irytował mnie ciągły łoskot toczących się kul, które po chwili z impetem uderzały w kęgle. Równie mocno wkurzały mnie elektroniczne melodyjki z automatów do gier. Hałaśliwa grupka dzieciaków przy jednym z sąsiednich torów też mnie denerwowała, ale i przerażała. To tylko dzieciaki. A jeśli przez podłogę Mary coś im się stanie?

- Wyluzuj, Theia. Musisz oddychać, bo inaczej będzie dużo gorzej.

Pokiwałam głową, ale kiedy próbowałam rozsznurować buty, trzęsły mi się palce. Haden kojąco nakrył mi dłoń ręką, a ja spojrzałam w jego spokojne oczy. Zabrał mi z kolan buty i zaczął je rozwiązywać, ja tymczasem starałam się skoncentrować na oddechu.

- Powiedz, czym się martwisz. Mówienie pomaga. Popatrzyłam na niego z niedowierzaniem.

- Poważnie?

- Tak.

- Nawet nie wiem, od czego zacząć. Ten wieczór to katastrofa.

- Ja uważam inaczej - stwierdził tylko. Odetchnęłam głęboko.

- Chcesz, żebym ci powiedziała, dobra. Po pierwsze, poznasz mojego ojca. A takie spotkanie nie może się udać. Nie wypaliłoby nawet wtedy, gdybyśmy mieli po trzydzieści lat, a ty byłbyś wziętym neurochirurgiem. Ojciec nie chce, żebym się z kimkolwiek umawiała. Nie polubi cię.

- Nie jestem taki zły. - Uśmiechnął się łobuzersko, a ja chętnie bym go walnęła.

- Jesteś demonem.

- Póldemonem.

- Chcesz się ze mną bzykać - argumentowałam.

- Ale przecież jemu nie będę się z tego zwierzać. - Oddał mi buty z rozwiązanymi sznurówkami, gotowe do użycia.

- W porządku, przyjmijmy, że mój ojciec to najzupełniej normalny facet, i przejdźmy do tego, że spotyka się z twoją matką.

Wzdrygnął się mimowolnie.

- Jasne. W to akurat nie chcę się teraz zagłębiać.

- To dodajmy w takim razie, że twoja matka zamierza zniszczyć nam życie. To rozwścieczony demon, a my nie

mamy pojęcia, jak ją powstrzymać. Nie wiemy nawet, czego chce.  
Haden objął mnie ramieniem.

- I o to właśnie chodzi. Dzięki tej podwójnej randce - Urwał i znów się wzdrygnął. - Istnieje szansa, aby się dowiedzieć, czego chce. Im więcej informacji uda nam się zebrać, tym lepiej możemy się przygotować. To brak wiedzy jest przerażający.

- Według mnie wiedza na sto procent będzie równie przerażająca. A co jeśli Mara skrzywdzi naszych przyjaciół? Albo te dzieciaki? A jeśli już zaczęła podjadać mojego ojca? Wygląda na zmęczonego.

Haden ścisnął mnie za ramię.

- Nie jesteś przecież zupełnie bezbronna, jagniątko. Usiadłam inaczej, żeby móc spojrzeć mu w oczy.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Masz teraz w żyłach mały dodatek.

- Nawet mi o tym nie przypominaj.

- W tym tkwi moc, Theio. Mogłabyś ją poznać, sprawdzić, co potrafisz.

Potrąfiłam wysysać z ludzi życie. Aż takiej mocy me potrzebowałam.

Haden westchnął ciężko, jakby czytał mi w myślach.

- Zdziwiłabyś się. Próbowałaś na przykład biegać albo podnieść coś ciężkiego?

Zaprzeczyłam. Nigdy nie przyszło mi do głowy, zęby się testować.

- Może masz większą wydolność fizyczną. Albo psychiczną. Postaraj się wygiąć myślami łyżkę albo jakiś inny przedmiot.

Zerknęłam na niego krzywo, bo nie wiedziałam, czy mówi poważnie. Zginanie łyżek nie powstrzyma Mary przed zrobieniem krzywdy ojcu. Zanim miałam szansę sprawdzić, czy Haden sobie ze mnie kpi, temperatura

w pomieszczeniu gwałtownie spadła o dziesięć stopni. Spojrzeliśmy na siebie z Hadenem, ale nawet nie zerknęliśmy na drzwi wejściowe. Nie musieliśmy, i tak wiedzieliśmy, kto przyszedł.

- Zaczynamy przedstawienie. - Haden jeszcze raz ścisnął mnie za ramię, żeby dodać mi otuchy przed spotkaniem z naszym koszmarem.

Nienaturalny chłód, który pojawił się wraz z Marą na kręgielni, sprawił, że wszyscy odruchowo zacierali ręce, choć nie przerywali śmiechów, rozmów i rzucania kulami, nieświadomi, że wśród nich pojawił się niebezpieczny drapieżnik. Haden podniósł się jak dżentelmen. Grzecznością i dobrymi manierami pokrył swój niepokój. Dołączyłam do niego, ale nagle uświadomiłam sobie boleśnie, że wszystkie nieszczęsne ofiary na sali aż błyszczą od ludzkiej esencji. Blask dusz był przepiękny - wyraziste kolory mieniły się jak drogocenne kamienie i lśniły odcieniami pastelii. Niektóre iskrzyły, podczas gdy inne zdawały się przygaszone i matowe. Urzekały tak, że aż zaczynały odurzać. Gwałtownie wciągnęłam powietrze, bo poczułam, że całe ciało przeszywają mi ostrza pożądania.

Ogarnął mnie głód. Wielki głód.

Mara uśmiechnęła się uroczo na widok mojej reakcji. Wiedziała, że jej obecność wyczula mnie na moje demoniczne pragnienia. Kolana zatrzęsły mi się tak, że omal nie upadłam, ale cichy głos Hadena przywrócił mi spokój.

- Rzuca na ciebie teraz wszystko, co się da, jagniątko. Tutaj nie stać jej na więcej, przynajmniej nie dziś. Jeśli teraz wytrzymasz, gorzej już nie będzie.

Jego spokojne słowa i łagodny ton rozwiały przemożną chęć, by wchłonąć otaczający mnie blask dusz, a po chwili zaczął do mnie docierać sens tego, co powiedział. Musiałam tylko odzyskać panowanie nad sobą - Mara była silna, ale mogłam być silniejsza. Długo mieszkałam z nią w Pod-



ziemiach i udało mi się przeżyć. A w tym świecie musiała zachowywać pozory grzeczności.

Podeszli do nas, a ja z całych sił skupiłam się na tym, żeby zamknąć swój wilczy apetyt za żelaznymi drzwiami umysłu. Mara uniosła brwi i zatrzymała się z ojcem przy naszym torze.

Ojciec wyglądał absurdalnie w wyprasowanych dżinsach i swetrze, który z założenia miał dodawać nuty nonszalancji. Przeraził mnie widok aury ojca - jego dusza przygasła zdecydowanie za mocno. Chętnie przywalilibym Marze za to, że wysysała ją z niego w chwili, gdy po raz pierwszy od śmierci matki starał się być szczęśliwy. Nie mogłam się jednak na nią rzucić, bo musiałam udawać, że jestem miła.

- Tato, Maro - zwróciłam się do nich. - Chciałabym przedstawić wam swojego przyjaciela, Hadena Blacka. -Zabrzmiało to potwornie sztywno, ale Haden najwyraźniej w ogóle się tym nie przejął.

Uściskał dłoń mojemu surowemu, nadopiekuńczemu ojcu i swojej własnej matce, która zgrywała, że jest zachwycona faktem, że może go poznać. Ojciec bacznie przyglądał się Hadenowi. Gdyby to od niego zależało, zakazałby mi randkowania w ogólniaku - a nawet na studiach, ale i tak zniósł to lepiej, niż przypuszczałam. Gdybym była silniejsza, już dawno temu załatwiłabym z nim tę sprawę. Bałam się, że taka konfrontacja przebiegłaby gwałtowniej, choć może jednak nie doceniałam rozsądku ojca.

Ale z drugiej strony od mojego powrotu dużo się zmieniło. Ojciec traktował mnie, jakbym w każdej chwili znów mogła uciec - jeśli tylko powie lub zrobi coś nie tak. I chociaż nigdy nie byłam wielką fanką jego surowych zasad, brakowało mi teraz poczucia bezpieczeństwa związanego z naszą dawną relacją. Jestem pewna, że wszystkie dzieci tak mają, gdy dorastają i wyprowadzają się z domu - ale ja

się nie wyprowadzałam, a już na pewno nie czułam się dorosła, tylko zagubiona i przestraszona.

Mara, która jako jedyna czuła się swobodnie, prowadziła rozmowę. Ojciec zaoferował się, że przyniesie napoje. Gdyby towarzyszył nam teraz zwyczajny chłopak, z zawstydzeniem usiłowałabym mu wytłumaczyć, dlaczego mój ojciec nie używa słowa „picie”, jak każdy inny rodzic. Na szczęście Haden czasami posługiwał się jeszcze bardziej oficjalnym językiem niż mój ojciec. Tata zaproponował, żeby „kolega” poszedł razem z nim, a mnie oplotły macki przerażenia. Haden popatrzył na mnie z niepokojem, ale zrobiłam taką minę, jakbym miała świetnie dać sobie radę bez niego. Zerknęłam ukradkiem na naszych przyjaciół, żeby upewnić się, że nadal są w bezpiecznej odległości od nas, kilka torów dalej.

Kiedy ojciec i Haden nie mogli już nas słyszeć, Mara roześmiała się lekko.

- Och, koteczku. Zapach twojego strachu jest dla mnie jak najśłodsza ambrozja. Jak miło z twojej strony, że przyprowadziłaś też swoich przyjaciół, żebym lepiej się bawiła.

- Czego chcesz? - Patrzyłam, jak ojciec i Haden idą okreśną drogą do baru, a na twarzy każdego z nich maluje się surowa powaga, tyle że mówił chyba tylko mój ojciec.

- Różnych rzeczy, Theio. A kiedy czegoś chcę, po prostu to sobie biorę. Lubię twojego ojca.

Odwróciłam się do niej gwałtownie.

- Zostaw go w spokoju. - Narastało we mnie napięcie, a wściekłość sprawiała, że głos stał się ostrzejszy, ale Mara tylko się roześmiała. - Nic ci nie zrobił - tłumaczyłam. - Nie ma z tym nic wspólnego.

Parsknęła i zaczęła się bawić perłami. Butów - jak się domyślałam - nawet nie zamierzała zmieniać.

- Jest przepyszny, skarbie. Staram się ograniczać przekąski, ale przychodzi mi to z coraz większym trudem. Czasem mam ochotę pożreć go w całości.

Zamknęłam oczy.

- Zabijasz go.

- Jeszcze trochę to potrwa. Wydaje mi się, że to od ciebie zależy, ile zostanie z twojego ojca, nieprawdaż?

Jak ktoś mógł na nią patrzeć i nie widzieć brzydoty, która snuła się wokół niej jak smugi gęstego, cuchnącego dymu? Ludzie widzą to, co chcą widzieć. Dopóki nie poznałam Hadena i nie przekonałam się, że nasz świat to jedna wielka ułuda, nie zdawałam sobie sprawy, jak często szukamy wytłumaczenia dla niewyjaśnionych czy niepojętych zjawisk.

Jakim cudem udało nam się tak długo przetrwać wśród zła, skoro w ogóle odwracamy od niego wzrok? Spojrzałam z wściekłością na Marę.

- Czego ode mnie oczekujesz? Co mam zrobić, żeby ocalić ojca?

- Ależ nie możesz go ocalić; nie chciałam wzbudzać w tobie nadziei. On należy do mnie, podobnie jak wszystko i wszyscy, na których ci zależy. Nikogo nie jesteś w stanie uratować. Ale pozwolę, żebyś się wyniszczyła, gdy będziesz usiłowała zmniejszyć rozmiar ich obrażeń. - Dotknęła mojej ręki, a jej lodowata nienawiść przeniknęła mnie aż do szpiku kości. - Narażając mi się, popełniłaś bardzo poważny błąd. Pamiętaj o tym, gdy twój świat zacznie się rozpadać na kawałki.

Mara odsunęła ode mnie rękę i puściła do mnie oko, a w tym samym czasie z sąsiedniego toru rozległ się wrzask jakiejś kobiety. Mimo że wiedziałam, czego się spodziewać, odwróciłam się, żeby zobaczyć, co się stało.

Nie widziałam rysów twarzy kobiety, ale jej strach miał kolor akwamaryny - wyglądał i pachniał jak wata cukrowa. Bez zastanowienia zrobiłam krok w jej stronę. Dopiero jak udało mi się otrząsnąć z wywołanego głodem ośpienia, zorientowałam się, że kobietę przeraziła kula, w którą

wsunęła palce. Zamiast zwykłej kuli do kręgli trzymała w rękach coś, co przypominało surowe mięso odarte ze skóry. Nawet nie zdążyłam jeszcze w pełni zarejestrować tego obrzydliwego wyglądu, gdy wytoczyła się kolejna kula - pokryta żyłami i ociekająca jakąś posoką.

Kobieta nie puściła ohydneho przedmiotu - choć taka powinna być jej naturalna reakcja - tylko stała i się wydzieriała, a po rękach ściekała jej krew. Ja też nie byłam w stanie się ruszyć. Wpatrywałam się w pulsujące mięso w jej rękach. Inni zaczęli się oglądać na wrzeszczącą kobietę, po czym z głuchym okrzykiem rzucali się do wyjścia.

W tłumie wybuchła panika, a napięcie na sali sięgnęło zenitu. Mara zniknęła, a ja usiłowałam odnaleźć przyjaciół i ojca, ale Haden porwał mnie nagle w ramiona i ruszył w stronę drzwi.

- Chodź.

Nie wyglądał już jak zwykły chłopak; gdy coś mi zagrażało, jego nadnaturalna inność tłumiała wszystkie ludzkie cechy. Był tak szybki, że aż musiałam przymknąć oczy, bo od tego pędu zrobiło mi się niedobrze. Postawił mnie na ziemi, a w tej samej chwili ktoś wpadł na mnie i popchnął mnie na okno. Odczułam skutki zabezpieczającej mikstury, mimo że znajdowała się od zewnątrz. Poparzyła mnie, a na prawej dłoni pojawiły mi się pęcherze. Kiedy odnotowałam ból, poczułam, że coś wyrывa się ze mnie jak potężny wydech, a szyba posypała się w drobny mak - tak jak i wszystkie pozostałe w budynku.

Haden osłonił mi głowę, ale szkody już zostały wyrządzone, szyby wylatywały na zewnątrz, a nie do środka. Wszyscy wokół szaleli z przerażenia. To mnie zelektryzowało. Chociaż wiedziałam, że to źle, ich panika sprawiała mi przyjemność. Czułam, że jestem dzięki temu silniejsza, że mam większą moc.

I było mi strasznie wstyd.

- Ratuj mojego ojca - poprosiłam Hadena, przyciskając poparzoną rękę do ciała.

Pokręcił głową.

- Nie zostawię cię samej. - Zaczął się przepychać przez tłum, żeby wyprowadzić mnie na dwór, ale ja stawiałam opór i schyliłam się pod jego ramieniem, żeby zawrócić na tor.

- Cholera, Theia! - Przyciągnął mnie do siebie. - Muszę cię stąd zabrać. Zaraz po nich wrócę.

Zaczął mnie ciągnąć, ale się zaparłam. Zobaczyłam, że Amelia stoi z Varniem na ławce. Odwróciła się gwałtownie i intensywnie wpatrzyła w bar sałatkowy, więc podążyłam za jej wzrokiem i zobaczyłam Marę. Królowa Podziemi i Ame wymieniły spojrzenia. Zaraz potem Mara przytrzymała twarz mojego ojca, pocałowała go i w jednej chwili się ulotniła.

- Nie! - krzyknęłam. To nie był zwykły pocałunek. Rzuciłam się w stronę ojca, który już upadł na podłogę.

Kilka godzin później na oddziale intensywnej terapii jedyne szpitala w Serendipity Falls zatoki wypełniła mi słodkawa mieszanina woni środków dezynfekujących i choroby. Nie była przyjemna jak zapach strachu, raczej nieapetyczna jak zjełczałe mleko. Ojciec spał w sali po drugiej stronie korytarza, podłączony do respiratora i aparatury, która monitorowała jego czynności życiowe. Nienaturalnie jasne światło w korytarzu wwiercało się mi w głowę, wpadając przez zmęczone oczy.

Lekarze nie potrafili stwierdzić, czemu ojciec się nie budzi. Ale ja wiedziałam.

To, że czuwałam w szpitalu, niczego nie zmieniało, ale mimo to nie potrafiłam iść do domu. Bałam się zostawić go samego, bez ochrony; i bałam się też zostać sama ze swoimi lękami. Siedziałam więc w korytarzu. Ścisnęłam zabandażowaną rękę i czekałam nie wiadomo na co.

- Powinnaś coś zjeść - odezwał się Haden.

- Nie jestem głodna.

- Nie pomożesz mu tym, że nie będziesz o siebie dbała. Zamknęłam oczy, bo miałam ochotę na niego warknąć.

- I tak nie mogę mu pomóc. - Nie chciałam powiedzieć czegoś, czego później bym żałowała, ale niewiele mi brakowało, żebym wybuchnęła. Czułam się strasznie winna. To przeze mnie ojciec leżał nieprzytomny w szpitalu. - Nie widzę już nawet jego aury. Próbowałam, ale zniknęła.

Mimo wszystko nie umiałam wpływać na aury. Choć od powrotu usilnie starałam się je blokować, więc może jednak ojciec nadal ją miał. Może.

Haden przez chwilę się nie odzywał. Czułam, że patrzy na mnie z boku, ale zamiast się do niego odwrócić, siedziałam ze wzrokiem wbitym w zasłonę przewieszoną nad drzwiami do pokoju ojca. Nie chciałam pocieszenia; chciałam bólu. Chciałam cierpieć równie mocno na zewnątrz, co w środku.

- Nienawidzisz mnie za to? - spytał w końcu Haden głosem tak ostrym jak światło jarzeniówki nad moją głową.

- Co?

- Nie miałbym ci za złe, gdyby tak było. Już dość się przeze mnie nacierpiałś.

- Nie nienawidzę cię - powiedziałam. - To nie twoja wina, tylko moja.

- Nigdy nie zrozumiem, czemu nie żałujesz, że się pojawiłem w twoim życiu. Przynoszę ci tylko nieszczęście, Theio. Z mojej strony nie spotkało cię nic poza... - Urwał, bo położyłam mu rękę na kolanie, żeby go uciszyć.

Spuścił głowę i przeczesał palcami atramentowoczarne loki. Na każdym palcu miał pierścionek, a paznokcie pomalował na czarno. Ciekawe, co mój ojciec sobie o tym pomyślał. Podobało mi się, że Haden w żaden sposób się nie kamuflował, mimo że dzięki temu pewnie zrobiłby na ojcu

lepsze wrażenie. Ja przez całe życie starałam się robić na wszystkich lepsze wrażenie i nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby po prostu... sobie odpuścić.

- Co mój ojciec ci powiedział, jak zostaliście sami? Zanim rozpętało się piekło?

Haden przechylił głowę i spojrzał na mnie z ukosa. Zniżył głos, naśladując poważny ton mojego ojca:

- Wolałby, żebyś skoncentrowała się na nauce i skrzypcach. Obawia się, że mam na ciebie zły wpływ. Zastanawia się, czy zbuntowana postawa, jaką wykazywałaś ostatnio, ma coś wspólnego z moim pojawieniem się w Serendipity Falls. - Uśmiechnął się krzywo. - Aha, i będzie miał na mnie oko.

Skrzywiłam się.

- A ty co na to?

Wyprostował się w krześle i odgarnął z ramion loki.

- Powiedziałem: „Rozumiem pańskie obawy” i że liczę, że da mi szansę pokazać, że się myli.

- I jak to przyjął?

- Spytał, czy mówiłaś mi o jego kolekcji rzadkich rodzajów broni.

Zamrugalam.

- Akurat. Wkręcasz mnie.

- Nie. Opowiedział o dumie swojego zbioru: katanie tak ostrej...

- Mój ojciec nie kolekcjonuje broni. Haden szturchnął mnie lekko ramieniem.

- Zawiozę cię do domu, żebyś trochę odpoczęła. Prześpisz się, zjesz jakieś śniadanie. Obiecuję, że za kilka godzin przywiozę cię z powrotem. - Mówił zachrypniętym, zmęczonym głosem.

Kiwnęłam głową na zgodę i podałam mu rękę, żeby pomógł mi wstać. Doszliśmy do drzwi wyjściowych z OIOMU-u, a ja zatrzymałam się i zerknęłam przez ramię.

- Nie wiem, czy powinnam zostawiać go samego. A co jeśli Mara wróci?

- Theio, musisz zebrać siły. Popatrzyłam mu w oczy.

- Zostaniesz ze mną? Boję się... Wydaje mi się, że nie powinnam teraz być sama.

- Oczywiście.

Znów obejrzałam się do tyłu.

- Myślisz, że on się kiedyś obudzi?

- Nie wiem - odpowiedział ponuro.

A ja wiedziałam, że w tej chwili w to nie wierzy.

Dom, w którym mieszkaliśmy, nigdy nie był dla mnie specjalnie przytulny i przyjazny, ale po powrocie ze szpitala ta wiktoriańska replika wydawała się jeszcze bardziej nieprzyjemna niż zwykle. Nie tyle przerażająca, ile... opustoszała.

- Czemu tu tak zimno? - zaczął się zastanawiać Haden.

- Może piec się zepsuł. - Z korytarza poniosło się echo jak po pustej jaskini; w środku było przynajmniej dziesięć stopni zimniej niż na zewnątrz.

Haden skinął na kominek.

- Rozniecić ogień?

Zabrzmiało to tak sztywno, jakby to mówił bohater powieści Jane Austen, a nie nastoletni chłopak.

- Chyba nie sądzisz, że mój ojciec zgodziłby się mieć w domu brudny kominek opalany drewnem, co? - Przeszłam przez pokój i pstryknęłam przełącznik, a w kominku z sykiem zamigotały gazowe płomienie.

Haden wyglądał łagodnie i uroczo. Ale nagle znów zrobił drapieżną minę.

- W świetle płomieni wyglądasz cudownie. Emocjonalna kolejka wysokogórska, na którą Haden

mnie wsadził, dała gwałtownie nura, a mój żołądek został



gdzieś w tyle. Od jakichś ośmiu godzin nie patrzyłam w lustro, ale na pewno nie wyglądałam cudownie, biorąc pod uwagę, co przeszliśmy. Haden jednak spojrzał na mnie tak, że aż mnie zatkało.

- Głodny? - spytałam dużo bardziej chrapliwym głosem, niż chciałam.

Pytając uniósł brwi, po czym puścił do mnie oko.

- Umieram z głodu. Cały wieczór usiłowałam coś wpałaszować.

Odgrzaliśmy sobie jakieś resztki i siedliśmy przed kominkiem, żeby zjeść. Haden zabawiał mnie streszczeniami swoich ulubionych filmów o kosmitach, a ja w którymś momencie znów zaczęłam się czuć... normalnie. Umościł nam gniazdko z poduszek i koców zdjętych z kanapy. Zwinęłam się przy nim, żeby przespać się trochę przed powrotem do szpitala. Od razu zasnęłam, bo zmęczenie wzięło górę nad niepokojem - przynajmniej chwilowo.

Śniło mi się miejsce, do którego zabrał mnie Haden -gdzie płatki róż sypały się z nieba jak śnieg. Łatwiej teraz odróżniałam sen od nocnych wycieczek do innych światów, mimo że balansowanie na granicy snu i marzeń sennych kazało mi ciągle trzymać się na baczności.

We śnie weszłam po schodach do oświetlonej świecami altany. Pośrodku stało duże łóżko nakryte wielką białą płachtą i białymi poduszkami i mrugało do mnie zachęcająco. Materac znajdował się tak wysoko nad ziemią, że musiałam wejść na niego po dwustopniowej drabince. Zapadłam się w puszystą miękkość i owinęłam kołdrą. Było mi cudownie. Ciało zaczęło mi ciążyć. Spokojnie zasypiałam, mimo wszystko świadoma, że jestem tak wyczerpana, że nawet śni mi się spanie.

W pewnym momencie przeturlałam się na środek łóżka ze snu i z zaskoczeniem poczułam przy policzku gołą pierś Hadena. Nawet we śnie zrobiłam się cała czerwona.

Pachniał cudownie przyprawami z eleganckiej herbaciarni i wanilią. Jego pierś była twarda i ciepła. Oplótł mnie ramieniem i przysunął bliżej. Czułam się bezpieczna, kochana, a miłość, która rozpierała mi serce, zataczała koncentryczne kręgi i przenikała całe moje ciało.

Otarłam się policzkiem o jego skórę. W końcu to mój sen i mogłam w nim robić, co zechcę. Zniknęła moja wrodzona nieśmiałość, a w jej miejsce pojawiły się nowe, bardziej odważne doznania. Zaczęłam wodzić palcem po jego skórze, dużo śmieiej niż kiedykolwiek wcześniej. Jęknął z rozkoszy. Uniosłam się na łokciu i zobaczyłam, że Haden mi się przygląda.

- Nie przerywaj - poprosił. - Jesteś najcudowniejszym snem na świecie.

- Cały czas nosisz talizman, który ci dałam. - Dotknęłam kamienia opuszką palca. Wisiorek należał kiedyś do mojej matki, ale za pomocą zaklęcia zamieniliśmy go w talizman, stosując się do tajemniczej wizji Varniego, jeszcze przed moim zniknięciem w Podziemiach. Ofiarowałam Hadenowi talizman, nie wiedząc, czy się jeszcze kiedyś zobaczymy.

- Zdjąłem go tylko raz. - Wziął moją rękę i zaczął całować mi palce. - Jestem niezwykle sentymentalny. - Uśmiechnął się, a w jego oczach wyczytałam bardzo lubieżne myśli. - Dzięki temu mam wrażenie, że jesteś blisko mnie, jakbym nosił cię tuż przy skórze.

To mi się spodobało. Haden przewrócił mnie na plecy i położył się na mnie, a ciężar jego ciała wydał mi się jednocześnie obcy i dobrze znany. Pragnęłam go i czułam pustkę w każdym miejscu, w którym mnie nie dotykał.

Całował mnie, a jego głębokie pocałunki rozpałały ogień pożądania nawet w najmniejszej komórce mojego ciała. Zapadłam się głębiej na łóżku i przyciągnęłam go bli-

żej siebie. Oczy Hadena były niesamowicie ciemne i drapieżnie przyglądały się swojej ofierze.

Zamrugałam leniwie, płomienie świec zadrgały, wszystko, co mnie otaczało, nabrało nagle ostrości. Łóżko zniknęło, altana rozmyła się, powróciła rzeczywistość. Byłam znów we własnym domu, nakryta ciałem Hadena i niczym więcej.

Westchnęłam z przerażenia i ochryłym głosem zawołałam go po imieniu.

Otrząsnął się ze snu i sturlał ze mnie. Szybko naciągnęłam na siebie koc. Nie miałam na sobie bluzki.

Gapiliśmy się na siebie rozszerzonymi oczami, dysząc ciężko. Niewiele brakowało, a wyzwolilibyśmy niebezpiecznego demona.

Haden odsunął się ode mnie jeszcze trochę.

- Przepraszam... czyja? Czy my? Pokręciłam głową.

- Boże, było blisko, prawie wzięłam cię siłą. Znow pokręciłam głową.

- Nie. Sądziłam, że to sen. Ja... ty... no cóż, nie starałam się nawet cię odepchnąć i na tym zakończmy temat.

Roześmiał się chrapliwie.

- W takim razie śniło nam się to samo.

Haden nadal wyglądał na pobudzonego, jakby jeszcze nie do końca się ocknął. Miał potargane włosy. Jego aura mocno pulsowała jaskrawą czerwienią.

Jego aura.

- Haden! - krzyknęłam. - Widzę twoją duszę. Czasem się o to martwił. Wiedział, że ma duszę, bo

poczuł to, kiedy odrywał się od swojego wewnętrznego demona - ale mimo to kwestia ta budziła jego ciągły niepokój. Tego pragnął najbardziej - być człowiekiem, więc z całych sił chwycił się tych cząstek człowieczeństwa. Wydawało mi się, że może je stracić. Jeśli jego wewnętrzny

demon przejąłby nad nim całkowitą kontrolę, dusza by się wyśliznęła.

Podczołgałam się do Hadena. Jedną ręką przyciskałam koc do piersi, drugą przesuwałam wzdłuż zarysu aury.

- Jest piękna - powiedziałam z zachwytem. Patrzyłam jak zahipnotyzowana. Nic dziwnego, że demony tak bardzo pragną naszych dusz.

- Ty płaczesz - zauważył Haden i otarł mi z policzka łzę.

Nie mogłam tak naprawdę dotknąć spowijającego go koloru, ale pod ręką czułam delikatne vibracje.

- Haden, ona jest naprawdę niezwykła.

- Pierwszy raz ją widzisz? - Z trudem przełknął ślinę. Wyraźnie starał się nie pokazać po sobie emocji, ale lekko drżał i wpijał się wzrokiem w moje oczy.

Przytaknęłam.

- Czasem widzę aury, a czasem nie. A ty cały czas je widzisz?

- Nie, w ogóle ich nie widzę. Nie muszę widzieć dusz, żeby... żeby je wysysać. Powiedz mi coś o mojej. Proszę.

Przyjrzałam się poświęceniu nad jego głową.

- Jest jasnoczerwona ze złotymi refleksami. Nie żółtozłotymi, to bardziej jak błyszczące okruchy światła. Twoja aura jest bardzo silna, Haden. Zdecydowanie masz duszę. - Znowu spojrzałam mu w oczy. - Mówiłam już, że wygląda przepięknie?

Haden złapał mnie za kark i przyciągnął do siebie, po czym oparł się czołem o moje czoło. Zamknęliśmy oczy, a ja nigdy wcześniej nie czułam się tak mocno osadzona w teraźniejszości.

Moja matka postępowała bardzo lekkomyślnie. Jej duch był niezłomny, ale ciało już nie. Mimo że ojciec szalenie ją kochał, nigdy jej nie wybaczył, że bez zastanowienia

naraziła się na tak wielkie niebezpieczeństwo. Zwykle starałam się wyrwać spod jego kontroli i zachowywać bardziej jak matka, której nigdy nie znałam - ale teraz wiedziałam, jakie są tego konsekwencje.

Od początku wszystko do tego zmierzało - smutne, słodko-gorzkie chwile, kiedy uświadamiałam sobie ogrom swojego serca, głębię swojej miłości, i brutalną rzeczywistość, w której przyszło mi żyć.

- Chyba powinieneś sobie pójść. - Z trudem wyrzucałam z siebie każde słowo, bo tak naprawdę nie chciałam tego mówić.

Haden odchylił się i popatrzył na mnie nierozumiejącym wzrokiem.

- Nie zostawię cię samej. Będziemy uważać, nic się nie stanie.

Odsunęłam się od niego. Nigdy nie będziemy wystarczająco silni, teraz już to wiedziałam. Konsekwencje radosnego realizowania własnych pragnień już okazały się zbyt poważne.

- Nie pozwolę, żebyś stracił ludzką duszę, nie po tym wszystkim, co przeżyliśmy. Nie możemy być razem, Haden. W miarę upływu czasu wcale nie będzie nam łatwiej, będzie się robiło coraz trudniej, aż w końcu ulegniemy. Nie chcę służyć za narzędzie, z którego Mara skorzysta, żeby cię zniszczyć.

Wyciągnął rękę, ale się odsunęłam. Płomień w oczach zdradzał jego cierpienie.

- Przestań. To jakiś absurd. Nie po to przeszliśmy razem piekło, żebyś teraz stchórzyła i uciekła.

- Nie jestem tą samą dziewczyną, w której się zakochałeś, Haden.

- O czym ty mówisz?

Mój ojciec już zapłacił za to swoim życiem... Nie pociągnę za sobą nikogo więcej.

- Zmieniłam się. Z każdym dniem zmieniam się coraz bardziej. Już nie jestem dobra.

- Kochanie, jesteś dobra. To nie ty... to przez to, co ona ci zrobiła. Ale poradzimy sobie.

Pokręciłam głową.

- Chyba powinniśmy się rozstać. Uniósł pytająco brwi.

- Zwariowałaś?

- Nie wolno nam już więcej ryzykować. Wiem, że nie możemy całkowicie zerwać kontaktu, póki nie wymyślimy, co zrobić z Marą i moim ojcem... ale od tej chwili nasza relacja musi być wyłącznie platoniczna. Już nigdy nie będziemy zostawać ze sobą sam na sam. - Stłumiłam szloch. - Nie mogło nam się udać, Haden. Wiesz o tym. Od początku starałeś się mi to powiedzieć, ale ja nie chciałam słuchać. Od początku miałaś rację.

Wpatrywał się we mnie, jakby szukał choć cienia wątpliwości w mojej decyzji, ale ja pozostałam niewzruszona. Skulałam swoje serce lodem. Czułam, że robi się coraz zimniejsze i że na własne życzenie zostaję sama. Chłód kąsał mnie boleśnie, ale wiedziałam, że to wytrzymam. Ostatecznie całe życie obserwowałam swojego ojca.

- Theio - zaczął błagalnie. - Zgadzam się, że przez jakiś czas nie powinniśmy zostawać sami, ale przenigdy nie przyjmę do wiadomości, że nie będziemy już razem. Nie rozstaniemy się.

Pokręciłam głową i skrzyżowałam przed sobą ręce, żeby nie wyciągnąć ich do niego.

- Musimy, Haden. - Tylko w ten sposób mogłam mieć pewność, że nie zrujnuję mu życia. Przestałam sobie ufać. - Nie uda nam się. Lepiej od razu się rozstać i to przeboleć, niż wszystko przeciągać i narażać się na większy ból.

- Na większy ból? Myślisz, że jesteś w stanie skrzywdzić mnie bardziej niż teraz? - Do oczu napłynęły mu

łzy. - Naprawdę wydaje ci się, że tak po prostu przestaniemy czuć? Ot tak? - Zamilkł na chwilę. - Może ty potrafisz. Może jesteś bardziej podobna do swojego ojca, niż myślałem.

Pozwoliłam, żeby szpila wbiła się głęboko. Ból sprawiał, że łatwiej mi było wytrwać w swoim postanowieniu.

- Idź już, Haden. Dam sobie radę. Włożył buty i pokręcił głową.

- Jak możesz traktować mnie z taką obojętnością po tym, co przed chwilą robiliśmy? No tak, uważasz, że nie warto walczyć o ten związek.

Chciałam się ze wszystkiego wycofać, rzucić się mu w ramiona i dalej się łudzić, że wszystko się ułoży. Ale nie mogłam kolejny raz narażać jego duszy, więc milczałam.

Wyszedł bez słowa, a w domu natychmiast zrobiło się zimniej. Poszłam po skrzypce i grałam do świtu, do chwili, aż mięśnie szyi i ramion zaczęły mi ciążyć jak ołów. Do chwili, gdy całe ciało bolało mnie tak samo mocno jak serce.

Rozumiałam już, że nie da się oszukać demona, z którym zawarło się przymierze krwi. Nie tkwiłam już w Podziemiach, ale Podziemia na zawsze utkwiły we mnie.

## Rozdział 9

Następnej nocy samotnie wędrowałam po Podziemiach.

Było cicho i ciemno, a ja w koszuli nocnej brodziłam w potoku łez i zastanawiałam się, dlaczego moje nie chcą płynąć. Tak strasznie tęskniłam za Hadenem. Przerażliwy ból rozdzierał mi serce, ale nie płakałam.

Nie płakałam z powodu ojca, który się nie przebudził, który najprawdopodobniej nigdy się nie przebudzi.

Nie płakałam z powodu kawałków samej siebie, których się pozbywałam, w miarę jak coraz bardziej uświadamiałam sobie obecność budzącego się we mnie demona.

Wyglądało na to, że brakuje mi własnych łez, więc zanurzyłam się głębiej w rzekę zasilaną przez łzy płaczących matek i pozwoliłam, by przeniknęły do mnie z zewnątrz. Położyłam się na wodzie na plecach i przyglądałam gwiazdom. Tańczyły nad moją głową, przesuwwały się po nocnym niebie i układały w skomplikowane wzory. Woda uleczyła rękę i po poparzeniu nie został żaden ślad. Nie liczyłam na to, że podobnie będzie z sercem.

Kiedy zmęczyłam się już pływaniem, zaczęłam wędrować przez noc; ciemność też przenikała mi pod skórę. Nie przerażały mnie cienie, nawet gdy oderwały się od przedmiotów, do których przynależały, i złowrogo sunęły w moją stronę. Na ziemi rozkwitały nocne kwiaty, bujne



i wyrosnięte, o kielichach w kolorze fuksji i ametystu, mięsożerne, o ostrych jak brzytwa płatkach. Wabiły mnie do siebie i spoglądały na mnie pożądliwie, gdy przechodziłam obok. Szłam ścieżką wysypaną potłuczonym szkłem, jakby to była przyjemna droga lśniąca w blasku dwóch księżyców.

Jak wykluwający się z kokonu motyl, zaczęłam dostrzegać wszystko, co się we mnie zmieniło. Byłam wieczna i silna, czułam też w sobie niewykorzystaną moc - krążyła w moich żyłach, gdy wędrowałam przez las z drzewami tak potężnymi, że nie dało się dostrzec ich wierzchołków.

W lesistym wąwozie natknęłam się na jakąś dziewczynkę. Może dziesięcioletnią. Miała piżamę w owieczki, a na głowie burzę potarganych włosów. Ciekawe, czy podczas snu nawijała sobie loki na palce, tak jak ja w jej wieku.

- Co ty tu robisz? - spytałam.

Z trudem przełknęła ślinę; na policzku odcisnął się jej niewyraźny ślad poduszki. Zanim się tu zjawiała, musiała mocno spać.

- Nie wiem. - Kilka razy zmierzyła mnie wzrokiem. - Jesteś królową?

- Czemu tak myślisz?

- Jesteś taka piękna i lśniąca - odpowiedziała z zaskakującą powagą.

- Twoje włosy są śliczne.

Spojrzałam na swoje ubrania i ze zdumieniem zobaczyłam, że mam na sobie suknię balową, którą wybrała dla mnie Mara tego wieczoru, gdy usiłowała mnie wydać za Hadena wbrew mojej i jego woli.

- Jak się nazywasz?

- Veronica.

- Powinnaś stąd iść, Veronica.

- Czemu?

- Bo to niebezpieczne miejsce.

- Ale ty tu jesteś.

Roześmiałam się sucho.

- Dla mnie też tu nie jest bezpiecznie.

- Ale nie umiem wrócić do domu - przyznała i mocniej przycisnęła do siebie pluszowego misia. - Nie podoba mi się tutaj.

- Żeby wrócić, musisz się obudzić. - Jej wielkie oczy patrzyły na mnie z taką ufnością, jakbym potrafiła odesłać ją do domu.

I potrafiłam. Podskórnym czułam, że wiem, jak to zrobić. Tyle że nie chciałam. Ale wiedziałam też, że jeśli ja tego nie zrobię, zrobi to Mara. I że nie będzie miała litości dla tego dziecka.

Zamknęłam oczy, a Veronica wrzasnęła, bo jej miś zamienił się w wielkiego szczura. Z czerwonymi wylupiastymi oczami i długim obrzydliwym ogonem. Dziewczynka zaczęła wołać mamę i zniknęła jak zdmuchnięty płomień świecy. Obudziła się.

Wywołałam pierwszy koszmar senny.

Stan mojego ojca nie zmienił się przez weekend.

Wiedziałam, że powinnam powiedzieć przyjaciółkom o wizytach w Podziemiach, ale nie wspomniałam im nawet o tym, że się rozstałam z Hadenem. Czułam się bardzo samotna i zagubiona, lecz nie chciałam ich w to mieszać. Poza tym strasznie się wstydziłam. Co się ze mną stało?

Przestraszyłam dziecko. Obdarzyłam małą dziewczynkę lękiem, który może na zawsze ją zmienić. Czy gryzonie będą w niej teraz budzić nienaturalny strach? Czy miś przestanie dawać jej poczucie bezpieczeństwa, bo skaziłam go koszmarem? Co takiego mnie opętało, że... nie, wiedziałam, co mnie opętało. Ale czemu się nie zbuntowałam? Czemu uległam, jakby ciążył na mnie jakiś obowiązek? A może... ciążył?

W sobotę wieczorem wyrzucili mnie z poczekalni w szpitalu, ale nie byłam w stanie wrócić do wielkiego pustego domu. Pete wysłał mi kilka esemesów z zaproszeniem na imprezę. Naprawdę nie miałam nastroju na zabawę, jednak zdawałam sobie sprawę, że jeśli wrócę do domu, to zadzwonię do Hadena. Musiałam zerwać z tym nawykiem, więc umówiłam się z Pete'em przed jakimś nieznanym mi domem, niedaleko od mojego własnego.

Wyszedł po mnie, żebym nie musiała wchodzić do środka sama. Niepewnie spojrzałam na drzwi frontowe.

- Wygląda na to, że jest ostra balanga.

Objął mnie ramieniem - tak po przyjacielsku - i zaprowadził na schodki.

- Impreza jest naprawdę świetna. Nasi rodzice pojechali razem na rejs, więc... postanowiliśmy urządzić sobie kolację progresywną.

- Kolację progresywną? Pete się roześmiał.

- W każdym domu jemy jedno danie. Jakiś czas temu u mnie była sałatka: Krwawa Mary. To dom Jake'a. Poznałaś go ostatnio. On serwuje danie główne: gin Beefeater. Deser jemy u Noela: galaretkę z wódką.

- O rany - powiedziałam. - Rozsądnie tak mieszać alkohole?

- Co najmniej do trzydziestki nie zamierzam zawracać sobie głowy rozsądkiem - odparł Pete i wpuścił mnie do środka.

Od dudnienia basów aż trzęsły się ściany. Ktoś rozdawał kubki z czymś czerwonym. Powąchałam i skrzywiłam się, a Pete się roześmiał. Powiedział coś, ale nie dosłyszałam, więc pociągnął mnie za sobą w głąb domu, z dala od głośników.

- Za mocne? - spytał.

- Odrobinę - przyznałam. - Właściwie nie mam nastroju na imprezę. Nie powinnam przychodzić.

- Ja się cieszę, że przyszłaś. - Wyciągnął rękę, żeby dotknąć mojego policzka, ale się cofnęłam. - Jesteś jakaś inna. Sam nie wiem... Wcześniej w ogóle cię nie dostrzegałem, a teraz nie potrafię przestać o tobie myśleć.

Z twarzy odpłynęła mi cała krew.

- Pete... Ty chyba sobie nie pomyślałeś, że... Jestem tylko koleżanką.

- Tego się obawiałem.

Odstawiłam drinka... nie mogłam pić tego ginu, czy cokolwiek to było.

- Pójdę już. Naprawdę nie powinnam przychodzić.

- Nie... czekaj. Zostań. Będę trzymać łapy przy sobie, obiecuję. Widać, że musisz się trochę rozerwać. Chodź, nauczę cię grać w ćwierćdolarówkę. Pewnie wszystkich ograsz, bo z całego towarzystwa tylko ty jesteś trzeźwa. Będzie fajnie. Zostaniesz?

Pokiwałam głową. Pete zabrał mnie do salonu, gdzie rzucono monetami w oblepiony stół, który kosztował pewnie więcej niż samochód Donny. Rzeczywiście, dobrze mi szło. A za każdym razem, gdy ktoś mówił, że teraz ja mam się napić, brałam łyk wody z butelki. Wszyscy uważali, że jestem zabawna, a nie nudna, jak się obawiałam, chociaż z nimi nie piłam.

Nagle, mimo że nikt nie ściszył muzyki, w pokoju zrobiło się dziwnie cicho. W drzwiach stanął Haden. Zastanawiałam się, co poczuje, gdy zobaczymy się pierwszy raz po rozstaniu. Serce zaczęło mi mocniej bić jak zawsze, gdy go widziałam, ale wyraz jego twarzy mnie zmroził. Haden spojrzał mi w oczy, a ja zadarłam nos - nie robiłam nic złego. Zacisnął zęby i uśmiechnął się do mnie, choć tak naprawdę to wcale nie był uśmiech. Tak uśmiechał się do

innych, do ludzi, których nie znał, lub do tych, na których mu w ogóle nie zależało.

Siedzący wokół mnie chłopacy zaczęli się nerwowo wiercić. Odnosiłam wrażenie, że wszyscy biją się z myślami: zostać czy wyjść. Nie zdawali sobie sprawy, że Haden jest aż tak przerażający, a ja nie miałam prawa wystawiać ich na jego gniew.

Nie robiłam nic złego, a mimo to czułam się winna. Nadal patrzyliśmy na siebie z Hadenem bez słowa, a przerażenie otaczających nas osób wyraźnie rosło. Czułam to.

W końcu Haden z dezaprobatą pokręcił głową i się odwrócił.

- Przepraszam - rzuciłam do chłopaków przy stole. - Muszę spadać.

Pete też się podniósł.

- Haden jest chyba wściekły, Theio. Może powinienem odprowadzić cię do domu.

Roześmiałam się na myśl, że Pete sądzi, że w razie czego obroni mnie przed Hadenem.

- Dam sobie radę, ale dziękuję. Chcę zostać sama.

- Zerwaliście? - spytał z nadzieją.

Nagle dotarło do mnie, że wcześniej podrywał mnie, mimo że nawet nie wiedział, że jestem wolna. Był miły, ale nie podobało mi się, że startował do dziewczyny, która ma chłopaka. Czekał jednak na jakąś odpowiedź, więc powiedziałam tylko:

- To skomplikowane.

Przecisnęłam się przez tłum do pokoju od frontu; bas zadudnił mi nieprzyjemnie w brzuchu. Z początku impreza wydawała mi się fajna, ale teraz raniła wszystkie moje zmysły. W nosie zaświdrował mi lekki zapach siarki. Zaniepokojona podniosłam wzrok.

W łukowych drzwiach Haden rozmawiał z jakąś dziewczyną, tyle że patrzył na mnie. Panna uśmiechała

się do niego promiennie, jakby właśnie jej wręczył bukiet róż. Opierała się o framugę, a Haden opierał się jedną ręką o drzwi nad jej głową, zamykając ją w potrzasku. Znow odwrócił się do niej, a ja miałam wrażenie, że ona zaraz zemdleje.

Rzucił na nią urok.

Za każdym razem, gdy stosował swój demoniczny czar, na jego twarzy pojawiała się coś, co tylko ja potrafiłam dostrzec. W takich chwilach przestawał mi się podobać - widać w nim było demona, a ja za każdym razem wyczuwałam zapach siarki. Wtedy jednak najbardziej podobał się kobietom. Nie zdawały sobie sprawy ze swojej bezbronności - wiedziały tylko, że Haden jest niewiarygodnie przystojny i czarujący.

Patrzyłam na niego z wściekłością, póki też na mnie nie spojrzał. Kiedyś potulnie bym się wycofała, żeby uniknąć konfrontacji. Dziewczyna wychowana przez mojego ojca wolałaby wracać do domu i schować głowę pod poduszkę, ale ostatnimi czasy to dziewczyna o nieposkromionym sercu swojej matki i skażonej przez demona krwi przejmowała nade mną kontrolę... i niech się dzieje, co chce.

Nie zwracałam uwagi na to, że znow zaczęły świecić wszystkie aury, i wepchnęłam się między Hadena i nieszczęsną pannicę.

- Możesz ze mną na moment wyjść? - odezwałam się słodkim głosem, choć czułam w gardle ostre jak nóż napięcie.

- Oczywiście. Przepraszam cię na chwilę - powiedział Haden do swojej nowej ofiary. Spodziewałam się niemal, że jej się ukloni.

Jak tylko znaleźliśmy się przed domem, naskoczyłam na niego.

- Przestań, Haden.

- Czemu, przecież cię to nie obchodzi?

Zazgrzytałam zębami.

- Wiesz, że nienawidzę, jak to robisz. Pokręcił głową, jakbym go rozczarowała.

- Nie bądź taką hipokrytką.

- O czym ty mówisz?

- Czemu ty możesz się podkreścić, a mnie nie wolno? Roztarłam sobie skronie, ale nie poczułam żadnej ulgi.

Haden gadał bez sensu.

- Nie powinieneś wykorzystywać uroku. Potrafisz przecież panować nad swoimi demonicznymi instynktami. Jesteś na mnie wściekły, ale to nie usprawiedliwia twojego zachowania.

W dwóch latarniach strzeliły żarówki. Haden z trudem hamował swoje emocje.

- Nie usprawiedliwia mojego zachowania? A co z twoim?

- Co z moim?

- Chyba sobie żartujesz. Wróciłam do początku rozmowy.

- O co ci chodzi z tym podkreścaniem?

- Dalej będziesz zgrywać niewiniątko? - rzucił oskarżycielsko.

- Nie rozumiem.

- Nie rozumiesz? - Zamknął oczy i przeczesał palcami włosy. Znow na mnie spojrzał. - O Boże. Ty na serio nic nie łapiesz?

- Czego nie łapię? Zaklął.

- W szkole... i teraz na imprezie... wabiłaś ich urokiem.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze.

- Nieprawda. Przecież ja nawet nie mam uroku.

- Używałaś uroku. Może nie wiesz, że go masz, ale masz.

- Nie wierzę ci. Jakim cudem? I w ogóle nic bym nie wyczuła?

- Może nad nim nie panujesz... chociaż mam nadzieję, że nie w tym problem. Musimy się temu przyjrzeć.

Czy to dlatego wszyscy chłopacy nagle chcieli ze mną rozmawiać? Bo wykorzystywałam swoje demoniczne moce? Myślałam... myślałam, że po prostu zaczęłam wychodzić ze swojej skorupy i że dzięki nowo uzyskanej pewności siebie robiłam wrażenie bardziej otwartej. Usiadłam na krawężniku.

- Niedobrze mi. Było mi też głupio.

Haden usiadł obok, objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie.

- Strasznie mi przykro.

- Nie wiem, jak teraz to robić.

- Co?

- Kierować swoim życiem. Cały świat stanął na głowie. Zupełnie nie panuję nad swoimi nowymi demonicznymi mocami, które najwyraźniej pojawiły się z dnia na dzień... wszystko okropnie się poplątało. - Oparłam się o jego ramię. Tylko na chwilę, obiecałam sobie.

- Źle się zachowałem. Nie potrafię pohamować swojej zazdrości, a kiedy zobaczyłem, jak ich do siebie wabisz... całkowicie puściły mi hamulce.

- Nie całkowicie. Kilka miesięcy temu, jak byłeś zazdrosny, sprawiłeś, że dzwonek w szkole zaczął dzwonić jak opętany i na kilka godzin ogłuszyłeś całą szkołę. To już jakiś postęp.

Haden parsknął.

- No tak, jasne, szklanka w połowie pełna. Siedzieliśmy przez jakiś czas w ciszy, mimo że w domu

za naszymi plecami ciągle było bardzo głośno.

- Jak twój ojciec? - spytał w końcu Haden.



Wyprostowałam się.

- Bez zmian. Muszę już iść.

- Odprowadzę cię. Pokręciłam głową.

- To nie jest dobry pomysł. Muszę nauczyć się radzić sobie bez ciebie, Haden.

- Chyba nie mówisz poważnie. - Chciał mnie złapać za rękę, ale się odsunęłam. - Cholera jasna. Wiesz, że teraz jeszcze bardziej się potrzebujemy. Nie mogę uwierzyć, że jesteś taka uparta. To rozstanie to jakiś absurd.

- Nieprawda. Tak trzeba.

Oczy zapłonęły mu wściekłością.

- Świetnie. W takim razie wracam na imprezę. Powstrzymałam łzy.

- W porządku. Miłej zabawy.

- Theia...

Odwróciłam się i uciekłam. Poczułam wiatr we włosach. Jak się okazało, dysponowałam jeszcze jedną demoniczną zdolnością, z której dotychczas nie zdawałam sobie sprawy - demoniczną prędkością.

## Rozdział 10

Niedzielne popołudnie znów spędziłam w szpitalu i miałam dodatkowo przyjemność spotkać się z pracownicą socjalną. Początkowo chciała umieścić mnie w rodzinie zastępczej, ale udało mi się dodzwonić do asystentki ojca, która z kolei skontaktowała opiekę społeczną z naszym rodzinnym radcą prawnym.

Ojciec zabezpieczył się na różne ewentualności - ale nie na taką. Pracownica socjalna uznała, że póki lekarze nie przedstawią diagnozy, Muriel będzie dla mnie odpowiednią opiekunką. Alternatywa w ogóle nie wchodziła w grę. Zgodnie z testamentem, w przypadku śmierci ojca miałam zostać odesłana do Anglii i oddana pod opiekę jego kuzynki i jej męża. Testament nie mówił jednak, co ze mną zrobić, jeśli ojciec z nieznanых przyczyn zapadnie w śpiączkę, a moja edukacja szkolna będzie dobiegać końca.

Nie mogłam wyjechać z Serendipity Falls. A przynajmniej dopóki nie uda mi się naprawić wszystkich szkód, które tu wyrządziłam.

W poniedziałek rano Muriel namówiła mnie, żebym poszła do szkoły. Planowałam spędzić cały dzień w szpitalu i jakoś wpłynąć na ojca, żeby się obudził, ale Muriel uznała, że powinnam spróbować wrócić do normalnego

życia. Donny była tego samego zdania i dlatego o siódmej trzydzięci znajdowała się w moim pokoju, wciskała mi na ramiona plecak i wypychała za drzwi.

- Masz przy sobie telefon - stwierdziła. - Zadzwoń do ciebie, jeśli stan twojego taty się zmieni. Poza tym kupiłam ci kawę, ale zostawiłam ją w samochodzie. Napij się dopiero, jak wsiądziesz.

Nie chodziło jednak tylko o to, że martwiłam się o ojca... bałam się też, że wpadnę na Hadena i że niechcący rzucę na kolegów urok, i odbiorę im duszę. Zupełnie straciłam kontrolę nad swoim życiem, a im bardziej się tym przejmowałam, tym bardziej rosło prawdopodobieństwo, że przestanę panować nad swoimi emocjami.

Ale Donny się uparła.

- Dobra już, dobra. Jesteś strasznie upierdliwa. - Wsiadłam do auta i zaczęłam, aż Donny zajmie miejsce za kierownicą. - A poza tym masz za krótką spódnicę.

Puściła do mnie oko.

Upiłam łyk kawy, która nie była już aż tak strasznie wrząca.

- W gazecie podali, że jakaś kobieta dostała ataku choroby psychicznej w kręgielni. Pisali, że jej wrzask wywołał panikę, ale że sytuacja została już opanowana.

- Tak, widziałam. Wszyscy w to uwierzyli. Nie chcą zobaczyć przerażającej prawdy, więc chyba po prostu jej nie widzą.

W pędzie mijałyśmy nasze małe miasteczko, bo Donny prowadziła zdecydowanie za szybko. Ulice wyglądały cicho i spokojnie - aż nie do wiary, że tak dobrze można tu było ukryć różne mroczne tajemnice.

- Myślisz, że powinniśmy w ogóle starać się uświadomić ludziom niebezpieczeństwo czające się w Serendipity Falls? Powiedzieć im o tym, o czym mówi Varnie,

i o Marze... i o tym, że do szkoły chodzą demony, i o paru innych zagrożeniach?

Donny sprawdziła w lusterku wstecznym makijaż.

- Nie. I tak nikt by nam nie uwierzył.

- Ale ludzie chyba zasługują na to, żeby wiedzieć?

- Słuchaj, nie znam dokładnie wierzeń, do których odwołuje się Varnie, ale on twierdzi, że to się ciągnie od stuleci. Tak sobie myślę, że jakby mieli wiedzieć, to już by się dowiedzieli. Zwłaszcza biorąc pod uwagę tę całą zbiorową nieświadomość, o której gadał.

To była doskonała okazja, żeby wyznać jej, że w weekend ja też miałam w tym koszmarze swój udział, że przeze mnie mała dziewczynka śniła koszmary, ale się nie odezwałam. Próbowalam. Chciałam. Po prostu nie mogłam.

Nie wspomniałam też, że rozstaliśmy się z Hadenem. Jeśli się domyślała, że coś przed nią ukrywam, nic nie powiedziała.

- Poza tym, Theia, nawet gdybyś zaczęła wyjawiać te tajemnice, daliby ci coś na uspokojenie i zamknęli w wariatkowie. W ten sposób nikomu nie pomożesz.

Ugryzłam się w policzek tak, że zaczął krwawić.

Nie przyjechałyśmy zbyt wcześnie, a mimo to Donny udało się znaleźć świetne miejsce na parkingu. Na korytarzu też nie było takich tłumów jak zwykle, a uczniowie, którzy przyszli do szkoły wyglądali na... zmęczonych.

- Coś jest nie tak.

- To znaczy?

Przystanełyśmy przy mojej szafce.

- Rozejrzyj się. - Donny wzruszyła ramionami i czekała na dalsze wyjaśnienia, więc dodałam: - Prawie sami gwiazdosie. Wydają się jacyś tacy... niezdrowi.

Przewróciła oczami.

- Mieli ostry weekend. Rodzice niektórych wyjechali razem na rejs, więc towarzystwo balangowało. Założę się, mają kaca, który przejdzie do historii.

Nie przyznałam, że już o tym wiem, bo byłam na jednej z tych imprez. Patrzyłam za to, jak Noel, jedna z wielbicielek Hadena i najlepsza przyjaciółka Brittany, idzie półprzytomna korytarzem. Podobnie jak wcześniej Brittany, wyglądała tak, jakby wstała z łóżka i od razu poszła do szkoły. Zero starannie dobranej garderoby, fryzury jak z reklamy szamponu. Chyba nawet nie miała na sobie stanika.

Korytarzem wlekło się paru innych gwiazdosi, którym jakby dolegało coś więcej niż tylko kac. Poza tym - moim zdaniem - wokół pachniało jakoś dziwnie. Nie wiedziałam, co o tym sądzić.

Gabe i Mike podeszli do nas, ale kiedy Gabe zobaczył Donny w kusej spódnicy, zająknął się kilka razy, a potem zaciągnął ją do składzika ze środkami czystości. I mnie, i Mike'a oblał rumieniec, gdy zostaliśmy sami.

Mike zaczął sobie masować kark. Starał się sprawiać wrażenie rozluźnionego.

- Jak minął weekend, Theio? - spytał.

Zgodnie z zasadami, które mi wpajano, powinnam udzielić mu miłej, uprzejmej odpowiedzi. Ale w tych okolicznościach to byłby absurd.

- Właściwie to okropnie. Mój ojciec wylądował w szpitalu. Jest w śpiączce. - Nie dodałam: a poza tym rozstałam się z Hadenem, więc przeniosłam się do podziemnego świata i podsunęłam małemu dziecku koszmary senne, jakby to były cukierki, a potem się dowiedziałam, że posiadam demoniczne zdolności, nad którymi nie potrafię zapanować.

Informacja o moim ojcu wyraźnie go zszokowała.

- Ojej, przykro mi. To straszne. Może chcesz coś porobić dziś wieczorem? Iść na kawę albo gdzieś?

- Co? - spytałam zdumiona. Na pewno w tej chwili nie rzucałam na niego uroku.

- No bo wiesz... pomyślałem sobie...

Boleśnie ścisnęłam mięśnie między brwiami. Czy on mówił poważnie?

- Nie, przykro mi. Nie mogę. Muszę lecieć do szpitala do ojca.

Z roztargnieniem pokiwał głową.

- Może innym razem. - I zniknął w klasie.

Stałam przez chwilę i usiłowałam zrozumieć, co właściwie zaszło. Czy Mike chciał mnie zaprosić na randkę? Czy mój urok był aż tak silny? Nie wiedziałam nawet, kiedy go używam.

- Dobrze się czujesz, Theio? - spytała za moimi plecami Ame.

- Tak, jasne. - Otrząsnęłam się. Nie powiedziałam Ame o Mike'u. Po co sprawiać jej przykrość. Od kilku lat czekała, aż umówi się z nią na kawę... albo na cokolwiek. - Mam lekcje. Widzimy się później?

Na razie nie natknęłam się na Hadena i cieszyłam się z tego. Nie chciałam się przekonywać, jak niezręcznie bym się wtedy czuła. Chodziliśmy razem tylko na jedną lekcję, ale on i tak rzadko się na niej pokazywał.

Weszłam do klasy jako jedna z ostatnich - zauważyłam jednak, że miejsce Brittany jest cały czas puste. Jedna z jej „przyjaciółek” plotkowała właśnie, że wcale jej nie dziwi nieobecność Brittany - w weekend naprawdę źle wyglądała. Druga dziewczyna, nie odrywając oczu od komórki stwierdziła, że najwyraźniej nie przeszkadzało to Britt w tym, żeby dać się w sobotę przelecieć, co było obrzydliwe, bo nawet nie umyła włosów.

Nie rozumiałam takiej przyjaźni. Gdyby jedna z moich przyjaciółek zachorowała, martwiłybyśmy się o nią, a nie przerzucały złośliwościami na temat tego, jak fatalnie się prezentuje. Oczywiście nie miałam prawa nikomu wypominać, że nie jest dobrym przyjacielem. Ostatnio nie byłam zbyt szczerą wobec swoich najbliższych kumpelek.

Nauczycielka nie spieszyła się z rozpoczęciem lekcji. Ale zbliżał się koniec roku, więc to i tak nie miało znaczenia. Zaczęłam bazgrać w zeszytach, a jednocześnie próbowałam przysłuchiwać się rozmowom wokół mnie tak, żeby nie było widać, że słucham. Nic trudnego - moja klasa od lat mnie ignorowała, a kiedy wszyscy przyzwyczaili się już, że wróciłam, ich zainteresowanie osiągnęło poprzedni poziom. Nie licząc momentów, gdy nieświadomie stosowałam urok.

Docierały do mnie strzępy uwag na temat imprez, narzekanie na słabe samopoczucie, obrzydliwe historie o wymiotach i jeden przyciszony głos mówiący, że w sobotę wieczorem Haden Black wyglądał naprawdę powalające

Wszystko przewróciło mi się w żołądku.

Zebrało mi się na mdłości.

Zadzwoił dzwonek i zabrałam się do pakowania plecaka. Z zapiętej na suwak kieszeni wystawała jakaś kartka. Wyciągnęłam ją i zaczęłam rozwijać, ale przy moim biurku zatrzymała się dziewczyna, którą ledwie kojarzyłam.

- Dobrze się trzymasz - powiedziała.

- Słucham? Zaczerwieniła się.

- Nie miałam nic złego na myśli. - Mówiła coraz szybciej i zalała mnie takim potokiem słów, jakby rzeka przerwała tamę. - No bo wiem, że byliście z Hadenem naprawdę blisko, i to smutne, że się rozstaliście. - Z trudem przełknęłam ślinę, zastanawiając się, co odpowiedzieć, a ona trąkotała dalej: - Trzymałam za ciebie kciuki. No bo

w pewnym sensie dawałaś nam nadzieję. Skoro ty mogłaś wyhaczyć takiego faceta, to dla nas też była jakaś szansa, co nie? I to nie było fajne z jego strony, że w sobotę zaraz po twoim wyjściu zabrał się za Brittany.

Świat nagle się zatrzymał. Haden już zdążył się zabrać za Brittany?

- Theia! - Do sali wpadła Donny i złapała mnie za rękę, zanim zdążyłam jakoś zareagować. - Musimy pogadać. - Szepnęła dziewczynie coś takiego, że tamta natychmiast zniknęła, uciekała, aż się za nią kurzyło. Donny miała taki wpływ na ludzi. Potem odwróciła mnie twarzą do siebie. - Gdzie Haden?

Mogłam tylko wzruszyć ramionami, bo czułam, że zaraz się rozpłaczę. Byłam nieszczęśliwa i wściekła.

- Nie wiem - ledwie wydusiłam z siebie. - Zerwaliśmy ze sobą.

- No, słyszałam. Miło, że zechciałaś podzielić się tą nowiną ze swoimi najlepszymi przyjaciółkami.

W żołądku mi się kotłowało - obrzydliwa breja emocji. Uczniowie zaczęli wchodzić do klasy na następną lekcję. W miarę jak moje uczucia coraz bardziej mętniały, aury zaczęły nabierać wyrazistości. To nie wróżyło niczego dobrego. Naprawdę nie chciałam uświadamiać sobie istnienia mojego nadnaturalnego głodu w klasie pełnej ludzi.

Donny nie zdawała sobie jednak sprawy z mojego stanu.

- Czemu nic mi nie powiedziałaś?

Dziś lśniła na szafirowo. Przepiękny kolor. Chciałam go dotknąć i owinać sobie wokół...

- Ziemia do Thei - zawołała poirytowana i pomachała mi ręką przed oczami. - A więc plotki mogą okazać się prawdziwe? Bo wszyscy mówią, że Haden zabrał w sobotę wieczorem bardzo pijaną Brittany do domu i od tego czasu nikt nie widział żadnego z nich.



W głowie zaczęło mi się kręcić i zrobiło mi się nieprzyjemnie gorąco. Oprócz wściekłości i dezorientacji poczułam też w środku ukłucia głodu. Ścisnęłam Donny mocno za rękę.

- Zabierz mnie stąd.

- Jezu, Theia. Masz całkiem czarne oczy.

Wyjęła z torebki okulary przeciwsłoneczne i wcisnęła mi je na nos. Wyszliśmy na korytarz, a mnie dosłownie zwałało z nóg od nadmiaru doznań. W okularach przeciwsłonecznych korytarz wydawał się bardzo ciemny, ale mimo to miałam wrażenie, że ciemność się przemieszcza, jakby formowała się w jakiś cień. Ze wszystkich stron słyszałam szepty - ciche głosy wyśmiewały się ze mnie, dezorientowały mnie. Część pochodziła od przechodzących obok uczniów, ale inne płynęły z jakiegoś mrocznego, złego miejsca - gdzieś z mojego wnętrza.

- Każ im przestać - jęknęłam.

- Komu? - spytała Donny. - Thei, przerażasz mnie. Czy zaraz wpadniesz w szal i wytłuczysz całą szkołę?

Zasysałam powietrze, ale w ogóle nie docierało mi do płuc. Wszyscy się na mnie gapili. Przerażałam ich - Donny też była przerażona. Tyle przynajmniej czułam.

Pociągnęła mnie za sobą korytarzem, a ludzie usuwali się na bok, żeby nas przepuścić. Jedną ręką wybierała numer.

- Mam tu ze sobą naćpaną demonicę. Spotkajmy się pod autem. Znajdź Ame - rzuciła do słuchawki, podczas gdy ja oddychałam chrapliwie.

Im bardziej się starałam nie stracić nad sobą panowania, tym bardziej mi to nie wychodziło.

- Szybciej - wycodziłam przez zaciśnięte zęby. Szepty przybierały na sile. „Niech za wszystko zapłacą. Zaspokój swój głód. Zrób to”.

Skreśliłyśmy za róg i wyszłyśmy ze szkoły, ale Donny zatrzymała się dopiero przy swoim samochodzie.

- Będiesz próbowała mnie pożreć? - wydyszała. - Bo musisz wiedzieć, że jestem posrana ze strachu. Źrenice prawie całkiem przesłoniły ci oczy i wcale dobrze to nie wygląda. I tak dla jasności, nie będę miała żadnych skrupułów, żeby ci przywalić, jeśli spróbujesz wyssać ze mnie esencję.

Gabe biegł w naszą stronę, a Donny wyraźnie ulżyło. Dlatego, że cieszyła się na jego widok, czy dlatego, że nie chciała być ze mną sama?

Wzięłam głęboki wdech, żeby dojść do siebie. Bolało mnie całe ciało, bo nieustannie wstrząsały mną fale głodu. Donny chciała mnie objąć, ale odsunęłam się od niej - nie ufałam sobie na tyle, żeby ją dotykać.

Skupiłam się na równomiernym oddychaniu. Staralam się przywołać uczucie spokoju, które towarzyszyło mi po nocy spędzonej w Podziemiach, gdy wachałam piękne kwiaty. Odnosiłam wrażenie, że minęła cała wieczność, zanim napady głodu zelżały, a mgła w mojej głowie zaczęła się przerzedzać.

- O Boże - westchnęłam.

Spojrzeli na mnie oboje, jakbym... no cóż, jakbym dopiero co zamieniła się na ich oczach w demona.

- Czy ty...

- Chyba nic mi nie będzie - wyjaśniłam. - Ale mało brakowało. Tracę nad sobą panowanie, Donny. Nie wiem, jak długo wytrzymam.

Gabe przeczesał niespokojnymi palcami włosy, ale wcale ich nie potargał, tylko ułożył w jeszcze bardziej precyzyjne fale.

- Ame powiedziała, żeby zabrać ją do Varniego, a ona dojedzie do nas, jak tylko będzie mogła.

- Nie do Varniego. - Nie chciałam ryzykować, że natknę się na Hadena. I tak już byłam rozbita, a spotkanie z nim przebrałoby miarę.

Donny otworzyła mi drzwi od strony pasażera.

- A czemu nie?

- Bo Haden może tam być.

- No i? Przynajmniej zweryfikujesz plotki na temat jego i Brittany.

Przesuwałam rozbieranym wzrokiem po całym parkingu, ale nie potrafiłam skupić spojrzenia na jednej rzeczy. Wszędzie wyczuwałam zagrożenie, jak zaszczute zwierzę.

- Nic nie rozumiesz. Nie chodzi tylko o Brittany. Donny oparła rękę o biodro.

- To mnie oświeć, Thei. Co się z tobą dzieje?

- Chyba muszę zaspokoić głód. - Pierwsze szczere wyznanie w ciągu całego dnia. - To się ze mną dzieje. Jak się zdenerwuję, mój stan się pogarsza... a szczerze mówiąc, na samą myśl o spotkaniu z Hadenem... - Nie dokończyłam, tylko wsiadłam do auta. Nie chciałam wypowiadać na głos swoich myśli. Były paskudne i doprowadzały mnie do szaleństwa, a w tym momencie jeszcze tylko tego mi brakowało.

Donny usiadła za kierownicą. Miałam wrażenie, że od chwili, gdy zajechałyśmy rano na parking, minęło strasznie dużo czasu.

- Słuchaj - odezwała się po chwili. - Wiem, że nie chcesz się z nim widzieć, ale tylko on rozumie, co się teraz z tobą dzieje. Może zdoła ci pomóc.

- Nie mogę. Donny, ledwo nad sobą panuję. Już samo wspomnienie Hadena pogarsza mój stan... jeśli się z nim zobaczę, to już po mnie.

- No dobra, ale tak serio. Przecież nie zajadę do baru szybkiej obsługi z duszami i nie zamówię ci czegoś na wynos. Niezależnie od tego, czy twoja relacja z Hadenem się skomplikowała, czy nie, dobrze wiesz, że on może nam pomóc. A poza tym niewykluczone, że wcale nie ma go w domu, a wtedy Varnie to dobra alternatywa.

Pokiwałam głową. Miała rację.

Haden będzie wiedział, co się ze mną dzieje, bo pewnie jego też czasami dręczył głód. Może dlatego Brittany i cała reszta wyglądali, jak wyglądali.

Pojechaliśmy prosto do Varniego. Hadena faktycznie nie było w domu. Odczuwałam na przemian strach, wściekłość i odrętwienie. Próbowałam trzymać się tego ostatniego, bo wydawało mi się, że łagodzi nienaturalne żądze. Na szczęście moje oczy znów wyglądały normalnie i nie zalewała mnie już skłębiona fala emocji. Napady głodu minęły, a szeptu ucichły. Mimo to cały czas byłam bardzo niespokojna.

Gabe miał na trzeciej lekcji egzamin, więc kazałyśmy mu wracać do szkoły, mimo że nie chciał nas zostawiać. Poza tym spośród nas i tak tylko on bezpośrednio stykał się z gwiazdosiami, więc kazałyśmy mu przeprowadzić rozpoznanie. Donny była nabuzowana negatywną energią, więc pojechała rozejrzeć się za samochodem Hadena. Ame została przy mnie i uparła się trzymać mnie za rękę, chociaż prosiłam, żeby mnie nie dotykała. Wolałam przez przypadek nie wchłonąć jej esencji. Poklepała mnie po ręce i powiedziała, żebym nie gadała głupstw.

To straszne bać się zostać sam na sam ze swoją najlepszą przyjaciółką.

Bolało mnie też serce. Naprawdę starałam się jakoś trzymać, ale obawiałam się, że ostatni bastion mojej samokontroli nie wytrzyma i runie. Spróbowałam osadzić się w sobie - Amelia ciągle o tym nawijała. Zwykle puszczałam jej wywody mimo uszu - co mnie obchodziło metafizyczne „osadzanie się”? Teraz to była moja ostatnia deska ratunku.

Ame podsunęła, żebym wyobraziła sobie miejsce, gdzie czuję spokój, a ja od razu pobiegłam myślami nad ulubioną rzekę w Podziemiach.

Podziemia to moje ulubione miejsce?

Uwielbiałam tę rzekę. Widać było skaliste dno - jakiś kryształ, który wyglądał jak wypolerowany lapis-lazuli. Woda płynęła spokojnie, nie spiesząc się, nie przystając... prąd równomiernie wymijał zakręty i zakola. Brzegu pilnowała dumna wierzba. Uspokajała mnie... dosłownie. Nigdy nie przemawiała ludzkim głosem, ale wiedziałam, że kryje w sobie jakąś łagodną istotę. Spędziłam pod tym drzewem mnóstwo czasu - grałam na skrzypcach, a wiatr łagodnie mierzwił liście. Zszokowała mnie myśl, że w tamtych chwilach byłam w Podziemiach szczęśliwa.

Szczęśliwa. W Podziemiach.

Jednak samo wspomnienie polany nad rzeką uspokajało mnie. Uśmiechnęłam się do Amelii. Przez chwilę czułam się tak, jakbym prawie odzyskała spójność.

Przypomniałam sobie liścik, który wepchnęłam bez czytania z powrotem do plecaka, kiedy wszystko zaczęło się walić. Zwykła, wyrwana z zeszytu kartka ciążyła mi w dłoni złowrogo. Nie chciałam nikogo straszyć, więc zaczęłam z czytaniem, aż Ame pójdzie do łazienki. Powoli rozwinęłam papier.

*Uważaj. Za bardzo wszystkim ufasz.*

Kto mógł mi to dać? Mike? Rozmawiał ze mną na korytarzu tuż przed tym, jak znalazłam ten świstek - ale po co miałby potajemnie mnie ostrzegać? To bez sensu.

A może ktoś zamierzał mnie skołować? Namieszać mi w głowie? Może któraś z dziewczyn uganiających się za Hadenem? Zgniotłam kartkę i wrzuciłam ją znów do plecaka. Nieważne, kto to napisał i po co. Nie dowiedziałam się niczego nowego.

Varnie w końcu otworzył drzwi do swojego gabinetu i delikatnie skierował swoją klientkę do wyjścia. Na nasz widok wysoko uniósł brwi.

- O, witam, kochanieńkie - powiedział, nieudolnie naśladowując głos pani Doubtfire. - Cóż za przemiła niespodzianka.

Zwykle podczas wrózenia występował w przebraniu Madame Varnie, bo klienci bardziej ufali kobiecie w średnim wieku niż młodemu surferowi. Dziś nosił czerwoną hawajską sukienkę muumuu i turban pod kolor. Twarz miał pokrytą grubym, wielowarstwowym makijażem, a stanik sukienki wypchany, żeby zyskać obfity biust.

- Dzień dobry, Madame Varnie - zaświergotała na przywitanie Ame, drocząc się z nim.

Varnie spiorunował nas wzrokiem zza pleców klientki, do której powiedział:

- W przyszłym tygodniu o tej samej porze?

Jak tylko babka wyszła, ściągnął turban i osunął się wzdłuż drzwi na podłogę.

- Spapryczone życie. - Zaakcentował oba słowa uderzeniem głowy w drzwi.

- Spapryczone życie? - spytałam. Skinął w kierunku Ame.

- Panna Amelia nie lubi, jak przeklinam.

Amelia uśmiechnęła się do niego szeroko, w pełni eksponując swoje dołeczki, cała rozpromieniona. Spojrzałam na Varniego - odpowiedział jej nieśmiałym uśmiechem. Byli naprawdę uroczy. Jak Ame mogła nie widzieć, że między nimi wyraźnie iskrzy?

- Nie żebym nie cieszył się z waszej wizyty, ale co tu właściwie robicie? Nie powinnyście być w szkole?

- Theia ma wyjątkowo zły dzień. Widziałeś Hadena? Pokrecił głową.

- Myślałem, że został na weekend u Theii. Wymieniłyśmy z Ame spojrzenia.

- Zerwali - wyjaśniła przyjaciółka, żeby mi tego oszczędzić.

Varniego zamurowało.

- Jesteś pewna? - wydusił w końcu.

- Byłam przy tym - stwierdziłam martwym głosem. -W szkole gadają, że weekend spędził z... - Nie mogłam wymówić jej imienia. - ...z gwiazdosiami.

Varnie się skrzywił.

- To jakaś bzdura. Haden nie lubi tych waszych gwiazdosiów. Mówi, że są nudni, bo wszyscy chcą być tacy sami. I że dobrowolnie może przebywać tylko z Gabe'em.

- A Gabe już prawie się z nimi nie spotyka - stwierdziła Ame.

Roztarłam sobie ręce, żeby się rozgrzać.

- Od sobotniego wieczoru nikt nie widział ani Brittany, ani Hadena.

- O co właściwie biega? - spytał Varnie. - W twoim głosie słyszę zazdrość... jesteś zazdrosna? - Spojrzał na Ame. - Czy ona jest zazdrosna?

- Nie! - sprzeciwiłam się trochę za głośno. - Martwię się. To wszystko. I... tylko się martwię. Powinnam pojechać do szpitala zobaczyć, co z ojcem.

Amelia pociągnęła mnie za rękaw.

- Nie tak szybko. Masz przy sobie komórkę, w razie czego zadzwonią. W tej chwili trzeba wymyślić, co zrobić, żebyś nie miała ochoty pożreć swoich kolegów z klasy za każdym razem, jak robi ci się przykro; musimy też odszukać twojego chłopaka, czy tam byłego chłopaka, i dowiedzieć się, dlaczego w ostatnim czasie gwiazdosie wyglądają jak zombie.

Zagryzłam wargi.

- Myślisz, że coś im się stało? Że to coś więcej niż padaka?

Varnie zmrużył oczy, bo nie rozumiał.

- Chodziło jej o zmęczenie - wyjaśniła mu Ame. A do mnie powiedziała: - Dziwnym trafem ludzie, których

najbardziej nie lubisz, nagle zjawiają się w szkole bladzi jak trupy i z sińcami pod oczami.

- Zaraz. Myślisz, że to ja pochłaniam ich energię? Amelia zerknęła nerwowo na Varniego. Uniósł brwi, ale się nie odezwał.

- No cóż... - Skrzywiła się. - Może to wcale nie ty, ale istnieje taka ewentualność, prawda? Nie panujesz nad swoimi demonicznymi żądzami i jesteś zazdrosna o Brittany.

- Na pewno nie jestem zazdrosna o Brittany. Nie wierzę, że zarzucasz mi coś takiego.

- Spokojnie - wtrącił się Varnie. - Nikt nic nikomu nie zarzuca. Skronie zaczęły mi pulsować.

- To nie ja.

Amelia uśmiechnęła się swoim najpiękniejszym, najbardziej promiennym uśmiechem.

- Pewnie masz rację. Tak, wiem, że masz, naprawdę. Ale zachowalibyśmy się strasznie głupio, gdybyśmy nie rozważyli wszystkich możliwości.

- W porządku, a co to za możliwości? Przyjrzyjmy się im.

Powinam im od razu powiedzieć o uroku i koszmarze małej dziewczynki. Tyle że nie byłam w stanie tego z siebie wyrzucić. Pomyślałam, że jestem taka jak Mara... i nie uwierzą, że to nie ja kradnę dusze.

Drzwi wejściowe uchylily się lekko i uderzyły Varniego w plecy.

- Co jest, do cholery? - jęknął.

Z dworu dobiegł nas głos Donny, która dalej próbowała staranować przeszkodę drzwiami. Dopiero po chwili Varnie pozbierał się z podłogi i wpuścił ją do środka. -Czemu nie wściekasz się na Donny, kiedy przeklina?



Ame wzruszyła ramionami, a w tej samej chwili, w której Varnie z powrotem rozsiadł się na podłodze, drzwi znów się uchyliły.

- Ja papryczę - burknął. - Czy ludzie nie potrafią pukać?

- Sorry, stary - powiedział Gabe.

- No, dawaj, Gabe. Co z twoimi znajomymi? - rozkazała Donny i klapnęła na kanapę.

- To nie są moi znajomi. Wy jesteście moimi znajomymi. - Cmoknął ją w czubek głowy i usiadł obok.

- Nie przymilaj się do mnie, wiesz, że tego nie lubię.

- E tam. Wiem, że lubisz. Poza tym nie spodoba wam się to, co zaraz usłyszycie. Może powinniśmy poczekać, aż znajdziemy Hadena, i pozwolić mu się wytłumaczyć. Tak by było uczciwiej.

Donny przewróciła oczami.

- Ale nas nie interesują zasady fair play. Cała szkoła plotkuje o tym, że Haden zdradza Thei, a teraz na dodatek poszedł w długą.

Varnie stwierdził, że przesiądzie się spod drzwi na krzesło turystyczne. Rozpiął sukienkę, odsłaniając koszulkę Dead Kennedys i bermudy.

- Co to znaczy: poszedł w długą?

- Zaginał w akcji. Gabe, gadaj, co powiedzieli gwiazdosie. - Zniecierpliwiona Donny dźgnęła go palcem. - I to już.

- Dobra. - Popatrzył na mnie, potem odwrócił wzrok i skupił się na skrawku dywanu. - W sobotę odbyło się kilka imprez. - Spojrzał na mnie pytająco, ale nie wspomniał ani słowem, że podobno ja też byłam na jednej z nich. - Haden pojawił się dość późno na ostatniej i z tego, co wszyscy mówią, przykleił się do Brittany. Laska była nawalona, wyszli razem. Od tej pory nikt ich nie widział.

Yarnie parsknął.

- Ale to wcale nie oznacza, że zdradził Theię. Poza tym, z tego, co słyszałem, to się rozstali. - Ściągnął z uszu klipsy. - Zgadzam się, że sprawa nie wygląda dobrze, ale Haden pewnie to jakoś wytłumaczy.

- Stary, przez twoje cycki nie mogę się skupić - poskarżył się Gabe.

Varnie skrzyżował przed sobą ręce, starannie zasłaniając piersi.

Ame wyprostowała się na krześle.

- Ciekawe, jak wytłumaczy zdradę Thei? - Rzuciła Varniemu mordercze spojrzenie. - Nawet jeśli się pokłócili, to nie powinien tego samego wieczoru zniknąć z inną.

Nagle twarz Varniego wyraźnie złagodniała i pojawił się na niej wyraz niemal ponurej determinacji. Byłam przekonana, że koleś podejdzie do Ame i ją pocałuje. Żałowałam, że tego nie zrobił. Bo moim zdaniem Ame zasługiwała na naprawdę soczystego buziaka.

Poza tym najwyższa pora, żeby Varnie wyznał, co do niej czuje.

- Czemu się na mnie gapisz? - spytała go Ame, a ja miałam ochotę ją uszczypnąć.

Napięcie w pokoju wyraźnie wzrosło. A mnie to na pewno nie pomagało. Powietrze aż iskrzyło od ciężaru wszystkich emocji, które szarpały nami w przeciwnych kierunkach. Wystarczył jeden nieodpowiedni krok, żeby ogarnął nas chaos.

Varnie zamrugał i odwrócił od niej wzrok.

- Haden cię nie zdradza, Theio - stwierdził.

- Skąd wiesz? - spytałam.

- Ten facet ma na twoim punkcie totalnego świra. Założę się, że to ty z nim zerwałaś, bo on na sto procent by tego nie zrobił, ani na ziemi, ani w Podziemiach. No, nie tak? - Odczytał odpowiedź w moich oczach. - Nie zdradza cię. Bez względu na to, co jest grane, Haden na pewno

stara się zrobić co w jego mocy, żeby chronić Theię i nas wszystkich.

Gabe pokiwał głową, ale Donny splótła ręce na piersi, tak samo jak Varnie.

- Rany, od razu mi lepiej, jak wiem, że Haden zapewnia światu bezpieczeństwo, poświęcając się i biorąc sobie tylko jedną cheerleaderkę, a nie kilka naraz.

Zacisnęłam mocno powieki i wciągnęłam powietrze. Myśl, że Haden ją całował...

Wzdrygnęłam się na dźwięk tłuczonego szkła. Varnie podniósł się i poszedł do kuchni.

- Hm - mruknął spokojnie jak to on.

- Co się stało? - Amelia poszła za nim. - Ooo.

My też wstaliśmy, żeby zobaczyć, co się tam wyprawia. Varnie stał przed otwartą szafką. Wszystkie szklanki były potłuczone w drobny mak.

- Przepraszam - wymamrotałam. - To chyba przeze mnie. - Zacerwieniłam się; na całej twarzy czułam palący rumieniec. - Wydaje mi się, że wtedy w kregielni szyby rozbiły się też przeze mnie. Jak się zdenerwuję, szkło zaczyna eksplodować i widzę aury.

Nikogo specjalnie to nie zdziwiło. Nasz świat stanął na głowie. Donny westchnęła, jakby już się przyzwyczaiła, że jej przyjaciele miewają dziwne cechy osobowości.

- Psychokineza, ekstra - zawołał Gabe i poklepał mnie po plecach.

- Skąd znasz psychokinezę? - zaciekał się Varnie.

- Z gierki.

- A co to takiego? - spytałam, nie do końca pewna, czy chcę wiedzieć. Czy taką właśnie miałam moc? Haden mówił, że prawdopodobnie jakąś zyskałam.

- Zasadniczo polega na kontrolowaniu lub przesuwanie przedmiotów siłą swojego umysłu. - Varnie potarł się rękami po twarzy; zapomniał o makijażu, więc musiał

wytrzeć dłonie w hawajską sukienkę. - Może się to objawiać na wiele różnych sposobów. Wsadzanie rzeczy to jedna z fajniejszych wersji.

- Tyle że w ogóle nad tym nie panuję - uzupełniłam.

- Na razie - skwitowała Ame.

Zabzyczał telefon. Gabe przeczytał esemesa i wręczył komórkę Donny.

- Jasny gwint. Gabe dostał wiadomość z party line gwiazdosiów. Nikt nie widział Hadena, ale Bittany właśnie trafiła do szpitala. Źródła podają, że jest w śpiączce.

## Rozdział 11

Pielęgniarki nie chciały nam nic powiedzieć na temat stanu Brittany, bo nie byliśmy z rodziny, a potem w ogóle wyrzuciły moich przyjaciół z oddziału. Brittany leżała w tym samym skrzydle co mój ojciec, więc kiedy siedziałam w pustym korytarzu przed jego salą, mogłam monitorować jej stan na podstawie min rodziców.

Twarze mieli napięte mimo przepięknej wakacyjnej opalenizny. Fatalne zakończenie urlopu - chociaż powinni doskonale zdawać sobie sprawę, że lepiej nie zostawiać córki bez nadzoru. Co oni sobie właściwie myśleli? W końcu ani Brittany, ani inni gwiazdosie zwykle nie świecili przykładem dobrego zachowania. W najlepszym wypadku byli rozpieszczeni, a w najgorszym - rozpuszczeni jak dziadowski bicz. Niewielu z nich miało jakiegokolwiek obowiązek, a jeszcze mniej kiedykolwiek ponosiło konsekwencje swojego postępowania.

Wiedziałam coś o tym - przez kilka godzin należałam do tej paczki.

Okazało się, że Brittany, która tak jak mój ojciec leżała teraz w śpiączce, nie jest w ciąży. Trochę mi ulżyło, ale zaraz potem zdołowałam się jeszcze bardziej. Owszem, cieszyłam się, że nie nosi dziecka Hadena, ale z drugiej strony nie istniało lekarstwo na chorobę, która powaliła

i ją, i ojca. Lekarze nie umieli postawić diagnozy, a Amelia i Varnie też byli w kropce.

Czy to Haden ją tak urządził? Nie chciałam nawet myśleć, że byłby zdolny do tego, aby powoli wysysać z niej duszę - zwłaszcza że jednak większość czasu spędziliśmy razem. Wkurzało mnie, że nie jestem go pewna, ale z drugiej strony doskonale się orientowałam, jak ciężko oprzeć się chęci zaspokojenia głodu.

Nasłuchiwałam, żeby dowiedzieć się czegoś więcej. Rodzina Brittany całkowicie różniła się od mojej. Jej tata grał czasem z moim w golfa. Tylko tyle mieli ze sobą wspólnego. Mój ojciec zachowywał rezerwę i dystans, a pan Blakely był swobodny i zabawny. Mój ojciec ciągle pracował -siedem dni w tygodniu, rodzina Brittany jeździła w kółko na wypoczynek do luksusowych kurortów.

Pani Blakely wyglądała niemal jak Brittany - zasługę za to, że były podobne jak siostry, należało zapewne przypisać botoksowi. W ostrym świetle jarzeńówek bardzo się jednak postarzała. I ona, i jej mąż. Staralam się tym za bardzo nie przejmować. Nikt nie prezentuje się dobrze w szpitalnym oświetleniu, a przecież oboje przeżywali ogromny stres. Miałam nadzieję, że nic więcej się za tym nie kryje. Nie widziałam ich aur i wcale nie chciałam, mimo że może dzięki tej poświęceniu łatwiej bym stwierdziła, czy ich bladość ma związek z działalnością demona lub moim własnym zdenerwowaniem. Nie czułam się na siłach, żeby szukać ludzkiej esencji. Nie było przy mnie przyjaciół, którzy by mnie pilnowali, gdyby moje oczy zrobiły się czarne jak oczy Mary i gdybym znów straciła nad sobą panowanie.

Z sali Brittany wyszedł lekarz i zaczął rozmawiać przyciszonym głosem z państwem Blakely. Skoncentrowałam się ze wszystkich sił, licząc na nadnaturalny słuch, ale niestety przeklęta krew demona nie miała żadnego wpływu na

moje uszy i nie dotarło do mnie ani słowo z ich rozmowy. Podniosłam się z niewygodnego plastikowego krzeselka i przeszłam powoli obok nich. Pokazowo przeliczałam w dłoni drobniaki, kierując się w stronę automatu z napojami i słodyczami.

- Jej stan jest stabilny. Nie udało nam się ustalić, co wywołało taki stan, ale liczymy na to, że w laboratorium w San Francisco uda się coś wykryć. Trzeba jednak poczekać, aż skończą badania i odeślą do nas wyniki - poinformował lekarz. - Wbrew temu, co pokazują w serialach medycznych, testy laboratoryjne trwają.

Mijając ich, celowo upuściłam kilka monet. Pani Blakely szlochała mężowi w ramię, a on tymczasem mówił:

- Nie rozumiem. Jak to możliwe, że bez żadnego powodu zapadła w śpiączkę? Od kilku tygodni źle się czuła i nikt nie potrafił nic u niej wykryć? To jakiś absurd.

- Rozumiem pańską złość, panie Blakely. Naprawdę bardzo się staramy wyleczyć pańską córkę. Tyle że z każdego badania wynika, że to jak najzupełniej zdrowa młoda kobieta. Z medycznego punktu widzenia nie udało nam się stwierdzić nic, co uzasadniałoby tak nagłą zapaść.

Słyszając to, pani Blakely zaczęła jeszcze głośniejsz płakać, a ja musiałam podnieść się i iść do automatu, żeby nikt nie zauważył, że podsłuchuję.

Podobną diagnozę usłyszałam na temat ojca, choć przedstawił mi ją inny lekarz. W laboratorium w San Francisco też niczego nie wykryli. Żadnego urazu głowy, żadnej choroby, żadnej dolegliwości. Mój ojciec, a teraz i Brittany, więdli jak kwiaty w wazonie bez wody. Ich ciała usychały nie z powodu choroby, ale dlatego, że wyssano z nich dusze i pozostawiono tylko skorupę ciała.

Stałam przy automacie i bezmyślnie gapiłam się na to, co można kupić. Nie byłam głodna. Nawet słodycze

mnie nie kusiły. W kółko odtwarzałam w głowie kilka ostatnich dni.

W kolejce za mną ustawiły się dwie osoby w szpitalnych fartuchach, więc nacisnęłam na chybił trafił jakiś przycisk i wróciłam na krzesło z mieszanką bakalii, która wypadła mi z automatu. Państwa Blakely nie było już na korytarzu. Albo poszli do domu, albo do Brittany. Pomyslałam, że może posiedzę chwilę przy ojcu. Pielęgniarki mówiły, że nie ma ku temu przeciwwskazań, ale przerażał mnie jego widok, a wszystkie rurki i aparatura mnie stresowały. Żałowałam, że się nie postawiłam i nie wymogłam, żeby choć jedna z dziewczyn ze mną została. Pierwszego wieczoru pozwolili, żeby towarzyszył mi Haden, ale może przekonał pielęgniarki za pomocą uroku, tylko po prostu tego nie zauważyłam.

Robiło się późno, a ja obiecałam Muriel, że wrócę do domu przed jedenastą. Policzyłam do dziesięciu, potem przeszłam przez korytarz i odsunęłam zasłonkę, która rozdzielała dwa światy. Po jednej jej stronie tylko spekulowałam na temat szkód, jakie zostały wyrządzone w moim świecie - jakie wciąż mogły być w nim wyrządzane. Z drugiej miałam namacalny dowód życia, z którym nie chciałam się zmierzyć.

Już straciłam jedno z rodziców i strasznie się bałam, że stracę drugie.

Sala pachniała okropnie - chorobą, i to nie tylko mojego ojca. Odnosiłam wrażenie, że każda infekcja, jaka kiedykolwiek się tu znalazła, pozostawiła niewyraźny zapach. Skóra ojca była dziwnie zszarzała. A do tego nienaturalnie pomarszczona i naznaczona plamami. Wydawało się, jakby nie miały siły przybrać jakiegokolwiek koloru - jak ślady po pryszczach. Przewyciężyłam strach i skupiłam się mocno, próbując stwierdzić, czy wokół ojca widać jakąś poświatę. Nie było nic, chociaż na razie kwestia, czy po-



trafię widzieć aurę na zawołanie, pozostawała nierozstrzygnięta.

Powoli podeszłam do ojca. Amelia kazała mi do niego mówić, bo być może na jakimś poziomie on mnie słyszy. Wyglądał, jakby się skurczył i miał się zaraz rozpaść.

- Witaj, ojciec - zaczęłam. Musiałam odchrząknąć. - To ja, Theia.

Skrzywiłam się. No pewnie, że ja. A niby kto inny zwracałby się do niego „ojciec”?

- Chciałam tylko, żebyś wiedział, że cały czas jestem dobrej myśli. - Powoli wypuściłam powietrze z płuc. - I że cię kocham.

Żałowałam, że nie umiałam mu tego powiedzieć, kiedy to miało jakiś sens, jak był zdrowy. Patrzyłam na obcego człowieka w szpitalnym łóżku i zastanawiałam się, czy cokolwiek do niego dociera, zastanawiałam się, czy specjaliści stwierdzą, że jego stan nie rokuje żadnej poprawy. Ojciec zostawił testament - trzeba będzie podjąć kilka trudnych decyzji. Nie sądziłam, żeby mnie pozwolono decydować, bo miałam dopiero siedemnaście lat. I dobrze. Taka odpowiedzialność mnie przerastała.

Zabawne, że jeszcze kilka miesięcy temu twierdziłam, że jestem wystarczająco dorosła, żeby podejmować samodzielne decyzje. Wydawało mi się, że siedemnaście lat to prawie jak osiemnaście, że jestem prawie dorosła. Ale gdy tak stałam w szpitalu przy umierającym ojcu, poczułam, że siedemnaście to milion lat świetlnych bliżej dzieciństwa.

Podsunęłam sobie krzesło do łóżka. Bałam się dotknąć ojca. Zbliżyłam ręce do bielutkiej pościeli, ale nie dotknęłam go. Wyglądał tak krucho.

Oparłam się o powykrzywiane szpitalne krzesło i zaczęłam rozmyślać, co jeszcze mogę powiedzieć, o ile w ogóle mnie słyszy. Wiedział, że Mara mu to zrobiła?

Zdawał sobie sprawę, że to przeze mnie znalazła się w jego życiu?

Zamknęłam oczy. Masakra. Chwilę później poczułam, że wpadam w przestrzeń między jawą a snem. Próbowałam do tego nie dopuścić, mimo że padałam ze zmęczenia. Nie chciałam być w tym momencie bezbronna. Poklepałam się po policzkach i zamrugałam kilka razy. Powinnam już iść. Muriel wymogła na mnie obietnicę, że wrócę taksówką, ale uznałam, że spacer dobrze mi zrobi. Oczyści głowę. Ocuci.

Kątem oka zarejestrowałam jakiś ruch. Rurki, do których był podłączony ojciec, drgnęły. Nachyliłam się, żeby zobaczyć, czy to się powtórzy. Czy ojciec ruszył ręką? Czy to dlatego? W przypiływie nadziei serce zabiło mi mocniej. Jeśli ruszył ręką, to może się budzi. Wiele bym dała za to, żeby otworzył oczy.

Rurki znów lekko podskoczyły. Tyle że ojciec leżał nieruchomo... nieruchomo jak trup. Poruszały się same rurki. Zaczęły falować, zmieniając nagle kolor z przezroczystego na lśniący czarny. Na ich końcach wyrosły metalowe szczytce i ostre makabryczne nasadki. Krzyknęłam głucho, bo drobne igiełki wbiły się w ciało ojca i zaczęły je znaczyć siatką czarnych szwów. Wrzasnęłam, ale z moich ust nie wydobył się żaden dźwięk. Chociaż wydzierałam się z całych sił, nic nie było słychać.

Z niedowierzaniem patrzyłam, jak wentylator i monitory zamieniają się w olbrzymią demoniczną maszynę, czułam wściekłość i wrogość, z jaką przeszywa szpikulcami skórę mojego ojca.

- Nie - zawołałam bezgłośnie i wyciągnęłam rękę w stronę maszyny, ale nagle jedna z czarnych rurek smagneła mnie.

Zaczęłam się miotać po sali, starając się trzymać poza zasięgiem maszynierii, a jednocześnie dostać się jakoś do

mojego ojca. Z przerażeniem otworzył oczy, a rurka z tlenem, która utrzymywała go przy życiu, zaczęła go dusić; zacharczał tak, jakby gardło zalała mu duża ilość wody. Rurki przypominające macki wystrzeliły i owinięły mi się wokół nadgarstków, a zaraz potem pociągnęły gwałtownie w stronę mechanicznej bestii. Wyrываłam się, ale kolejne rurki oploty mi talię i nogi i zupełnie mnie unieruchomiły - musiałam się bezsilnie przyglądać, jak ojciec dławi się z bólu i strachu. Patrzył błędnym, przerażonym wzrokiem. Nie wiem, czy nawet zdawał sobie sprawę z mojej obecności.

Zaczełam siłować się z potworem, żeby zrzucić go z siebie i dostać się do ojca. W niektórych miejscach jego skóra napinała się i puchła pod szwami, a w innych szwy co i rusz się rozrywały, by po chwili pojawić się na nowo. Machina przyszywała też ojca do szpitalnego materaca.

W końcu złapałam za jedną rurkę i pociągnęłam ją z całych sił.

- Co ty, do cholery, wyrabiasz?

Świat przechylił się, bo ktoś w fioletowym uniformie przycisnął mnie do podłogi. Zamrugałam i odzyskałam ostrość widzenia; szpitalna aparatura znów wyglądała zwyczajnie, a wokół mnie wył alarm. Do sali wbiegło jeszcze kilka pielęgniarek i stłoczyło się przy łóżku chorego.

- Wezwijcie ochronę. Jak weszłam, wyciągała mu kroplówkę.

- Nie - zaprotestowałam ochryłym głosem, jakby zdartym od krzyku. - To nie tak.

Podniosłam się na nogi. Ojciec nadal był w złym stanie, nie miał jednak na sobie żadnych ran ani szwów. Leżał z zamkniętymi oczami i oddychał równomiernie dzięki aparaturze. O Boże. Co się ze mną działo? Co się z nim działo?

Za każdym mrugnięciem widziałam jego przerażone spojrzenie. Jak mogłam sobie coś takiego wyobrazić?

Wszystko wydawało się takie realne. Zwariowałam? Pielęgniarki miały rację? Usiłowałam odłączyć aparaturę, która utrzymywała go przy życiu?

Wykorzystałam zamieszanie i wymknęłam się z sali, a potem ze szpitala. Wyszłam na dwór i sięgnęłam do kieszeni bluzy po telefon, ale coś ostrego ukłuło mnie w palec.

- Auć! - Wsadziłam zraniony palec do ust, a drugą ręką zaczęłam ostrożnie macać w poszukiwaniu tego, o co się ukłułam.

Bukiecik?

Bukiecik czarnych róż z cienkimi, ostrymi kolcami wyrastającymi z łodygi jak kły. Kwiaty były przewiązane taką samą czarną nitką, jaka zszywała mojego ojca.

Niczego sobie nie wymyśliłam.

Jakimś cudem znalazłam się na chwilę w Podziemiach. Ten atak maszyny, te tortury - to właśnie przeżywał ojciec w śpiączce. Ja trafiłam do Podziemi tylko na kilka minut. On tam był cały czas. Czułam to. I to ja musiałam go stamtąd wydostać.

Haden

Wszystko było prawie gotowe.

Liczył, że będzie miał więcej czasu, że uda mu się wykraść więcej chwil z życia, które tak naprawdę wcale mu się nie należało - ale to już koniec. Theia dała mu jasno do zrozumienia, że lepiej, jak się rozstaną. Nie rozumiał, czemu w ogóle usiłował z nią dyskutować. Przecież on też tego chciał.

Nie, nie chciał tego. Nigdy tego nie chciał.

Ale od teraz musiało tak być. Haden czuł, jak z każdą chwilą ostrze coraz głębiej wbija mu się w serce. Niedługo Theia się dowie, co zrobił. To ją zaboli, zdenerwuje, ale

nie było innego wyjścia. Nie zamierzał jej oszukać, ale ona właśnie tak to odbierze. Powinna wiedzieć, że nie wolno jej się w nim zakochać. A on nie powinien jej na to pozwolić. Bo bez względu na to, jak szybko biegł, jego przeznaczenie zawsze go dogoni.

Bolało go miejsce, z którego istnienia nawet nie zdawał sobie sprawy, póki jej nie poznał.

Żałował tylko, że nie mieli dla siebie więcej czasu.

Ukradłam samochód. Auto Muriel.

Kiedy wróciłam do domu, twardo spała. Nikt ze szpitala jeszcze do niej nie dzwonił, żeby ją poinformować, że jej podopieczna usiłowała odłączyć aparaturę ojca. Przeczuwałam, że i tak by im nie uwierzyła.

W dzieciństwie żałowałam, że Muriel nie jest moją matką. Nigdy nikomu o tym nie mówiłam. Była taka serdeczna, a ojciec taki oziębły - dzięki niej życie w tym domu dawało się jakoś znieść. A ja odwdzięczyłam się jej kradzieżą samochodu.

Wzięłam z domu tylko skrzypce i kluczyki. Jechałam ledwie znaną, słabo oświetloną drogą. Nie byłam zbyt doświadczonym kierowcą, bo ojciec nie pozwolił mi zrobić prawa jazdy. Ścisnęłam kierownicę tak mocno, że ręce miałam mokre od potu, ale bałam się oderwać je na tyle, żeby wytrzeć sobie o spodnie. Miałam nadzieję, że się nie zgubię; tylko kilka razy byłam w domku w lesie.

Domek należał do Gabe'a i jego starszego brata i nie grzeszył wyglądem. Zbudowali go sami. Z czasem dodali takie elementy jak nieskomplikowana kanalizacja czy elektryka. W domku dużo się jednak zdarzyło - to z tego miejsca zostałam uprowadzona i właśnie w to miejsce powróciłam. Wjeżdżając na kamienisty podjazd, miałam nadzieję, że w tym przypadku to odludzie okaże się plusem.

Potrzebowałam schronienia, w którym nikt przez jakiś czas nie będzie mnie szukać. Telefon zostawiłam w samochodzie - w domku zawsze traciłam zasięg, a poza tym i tak nie miałam ochoty z nikim rozmawiać.

Weszłam do środka i zamknęłam za sobą drzwi na klucz. Nawet nie próbowałam napalić w kominku, żeby trochę nagrzać. W pokoju pachniało stęchlizną, niezbyt mocno, ale też i niezbyt przyjemnie. Ktoś niedawno rozłożył na podłodze nowy dywan. Donny i Gabe przyjeżdżali tu czasem, jak chcieli być sami... ciekawe, czy to dla niej Gabe wprowadził tu różne ulepszenia. To by było w jego stylu.

Otworzyłam futerał i wyciągnęłam zaniedbany instrument. Poczułam dobrze znany ciężar skrzypiec idealnie dopasowujący się do mojego ciała, ale zawahałam się chwilę. Zanim w ogóle dowiedziałam się, co to są Podziemia, grałam melodię, która wbrew mojej woli mnie tam przenosiła.

Tym razem chciałam się tam przetransportować dobrowolnie.

Nigdy nie kontrolowałam swoich wizyt w Podziemiach. Często byłam tylko pionkiem w grze, której nie rozumiałam. Wzajemnie sprzeczne dążenia Hadena i Mary sprowadzały mnie do podziemnego świata i wyprowadzały z niego zależnie od ich widzimisię. W tę i we w tę, naprzemiennie pożądanio mnie i odrzucano.

Gdzie w ogóle podziewał się teraz Haden? Usiadłam na porysowanym drewnianym krześle. Przygotowałam smyczek. Tęsknił za mną? Czy może zabawiał się uwodzeniem innych dziewczyn? Mniej skomplikowanych. Takich, które zaspokoją jego apetyt.

Zamknęłam oczy i wydobyłam z duszy pradawną melodię. Fałszowałam i przekręcałam ją, póki nie odnalazłam odpowiednich nut. W głowie rozbrzmiała mi reszta orkiestry. Słyszałam tę melodię tylko raz, ale z moim talentem

nigdy nie potrzebowałam więcej, żeby oddać smyczkiem to, co podchwyciło ucho.

Ojciec zawsze namawiał mnie, żebym wykorzystała swoje umiejętności i uczyła się muzyki klasycznej. Chyba marzył o tym, żebym grała w jakiejś słynnej orkiestrze symfonicznej, ale ja niestety nie podzielałam jego wizji. W duszy płynęła mi zupełnie inna muzyka. Taka, jaką grali w Podziemiach. Może to ja przyciągnęłam do siebie Podziemia, a nie na odwrót.

Nie musiałam otwierać oczu, żeby się przekonać, że coś się zmieniło. W Podziemiach atmosfera była gęstsza, jakby powietrze otulało mi skórę. Muzyka nie ustawała, mimo że nie miałam już w rękach skrzypiec. Otworzyłam oczy.

Pod stopami miałam spieczoną i popękaną ziemię wypłukaną z koloru do tego stopnia, że nie nazwałabym jej nawet szarą. Miejsce, które wcześniej olśniewało bujnością, teraz zionęło pustką - wokół mnie nic nie rosło, zamiast roślin sterczały tylko ponure łodygi zwiędłych kwiatów. Odnosiłam wrażenie, że pustkowie ciągnie się wiele kilometrów w każdą stronę. Na horyzoncie niebo rozdarła błyskawica, a świat Podziemi zagrzmiał, jakby sprzeciwiał się głębokim bruzdom, które pozostawiała.

Kątem oka wyłowiłam barwną plamę. Nie potrafiłam ocenić odległości, jaka mnie od niej dzieli, ale zaczęłam iść w jej kierunku. Im dalej szłam, tym bardziej ciążyły mi nogi, ale kolor na środku pustkowia był tak piękny, że usilnie brnęłam naprzód, mimo że chyba wcale się do niego nie zbliżałam.

W oddali zaczęły się gromadzić złowrogie chmury. Grzmot huknął głośniejszy, a zaraz za nim poniósł się długi syk, który odbił się echem, jakbym stała w środku jaskini, a nie na płaskim terenie. Nie podobał mi się ten dźwięk, wydawało mi się, jakby niebo pękało w szwach.

Szłam dalej, wiedząc, że jeśli stanę, wcale nie będę bezpieczniejsza, choć jakaś część mnie chciała, żebym zasłoniła sobie głowę i gdzieś się schowała. W końcu spojrzałam na siebie i zobaczyłam, że jestem ubrana w wielki, ciężki płaszcz. Dziwne. Rozpięłam go w marszu, wyswobodziłam się z niego i zrzuciłam go na ziemię. Zrobiło mi się trochę lżej, ale pod spodem miałam jeszcze jeden. Ściągałam warstwę po warstwie więżących mnie kurtek i płaszczy, aż w końcu rozebrałam się do koszuli nocnej, znów czerwonej.

Bez grubych ubrań szło mi się dużo łatwiej, więc popędziłam w stronę barwnej plamy na pustkowiu. Kiedy podeszłam bliżej, zorientowałam się, że to kwiaty, które tak bardzo lubię. Dziwne, że rosły w miejscu, gdzie nic innego nie było w stanie przetrwać, w samym środku niczego. Uśmiechnęłam się, chłonąc ich zapach - słodki jak owoce.

Musiałam znaleźć ojca, ale najpierw otarłam się policzkiem o delikatne płatki żółtego kwiatu i mocno wciągnęłam jego świeżą woń. Potem zrobiłam to samo z różowym, z niebieskim. Mimo tego, co mnie otaczało, poczułam ulgę. Skoro rosną tu moje kwiaty, to nie może być aż tak źle. - Theia!

Wzdrygnęłam się na głos Hadena. Gwałtownie odwróciłam się zaskoczona, że tu jest. Miał na sobie sprane dzinsy i jedną ze swoich białych koszul, a pod kołnierzykiem niezawiązany krawat. Na twarzy kilkudniowy zarost, włosy zawadiacko potargane. Jego czarne oczy sprawiały, że w tym momencie bardziej przypominał demona niż człowieka, a poza tym śmierdział siarką - ten zapach zawsze mu towarzyszył, gdy rzucał urok. Miał napiętą twarz, ale nie umiałam stwierdzić, czy to przez zmęczenie, przez wściekłość, czy może i przez to, i przez to.

Zobaczył, co jest za mną, potem znów popatrzył na mnie.



- O Boże, coś ty zrobiła?

Spojrzałam na rabatę. Żółty kwiat wypłowił, a jego łodyga zwisała smętnie.

- Nie rozumiem. - Znow odwróciłam się w jego stronę. - Tylko wahałam kwiaty.

Jeszcze raz obejrzałam się za siebie i zauważyłam, że wszystkie kwiaty więdną. Umierają.

- Rany, Theia. - Haden był wyraźnie zdruzgotany. Nawet bardziej niż tego wieczoru, kiedy z nim zerwałam. - To nie są kwiaty.

## Rozdział 12

Gwałtownie otworzyłam powieki. Ktoś walił w drzwi.

Znów byłam w domku. Cały czas grałam melodię, która przeniosła mnie do Podziemi. Musiałam się skupić, żeby oderwać rękę od skrzypiec, bo ciało jeszcze nie do końca się mnie słuchało. Łomotanie w drzwi nie cichło, ale ja siedziałam jak przyklejona do krzesła. Sparaliżowana żalem. Nie odnalazłam ojca. W żołądku poczułam ostre ukłucie poczucia winy. Wolałam zająć się kwiatami.

Kwiaty.

Za każdym razem, jak ich dotykałam albo wdychałam przyjemny zapach, wysysałam z nich życie. Ich woń zapewniała mi dobre samopoczucie. Czerpałam z nich ogromną przyjemność.

Zalała mnie fala wstydu. To nie były kwiaty... tylko dusze. Chłonełam ludzkie dusze.

- Theio, wiem, że tam jesteś. Otwórz. To ja, Mike.

Jakim cudem Mike zjawił się w domku?

Zaskoczenie jego przyjazdem wyrwało mnie z odrętwienia. Przeszłam przez pokój. Uświadomiłam sobie nagle, że pod moją nieobecność zaczęło padać. Krople deszczu bębniły o dach tak, jakby gwoździe uderzały o blachę. Z niepokojem otworzyłam drzwi.

- Mike?

Stał na ganku i ociekał wodą, która lała mu się też strumieniami po twarzy. Oddychał ciężko, wyraźnie wzburzony. Otoczył mnie mokrymi ramionami i przytulił mocniej, kiedy zeszywniałam w jego objęciach.

- Już dobrze. Wszystko będzie dobrze - zapewnił. Nie wypuścił mnie z uścisku, tylko wepchnął się do

środką ze mną w ramionach. Poczulałam wzdłuż kręgosłupa dreszcz niepokoju. Spróbowałam się odsunąć, ale Mike trzymał mnie mocno. Od lat uprawiał zapasy i był silny.

- Obiecuję, że wszystko się ułoży. Nie musisz się już martwić.

Przeraziłam się i na próżno zaczęłam wyrywać z jego żelaznego uścisku.

- Puść mnie!

Uwolnił mnie zaskoczony moją reakcją.

- Przepraszam, Theio, przeze mnie jesteś cała mokra. Nie powinienem cię tak ścisnąć - skarcił samego siebie i pokręcił głową. - Cała się trzęsiesz. Napalę w kominku, dobrze?

W ogóle nie powinno go tu być, ale nie miałam pojęcia, od czego zacząć.

- Co ty tu robisz?

Zaczął układać podpałkę w starym piecyku.

- Przyszedłem cię uratować. Ręce pokryły mi się gęsią skórką.

- Uratować? Przed czym?

Nie odpowiedział. Spokojnie rozpalał ogień, jakbyśmy setki razy znajdowali się w podobnych okolicznościach.

Objęłam się, ale przenikający mnie chłód sięgał bardzo głęboko pod mokrą skórę.

- Mike, o co chodzi? Dziwnie się zachowujesz. Skąd w ogóle wiedziałeś, że tu jestem?

- O nic się nie martw. Wszystko już pod kontrolą. -Przykucnął. - Za chwilę się rozgrzejesz. - Podniósł głowę i przygwoździł mnie spojrzeniem. Jego oczy płonęły takim

żarem, jakiego nigdy wcześniej u niego nie widziałam. Nawet gdy jadł frytki. - Ciągłe jeszcze mamy szansę, Theio. Ale musisz wyrzec się zła, które cię skaziło.

Wpatrywałam się w niego, a włoski na karku stawały mi na sztorc jak kolce jeżozwierzka.

- Mike, co ty wygadujesz?

Podniósł się i podszedł do mnie. Wcale nie przejmował się tym, że się cofam.

- Wykorzystując złe moce, kazał ci porzucić twoje prawdziwe ja. Wyrzeknij się demona zła, a zwyciężymy. -Oczy mu lśniły żarliwie. - On ci zrobił pranie mózgu, Theio. Tak jak i innym. Ale w głębi serca wiesz, że to źle, że się z nim zadajesz. Trzymasz za rękę diabła, ale jeszcze nie jest za późno.

- Na co nie jest za późno, Mike? O kim ty bredzisz?

- Haden to dopust boży, plaga, która spadła na ziemię. Musimy się zjednoczyć i stanąć do walki ze złem. Musimy wypłenić je z naszego świata. To demon i trzeba go zabić.

Kolana ugięły się przede mną. Mike nawijał jak uliczny klecha, co to zarzuca przypadkowych przechodniów cytatami z Biblii. Nie był to już ten dawny spokojny zapaśnik -chłopak, który miał wilczy apetyt i niewiele do powiedzenia. Co się z nim stało?

- Mike, nic nie rozumiesz.

- Theio - powiedział błagalnie. - Znasz dobrą ścieżkę. Haden cię zwiódł, ale ty przecież znasz prawdę. Wiesz, co musisz zrobić. Nie jest jeszcze za późno. Wybaczam ci.

- Wybaczasz mi? - Sunął wolno w moją stronę, więc cały czas się cofałam, zastawiając się krzesłem. Chciałam, żeby mój głos zabrzmiał beztrosko, ale wypadło to cienko i piskliwie. - Skąd ci przyszło do głowy, że Haden to demon? Chyba zdajesz sobie sprawę, że to jakiś absurd.

- Wiem o Hadenie. Wszystkich oszukał, żeby myśleli, że jest taki super. Wiem, że to zły inkub. Obrzydlistwo. -

Nagle odwrócił się, przeszedł przez pokój i zasunął rygiel w drzwiach. - Zaczekamy, aż przestanie padać, okej?

Serce zaczęło mi walić niespokojnie. Instynkt podpowiadał mi, że znajduję się w niebezpieczeństwie, ale nie mogłam dopuścić do tego, żeby stracić nad sobą panowanie. Ostatnie, czego było mi teraz trzeba, to ujawnić swojego demona. Musiałam zachować spokój, musiałam dopilnować, żeby Mike też nie stracił panowania nad sobą. Postanowiłam grać.

- A co potem, Mike? Jak deszcz przestanie padać? Zdjął kurtkę i zawiesił ją na oparciu krzesła przy piecu. Nie odpowiedział na moje pytanie.

- Próbowałam cię ostrzec przed Hadenem. Liściki...

- To ty? - Czy on już wtedy coś knuł? - Czemu...

- Nosisz bransoletkę, którą ci dałem.

Zerknęłam na swój nadgarstek. Zapomniałam, że ją mam.

- Mike, pójdę już. Pamiętasz chyba, że mój ojciec leży w szpitalu? Chcę do niego jechać.

- Nie możesz. Warunki na drogach są fatalne. Teraz ja zadbam o twoje bezpieczeństwo.

Stał przy oknie i wyjrzał w ciemność, choć na pewno niczego nie mógł zobaczyć. Odnosiłam wrażenie, że jego obłąd napływa falami.

- Tak czy siak, zbieram się. Przy ojcu będę spokojniejsza. Stał przede mną i zagroził mi drogę.

- Wiesz, że on po ciebie idzie.

- Ojciec?

Mike uśmiechnął się, ale w oczach miał powagę. Śmiertelną powagę.

- Nie, oczywiście, że nie. Haden.

- On nie wie, że tu jestem.

Nagle drzwi zatrzęsły się od gwałtownego walenia. Mike uśmiechnął się, widząc moją minę.

- A nie mówiłem?

- Theia! - zawołał Haden z zewnątrz.

Mike zakrył mi dłonią usta i przycisnął mnie plecami do siebie. Przestałam się wyrywać, bo w drugiej ręce błysnął mu nóż.

- Siedź cicho, Theia. Ja się tym zajmę. Dziś będzie po wszystkim.

Haden rąbnął jeszcze kilka razy pięścią w drzwi, a potem wyważył je, mimo rygła. Szybko zorientował się w sytuacji.

- Puść ją, Matheny - warknął.

Czułam zapach strachu i wzburzenia Mike'a.

- To ty powinienes ją puścić dawno temu. Jesteś ohydny. Haden rozłożył szeroko ręce, żeby pokazać, że nie ma broni.

- I tu się z tobą zgadzam. Ale wypuść Theię i załatwmy to między sobą. To niewinna dziewczyna.

Mike przycisnął mnie mocniej.

- Była niewinna, póki jej nie sprowadziłeś na złą drogę. Ale jak znikniesz, będę mógł ją ocalić. Ocalę ją.

- Obaj wiemy, że nie zrobisz Thei krzywdy tym nożem, więc ją uwolnij.

Haden posłał mi spojrzenie, które mówiło więcej niż jakiegokolwiek słowa. Uspokajało mnie, ale przede wszystkim sięgało głębin mojego serca.

Musiałam jakoś odwrócić uwagę Mike'a. Nie byłam bezbronna i musiałam szybko rozładować sytuację, zanim komuś stanie się krzywda. Mike nie myślał jasno, o ile w ogóle myślał. Był tak do siebie niepodobny, że aż mnie to przerażało.

Okna. Od jakiegoś czasu umiałam mimowolnie tłuc szyby; ciekawiło mnie, czy dam radę zrobić to celowo. Skoncentrowałam się ze wszystkich sił na oknie po drugiej stronie pokoju. Z początku nic się nie działo. Zaczęłam powoli chłonać wiszące w otoczeniu napięcie i poczułam, że gdzieś

we mnie coś się wyzwała. Wokół mostka uformowała mi się kula ciepłego światła, a zaraz potem przekształciła w strumień energii, który wytrysnął ze mnie siłą mojej woli.

Szyby zatrzęsły się w ramach. Nie miałam pojęcia, co robię ale cały czas skupiałam się na tym, żeby eksplodowały. Widziałam w myślach, że tak się dzieje. Napięcie we mnie narastało, a ja odcięłam się od kłótni Hadena i Mi-ke'a. Jeszcze jedna myśl i kilka okien poleciało z hukiem. Odłamki szkła zasypały całe pomieszczenie, jakby ktoś oblał je wodą ze szlauchu.

Wszyscy instynktownie uchyliłiśmy się przed ostrymi drobinkami, a ja wykorzystałam ten moment i wyrwałam się z uścisku Mike'a. Haden rzucił się na niego.

- Uciekaj stąd, Theia - krzyknął. - Szybko. Kluczyki są w stacyjce.

Ruszyłam pędem i dopiero przy samochodzie przypomniałam sobie, że nie umiem obsługiwać skrzyni biegów. Kluczyki do auta Muriel zostały w domku. Zawróciłam, ale Haden i Mike wytoczyli się nagle na ganek i przeturlali na trawę. Wiedziałam, że Haden się powstrzymuje, bo chce zabić Mike'a, ale ten był mistrzem zapasów i w ogóle się nie hamował.

Z nieba lały się strugi deszczu. Coraz bardziej nasiąkaliśmy wodą. Haden i Mike dalej się mocowali. Nagle powietrze przeciął srebrny błysk.

- Haden, uważaj! Nóż!

Chwycałam leżącą obok gałąź i uniosłam ją jak kij bejsbolowy. Była solidna, ale nie wiedziałam, czy zdołam ją zrobić komuś jakkolwiek krzywdę. Złapałam ją mocno, kora drapała mi skórę dłoni.

Czas przeskoczył i wszystko zaczęło rozgrywać się w zwolnionym tempie, choć jednocześnie niesamowicie szybko. Nóż wbił się w bok Hadena. Haden krzyknął głucho i znieruchomiał, ale Mike dalej okładał go pięścią.

Stękał przy tym i wywrzaskiwał jakieś nonsensy. Kiedy podniósł rękę, żeby jeszcze raz dźgnąć przeciwnika, zamachnęłam się na niego z całej siły. Nigdy wcześniej nikogo nie uderzyłam. Nie byłam przygotowana ani na to, że zadam cios, ani na dźwięk drewna walącego w kość.

Matheny zwałił się jak kłoda. Padłam na kolana i zrzuciłam go z Hadena. Żaden z nich się nie ruszał. To się nie dzieje naprawdę. Zaczęłam się cała trząść, zęby mi szczękały, serce biło nierówno. Deszcz lał tak, jakby ktoś wylewał mi na głowę wiadra wody.

Nachyliłam się nad ustami Hadena i poczułam na uchu jego oddech.

- Dzięki Bogu. Proszę, otwórz oczy.

Ściągnęłam bluzę i przycisnęłam mu ją do boku, żeby zatamować krew. Będę musiała go zawlec do samochodu, chyba że moja komórka cudem odzyska zasięg.

Rozległ się chrzęst żwiru pod kołami jakiegoś samochodu, a zaraz potem na drodze prowadzącej do domku pojawiły się światła. A teraz kto?

- Haden, błagam, ocknij się. Rozpoznałam samochód Donny i poczułam ulgę.

- Wszystko będzie dobrze, Haden. Zawieziemy cię do szpitala.

Donny, Ame, Gabe i Varnie już podbiegali do nas, ale na widok chłopaków na ziemi stanęli jak wryci.

- Co tu się, do cholery, stało? - Donny spojrzała na nieprzytomną postać. - Mike?

Amelia pisnęła i się zachwiała. Varnie złapał ją, zanim zdążyła upaść.

- Trzeba wezwać pogotowie. Donny, mogłabyś...?

- Nie ma zasięgu. Co tu się, do cholery, stało? - powtórzył za Donny Gabe.

- Mike dźgnął Hadena nożem, więc go walnęłam tak, że stracił przytomność.



- Zaniosę Amelię do środka - powiedział Varnie. - Też jest nieprzytomna.

- Co się tu dzieje? - spytała Donny. Wzruszyłam ramionami i pokręciłam głową.

- Musimy zawieźć Hadena do szpitala. - W moim otoczeniu zdecydowanie za dużo ludzi traciło przytomność. -Skąd wiedzieliście, gdzie mnie szukać?

- Varnie miał wizję w samym środku finału *Idola* - odparła Donny. Haden zajęczał.

- Theia.

Pogłaskałam go po twarzy.

- Jestem przy tobie.

- Pada, przeziębisz się - mruknął.

Roześmiałam się lekko. Teraz akurat najmniej przejmowałam się katarem.

- Musimy cię zabrać na pogotowie. Pamiętasz, co się stało?

- Matheny. - Zamrugął. - Gdzie on jest?

- Znokautowałam go. Są tu nasi przyjaciele. Odtransportujemy was obu do szpitala. - Nie powiedziałam mu o Amelii.

- Niepotrzebny mi szpital. Już się zaczynam regenerować. Tylko trochę dłużej to potrwa. Ostrze było pewnie z czystego srebra.

- Ranił cię nożem, krwawisz, musi obejrzeć cię lekarz. Skrzywił się i usiadł powoli.

- Nic mi nie będzie.

Najwyraźniej nie zamierzał ustąpić. Donny i Gabe zanieśli Mike'a do domku, chociaż chyba w ogóle nie powinniśmy go ruszać z miejsca. Pomogłam Hadenowi wstać. Wsparł się na mnie, ale sam wszedł do środka.

- Co z Amelią? - spytałam.

Varnie siedział na krześle, a Ame częściowo leżała mu na kolanach zwinięta w kłębek jak dziecko. Jęczała, a on uspokajał ją - gładził po włosach i kłamał, że już wszystko dobrze.

- Sam chciałbym wiedzieć. Jest przytomna, ale jakby nieobecna.

Posadziłam Hadena na krześle, starając się zachować spokój na widok mocno zakrwawionej koszuli, i poszłam poszukać apteczki. Z chrzęstem stapałam po rozbitym szkłe. Panował tu niezły bajzel.

- Trzeba go związać - polecił pozostałym Haden i wskazał ciało Mike'a na kanapie.

- Stary, on całkiem odleciał - powiedział na to Gabe. -Lepiej go zawieźć do szpitala.

- Jak się tu zjawilem, przykładał Thei nóż do gardła. -Mówił pozornie opanowanym głosem. - Niech się cieszy, że go nie zabiłem.

Ame zaczęła gwałtownie szlochać. Tym razem to już było naprawdę dziwne. Spojrzałyśmy z Donny po sobie. Nie wiedzieliśmy, kim zająć się najpierw. Amelią? Mikiem? Hadenem? Każde z nich potrzebowało pomocy.

Donny westchnęła rozdzierająco i podwinęła rękawy.

- No dobra, Angielko. Przedstaw nam pokrótce fakty, żeby można było coś z tym zrobić.

Od czego zacząć? Wzięła ode mnie apteczkę i przytrzymała ją otwartą, a ja wyciągnęłam kilka bandaży i coś do odkażania.

- Ty i Gabe sprawdźcie, co z Mikiem, ja opatrzę Hadena, a Varnie zajmie się Ame - powiedziałam. - Zawieziemy Mike'a do szpitala, jak już się upewnię, że Haden nie wykorkuje mi po drodze. A fakty są takie, że Matheny jakimś cudem wie, że Haden to demon, i chce go zabić, żeby mnie uratować. A oprócz tego uwięził mnie tutaj. - Z trzaskiem zamknęłam apteczkę. - Zaatakował Hadena nożem, a wte-

dy ja zdzieliłam go kijem tak, że stracił przytomność... -Spojrzałam na Hadena i poinformowałam go: - Aha, poza tym Mara znęca się w Podziemiach nad moim ojcem, więc muszę jak najszybciej po niego wracać. - Znów odwróciłam się do Donny, która wytrzeszczała na mnie oczy, i dodałam: - Nic więcej nie wiem. Uniosła brwi.

- A czemu Ame zemdląca?

- Tego też nie wiem.

- No dobra.

Deszcz wpadał do środka przez rozbite okna. Nasze schronienie już niespecjalnie spełniało swoją funkcję.

Haden chciał mi wyjąć z ręki bandażę, ale ja popchnęłam go lekko w stronę niedużej łazienki.

- Nie pójdziesz do Podziemi - oznajmił, jak tylko zamknęłam za nami drzwi.

- Nie gadaj, tylko zdejmuj koszulę.

Zamilkł, zamrugał i zaczął rozpinąć guziki. Wyciągnął ręce do tyłu, żeby zsunąć rękawy, i nagle zgiął się w pół.

- O w mordę...

- Spokojnie - mruknęłam i pomogłam mu ściągnąć koszulę. Rozbieranie go było tak intymne, że na mojej twarzy pojawił się gorący rumieniec zażenowania, który szybko ustąpił miejsca zimnemu przerażeniu. - O Boże, Haden.

Spojrzał na swoją ranę.

- No cóż, chyba zostanie mi blizna.

Nie podobał mi się jego sarkazm. Rana była zaogniona i zaczerwieniona. Fioletowawe mięso pokrywała skorupa świeżej i zaschniętej krwi. Wokół Hadena widziałam blask jego aury. Jednak przy zranionym miejscu nie było poświaty. Jej brak mnie zaniepokoił, choć nie umiałabym wyjaśnić, dlaczego to źle. Nóż złamał w nim ducha - dosłownie. Przypominało mi to niedokończony most, wyrwę, której nie powinno tu być.

Odetchnęłam głęboko i zmoczyłam w ciepłej wodzie ściereczkę. Miałam ochotę tak po prostu po staroświecku zemdleć, ale wiedziałam, że nie mogę.

- Zaraz mnie znienawidzisz. Przez chwilę będzie bolało.

Nie odpowiedział, więc spojrzałam mu w oczy. Niezgłębione. Tęskniłam za nim, aż do bólu.

- Nie sądzę, żebym potrafił kiedykolwiek cię znienawidzić - wymamrotał. Zobaczył moje ramię i zmarszczył nos. - Nabił ci siniaka.

Podniosłam rękę i spojrzałam na fioletowo-siną plamę.

- To nic takiego. Ujął moją dłoń.

- Masz taką delikatną skórę. - Ucałował mi wewnętrzną stronę nadgarstka.

Zadrzałam. Czemu musiał wszystko komplikować?

- Nie jestem delikatna, Haden.

- Nie, nie jesteś. Dziś wyraźnie to udowodniłaś. Odwróciłam wzrok, ale on lekko chwycił mnie pod

brodę i zmusił, żebym znów na niego spojrzała.

- Musimy porozmawiać o tym, co się wydarzyło w Podziemiach. Skąd się tam wzięłaś?

Nie mogłam patrzeć mu w oczy, bo to za bardzo bolało, więc uciekłam wzrokiem i zaczęłam oglądać jego ranę.

- Właściwie to nie wiem. - Przyciskałam szmatkę do zewnętrznych krawędzi rany, żeby usunąć zaschniętą krew. Dzięki temu mogłam lepiej ocenić obrażenia. Pod naciskiem mojej dłoni Haden napinał mięśnie brzucha. Przetarłam ranę i wypłukałam ściereczkę. - Grałam tę melodię... tę, którą usłyszałam pierwszego wieczoru w Podziemiach. Tę, którą grali w labiryncie. Jakoś czułam, że to podziąła. Chciałam odszukać ojca.

- Powinnaś zwrócić się do mnie.

Nacisnęłam zbyt mocno, a Haden wykrzywił się z bólu.

- Nie było cię w pobliżu.

- Theia...

- Nikt cię nie widział, od kiedy wyszedłeś z Brittany z imprezy. - Urwałam. - Jasne, nie powinnam być zazdrosna. To ja z tobą zerwałam. Tylko że nie spodziewałam się, że tak szybko znajdziesz sobie zastępstwo.

- Zastępstwo? Teraz to ja jestem wściekły. Nie znalazłem sobie zastępstwa. Jak mogłaś w ogóle tak pomyśleć? Zaraz po tym, jak wyszłaś w sobotę z tej biby, też poszedłem do domu, ale kilka godzin później zadzwoniła Brittany. Kompletnie pijana. Zaczęła bełkotać, że co noc śnią się jej koszmary, w których widzi ciebie.

- Mnie?

Syknął, bo szmatka otarła się o otwartą ranę.

- Powiedziała, że najdziwniejsze jest to, że na imprezie jeszcze inne osoby mówiły, że mają ten sam sen. Przez kilka ostatnich nocy, zaraz gdy zasną, pojawiaasz się w ich snach; oczy świecą ci się na czerwono. A oni nie mogą się ani poruszyć, ani oddychać, ani obudzić. Brittany była coraz bardziej przerażona, więc pojechałem z powrotem. Towarzystwo zdążyło się już przenieść do Noela.

W miarę jak zbliżałam się do rany, opowiadał coraz bardziej napiętym głosem.

- Gdy tam dotarłem, Brittany była już prawie nieprzytomna. Wystarczyłaby kropelka, żeby ją powalić. Zaoferowałem, że odwiozę ją do domu, bo miałem nadzieję, że wydusi z siebie coś więcej. Ludzie widzieli, że razem wychodzimy; Brittany zaczęła się szarpać, więc ją zaniósłem do auta. Wszyscy pewnie sobie pomyśleli, że się obściskujemy.

- Gdzie ją zawiozłeś? - Ja też mówiłam ściśniętym głosem. Rana była paskudnie zaogniona. Poczulałam mdłości i zrobiło mi się słabo.

- Do domu. Cholera, ale piecze.

- Przepraszam. Staram się być delikatna. - Zagryzłam wargi, żeby nie zobaczył, jak mnie to obrzydza. - I co potem?

Haden odchylił głowę i wpatrzył się w sufit. Jego pierś unosiła się i opadała ciężko.

- Jej rodziców ciągle nie było w domu, więc zaniósłem ją do środka. Próbowałem z nią rozmawiać, ale ona gadała jakieś bzdury.

- Mówiła o mnie coś jeszcze? - Czy ja naprawdę nawiedzałam nocą gwiazdosiów?

- Nie, nic więcej. Nawet coś o tobie napomknąłem, ale ona już odleciała. Położyłem ją do łóżka. - Urwał. - W ubraniu, żebyś sobie nie pomyślała. A potem wyszedłem. Wtedy ostatni raz ją widziałem. - Spojrzał na mnie tak, że natychmiast przypomniałam sobie, że ciągle jest demonem, choć trzeba przyznać bardzo charyzmatycznym. - Zadowolona?

- Wierzę ci - wyrzuciłam z siebie.

- A potem przeniosłem się do Podziemi.

- Po co?

- Od jakiegoś czasu zbieram armię. - Zanim zdążyłam się odezwać, dodał: - Szykujemy zamach stanu. Nic ci nie mówiłem, bo... bo nie spodobałby ci się ten pomysł. Wracam, Theio. Właściwie planuję to już od jakiegoś czasu.

- Haden, nie. - W głowie pojawiło mi się tysiąc powodów, dlaczego to nie jest dobry pomysł. To ja cierpiałam z miłości po to, żeby on mógł żyć jak zwykły człowiek, a on tymczasem cały czas planował powrót do Podziemi? - Czemu wcześniej nic mi nie powiedziałeś? Chciałeś tak po prostu zniknąć?

- Zerwałeś ze mną, nie pamiętasz? - W tym pytaniu pobrzmiwało oskarżenie.

- A ja podejrzewam, że zacząłeś to wszystko planować, zanim się rozstaliśmy.

Tak mocno zaciskał zęby, że musiało boleć.

- Trzeba powstrzymać Marę. Mam obowiązek zapewnić ci bezpieczeństwo.

Wrzuciłam do zlewu szmatkę.

- Obowiązek? Nie masz wobec mnie żadnych obowiązków, Haden. - Ogarnęła mnie wściekłość. Wzięłam głęboki wdech, żeby jakoś się opanować. - A co, jeśli ją pokonasz... albo co gorsza... ona ciebie? To nie fair, że ukrywałeś to przede mną.

- A ty przyszałaś do mnie, kiedy zaczęłaś się martwić, że krew demona przejmuje nad tobą władzę? Nie patrz tak na mnie. Oczywiście, że wiedziałem. Czekałem, aż sama zwrócisz się do mnie o pomoc, ale zamiast tego mnie odepchnęłaś. Słuchaj, nie chcę się kłócić. Oboje powinniśmy być bardziej szczerzy.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Co, jeśli ją pokonasz?

- Wtedy zajmę w Podziemiach należne mi miejsce. Wstrzymałam oddech.

- Nie. - Zmroziło mnie na samą tę myśl. - Haden, nie możesz tego zrobić.

- Muszę. Miałem nadzieję, że kiedyś uda mi się znaleźć sposób, żebyśmy byli razem... ale dopiero wtedy, kiedy zniknie niebezpieczeństwo. Już raz naraziłaś dla mnie swoją duszę, muszę dopilnować, żeby Mara znów cię nie skrzywdziła. Więc owszem, działałem za twoimi plecami, bo wiedziałem, że będziesz próbowała mnie od tego odwieść.

Poczułam się oszukana. Bez mojej wiedzy zamierzał mnie opuścić.

- Czyli kłamstwo jest okej, jeśli dzięki temu się nie czepiam, tak?

- Oczywiście, że nie. Wiedziałem, że to nie w porządku. Co nie zmienia faktu, że muszę to zrobić. Sądzisz, że

myśl o tym, jak bardzo cię skrzywdzę swoim odejściem, sprawiała mi przyjemność? Ale to chyba i tak nie ma znaczenia, skoro ty pierwsza mnie zostawiłaś, prawda?

Twarz zapłonęła mi z gniewu i odwróciłam się od niego.

- A mnie się zdaje, że jesteś po prostu zły, bo cię uprzedziłam.

Złapał mnie za nadgarstki.

- Wróciłbym do ciebie. Wyrwałam się z uścisku.

- Chyba żebyś zginął. - Na te słowa chciał odwrócić wzrok, ale ja milcząco zmusiłam go, żeby na mnie patrzył. - Chciałeś rozpętać jakąś wojnę. A co by się stało ze mną, z nami wszystkimi, gdybyś nie wrócił?

- Muszę się liczyć z takim ryzykiem. Wytrzeszczyłam na niego oczy. Nie powiedział tego

w czasie przeszłym.

- A więc nadal zamierzasz to zrobić?

Zacisnął powieki, bo rozumiał, że staliśmy tak blisko siebie, że jego słowa brzmiały dużo ostrzej, dużo brutalniej.

- Dopilnuję, żeby Mara już nigdy nie mogła w żaden sposób zagrozić ani tobie, ani twoim bliskim. Obiecuję ci to, choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię.

Miałam ochotę czymś rzucić, w coś uderzyć.

- Wkurza mnie, że mnie okłamałeś... że cały czas mnie okłamywałeś.

- Przypomniałam sobie, jak trudno mi było z nim zerwać, chociaż on cały czas planował mnie opuścić.

- Kłamałem, bo cię kocham. Wszystko, co robię, robię dlatego, że cię kocham.

Mimo że faktycznie tak myślał, zabrzmiało to nieszczerze. Na co nam teraz miłość? Pokręciłam głową.

- Widziałeś mojego ojca... jak byłeś w Podziemiach?

- Nie, nie miałem nawet pojęcia, że tam jest.



Zaczełam znów przemywać mu ranę, ale jeszcze jedna rzecz nie dawała mi spokoju.

- Jak mnie dziś znalazłeś? Skoro byłeś w Podziemiach, to skąd wiedziałeś, że tu jestem?

- Szedłem za głosem serca - odpowiedział cicho.

Jego słowa sprawiły, że moje serce zadrżało i przebiło wszystkie bariery, które usiłowałam między nami postawić. Pragnęłam dać się mu znów owładnąć, wrócić do punktu wyjścia. Nie. Nie mogłam do tego dopuścić. Musiałam być silniejsza. Musiałam obudzić w sobie złość, którą jeszcze przed chwilą czułam, i mocno się jej uchwycić. Zrobiłam krok w tył, żeby zwiększyć odległość między nami. Oczyszczałam ranę możliwie najdokładniej.

Haden miał rację - już się zasklepiła.

A zatem mogłam przejść do kolejnego niewykonalnego zadania na mojej liście. Trudno uwierzyć, że dzień się jeszcze nie skończył. Za każdym razem, jak wynurzałam się, żeby zaczerpnąć powietrza, głowa znów zanurzała mi się w lodowato zimnej wodzie.

- Skoro śnię się gwiazdosiom, to znaczy, że to ja ich pożeram. Myślałam, że to tylko kwiaty, Haden. Przysięgam, że myślałam, że to tylko kwiaty.

- Dziś to nie był pierwszy raz? Powoli pokręciłam głową.

- A jak się tam dostawałaś wcześniej?

Umyłam roztrzęsione ręce - wreszcie zaczęło do mnie docierać wszystko, o czym rozmawialiśmy.

- Nie wiem. Po prostu się tam budziłam. Spojrzałam w lustro nad umywalką i z zaskoczeniem

zobaczyłam za sobą odbicie Hadena. Od bijatyki miał posiniaczoną twarz i był zmęczony, bardzo zmęczony. Ale położył mi rękę na ramieniu i pocałował mnie w potargane loki.

- Możemy już zapomnieć o tym głupim rozstaniu?

Niczego bardziej nie pragnęłam. Chciałam odpocząć. Chciałam poczuć ten spokój, który zawsze mnie ogarniał w jego ramionach. Ale jak mogłam? Jak mogłam skazać Hadena na zagładę. Zwłaszcza teraz, kiedy już wiedziałam, że zupełnie nieświadomie tracę nad sobą panowanie.

- Dlaczego ciągle ci zależy, żeby być ze mną? - I jak mu znów zaufać?

Odwrócił mnie twarzą do siebie i położył mi ręce na ramionach.

- Zostałaś podstępnie zmuszona do wążania tych kwiatów, Theio. Czemu miałbym przez to cię odrzucić?

Pohamowałam łzy.

- Powoli zabijałam kolegów z klasy. Trzeba mnie gdzieś zamknąć.

- Nie jestem wcale przekonany, że to twoja wina.

- Słyszałeś, co mówiła Brittany... i sam widziałeś, jak to robię.

Ścisnął delikatnie moje ramiona.

- Brittany nie wiedziała, co wygaduje. Była chora, a na imprezie dodała do tego alkohol i nie wiadomo, co jeszcze. Ciebie zwiodyły kwiaty, a ją i innych uczniów mogła zwieść Mara. To ona wywołuje koszmary, pamiętasz? To ona mogła powsadzać im je do głów.

Zadrżała mi broda, łzy były tuż-tuż. Odnosiłam wrażenie, że w którąkolwiek stronę się odwrócę, mój świat przewraca się do góry nogami.

- Naprawdę sądzisz, że mogę być niewinna? Och, Haden, czuję się okropnie. Zaczęłam podejrzewać, że to ty pozbawiasz ich życia, a najprawdopodobniej od początku robiłam to ja.

- Kiedy cię spotkałem, na pewno wysysałaś dusze, ale nie wydaje mi się, żebyś była wystarczająco silna, żeby odpowiadać za wszystkie choroby w Serendipity Falls. A zapewniam cię, że ja nie maczałem w tym palców.

Mimo że powinnam to przerwać, dobrze było czuć ciężar jego dłoni na swoich ramionach. Roztrzęsioną dłonią otarłam łzy, które zaczęły napływać mi do oczu. Nie rozumiałam, jak to możliwe, że jestem na niego taka wściekła i jednocześnie tak bardzo go pragnę.

- Jak sobie radzisz z tym głodem? Obawiam się, że jakaś część mnie zdawała sobie sprawę, co robię, ale nie chciałam przestać, więc udawałam, że nic do mnie nie dociera.

Haden wypuścił z płuc powietrze z przeciągłym westchnieniem.

- Głód jest bardzo silny. Oboje o tym wiemy. Ale istnieje coś dużo silniejszego, tylko musisz w to uwierzyć. Coś, czego będziesz bronić do upadłego, co będziesz starała się za wszelką cenę ocalić... to właśnie doda ci sił. W moim przypadku tym czymś jesteś ty.

Założył mi za ucho kosmyk włosów, a ja nagle bardzo wyraźnie uświadomiłam sobie, że stoi bez koszuli. Intymna sytuacja, świadomość, że nam nie wolno, ból w sercu... wszystko to sprzysięgło się przeciwko mnie. Tak łatwo byłoby rzucić się mu w ramiona, dać się pocieszyć, zapomnieć o kłamstwach i cierpieniu. Ale mój ojciec nadal tkwił uwięziony w Podziemiach, Mike Matheny nagle zaczął stanowić problem, Amelia wymagała pomocy, namiętność, którą budził we mnie Haden, zniszczyłaby go, gdybym jej uległa, a ja zagrażałam swoim przyjaciołom, rodzinie i każdej napotkanej duszy. Nie powinni mnie sprowadzać z Podziemi. Powinnam tam zostać, mieć więcej siły. Byłam winna, bez względu na to, kto akurat pożera dusze.

- Nie mogę - szepnęłam.

- To ty dajesz mi siłę, Theio. Twoja miłość mnie odmieniła. Zawsze będę do ciebie wracać.

- Jestem bardziej podobna do Mary, niż ci się wydaje -sprzeciwiłam się.

- To nieprawda.

Przypomniałam sobie dziewczynkę z miśkiem.

- Nie wiesz, do czego jestem zdolna. Zresztą chyba sama nie wiem. Nie mogę być teraz z tobą. Lepiej wszyscy zapomnijcie o mnie.

Przecisnęłam się obok niego, żeby wyjść z małej łazienki. Każdy skrawek ciała, którym się stykaliśmy, zaiskrzył, budząc we mnie pożądanie. Haden przytrzymał mnie delikatnie przy drzwiach, nachylając się nad moim uchem.

- Nie musisz przechodzić przez to sama - szepnął. - Wróć, jak będziesz gotowa, będę na ciebie czekał. Zawsze będę na ciebie czekał.

Czułam się tak, jakbym stała na skraju przepaści. Chciałam, żeby mnie przytrzymał i nie pozwolił spaść. Moje zdradzieckie serce zatrzymało się na moment, a po chwili dopasowało rytm do rytmu jego serca. Ale mimo to musiałam go zostawić. Przyjaciół też musiałam zostawić. Wyobraziłam sobie ich miny, kiedy powiem, że zakradłam się do snu dziecka, żeby wywołać koszmar. Kiedy wyjaśnię Donny i Amelii, że uwielbiałam zapach ludzkiego strachu? Jak miałyby mi zaufać, gdy się dowiedzą, że czułam się cudownie po tym, jak wypłam esencję z dusz „kwiatów”, które znalazłam w Podziemiach?

Lepiej im będzie beze mnie i moich wad. Jak już wrócą bezpiecznie do domu i jak już się dowiemy, co z Mikiem Mathenym, pójdę do Podziemi i uwolnię ojca. A potem zniknę na zawsze.

Nagle rozległ się krzyk Donny.

## Rozdział 13

Wybiegliśmy z łazienki i zobaczyliśmy, że Mike stoi w rogu, a Gabe i Varnie starają się go odgrodzić od dziewczyn. Atmosfera była zdecydowanie napięta.

- Co się dzieje? - spytał Mike.

- Co się stało? - rzuciłam.

Donny oparła się o miotłę, którą trzymała w ręce.

- Chyba jestem trochę nadpobudliwa. Zrobiłam się nerwowa. Zamiatłam podłogę, a Mike ocknął się, usiadł i zaczął gadać jak opętany, więc wrzasnęłam. Przestraszył mnie, a poza tym to świr.

Mike podniósł głowę - miał czerwone, szkliste oczy i spuchniętą górną wargę.

- Uważaj! - krzyknął. - Haden jest za tobą. Wszyscy spojrzeliśmy po sobie wzrokiem mówiącym:

„No i?”. Haden cały czas był z nami. Teraz wysunął się naprzód i niemal doskoczył do Matheny'ego, gotowy na kolejną bójkę.

- To demon - wyjaśnił Mike.

- No coś takiego, Sherlocku. - To oczywiście Donny. Gabe i Varnie podeszli do niego z obu stron i „przekonali” go, żeby usiadł.

Spojrzałam na Ame z nadzieją, że poradzi, co dalej robić.

- Amelio?

Stała jak zahipnotyzowana. Gapiła się tylko na Mike'a.

- Skarbie, nic ci nie jest?

Wzięłyśmy z Donny Amelię między siebie, podpierając ją z obu stron jak podpórki książkę.

- Odkąd tu jesteśmy, nie odezwała się ani słowem - wyjaśniła Donny.

- Jak już przestała płakać, w ogóle nie wydała z siebie jakiegokolwiek dźwięku. Wpadła w katatonię. Varnie próbował coś do niej mówić, ale zupełnie odpłynęła.

Żeby pokazać, w czym rzecz, pomachała ręką przed twarzą Amelii. Żadnej reakcji. Amelia znajdowała się w jakimś transie, co przeraziło mnie nie na żarty. Ame była naszą ostoją, naszą grupową matką, a także specjalistką od spraw paranormalnych oraz spraw typu Mike Matheny. Wkurzało mnie, że niby jest, ale jej nie ma. Byłam samolubna - bardziej niż kiedykolwiek potrzebowałam jej łagodności i ogromnego entuzjazmu.

Znów popatrzyłam na Mike'a i zauważyłam, że między nim a Amelią ciągnie się dziwna smuga światła. Nie lśniła jak zdrowa aura - miała raczej chorobliwy odcień szarości. Owijała się jak mięsiste jelito i w niektórych miejscach miała ślady jak po ospie, a w innych narośle przypominające grzybnię.

Wyciągnęłam ku niej rękę.

- Widzicie to?

Wszyscy spojrzeli we wskazanym kierunku, ale nikt nie potwierdził. Cudownie. Najwyraźniej to jeszcze nie koniec atrakcji na dziś.

- Co widzisz, ukochana? - spytał Haden.

- Między Amelią i Mikiem jest jakieś połączenie. Aura... tyle że ma dość chorobliwy wygląd. - Nienaturalny.

- Chorobliwy? Możesz opisać? - poprosił Varnie. Pokiwałam głową. Musiałam liczyć na to, że mnie zrozumie. Bez Ame brakowało nam specjalistycznej opinii.

- No dobra, to szar... awe światło. Rozciąga się między nimi jak lina. Wygląda jakoś tak... hm... galaretowato. Przypomina zarazki, które oglądaliśmy kiedyś pod mikroskopem na biologii.

- Fantastycznie. - Donny wyrzuciła ręce do góry. - Czy wymagam za dużo, prosząc, żebyście wiązały się z normalnymi chłopakami? Kto by pomyślał, że akurat ja będę miała jedyne normalnego faceta w tym towarzystwie?

Mike odwrócił się do mnie.

- To nie twoja wina, że tak postępowałaś - odezwał się, potem skinął na Hadena. - Jeśli wyrzekniesz się go i wrócisz tam, gdzie twoje miejsce, to obiecuję, że zapewnię ci pomoc, której potrzebujesz, żeby przestać. Te dzieciaki umierają. Co noc zabijasz je po trochu...

- Zamknij się! - Haden rzucił się na niego, ale Varnie zagroził mu drogę. - Powinienem wcześniej skorzystać z okazji i cię zabić, ty kłamliwy...

Mike z niesmakiem pokręcił głową, ale zanim zdążył się znów odezwać, Donny spytała, o co mu chodziło, że „co noc zabija je po trochu”.

Zrobiłam głęboki wdech.

- Widziałaś mnie dziś, Donny. Możliwe, że gwiazdosie chorują przeze mnie... bo nie potrafię zapanować nad tym, co się we mnie zmieniło po otrzymaniu krwi Mary.

Mike pokręcił głową.

- To nie twoja wina, Theio. To Haden cię do tego doprowadził... nas wszystkich. Ale możemy z tym skończyć. Trzeba go zabić. To jedyne wyjście.

Jego słowa zmroziły mi krew w żyłach. Zanim zareagowałam, odezwał się Varnie:

- Rany, stary. Wyluzuj. Mówisz o moim najlepszym kumplu. A może lepiej odłożysz na bok wywody o demonach i wyjaśnisz nam, dlaczego omotałeś pannę Amelię jakąś gąbczastą liną?

- Co ty bredzisz? - prychnął Mike. - Prawie nie znam Amelii. Niczym jej nie omotałem.

Varnie popatrzył na mnie, a ja jeszcze raz wskazałam szarą smugę.

- Wiem, że tego nie widzicie, ale to dalej tam wisi. I pulsuje.

- Ohyda - skwitowała Donny.

- Nie rozumiesz? - zaczął znów Mike, a my przewróciliśmy oczami. - Jesteś kimś wyjątkowym. I ja jestem kimś wyjątkowym. Nasze przeznaczenie to połączyć dwa światy. Królowa mi tak powiedziała.

- Królowa? - Spojrzeliśmy po sobie.

- Królowa Anglii? - spytał Gabe.

- No jasne, że nie - odparł Mike. Spiorunował Hade-na wzrokiem, ale nie wypadło to zbyt groźnie. - On mógł zostać księciem, ale wybrał ścieżkę zła. Królowa dała mu wszystko, ale on wolał to, co zakazane.

- Wybacz - odezwała się Donny. - Ale właściwie o kim ty, do cholery, mówisz? Jaka królowa?

- Ma wiele imion, ale nam objawia się jako królowa Mara; poprosiła, żebym ocalił nasz świat i jej świat, więc zrobię to. Jak tylko zabiję demona, dostąpimy zbawienia.

Znów na siebie spojrzeliśmy. W osłupieniu.

- Przychodzi do mnie we śnie. Opowiada mi o swoim królestwie. O tym, jak tam pięknie. - Mike się uśmiechnął. - Powiedziała, że cechuje mnie siła i odwaga i że muszę wypełnić swoje przeznaczenie.

- Z każdą sekundą brzmi coraz straszniej - zauważyła Donny.

- Zgadzam się - potwierdził Varnie. - Wróćmy lepiej do Amelii. Mike, czym wy jesteście połączeni?

- Mówiłem, że nie wiem - odparł ponuro Mike. - Spytaj demona. To pewnie on rzucił jakieś okropne zaklęcie.



Gabe podrapał się w kark, na pozór mimowolnie, ale zorientowałam się, że wskazuje mi głową nóż na stole, do którego miałam najbliżej. Schowałam nóż do szuflady. Mike miał całkowicie wyprany mózg, a my nie potrzebowaliśmy więcej agresji.

- Mara to też demon, stary - wyjaśniła Donny, próbując chyba nakłonić go, żeby znów zaczął myśleć logicznie.

- Nieprawda - zaproponował. - Mara jest królową. Zgwałcił ją ojciec Hadena, bezduszny potwór. To on był demonem. Mara, istota zbyt wielkoduszna, nie chciała winić syna za grzechy ojca, więc starała się dać mu dużo miłości. A on tak się jej odpłaca.

Haden parsknął.

- A, no tak. Dużo miłości. Pieczę mi ciasteczka i co wieczór opowiadała bajki na dobranoc. - Pokręcił ze smutkiem głową. - Ale z ciebie debil. Wierzysz w każde kłamstwo, które Mara ci podsuwa. Mój ojciec był człowiekiem. Mara porwała go z tego świata i zmusiła, żeby zamieszkał w Podziemiach. Ona nie ma czegoś takiego jak instynkt macierzyński.

- Kłamiesz - wrzasnął Mike. Varnie otulił Ame swoją kurtką.

- Wszystko to naprawdę bardzo ciekawe, ale Amelia wpadła w katatonię, a pan Alderson jest torturowany. Może, no... czas się stąd zbierać?

- Przyszedłem was uratować - powiedział Mike. - Im szybciej zabijemy Hadena, tym...

- Dość - przerwałam mu ostrym z wściekłości i zmęczenia głosem. - Jeśli nie przestaniesz grozić, że zabijesz Hadena, będziemy musieli cię związać i zakneblować.

- Popelniasz błąd, Theia. To nie mnie powinniście związać. To Haden jest niebezpieczny. Porwał cię. Mara ma względem nas plany.

Machnęłam ręką, a świecidełko, które od niego dostałam, zabrzęczało mi przy nadgarstku.

- W tej chwili przestań. Dobrze wiem, jakie plany ma względem mnie Mara. Postanowiła obrócić moje życie w gruzy, bo ją zdradziłam, a wy przy okazji też się załapaliście. To nie żadna dobroduszna królowa. To morderczyni, ktoś dużo gorszy.

Gabe podniósł sznur, domyślając się, że sprawy się komplikują.

- Wybacz, koleś, ale Theia ma rację. Akurat byłem w kręgielni tego wieczoru, gdy Mara zjawiła się w mieście. Ta twoja królowa to niezła psychopatka.

Ogarnęło mnie znużenie, ale coś nie dawało mi spokoju. Coś było nie tak.

- Mike, skąd wiedziałeś, że dziś tu przyjadę? Uśmiechnął się, a mnie przeszły ciarki po plecach.

W jego uśmiechu nie dostrzegłam ani krzty radości; bez względu na to, co sobie wyobrażał, świat, w którym my żyliśmy, był zupełnie inny.

- Jesteśmy sobie przeznaczeni, Theio, mówiłem ci przecież. Nie da się uniknąć swojego przeznaczenia. Już nigdy się nie zgubisz.

Spojrzałam na swój nadgarstek. Skóra w tym miejscu nagle zaczęła mnie palić. Bransoletka.

Chciałam ją ściągnąć, ale zapięcie nie puszczało.

- Zdejmijcie to ze mnie. - Bransoletka powinna bez trudu się zerwać, ale podejrzewałam, że to wcale nie tanie świecidełko ze zwykłego automatu.

- Uspokój się, Thei. - Donny zaczęła mocować się z zapięciem, ale poraziło ją prądem. Pomachała ręką i wyraźnie zbladła. - Co to jest?

- Nie mam pojęcia. Nie mogę tego zdjąć.

- Dzięki temu jesteśmy połączeni, Theio. Zawsze będę wiedział, gdzie przebywasz.

- Założyłeś Thei nadnaturalny GPS? - wybuchnęła Donny. - Zwariowałeś? Bawisz się w jakiegoś psychola, czy jak?

- Kocham ją - wyznał Mike. - Jesteśmy sobie przeznaczeni.

Twarz Hadena stężała. I choć zwykle wściekłość rozpaliała go do czerwoności, to gdy stawał się zimny jak lód, robił się jeszcze niebezpieczniejszy.

Mike zaczął się wiercić. Przeczynał, że już po nim; szykował się do ucieczki.

- Nie sprzymierzaj się z diabłem. Haden zna wiele sztuczek. Wszystkich was omotał. To Mara nas ocali.

- Bredzisz - rzucił Haden i słysząc było, że już zdecydował, co robić. - I bez względu na to, jakie miałeś plany względem Thei, niniejszym je anuluję.

Mike wyglądał jak zaszczute, oszalałe zwierzę. Wyciągnął z kieszeni małą fiolkę.

- Mara ostrzegła, że prawdopodobnie nie zdołam was wszystkich ocalić. Nie chciałem jej wierzyć, ale się nie myliła. Przewidzieliśmy taki rozwój wypadków.

Cisnął fiolkę na podłogę, a pokój spowiała mgła, ciemna i śmierdząca siarką. Kiedy siarkowy dym wypełnił mi nozdrza, przytłumiając resztę zmysłów, zaczęłam opadać w jakieś dziwnie ponure, opustoszałe miejsce. Ciało rozciągnęło mi się jak guma i bolało od zbyt dużego ciśnienia.

A potem straciłam przytomność.

## Rozdział 14

Przez firanki wpadało światło, odruchowo odwróciłam się na drugi bok. Jeszcze chwilę. Znow zapadłam w drzemkę, ale coś mnie niepokoiło. Byłam już spóźniona? Nie mogłam sobie nawet przypomnieć, czy dziś idzie się do szkoły, czy nie.

Uporczywa myśl nie dawała mi jednak spokoju, aż w końcu się poddałam i usiadłam w łóżku. No dobra. Najwidoczniej nie pamiętałam o czymś bardzo ważnym. Czułam, że jestem dziwnie otumaniona.

Musiałam zbierać się do szkoły, tyle do mnie docierało. Zerknęłam na zegarek i stwierdziłam, że jednak mam jeszcze dużo czasu - nie zasnęłam, więc zabrałam się do wszystkich porannych czynności. Ogarnęłam loki w coś w rodzaju końskiego ogona i zacisnęłam zęby. Jak zwykle pomyślałam przy tym o ścięciu włosów - ojciec by się ucieszył, a moje życie stałoby się pewnie łatwiejsze i miałabym jeden problem z głowy. Zarówno dlatego, że ojciec by się nie czepiał, jak i dlatego, że nie musiałabym cały czas wiązać włosów.

Wróciło męczące uczucie niepokoju. Co było ze mną nie tak? Schodząc pod schodach, spróbowałam się z tego otrząsnąć. Nie odrobiłam zadania domowego? Miałam sprawdzian?

Słońce przesłoniła mgła - podobna do tej, która spowijała mi myśli. Stwierdziłam ze złością, że pewnie coś mnie bierze i że to pierwsze oznaki choroby.

Na wypolerowanym stoliku zobaczyłam kopertę ze swoim imieniem i miałam wrażenie, że czas się zatrzymał. Krew zaszumiała mi w uszach. Z jakiegoś powodu list mnie przeraził. Z trudem przełknęłam ślinę. Oczywiście zachowywałam się głupio, bo co takiego mogła mi zrobić koperta? Żeby ją otworzyć, wydrapałam resztki odwagi z wyschniętej na wiór wewnętrznej studni.

Dotknęłam brzegu koperty i odczekałam chwilę, żeby zobaczyć, czy nie trzaśnie mnie piorun albo nie zawali mi się cały świat. Przysunęłam ją sobie jednym palcem. Poznałam pismo ojca. Po co miałby zostawiać mi liścik?

Drżącymi rękami rozdarłam papier. Bez względu na to, co jest w środku, zwiastowało to katastrofę, na to przynajmniej wskazywał stan mojego żołądka. Rozłożyłam kartkę.

*Wszystkiego najlepszego z okazji 17. urodzin, Theio. Uściski, ojciec*

To jakaś pomyłka. Przecież urodziny miałam kilka miesięcy temu? Byłam skołowana. Nie potrafiłam sobie nic przypomnieć, choć wiedziałam, że powinnam. Wypuściłam kartkę i odsunęłam się od stolika, przyciskając ręce do piersi. Co tu się, do cholery, dzieje? Czemu ojciec zostawił mi kartkę z życzeniami urodzinowymi, skoro już dawno temu skończyłam siedemnaście lat?

Mniejsza z tym, musiałam lecieć do szkoły.

- Ziemia do Theii.

Zamrugałam zaskoczona i popatrzyłam na Donny - siedziała po przeciwnej stronie stolika w szkolnej stołówce.

- Przepraszam. Co mówiłaś?

Przewróciła oczami i zabrała mi z tacki kolejnego ziemniaczka.

- Pytałam, czy wymyśliłaś już weekendowy plan ucieczki z więzienia.

No i proszę.

Znów to samo.

Przez cały ranek miałam déjà vu. Już kiedyś prowadziłyśmy taką rozmowę. Znałam kwestie wszystkich, z którymi rozmawiałam, jakbyśmy grali w jakimś przedstawieniu.

- Ame, pomóż mi przekonać Theię, że powinna zaszaleć z nami w ten weekend. - Donny odgryzła kawałek pizzy tak, że ser rozciągnął się niemiłosiernie, zanim się oderwał.

Tylko ona potrafiła to zrobić seksownie. Ja zawsze jadłam pizzę małymi kęsami.

Ame rozpakowała lunch, który przynosiła codziennie w ręcznie farbowanej torbie wielokrotnego użytku - była bardzo wrażliwa na kwestie ochrony środowiska.

- Theia, jeśli nie pójdziesz z nami w ten weekend, będę musiała całą noc wysłuchiwać, jak Donny najeżdża na ciebie, a to nic fajnego. Poza tym nie będę miała z kim pogadać, kiedy ona rzuci mnie dla pierwszego lepszego przystojniaka, który się nawinie. Musisz przyjść.

Poza dziwnym wrażeniem, że to wszystko już było, w głowie zagnieździła mi się nieuchwytna myśl, że coś tu nie gra, przez co reagowałam z opóźnieniem. Zamrugałam i zobaczyłam wnętrze klubu, do którego Donny zawsze starała się mnie zaciągnąć. Słyszałam muzykę, czułam w piersiach dudnienie ostrego rytmu. Miałam za krótką spódniczkę i czułam się naga. A jego oczy... czyje to oczy? Tak ciemne, przewiercające mnie na wylot?

Podniosłam się z miejsca tak gwałtownie, że zrzuciłam mleko.

- Theia? Dobrze się czujesz? - spytała Ame. Pokręciłam głową. Coś było nie tak. Bardzo nie tak.

- Muszę iść.

Obie wytrzeszczały na mnie oczy, zdziwione moim dziwnym zachowaniem. Zwykle mocno się starałam, żeby nikt nie zwracał na mnie uwagi, żeby nie robić scen. Donny zaproponowała, że mnie podrzuci, ale ja już biegłam do drzwi. Wypadłam ze szkoły, nie oglądając się za siebie.

W domu nikogo nie było, ale miałam wrażenie, że pełno w nim czegoś, czego nie powinno być. Jakiegoś niesamowitego napięcia, które ogarnęło też moje myśli. Usiłowałam zorientować się, o co chodzi, ale wyglądało na to, że to tylko ja tu nie pasuję.

Nie potrafiłam się otrząsnąć z tych dziwacznych odczuć. Nic się nie zgadzało. Moje życie było dokładnie takie, jak zawsze, a mimo to - nie było.

Poczułam, że potrzebuję muzyki.

Dopadła mnie przemożna chęć, żeby sięgnąć po skrzypce. Miałam wrażenie, że minęły wieki, odkąd grałam ostatni raz, choć o ile dobrze sobie przypominałam, działo się to zaledwie wczoraj. Wbiegłam na górę i ściągnęłam z włosów ciasną gumkę. Nie traciłam czasu na zwykłe przygotowania: żadnego strojenia, żadnych gam... pragnęłam grać, zanurzyć się, zatracić w muzyce. Drżącą ręką puściłam w ruch smyczek, aż w końcu odnalazłam właściwą nutę.

Zaczęłam wydobywać z instrumentu melodię, której nigdy wcześniej nie słyszałam, choć znałam ją równie dobrze jak bicie własnego serca. W miarę jak muzyka narastała, przed oczami zaczął mi się pojawiać obraz przystojnego chłopaka. Jego też nie znałam, ale chciałam poznać.

Zaraz. Nieprawda. Znałam go. To było tak, jakbym próbowała przypomnieć sobie jakiś sen. Widziałam nieskładne obrazki, które wydobywały z głębi mojego serca różne uczucia. Miłość, głęboką i szczerą. I namiętność. Na pewno jeszcze nigdy jej nie doświadczyłam, choć nie wiadomo dlaczego, czułam, że należy do mnie.

Ale jak już zaczęłam zbliżać się do prawdy, do wyjaśnienia całej zagadki, znów obudziło mnie wpadające przez firanki światło.

Nie mogłam sobie przypomnieć, co się stało po tym, jak zaczęłam grać na skrzypcach. Po prostu obudziło mnie słońce i był nowy dzień. Obeszłam dom w poszukiwaniu ojca. Najwyraźniej wyszedł już do pracy. Ale musieliśmy przecież jeść wczoraj kolację - na pewno pytałam o kartkę z życzeniami. Czemu nic nie pamiętałam?

Spojrzałam na telefon. Pokazywał, że jest dzień po moich urodzinach... więc się myliłam. Musiało mi się przyśnić, że już kilka miesięcy temu skończyłam siedemnaście lat. Czemu wczoraj nie sprawdziłam daty? Rozmazane, mętne myśli kłębiły mi się w głowie. Jakby tylko mi się śniło, że nie śpię.

Poszłam do szkoły, bo nie miałam lepszego pomysłu. Stałam oparta o szafki i czekałam, aż Amelia przyniesie swój notatnik. Byłam tak zmęczona, że powinno się wymyślić na taki stan nowe słowo. Za każdym mrugnięciem oka czułam, jakbym pod powiekami miała piasek.

- Jutro po szkole idę na kółko teatralne, więc jeśli chcesz, przyjdź potem. - Ame przerwała. - Jesteś bardzo blada - zauważyła. - Na pewno dobrze się czujesz?

Przytaknęłam głową i odepchnęłam się od szafki.

- Po prostu nie spałam zbyt dobrze przez ostatnie dwie noce.

Ame sięgnęła do kieszeni i wręczyła mi kryształ.

- To przywróci ci energię. Jeśli będziesz go nosić przy ciele, zadziała lepiej.

Skinęłam, udając, że jej wierzę. Udając, że każde słowo, które ze sobą zamieniłyśmy, wcale nie przypomina mi telewizyjnej powtórki.

Gdy szliśmy korytarzem, ściągnęłam opaskę, uciskała mnie, przez co jeszcze bardziej bolała mnie głowa, i prze-



czesalam palcami włosy. Wlasnie mijalysmy sekretariat, gdy czas zaczal zwalniac. Zadrzalam, a gwałtowny zimny dreszcz przeszył mnie aż do szpiku kości. Jakbym dostala wysokiej goraczki.

Podnioslam glowe, spodziewajac sie, ze go zobacze.

Kogo? Wspomnienie bylo tuż-tuż, ale potem znów zniknelo, jak plomien swiecy, ktora sie dopalila. Powinien tu byc. Gdzie on jest?

Serce zaczelo mi pekac z tesknoty za kimś, kogo w ogole nie pamietalam.

Ame zlapala mnie za reke.

- Wszystko w porzadku? Wygladasz, jakbys zobaczyła ducha.

- Proszę, nie zatrzymujmy sie - wyjeczalam. Otoczyla mnie opiekuńczym ramieniem i zaprowadzila

do najblizszej toalety. Oparlam sie ciezko o sciane i probowalam zlapac oddech, ale pluca chyba nie zamierzaly wspolpracowac - zamiast nabierac powietrza, wypuszczalam je.

- Co z toba? Chcesz isc do pielęgniarki? Zadzwoniec po twojego ojca?

Pokrecilam glowe, co nie przysluzilo sie i tak juz zachwianej rownowadze.

- Nie. Daj mi tylko minute.

Drzwi otwarly sie z hukiem i fala energii w postaci Donny wtargnela do srodka.

- Cześć... co jest grane? Amelia zaczela tłumaczyc:

- Zaczela swirowac. Strasznie dziwne. Szlyśmy korytarzem i wszystko bylo okej. I nagle ona...

- O Boze - krzyknelam. - Coś jest chyba ze mna nie tak. Chyba mam jakiegoś guza na mozgu.

Pamietalam te rozmowe. Nagle bardzo wyraźnie przypomniałam sobie jakies imie. Madame Varnie.

Jeden malutki element układanki wreszcie wskoczył na swoje miejsce.

- Amelio, umawiałaś się w tym tygodniu z Madame Varnie?

Ame ściągnęła z niepokojem brwi.

- Skąd wiesz?

- Nieważne. - Podeszłam do umywalki, zmoczyłam kilka papierowych ręczników i przyłożyłam je sobie do czoła. - Ale musimy tam iść razem.

- Kto to jest Madame Varnie? - zaczęła dopytywać się Donny.

Ame przyglądała mi się przez chwilę.

- Jasnowidz - odpowiedziałam.

- Mężczyzna? - zdziwiła się Ame.

- Zaufajcie mi. Coś tu nie gra. A ja z jakiegoś powodu wiem, że on może nam pomóc. Musimy dziś do niego iść. Wydaje mi się... wydaje mi się, że to kwestia życia i śmierci.

Przekonałam je, żebyśmy poszły od razu. Donny zawsze chętnie urywała się z lekcji, więc trzeba było tylko nakłonić do tego Ame.

Po drodze starałam się im opowiedzieć o swoich napadach déjà vu, ale zdawałam sobie sprawę, że gadam bez ładu i składu. Nawijałam bez przerwy, z nadzieją, że przynajmniej Amelia mnie rozumie.

Kiedy zajechałyśmy pod dom Madame Varnie, wyskoczyłam z samochodu. Wbiegłam po schodach i nacisnęłam na dzwonek, choć nie tak to miało być. To Amelia powinna pędzić do drzwi, nie ja.

Machnęłam na dziewczyny, żeby się pospieszyły. Podskórnie czułam, że osoba, która nam otworzy, będzie wiedziała, jak mi pomóc. Nigdy wcześniej nie wierzyłam w żadne wróżby, to działka Amelii. Kiedy czekałyśmy, aż ktoś się pojawi, usiłowałam sobie wyobrazić, jak wygląda

Madame Varnie. Skąd miałam pewność, że ktoś, kto nazywa się „Madame”, to mężczyzna?

Niczego nie oczekiwałam co do wyglądu Madame Varnie, więc nie wiem, dlaczego tak mnie zaskoczył. Stwierdzić, że gdy otworzył drzwi, wmurowało całą naszą trójkę, to za mało.

Chyba pierwsze, co rzuciło się nam w oczy, to liliowy turban, dopasowany kolorystycznie do nieforemnej luźnej sukienki. Na głowie miał wysoko upiętą błyszczącą tkaninę, a na środku tego znajdowało się szklane oko w barwach pawiego pióra, otoczone sztucznymi kamieniami. Absurdalny element wizerunku, choć niestety nie najdziwniejszy.

Madame Varnie była mocno umalowana. Na twarz, która zdecydowanie nie należała ani do osoby w średnim wieku, ani do kobiety, jak sugerowałby strój, nałożono za dużo pudru, za dużo cieni, za dużo szminki. Madame Varnie to bez wątpienia dość młody mężczyzna w przebraniu.

A ja z jakiegoś powodu to przewidziałam.

- Witam, witam - powiedział lekko zachrypniętym, zniewieściałym głosem. A zaraz potem w zdziwieniu ułożył usta w „o”. Nie chciał mnie wpuścić. Czułam to. Pachniał strachem.

Zaraz... pachniał strachem? A niby skąd ja wiedziałam, jak pachnie strach? Czy strach w ogóle ma zapach? To musi być guz. To by tłumaczyło, dlaczego mój mózg tak dziwnie się zachowuje i dlaczego wyobrażam sobie zapachy takich rzeczy jak emocje.

Przez kilka chwil wpatrywaliśmy się w siebie bez słowa - Madame Varnie i ja.

- Musisz mi pomóc - szepnęłam.

Zbladł jeszcze bardziej pod tym całym makijażem, ale odsunął się na bok i wpuścił nas do środka. Wskazał nam ręką salon i poszedł do kuchni, a po chwili wrócił z kilkoma napojami i butelką piwa dla siebie. Bez turbanu.

Powiedział, żebyśmy usiadły na kanapie, a sam klapnął na krzesło i wziął łyk piwa. Dość duży, szczerze mówiąc.

Przedstawiłyśmy się szybko, po czym ja z Donny usiadłam, a Ame stanęła przy jego krześle i zaczęła się mu przyglądać.

- A ty możesz pić piwo?

Cała nasza trójka gwałtownie podniosła głowy i spojrzała na nią.

- No co? - spytała obronnym tonem.

Varnie otarł grzbietem dłoni usta, rozmazując sobie przy tym szminkę.

- Złotko, mamy tu do omówienia kilka ważniejszych problemów niż ustawa o wychowaniu w trzeźwości.

Ame skrzyżowała ręce na piersi.

- Czyli nie masz jeszcze dwudziestu jeden lat. A ile? Trudno stwierdzić przy tej całej...

- Tapeecie? - dokończyła za nią Donny. - Skup się, Ame.

- Mam dziewiętnaście lat - odpowiedział Varnie. Ame podeszła i wbiła w niego wzrok, jakby zaglądała przez okno do czyjegoś domu.

- Coś z tobą nie tak - wymruczała.

- Coś z nami wszystkimi nie tak, panno Amelio - stwierdził cicho Varnie. - Słuchajcie, dziewczyny... - Przyciągnął naszą uwagę i natychmiast się spieszył, jakby nie wiedział, co właściwie teraz zrobić z naszym zainteresowaniem.

Potałam sobie skronie, ale nijak nie ulżyło mi to w bólu głowy.

- Niech zgadnę - zaczęłam. - „Miasteczko się zmienia. Czuć tu złą energię i to się pogarsza”. To chciałeś powiedzieć, mam rację?

- Skąd wiedziałaś? - spytał.

Roześmiałam się szyderczo jak dorośli tuż przed tym, zanim stwierdzą: „A kto powiedział, że życie jest sprawie-

dliwe?" albo „Kiedyś jeszcze zatęsknisz za dzieciństwem". Wreszcie zrozumiałam, czemu ludzie robili się cyniczni.

- Ostatnie dwa dni to jakaś powtórka z przeszłości. Problem w tym, że nie łapię, o co chodzi. Wszystko jest nieskładne, nic się nie zgadza. Musisz mi pomóc wskoczyć na odpowiednie tory, Varnie.

- To niezbyt dobry pomysł.

- Proszę. Pokręcił głową.

- Wiem, że ty też jesteś tego częścią, Varnie. Ze rozumiesz, co tak naprawdę się dzieje. Wydaje mi się... To dziwnie zabrzmiało, ale mam wrażenie, że wszystko jest jakieś sztuczne... - Choć Varnie wyglądał niechlujnie, ufałam mu. - Błagam.

- Nie rozumiem, czemu myślisz, że potrafię ci pomóc. Jestem tylko facetem, który widzi zbyt dużo tego, czego nie widzi nikt inny. Najlepsze, co mogę dla ciebie zrobić, to poradzić, żebyś stąd odeszła, póki jeszcze możesz. -Upił piwa. -I tak właśnie zrobię.

- Błagam - powtórzyłam.

- Czego ode mnie oczekujesz? Jestem zwykłym tchórzem.

Pokręciłam głową.

- Nieprawda. Przeczuję, że jesteś najprawdopodobniej największym bohaterem, jakiego znam.

Roześmiał się.

- Jasne. Słuchaj, jak tu przyjechałem, to wydawało mi się, że to miasto ma w sobie świetną energię, najlepszą, jaką gdziekolwiek napotkałem. Takiemu facetowi jak ja dawało to niezłego kopa. Ale atmosfera robi się coraz bardziej mroczna i zaczynam się bać. Chciałbym ci pomóc, ale nie umiem.

Amelia przyłączyła się do mojej prośby.

- Byłabym naprawdę bardzo wdzięczna, gdybyś spróbował pomóc mojej przyjaciółce.

Spojrzeni sobie w oczy, a ja poczułam się jak intruz, który przerwał im bardzo intymną chwilę. Coś między nimi zaiskrzyło. Donny też to zauważyła. W końcu chłopak pokiwał głową, a Amelia się uśmiechnęła.

Varnie podniósł się, a ja stanęłam obok niego na środku pokoju. Wypuścił głośno powietrze, jakby chciał dać wyraz swoim wątpliwościom, ale spojrzenie miał przyjazne. Wziął moją rękę i odwrócił ją tak, żeby się przyjrzeć liniom na wnętrzu dłoni.

Jego dotyk był jak dźgnięcie widłami w mózg. Odskoczyliśmy od siebie zdziwieni.

- Co się stało? - spytała z niepokojem Amelia. Spojrzałam pytająco na Varniego, ale on miał taką minę, jakby zobaczył ducha.

- Nie wiem. Nigdy wcześniej nie zdarzyło mi się coś takiego. Jest pani pewna, że chce kontynuować, panno Theio?

No pewnie, że nie chciałam, ale kiwnęłam głową i znów podniosłam rękę.

Z niepokojem wpatrywał się w nią dłuższą chwilę.

- Jakaś potężna siła chroni coś, czego nie chce ci pokazać.

- Dlatego właśnie musisz pomóc mi to zobaczyć, Varnie. Ja po prostu wiem, że jesteś w stanie rozjaśnić mrok. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale skądś cię znam.

- To się często zdarza w mojej profesji. - Rozciągnął wargi w cienką linię i znów ujął moją dłoń. Przed oczami wyświetliły mi się groteskowe i makabryczne obrazy - jak błyskawice, a po chwili nie widziałam już nic więcej.

Tańczące gobliny, kościotrupy, okaleczone kobiety pozszywane czarną nicią... wijąca się bestia na talerzu, zabarwiony na różowo dym, facet za stary na chłopca, ale za młody na mężczyznę, czerwona sukienka... mój ojciec traci przytomność, cienie pojawiają się i znikają na ścianie... czarna róża, czerwona sukienka, cylinder, pierwszy

pocałunek... poświęca wokół ludzi, obietnica, piekło, niebo upadek... idealne serce, mniej idealne pożądanie, kobieta z czarnymi oczami... machina znęca się nad ojcem, przemożny głód...

Odkoczyłam od Varniego. Krew huczała mi jeszcze od niedawnych doznań jak od elektrowstrząsów. Te wszystkie obrazy wydawały się bez sensu, ale Varnie też był wyraźnie wstrząśnięty.

Rozumiem, co się stało. Zwykle wychytuję tylko jakieś fragmenty, ale w tobie energia aż buzuje.- Roztrzęsioną dłonią przeczesał swoje jasne włosy. - Kto to jest Haden Black, Theia? - spytał.

Haden Black. Na dźwięk tego imienia i nazwiska coś we mnie pękło. Haden Black.

Był wszystkim.

- Muszę go znaleźć.

- To chyba nie najlepszy pomysł - stwierdził Varnie.

Zamknęłam oczy i zacisnęłam pięści. Pamiętaj Theio.

Miałam wrażenie, że cała obecna sytuacja jest sztucznie stworzona. Może jakimś zaklęciem? Od kiedy to zaczęłam wierzyć w czary? Po prostu wydawało mi się, że śnię na jawie, że krawędzie rzeczywistości zatarły się, że była pełna ślepych uliczek. Gdzieś w kącie mignął mi jakiś cień, ale kiedy się odwróciłam, przestał się poruszać.

- Nie wiem, jak wam to wszystko wytłumaczyć... ale nas tu nie ma. A może jesteśmy, tylko to jakaś alternatywna wersja nas.

Spojrzałam na ich twarze. Nie zrozumieli. Ja też nie rozumiałam. Co powinnam zrobić? Amelia i Donny przez cały ten czas siedziały dziwnie cicho, wyraźnie wystraszone. Donny odchrząknęła.

- Wczoraj w nocy śnił mi się chłopak, który pojedynkował się z kościotrupem. Mówił, że nazywa się Haden Black.

Amelia złapała Donny za rękę.

- Miałam ten sam sen! Ale było w nim jeszcze kilku innych chłopaków. Gabe od ciebie z klasy i jakiś Archibald.

Varnie odwrócił się gwałtownie.

- Co powiedziałaś?

Ame uroczo zmarszczyła nos.

- Ze miałam ten sam sen, ale...

- Powiedziałaś Archibald - zawołał niemal oskarżycielko.

- No i...?

Zbliżył się do niej powoli.

- Archibald to ja.

- Myślałam, że nazywasz się Varnie.

- A ty nie używałabyś samego nazwiska, gdybyś miała na imię Archibald? Drugie imię mam jeszcze gorsze. Życie jest dużo prostsze, gdy podpisuję się wszędzie A.E. Varnie.

- No dobra, wszystko to bardzo ciekawe - zaczęła Donny, po czym zmieniła zdanie. - Nie, właściwie to przerażające. - Zaciśnęła mocno wargi, a mięśnie przy szczękach napięły jej się wyraźnie. - To, jak się nazywasz i ubierasz, jest niezwykle interesujące, ale nie na tym musimy się skupić. Co mamy zrobić?

- Chyba zaczekać - odparłam. Zaczęła mnie ogarniać straszna ciemność, przenikać aż do szpiku kości, do samego serca. Cokolwiek nadchodziło, znajdzie mnie. I przeczuwałam, że długo nie będę musiała czekać.

Muriel zostawiła mi na lodówce informację, że ojciec zostaje na noc w San Francisco. I dobrze. Nie widziałam go jeszcze od czasu, kiedy przydarzyła mi się cała ta historia z déj à vu. Czy to kolejny sygnał, że to nie jest prawdziwa rzeczywistość? Miałam niewielkie pole manewru, jeśli chodzi o walkę z tym, co się dzieje: mogłam grać na skrzypcach albo recytować z pamięci kwestie pa-



na Darcy'ego z *Dumy i uprzedzenia*. Prawdopodobnie ja najmniej nadawałam się na to, żeby nieść komuś ratunek, a mimo to czułam, że to ja muszę wszystkich ocalić.

Wyciągnęłam sobie coś do jedzenia i zaczęłam zastanawiać nad nazwiskiem Black. Haden Black był kluczem do całej zagadki. Brakującym elementem. Uderzyłam o talerz breloczkami. Podniosłam rękę, żeby się przyjrzeć bransoletce. Wyglądało na to, że noszę ją już długo, ale za żadne skarby nie przypominałam sobie, skąd ją mam. Mój umysł po raz kolejny płatał mi figle.

- Witaj, kotku.

Przerażenie zmroziło mi krew. Upuściłam talerz i odwróciłam się do kobiety, która stała w mojej kuchni. Gdzieś w oddali usłyszałam brzęk porcelany spadającej na podłogę, zagłuszany hukiem mojego serca. Waliło jak oszalałe, aż zrobiło mi się słabo. Miałam ochotę zerwać się do ucieczki, ale jedyne, do czego byłam zdolna, to głuchy krzyk.

- Ojoj! Nie chciałam cię przestraszyć. - Przesuwając palcami jednej ręki wzdłuż blatu, szła w moją stronę. Jej paznokcie wyglądały jak krwistoczerwone szpony.

Miała na sobie ponętą czarną sukienkę, choć niektóre kobiety uznałyby, że to halka wkładana pod ubranie. Srebrne rękawki jak węże owijały się wokół obu nadgarstków aż po łokcie. Jakby wiedziały, że je zauważyłam, poruszyły rozwidlonymi językami.

W drugiej ręce trzymała różową ozdobną torebkę, z której wystawały serpentyny wstążek i bibuły. Wszystko lśniło skąpane w brokacie. Podała mi torebkę, ale ja tylko pokręciłam głową - resztę ciała sparaliżował mi strach. Bez względu na to, co to za kobieta, była moim koszmarem.

Uśmiech, w którym rozciągnęły się jej usta, nappełnił mnie jeszcze większym przerażeniem, niż gdyby wykrzywiła się

szyderczo. Czułam, że im bardziej jest radosna, tym większe stanowi zagrożenie.

- Moje słodkie maleństwo, nie bądź niegrzeczna. Przyniosłam to z bardzo daleka specjalnie dla ciebie.

Ręce mi się trzęsły, gdy wyciągnęłam je po torebkę, ale nie mogłam się zmusić, żeby ją otworzyć.

- Spokojnie, nie ugryzie. Jestem zbyt subtelna na takie oczywiste zagrania. Niepewność mnie wykańcza, otwórz.

Drżała mi dolna warga i musiałam ją zagryźć, żeby nie wybuchnąć płaczem. Ostrożnie rozwinęłam bibułę. W środku znajdowała się chyba szklana kula ze śnieżynkami. Po co miałyby mi dawać taką kulę? Wyciągnęłam ją powoli, nie do końca przekonana, że mnie nie ugryzie.

- Potrześnij.

Z ociąganiem zrobiłam, co kazała, i podniosłam kulę wyżej, żeby zobaczyć, co jest w środku. Zamiast śniegu wirowały w niej czerwone i czarne serca.

- To płatki róży. Czyż nie cudowne? - spytała.

W szklanej kuli tkwiły małe figurki obsypane konfetti w kształcie serca. Z przerażającą jasnością przywoływały moje zagubione wspomnienia. Wszystkie. A kiedy już je odzyskałam, żałowałam, że nie mogę wrócić do stanu nieświadomości. Przypomniałam sobie skradzione przez nią myśli i uczucia... również te, o których nie chciałam pamiętać. Lęki i wątpliwości powróciły w mojej głowie z prędkością rozpedzonej kolejki górskiej.

Serca zaczęły opadać, a w kuli rozegrała się nowa scena. Na moich przyjaciół pod postacią maleńkich ludzików rzuciła się chmara włochatych potworów i białych kościotrupów. Walka nie była fair, bo nie każdy miał broń.

- Są w niebezpieczeństwie.

- Tak? A może nie. Może to tylko sztuczka, moja słodka. A może wybór.

- Wybór?

Położyła kulę na kuchennym blacie.

- Ty zdecyduj o ich losie. To... - zatoczyła ręką po kuchni - albo to. -  
Wskazała na kulę.

Sens jej słów zaczął do mnie docierać dopiero po chwili.

- A więc jeśli wybiorę to, tę nierzeczywistość, którą stworzyłaś, to nic się nikomu nie stanie? A co z Hadenem?

- Ach, i oto przechodzimy do sedna sprawy. Co z Hadenem? Widzisz, w tej innej rzeczywistości w ogóle się nie znacie. Ta szaleńcza miłość po prostu nie istnieje. Oboje jesteście bezpieczni.

- A ojciec?

- Nie zachoruje. - Mara wydeła wargi. - Choć muszę przyznać, że się na nim zawiodłam. Naprawdę sądziłam, że dłużej wytrzyma. Najwyraźniej byłam bardziej łakoma, niż sądziłam.

Oczywiście na pewno tkwi w tym jakiś haczyk. Musiałam się tylko dowiedzieć jaki.

- Czemu dajesz mi drugą szansę? Wiem, że nie robisz tego z dobroci serca.

- Nie bądź bezczelna, dziecko. Wyciągam do ciebie gałązkę oliwną. Sugeruję, żebyś ją przyjęła.

Zaczęłam się powoli cofać. Staralam się stanąć tak, żeby rozdzielał nas blat kuchenny.

- Gdzie jest Haden?

- W domu, tam gdzie jego miejsce. Tam, gdzie zawsze było jego miejsce. - Wzruszyła ramionami i przesunęła się w moją stronę. - Chodzi strasznie przygnębiony. Ten chłopak wystawia moją cierpliwość na próbę. Ale on cię nie spotkał, ty nie spotkałaś jego, a świat nie został narażony na twoją złą moc. Nie cieszysz się? W końcu chyba tego właśnie chciałaś. Nie umiałaś panować nad swoimi demonicznymi popędami. Zagrażałaś ludziom. Masz okazję wszystko naprawić.

Postacie w śnieżnej kuli przestały się poruszać. Jeśli mogę ich ocalić... w tym mojego ojca, to powinnam to zrobić. Ale wiedziałam, że coś się za tym kryje, że Mara nie mówi mi całej prawdy.

- Czy Haden mnie pamięta?

- Nie. Nigdy nie istniałaś. Wybór powinien być prosty. Rezygnujesz z Hadena, a wtedy ty i twoi przyjaciele... i ojciec... przeżyjecie. Będzie tak, jakby nigdy nic się nie zdarzyło.

Zamknęłam oczy i przypomniałam sobie, co czułam, gdy się zakochiwałam. Teraz to zniknie. Tym razem już dobrze przypilnuje syna... Haden nigdy nie zdobędzie szansy, żeby żyć jako człowiek. I albo całe życie będzie żałować, że nie może być człowiekiem, albo przyjmie swoje demoniczne dziedzictwo i znienawidzi się za to. Widziałam na własne oczy, jak ważne są dla niego relacje z ludźmi, jak bardzo się cieszy, że wreszcie znalazł swoje miejsce. I czy naprawdę wierzyłam w to, że byłoby mu lepiej, gdyby mnie nigdy nie kochał, nawet gdybyśmy nie mogli już być razem?

- Kazesz mi wybrać między miłością do Hadena a ocaleniem przyjaciół i ojca?

- Bystrością to ty nie grzeszysz. - Mara wyciągnęła rękę nad blatem i brutalnie złapała mnie za nadgarstki, i choć jej pazury drapały mnie do krwi, głos miała słodki jak miód. - Owszem, to właśnie każe ci zrobić. Haden marnuje swój talent, żeby zamienić się w bezużytecznego człowieka, jak ty albo twój ojciec. Chcę go z powrotem. Odziedziczy moje królestwo, a jeśli dopisze nam szczęście, może w przyszłości nie zdecyduje się zawładnąć waszym światem. - Jej głos stał się piskliwy, pełen jadu. Przestał już nawet przypominać głos kobiety. A jej oczy... rany. Widać w nich było piekło. - Zduszę w nim wszystko co ludzkie. Podziemia zatriumfują. Haden zostanie królem koszmarów, Theio. Już ja tego dopilnuję.

Mara była mistrzynią iluzji, wcieleniem zła, a ja w głębi serca wiedziałam, że nigdy nie da mi tego, co sama zaoferowała - nie rozgrzeszy mnie z tego, co uznała za atak.

- Nie ufam ci, Maro. Nie dokonam żadnego wyboru, bo to żaden wybór. Nie jest prawdziwy.

Puściła mnie i skrzyżowała ramiona.

- Naprawdę nie rozumiem, co on takiego w tobie widzi. Ty nawet nie jesteś nudna... gorzej, jesteś mięczakiem.

Zamrugałam i nagle zniknęliśmy z kuchni. A jednak stworzyła fałszywą rzeczywistość. W pomieszczeniu znajdowało się jedno krzesło i nic więcej - poza kamiennymi murami, podłogą i drzwiami obstawionymi przez dwa kościotrupy.

- Po co to wszystko? Po co to całe przedstawienie i maskarada?

- Chciałam sprawdzić, czy jesteś gotowa. - Wzruszyła ramionami i skinęła na śnieżną kulę. - Miłej zabawy.

- Jakiej zabawy? Na co mam być gotowa?

- Będzie naprawdę śmiesznie. Nie mogę się już doczekać.

Śmiesznie?

- Nie odpowiedziałas. Po co zadałaś sobie tyle trudu, żeby mnie oszukać, żebym myślała, że mogę kogokolwiek ocalić?

- Lubię się bawić. Na pewno nawet ty się już w tym zorientowałaś. - Chwyciła mnie ręką pod brodę. Gdyby tylko chciała, połamałaby mi kości jak cienkie patyczki. - Uwielbiam ludzkie umysły. Lubię grzebać w ich zakamarkach i wydobywać najgłębsze, najgorsze lęki... i pragnienia. Dla mnie to jedno i to samo. - Serce zabiło mi mocniej, a ona ciągnęła dalej: - A ja znam twoje najskrytsze lęki, kruszynko. Boisz się, że staniesz się taka jak ja... i to jest koszmar, który z radością dla ciebie urzeczywistnię. Jeszcze pokochasz swoją pracę, Theio, tak jak ja ją kocham. Myślisz,

że moja krew to przekleństwo, ale wkrótce się przekonasz, że to błogosławieństwo. Zaczniemy od tego, że usadzę cię w pierwszym rzędzie. Wydaje ci się, że znasz swoich przyjaciół, ale teraz się przekonasz, jacy są naprawdę. Potrząśnij kulą, skarbie. Donnatella jest gotowa do występu.

Zostawiła mnie samą. Zabrała ze sobą swoich sługusów, choć podejrzewałam, że po prostu postawiła ich po drugiej stronie drzwi. Wzięłam z krzesła kulę. W celi z betonu i kamienia była moim jedynym oknem na świat. Przypomniałam sobie, że Haden oglądał kiedyś świat ludzi w lustrze, które służyło jednocześnie za portal. Było to dla niego zarazem przyjemnością i udręką. Nie miałam wątpliwości, że to, co zobaczę w kuli ze śnieżynkami - takiej niby szklanej kuli - sprawi mi tylko więcej cierpienia, ale jedynie w ten sposób mogłam się czegoś dowiedzieć. Haden powiedział mi w kręgielni, że brak wiedzy jest dużo gorszy niż wiedza. Nie uwierzyłam mu wtedy i z całą pewnością nie wierzyłam teraz.

Usiadłam na krześle i zrobiłam wdech, żeby się jakoś przygotować. Potrząsnęłam kulą, a kiedy zajrzałam do środka, zobaczyłam, że najgorsze koszmary moich przyjaciół zamieniają się w rzeczywistość.

Góra jest ciągle dołem.

## Rozdział 15

Donny

Bywało, że budziłam się z zaskoczeniem w cudzym łóżku. Niezbyt często, ale się zdarzało. Koszmarne uczucie.

Usiadłam i rozejrzałam się, zupełnie zdezorientowana.

Myśl, dziewczyno.

Ostatnie, co pamiętałam, to... cholera, domek. Mike gadał jakieś głupoty o Marze, Amelia wpadła w stupor, a potem wszystko spowiła szara mgła i nicość.

Więc gdzie ja, do diabła, jestem? I gdzie się podziewa reszta?

No dobra, zacznijmy od faktów. Byłam w łóżku. Całkiem przyjemnym. Wielkie, rzeźbione słupy z ciemnego drewna służyły za podporę baldachimu. Leżałam na aksamitnej kołdrze w odcieniu głębokiej czerwieni i mogłam przeturlać się cztery czy pięć razy, zanim znalazłabym się na brzegu. Wszędzie paliły się świece - na stolikach, w kinkietach - nie było jednak zwykłych lamp. Spojrzałam na podłogę dosyć daleko w dole. Zamiast dywanu puszyste futro, oby sztuczne. Przydałyby się jakieś schodki. Po co ktoś zrobił takie wysokie łóżko?

Reszta pokoju wyglądała równie bogato jak to łożo. Meble przy kominku spowijały aksamity i satyny. Setki



świec doskonale oświetlały wnętrze, ale rzucały wyjątkowo długie cienie. Nie przejmowałam się cieniami. Jeśli byłam w Podziemiach - a tak podejrzewałam, bo pokój przypominał ten, o którym opowiadała mi Theia - to musiałam bardzo uważać na wszystkie zacienione miejsca. Skąd się tu wzięłam?

Ostrożnie zsunęłam się z materaca i zachwiałam, gdy moje stopy zetknęły się wreszcie z podłogą. Coś było nie tak. Czułam się... inaczej, niezgrabnie. Popatrzyłam w dół i nie zobaczyłam własnych stóp.

Jasny gwint.

Miałam ogromny brzuch. Wrzasnęłam. Połknęłam piłkę plażową, czy jak? Koszulka podjechała mi do góry na okrągłości. Mój pępek - wcześniej wklęsły - teraz był całkiem wypukły. Długo gapiłam się na brzuch, za długo. Tyle że... nie mogłam w to uwierzyć. Nie miałam na sobie ciuchów, które dopasowałyby się do takiej zmiany wagi.

Nagle poczułam ruch. Coś drgnęło jak małe zwierzątko, tyle że zamknięte pod skórą.

Cholera.

Dziecko.

We mnie.

Cholera, cholera, cholera. Jak długo leżałam nieprzytomna?

Jestem w ciąży? Ta myśl mnie sparaliżowała. Zawsze zachowywałam się ostrożnie. Uprawiałam seks z niewłaściwych pobudek i często dokonywałam beznadziejnych wyborów, ale za żadne skarby nie bzykałam się bez zabezpieczenia. Dziecka nie planowałam akurat nigdy. Nie chciałam opiekować się dziećmi, brać ich na ręce... Tolerowałam swojego młodszego brata, ale właściwie polubiłam go dopiero wtedy, jak zaczął się bawić i przestał śmierdzieć pieluchą.

Nie uważałam, że dzieci są słodkie, i byłam przekonana, że każda nastoletnia matka to idiotka, skoro wpakowa-

ła się w taką sytuację, a na dodatek nic z nią nie zrobiła. Odkąd skończyłam trzynaście lat, brałam tabletki antykoncepcyjne i nikt nie mógł się do mnie zbliżyć bez prezerwatywy oraz środka plemnikobójczego, które nosiłam zawsze przy sobie w torebce.

A teraz coś się we mnie zagnieździło?

Znajdowałam się w Podziemiach tak długo, że przespałam osiem miesięcy ciąży? Nagle - kiedy coś przeturlało się we mnie, jakby robiło salto - zamarłam z przerażenia. A co... a co jeśli to nie jest zwykłe dziecko? Jeśli nie zrobiłam go w naturalny sposób, przy udziale Gabe'a, który - przysięgam - zapłaci mi za to. Chyba że opętał mnie jakiś demon.

Zdecydowanie nie chciałam urodzić szatańskiego pomiotu.

Musiałam odnaleźć swoich przyjaciół. Miałam nadzieję, że Ame ocknęła się już z transu, bo bardzo potrzebowałam jej rady. Nerwowo chodziłam po pokoju i powtarzałam sobie, że będzie wiedziała, co robić. Straciłam wcześniejszy środek ciężkości i czułam się strasznie nieskoordynowana. I trochę głodna.

Wzdrygnęłam się. A co jeśli „to” zażąda, żebym jadła surowe mięso?

Chciało mi się płakać i krzyczeć. To nie fair. Moje ciało należy do mnie. Nie zamierzałam się nim z nikim dzielić ani nawet zastanawiać, w jaki sposób mogłam zostać zgwałcona. Nie sądziłam, że będę się kiedyś modlić o to, żeby Gabe mnie... no wiadomo, ale rany boskie, jeśli to nie Gabe...

Okazało się, że wielkie drewniane drzwi są zamknięte na klucz. Wcale mnie to nie zaskoczyło. Płatałam się niezgrabnie po pokoju, usiłując przywyknąć do swoich nowych gabarytów i wymyślić, jak się stąd wydostać.

W pokoju nie było okien, ale paliło się w ogromnym kominku, otoczonym z dwóch stron regałami z książkami.

Ściągnęłam z półek kilka tomów, nie rozumiałam jednak ani słowa, więc odłożyłam je na miejsce. Na co właściwie liczyłam? Na *Tajemnicze wyjście z pokoju*? A może egzemplarz *Czego się spodziewać, gdy się spodziewasz dziecka szatana*?

Do oczu cisnęły mi się łzy, ale je powstrzymałam. Nie będę płakać. Nienawidziłam płakać. To, że czułam się bezradna, nie znaczyło, że tak jest. Musiałam tylko odnaleźć Amelię. Ona mi powie, co robić.

Na półce stał mały posążek ciężarnej kobiety. Wzięłam go do ręki i pomyślałam sobie, że w najgorszym razie zdziele kogoś po głowie, jeśli tu wejdzie.

W tej samej chwili, gdy go podniosłam, żeby mu się przyjrzeć, regał zaczął się obracać. Odskokczyłam, bo półki zniknęły, a zamiast nich pojawił się siedzący pod ścianą kościotrup.

Wrzasnęłam.

Kościotrup też wrzasnął.

Wrzasnęłam głośniej, groźnie ściskając swoją broń. Bo oczywiście dało się zabić coś, co już nie żyło, prawda?

Kościotrup nie składał się z samych kości, jak te w klasie od biologii. Tak byłoby chyba lepiej. Dużo mniej przerażająco. Ale nie - ten miał zwykłe, muskularne ciało, a na tym trupią czaszkę. Bez oczu, bez skóry, bez włosów... tylko białe kości.

A mimo to, nawet bez języka, gardła ani ust dał radę krzyczeć, jakbym to ja go wystraszyła. Wstał, jęknął i się cofnął. Nie rzucił się na mnie, tylko gapił się na mój brzuch. Jedną ręką osłoniłam dziecko.

Serio? Osłaniałam je?

Tak, tak, chyba właśnie tak.

- Nie podchodź do mnie! - ryknęłam. Donny, obudź się, proszę. To jakiś koszmarny sen. - Wracaj, skąd przyszedłeś.

Szkielet pokręcił głową, grzechocząc szczęką, i wskazał na wyduły brzuch.

- Donny, co to jest, u licha? - spytał.

Poczułam się tak, jakby ktoś mi wbił w serce sopel lodu. Potwór mówił głosem Gabe'a. Mojego Gabe'a.

- Gdzie on jest? - krzyknęłam, zupełnie tracąc nad sobą panowanie. - Co zrobiłeś z moim chłopakiem? - Pożarł go?

Potwór zacisnął pięści tak, jak czasem robił to Gabe, kiedy udawał, że chce mnie udusić. A potem przesunął zwykłą ludzką ręką po kościstej głowie - znów jak Gabe -żeby przeczesać sobie włosy.

- Ja pierniczę - stęknął.

Upuściłam posążek i zrobiłam kilka niepewnych kroków w tył. Miałam ochotę zwinąć się w kulkę na podłodze, ale podłoga zniknęła. Spód mojego świata się zapadł.

To coś gadało głosem Gabe'a, nosiło jego ubrania, do perfekcji opanowało jego gesty i najwyraźniej było zdenerwowane moją zaskakującą ciążą, a także brakiem jasno-brązowych, idealnie wymodelowanych loków na własnej głowie.

- Nie - wymamrotałam. To mnie to przerastało. Może to jakaś sztuczka.

- Donny... ja... ty... co jest grane, do cholery?

- Naprawdę jesteś nim? - spytałam cicho i popatrzyłam na potwora. Wyglądał ohydnie. To nie może być prawda. Proszę, niech to będzie tylko sen. Czy Gabe też jest demonem? Cała nasza trójka zakochała się w potworach? A może każdy facet to piekielna bestia? To by wiele wyjaśniało.

- To ja. Przysięgam - odparł.

- Skąd mogę mieć pewność? Powiedz coś, o czym tylko ty wiesz.

Kościotrup znów sięgnął do włosów. A zaraz potem, sfrustrowany ich brakiem, zacisnął pięści. Jak dotąd zachowywał się bardzo przekonująco.

- Podać ci teraz jakiś szczegół?

- Tak! - Czemu on zawsze wszystko utrudnia? Kolejna rzecz do odhaczenia na liście pod tytułem: „To chyba Gabe”.

- Na przykład jaki?

Musiałam przestać wpatrywać się w jego czachę.

- Nie wiem. Co mam wytatuowane na lewym cycu?

- Myślałem, że chodzi o coś, o czym wiem tylko ja. Rzuciłam mu mordercze spojrzenie, prosto w puste oczodoły.

- No dobra. Trzymasz w puderniczce nasze zdjęcie. Chciałam położyć sobie rękę na biodrze, tylko że to...

nie było moje biodro. Poruszałam się z gracją nosorożca; nie mogłam nawet przybrać swojej ulubionej wyniosłej pozy.

- Wcale nie trzymam w puderniczce twojego zdjęcia. To lusterko, geniuszu.

- Owszem, trzymasz. Widziałem. Ale nie w tej, której zwykle używasz, tylko w brązowej. Nosisz ją na dnie torebki. Zrobiliśmy to zdjęcie, jak urządziliśmy sobie piknik na plaży, ale zaczęło padać, więc jedliśmy w aucie. Śmiałem się, że wozisz w schowku płytę S Club 7, a ty zaczęłaś śpiewać ich piosenkę i strasznie przy tym fałszowałaś. A potem pstrykaliśmy sobie fotki twoim telefonem. Jedną schowałaś do tej puderniczki.

Wpatrywałam się w niego z osłupieniem.

- Pamiętasz, jak mi powiedziałaś, że mam sałatę między zębami, i kazałaś mi wziąć sobie z torebki lusterko? Tylko że wygrzebałem nie to, co trzeba.

Serce ścisnęło mi się lekko. Nigdy nic nie wspomniał na ten temat... nie wyśmiewał się, że jestem sentymentalna.

Najlepiej by chyba było, gdybym zemdląa, ale nie mogłam sobie pozwolić na taki luksus. Musiałam jakoś sobie radzić.

Jednak cała moja wojowniczość wyparowała. Dużo łatwiej być twardzielką z Ame i Theią za plecami. Za obolałymi plecami. Usiadłam na kanapie, trzymając się za krzyż tak, jakbym od dawna ćwiczyła bycie w ciąży.

- Dobrze się czujesz? - Puste oczy Gabe'a gapiły się na mój brzuch.

- Nie - stwierdziłam. - A ty?

- Bardzo źle wyglądam? - spytał. Naprawdę nie chciałam mu mówić.

- Co ci się stało? Wzruszył ludzkimi ramionami.

- Nie wiem. Już taki się obudziłem. Nic nie pamiętam. A ty?

- Ja też taka byłam po obudzeniu.

Usiadł naprzeciwko mnie na krześle. Wpatrzyłam się w jego stopy. Nad całą resztą nawet wolałam się nie zastanawiać.

- Musimy się stąd wydostać - oznajmił w końcu. Żadne z nas nie rwało się do rozmowy o mojej ciąży ani o jego... stanie.

- Nie znalazłam żadnego wyjścia - poinformowałam. - Jesteś demonem? Jak Haden?

- Co? Nie. Jestem sobą.

- Gabe, nie masz twarzy.

- No tak. Ale na pewno nie jestem demonem. -Urwał. - A twój...?

Skinął na mój wielki brzuch. Dziecko uspokoiło się, przestało się tak kręcić. Zasnęło czy może było bardziej ruchliwe, jak chodziłam po pokoju? Specjalnie nie chciałam wiedzieć za dużo na temat ciąży. Czy dzieci śpią w brzuchu? Co innego mają do roboty?

Gabe cały czas czekał na odpowiedź. Wzruszyłam ramionami.

- Nie wiem. Naprawdę. Staram się nad tym za bardzo nie zastanawiać, bo jakbym zaczęła, to bym zwariowała.

- Miałaś obsuwę? Wtedy w domku, zanim się tu zjawiliśmy, miałaś obsuwę?

Chętnie odpowiedziałabym mu żartem. Wiedziałam jednak, o co mu chodzi. Pokręciłam głową.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- A powiedziałaabyś mi, gdyby tak było?

Jego słowa zawisły w powietrzu, jakby rzucone oskarżenie nie mogło nigdzie ulecieć, więc utkwiło między nami. Znow pokręciłam głową.

- Pewnie nie.

- Rany, Donny. Czemu nie chcesz mi o niczym mówić? Jestem aż tak straszny? - Gabe podniósł rękę. - Teraz oczywiście jestem. Ale zanim zamieniłem się w Szkieletora.

- Kto to Szkieletor?

- Największy wróg He-Mana... ale nie w tym rzecz. Jestem twoim chłopakiem i słowo daję, bardzo się staram. Czemu mi nie ufasz? Gdybyś była w ciąży, powinnaś wiedzieć, że możesz do mnie przyjść.

- Skończmy tę bezsensowną rozmowę - nakazałam. Niech szlag trafi łązy, które cały czas cisnęły mi się do oczu. - Jeśli byłam w ciąży, zanim się tu zjawiliśmy, to nie miałam o tym pojęcia, więc po co to roztrząsać. Może bym ci powiedziała... nie wiem. Ale te gdybania nie pomogą nam się stąd wydostać.

- Myślisz, że to moje dziecko? - Musiałam zrobić wielkie oczy, bo Gabe zaczął się szybko tłumaczyć. - To znaczy, oczywiście, nie podejrzewam, że mnie zdradziłaś. Nie pytam, czy to dziecko innego chłopaka... rozumiesz, o co mi chodzi. Myślisz...?

- Że jest człowiekiem? Tego też nie wiem. - Dotknęłam palcem brzucha. Nadal nie wierzyłam, że to, co widzę, to prawda. - Mam straszny mętlik w głowie. Z jednej strony nie chcę być w ciąży. A z drugiej, czuję się... no... odpowiedzialna? Za jego bezpieczeństwo, kapujesz? Bo wydaje mi się, że dziecko jest niewinne.

- Chcesz mi powiedzieć, że trochę czujesz się jak matka.

Ścisnęłam sobie nos.

- Kurczę, chyba masz rację. Trochę czuję się jak matka.

Wypowiedziałam to słowo i spojrzałam z obawą na twarz Gabe'a. Boże, tak bardzo mi brakowało jego oczu. Było w nich zawsze tyle ciepła.

- A ty czujesz się... jak ojciec?

- Nie jestem pewny. Czuję się... martwię się o ciebie. Jakbym musiał otoczyć cię większą opieką niż zwykle. Ale nie wiem, czy czuję cokolwiek do...

- Dziecka. To się nazywa dziecko. - Cudownie, teraz stoję w obronie honoru tego małego potwora. - Słuchaj, to i tak bez znaczenia. Wcale nie oczekuję od ciebie, że będziesz chodzić ze mną do szkoły rodzenia czy coś.

- Aleś ty agresywna - zauważył. Nie mogłam się z nim nie zgodzić, choć na pewno nie zamierzałam też przyznawać mu racji. - A czemu nie będziesz ode mnie oczekiwać, żebym chodził z tobą do szkoły rodzenia? Może problem częściowo polega na tym, że w ogóle niczego ode mnie nie oczekujesz.

- Jaki znów problem? Moje obecne problemy nie mają nic wspólnego z tym, czy czegoś od ciebie wymagam, czy nie. Zostaliśmy uwięzieni w piekle. Niedługo urodzę dziecko niewiadomego pochodzenia, a ty zamieniłeś się w jakiegoś kościotrupa. Szkoła rodzenia jest milion lat świetlnych stąd.



- Jasne, ale jak sama mówisz, zostaliśmy tu... uwięzieni. Tkwiemy w piekle, razem, a najgorsze, co może nam się zdarzyć... już się zdarzyło. - Wyciągnął do mnie ręce. - Ale jestem przy tobie, Donny. - Skinął na brzuch. - Bez względu na to, czy to moje dzieło, czy nie, za nic cię nie opuszczę.

- A niby dokąd byś sobie poszedł? - No dobra, przyznaję, byłam chamska.

A co, jeśli tak miało teraz wyglądać moje życie? Co, jeśli na zawsze ugrzęźniemy w piekle i przyjdzie mi wychowywać dziecko u boku monstrum Gabe'a? Co, jeśli dziecko też okaże się jakimś potworem? Nie wiedziałam, czy zdołałabym pokochać zwyczajne dziecko, ale być może będę musiała pokochać jakiegoś demona? A jak urodzi się z łuskami albo kłami wampira? Czy wtedy Gabe też mnie nie opuści? Czy dam radę całą wieczność patrzeć na niego w takim stanie?

Nie jestem płytka jak gwiazdosie, ale też bez przesady. Bardzo lubię chłopaków. A najbardziej przystojnych. Gabe był najseksowniejszym facetem, z jakim kiedykolwiek kręciłam. Strasznie mi się podobał, więc żeby z nim być, godziłam się na mnóstwo rzeczy, których nigdy wcześniej nie tolerowałam.

Usłyszałam w sobie cichy głosik. „Kłamczucha”.

No dobra, nie chodziło tylko o pociąg fizyczny, ale cokolwiek jeszcze odgrywało rolę, musiało to być naprawdę bardzo silne, żeby zrekompensować fakt, że Gabe nie ma twarzy.

- Donny. - Jego głos zniżył się i przybrał tę ciepłą, głęboką barwę, od której zawsze przechodziły mnie ciarki. - Proszę, ten jeden raz. Czy ten jeden raz możesz mnie choć trochę potrzebować?

Spojrzałam na niego. Intensywnie. Pewnie umrzemy. Czemu się odrobinę nie otworzyć? Okej, wyglądał ohyd-

nie, ale nigdy mnie nie zawiódł. Bez względu na to, na jak wielką próbę go wystawiałam, zawsze murem stał przy mnie.

Przed tą przemianą prezentował się super, ale dopiero teraz do mnie dotarło, że w środku był jeszcze piękniejszy niż na zewnątrz.

- Potrzebuję cię - szepnęłam. A po chwili dodałam: -

Zakuta pało.

Gabe wziął głęboki wdech.

- Czy jak do ciebie podejde, pozwolisz mi być dla siebie miłym?

Przytaknęłam energicznie.

- Jasne.

Usiadł obok mnie na kanapie, a ja oparłam głowę na jego piersi. Tak było lepiej - nie patrzeć w miejsce, gdzie kiedyś miał twarz. Boże, tak strasznie mi brakowało jego twarzy. Przez długi czas milczeliśmy. Ale później stwierdziłam, że chcę wiedzieć, co mu się stało.

Gabe cały się spał, kiedy o to zapytałam.

- Obudziłem się w lochu. Otaczały mnie szkielety i trupy i chociaż cela nie była zamknięta, nie mogłem się z niej wydostać, póki nie uruchomiłaś tajemnego przejścia w swoim pokoju. Nie wiem, co się ze mną działo wcześniej. I nawet się z tego cieszę.

Urwał, ale oddychał tak, jakby zbierał się, żeby mówić dalej, więc nie przerywałam. W końcu, po kilku długich sekundach, spytał, czy wygląda bardzo źle.

- No jakbyś... miał na szyi rentgen własnej głowy. I tyle. - Staralam się, żeby to wypadło beztrąsko. Raczej niezbyt mi wyszło. - To twój największy koszmar, prawda? Obudzić się bez swoich pięknych włosów?

Roześmiał się.

- Zwracam na włosy dużo mniejszą uwagę, niż sądzi większość ludzi. Ale owszem, to koszmar obudzić się

i wyglądać ohydnie. Uważasz, że jestem płytki, skoro tak myślę?

- Nie. Każdy by zaczął świrować, gdyby zmienił się w kościotrupa.

- Donny, jak nie jestem przystojny, nie wiem, kim jestem. To pewnie głupie, ale tak właśnie się czuję. Jeśli uda nam się stąd wyjść, nie wrócę w takim stanie, po prostu nie.

Usłyszałam, że serce zaczęło mu bić szybciej.

- Pożyjemy, zobaczymy. Możesz być pewny, że ja też me wrócę w ciąży. Rany, Gabe. Obiecywałam sobie że mnie to nigdy nie spotka. Za nic. Wszyscy w tej pieprzonej szkole pomyśla, że to żadna niespodzianka. Klasowa puszczałka zaciążyła...

Delikatnie zakrył mi usta ręką.

- Nie mów tak o mojej dziewczynie. Nie jesteś puszczałka. Nie to widzę, jak na ciebie patrzę.

Musiałam zmienić pozycję, bo rozmowa sprawiała że zaczęłam się czuć nieswojo, a poza tym dziecko robiło coś dziwnego z moimi organami wewnętrznymi.

- A co widzisz?

- Dobra, ale jak zrobię się cikliwy, to się na mnie nie wściekniesz, bo sama pytałaś.

Dźgnęłam go w żebra.

- Czemu się ze mną zadajesz, skoro wszyscy twoi kumple gadają, jaka to ze mnie zdzira?

- Po pierwsze, nikogo, kto ma czelność cię wyzywać nie nazywam swoim kumplem. Po drugie, żadna z ciebie zdzira. W życiu nie spotkałem bardziej zagadkowej osoby niż ty. Jestem facetem, do tego niezbyt skomplikowanym ale nawet ja widzę, że traktujesz swój seksapil jak zbroję' Bardzo niewielu osobom pozwalasz zobaczyć, co się kryje pod spodem, pod pozorami, które pokazujesz całemu światu. Chcę być jedną z tych osób; nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek pragnął czegoś bardziej

Mury wokół mojego serca się zatrzęśły. Nie miałam się czego złapać, musiałam przetrwać kolejne wstrząsy, które następowały, w miarę jak przed oczami wyświetlały mi się wszystkie chwile spędzone z Gabe'em, jak docierało do mnie, że nie wyobrażam sobie bez niego życia. Mury runęły, a ja zdałam sobie sprawę, że wcale nie udało im się ochronić mojego serca przed Gabe'em. Był już po drugiej stronie.

- A czy twój największy koszmar to obudzić się i zobaczyć, że jesteś w ciąży? - spytał. Uprzejmie przemilczał fakt, że w żaden sposób nie zareagowałam na to, że obnażył przede mną swoje uczucia.

- Zdecydowanie tak - odpowiedziałam. Musiałam dorosnąć i zebrać się na szczerość, więc zacisnęłam mocno powieki i ciągnęłam dalej: - Nie mam też pojęcia, czemu zachowuję się jak żółta. Zawsze byłeś dla mnie dobry. Zauważyłam, że błyskawicznie odciąłeś się od gwiazdosiów, byle tylko być ze mną. Wkurza cię, że nie pozwalam ci mówić do mnie różnych słodkich głupstw, jakie mówi się dziewczynom. Ja po prostu... właściwie czemu ze mną jesteś?

- Nie będę kłamać. Bywają chwile, kiedy żałuję, że nie znalazłem sobie innej dziewczyny. Słodszej, mniej pokręconej. Jakiejś miłej panny, która lubi te same rzeczy co ja, i nie przeszkadzają jej moi znajomi, i może nawet jest dumna z tego, że ze mną chodzi. - Pogładził mnie po włosach.

- Możesz sobie pomarzyć, stary. Zachichotał.

- Poza tym moja idealna dziewczyna nie przyjaźniłaby się z demonami ani półdemonami, a nasze randki nie kończyłyby się na tym, że budzę się w wilgotnym lochu w otoczeniu trupów w różnym stopniu rozkładu i nie wiem, gdzie ona, do cholery, się podziewa. Ale nie, musiałem

wybrać ciebie, dziewczynę, która chciałaby widywać się ze mną tylko po to, żeby uprawiać seks, a potem wolałaby zostać sama. Dziewczynę, która stara się wywołać u mnie atak zazdrości za każdym razem, jak uda mi się ją przekonać, żeby pokazała się gdzieś ze mną publicznie. Mam wrażenie, że codziennie wybierasz sobie ciuchy w jednym konkretnym celu: żeby namieszać mi we łbie.

- I tu się nie mylisz. Uwielbiam, jak sądzisz, że jestem totalnie nieodpowiednio ubrana, i chętnie byś się na mnie wściekł, ale nie możesz, bo w głowie masz tylko jedną myśl: jak zaciągnąć mnie w jakieś ustronne miejsce. Czemu ci tak na mnie zależy?

- Bo jesteś czymś najlepszym, co mnie w życiu spotkało - powiedział po prostu, z taką pewnością, że po raz pierwszy zaczęłam przypuszczać, że faktycznie tak jest.

Nigdy nie wiedziałam, co mogę dać Gabe'owi, poza oczywistą rzeczą. Nieustannie wkurzałam się na Amelię i Theię za to, że tak mało się cenią, a tymczasem robiłam dokładnie to samo, tylko ubierałam to w inne piórka.

- Nie chcę być w ciąży i nie chcę, żebyś był Szkieletrzem, czy jak mu tam.

- Szkieletrzem - poprawił mnie.

- Nieważne. Ale chcę, żebyś zawsze uważał, że jestem czymś najlepszym, co cię w życiu spotkało. I liczę na to, że nigdy nie stwierdzisz, że masz mnie dość. Naprawdę postaram się być mniej trudna, może nawet raz na jakiś czas cię zaskoczę i będę miła.

- Nie śmiałybym oczekiwać więcej.

Hałas za drzwiami sprawił, że włosy stanęły mi dęba. Zanim zdążyłam podnieść swój niezgrabny tyłek z kanapy, Gabe znalazł się już po drugiej stronie pokoju. Miał w ręce pogrzebacz. Czemu wcześniej nie przyszło mi do głowy, żeby wziąć sobie pogrzebacz? Zdecydowanie nie nadawałam się do życia w nawiedzonym domu.

- Odsuńcie się od drzwi! - dobiegł nas głos Varniego. Popatrzyliśmy na siebie z ulgą. Varnie walił w drzwi

z drugiej strony, próbując chyba wyważyć zamek. W miarę jak drewno pękało, a jemu szło coraz lepiej, znów zaczęłam świrować.

Gabe od razu zobaczył, że coś jest nie tak.

- Co? - spytał.

- Nie chcę, żeby widział mnie w takim stanie - rzuciłam spanikowana.

- Ej - odezwał się spokojnie. Gabe zawsze umiał załagodzić sytuację, gdy za bardzo się spięłam. - Wszystko będzie dobrze. Varnie pomoże nam znaleźć rozwiązanie, tak?

Pokiwałam głową, ale jednocześnie nerwowo naciągałam koszulkę na wielki brzuch. Gabe ściągnął bluzę, zadzierając sobie przy tym wysoko podkoszulek. Wciąż miał idealnie wymodelowane mięśnie, a jego skóra lśniła zdrowym, brązowym odcieniem. Z twarzą zasłoniętą koszulką wyglądał jak dawniej. Ale gdy tylko ją odsłonił, widok jego trupiej czaszki znów mnie zdenerwował.

Podał mi bluzę, a ja zanurkowałam w nią i naciągnęłam z wdzięcznością na swój powiększony brzuch.

- Rozciągnę ci bluzę.

Nawet trupia czaszka potrafi przewrócić oczami.

- Mam to gdzieś.

Właściwie ja też miałam gdzieś to, czy on miał to gdzieś. Nie zamierzałam mu jej oddawać. Dobrze znany zapach mnie uspokajał - zapach jego mydła, wody po goleniu i czegoś, czego nie można kupić w żadnej butelce ani kostce, czegoś, co należało wyłącznie do Gabe'a. Zwykle zwałałam wszystko na feromony, ale chyba kryło się za tym coś więcej.

Nagle drzwi otworzyły się gwałtownie. Varnie wpadł do środka i zatrzymał się, wpatrując z przerażeniem w Gabe'a.

- Ja paprykuję!

- Wszystko w porządku. - Wysunęłam się przed Ga-be'a. - Łysa pała to mój chłopak.

Varnie odwrócił głowę, zobaczył mój zaokrąglony brzuch i szczeka mu opadła.

- Wolałabym o tym nie rozmawiać - poinformowałam. - Ale chyba proszę o zbyt wiele. Najpierw jednak może się stąd wydostaćmy, a potem pogadamy na temat mojej Renesmee l.

Varnie zagwizdał.

- Jak długo tu siedzimy? - Pokręcił głową. - A niech to!

- Gdzie Ame? - spytałam.

- Chodźcie za mną. - Wystrzelił jak z procy, a my próbowaliśmy dotrzymać mu tempa.

Szedł szybko. Staralam się zbyttnio nie rozglądać. Na korytarzu było wilgotno i chłodno, jakby oblały mnie zimne poty. Varnie miał jednak misję i wcale go za to nie winałam. Każdy by wolał, żeby Amelia nie siedziała sama w takim miejscu. Zwłaszcza jeśli nadal bujała gdzieś w obłokach.

Z moimi nowymi gabarytami ciężko mi było nadażać, ale Gabe czekał na mnie, bo nie chciał się rozdzielać. Całe szczęście.

- Czy będzie wielkim nietaktem, jeśli poproszę, żebyśmy rozejrzeli się za jakąś kuchnią? Umieram z głodu.

Chłopcy stanęli i popatrzyli na mój ciążowy brzuch.

- Przestańcie się gapić. Nie widzieliście żadnej babki w ciąży, czy jak? - Pomasowałam się po brzuchu. - Sprzedałabym duszę diabłu za kanapkę z grillowanym serem.

Gabe zasłonił mi ręką usta.

- Zwariowałaś? Nawet tak tutaj nie żartuj.

Varnie zrobił na chwilę smutną minę, po czym pokręcił głową.

- Musimy iść.

Skręciliśmy za nim za róg, ale on jakby rozplynał się w powietrzu.

- Varn? - szepnęłam. - Varnie?

- Gdzie on się podział? - mruknął Gabe.

Jego nagłe zniknięcie sprawiło, że aż przebiegły mnie ciarki, i wcale mi się to nie podobało.

- Zaczekajmy tu chwilę, na pewno zawróci, jak się zorientuje, że nas zgubił.

Gabe przytaknął, ale oboje zaczęliśmy się zastanawiać, kiedy to nastąpi - i czy w ogóle.



## Rozdział 16

### Amelia

Wszyscy myśleli, że skoro wpadłam w katatonię i nie mogłam nic mówić, to w ogóle też nie ogarniałam, co się wokół mnie dzieje.

Rany, tak by było dużo lepiej. Naprawdę.

To strasznie klaustrofobiczne uczucie zostać uwięzionym we własnej głowie, nie móc się odezwać ani kontrolować własnego ciała. Nie móc wesprzeć swoich przyjaciół ani wyjaśnić im, co jest grane, mimo że samemu się to wie i zna się rozwiązanie.

Theia za wszystko winiła siebie. Uważała, że powinniśmy zostawić ją w Podziemiach. Że to by zakończyło wszystkie problemy, a Mara nie stanowiłaby dla nas zagrożenia.

Bardzo się myliła.

Nadal byłam uwięziona, tyle że teraz siedziałam na twardym drewnianym krześle w jakimś obcym miejscu. Ale nie w domku i nie całkiem sama. Naprzeciwko wznosił się mur. Z zimnego, szarego kamienia... który krwawił. Ściana pulsowała jak rozcięta, zalana krwią skóra.

Tylko tyle widziałam, bo tylko tyle znajdowało się bezpośrednio przede mną, a ja nie miałam żadnej władzy nad

swoimi oczami. Wpatrywały się prosto przed siebie i raz na jakiś czas mrugały, ale wcale nie wtedy, gdy chciałam. Straciłam kontrolę nawet nad własnymi powiekami. Straszne.

Nigdy wcześniej nie byłam w zamku, ale domyślałam się, że teraz jestem właśnie tam - w zamku Mary w Podziemiach. Gdybym mogła, tobym zadrżała. Mara była wystarczająco niebezpieczna u nas i dobijała mnie myśl, że przebywam teraz na jej podwórku.

Nagle wyczułam Varniego. Nie w tym samym pomieszczeniu, ale gdzieś w pobliżu. Świadomość jego obecności otoczyła mnie jak powiew wiatru. Jego imię, twarz, serce -to, na co mogłam codziennie liczyć, przetoczyło się przez moją głowę i zmysły. Ale coś było nie tak.

Chciałam się do niego przedostać, odnaleźć naszą więź, uchwycić ją... wiedziałam, że mogę. Jednak się zawahałam.

Choć, swoją drogą, nie jestem w tym dobra - w wahaniu.

Gdybym się tego nauczyła, gdybym potrafiła myśleć, zanim coś zrobię, to może żadne z nas w ogóle nie wpakowałoby się w tę sytuację. Nikt nie przypuszczał, że to przeze mnie Mara pojawiła się w naszym życiu. Przeze mnie. Nie przez Theię. Uświadomiłam to sobie w tej samej chwili, w której zobaczyłam Marę w kręgielni - w tej samej chwili, w której ją rozpoznałam.

Teraz szukałam jakiegoś sposobu, żeby wszystko wróciło do normy.

Zanim więc wsunęłam rękę w zasłonę oddzielającą mnie od Varniego, zawahałam się, bo musiałam się zastanowić. Czy naprawdę tego chcę? Czy to najlepsze posunięcie? Czy nie zaszkodzę mu, jeśli ma kłopoty? Czy nie zacznie martwić się o mnie do tego stopnia, że przestanie dbać o siebie? Zgrywał wielkiego tchórza, ale wcale nim nie był. Ani trochę. Zjawiał się przy mnie zawsze, gdy go potrzebowałam. Gdyby w zeszłym tygodniu na zajęciach

z problemów współczesnych to on był moim partnerem podczas ćwiczenia w budowaniu zaufania, nie obijałabym sobie tyłka, gdy trenowaliśmy „przewróć się w tył, a kolega cię złapie”.

Varnie na pewno by mnie złapał.

Mike Matheny nawet by nie zauważył, że lecę. Wiedziałam to. Zawsze wiedziałam.

Słyszałam, jak Theia mówi w domku, że widzi między mną a Mikiem jakieś paskudne połączenie, i już załapałam, co to jest, nawet jeśli on nie miał pojęcia. Jakaś część mnie chciała umocnić tę więź, ale popełniłam błąd. Bez względu na to, jak bardzo pragnęłam, żeby mnie kochał, nic z tego nie wychodziło. A teraz wiedziałam, czemu nie potrafiłam odpuścić.

Nie pozwalało mi to coś, co łączyło mnie z Mikiem. Zła magia, która zaciskała się mi na sercu jak pętla, pulsowała boleśnie i wiązała mnie z nim na zawsze.

„Amelio”.

Varnie mnie szukał. Wyczułam go mocniej niż kiedykolwiek wcześniej.

Uciszyłam myśli szalejące ze strachu, bo przecież siedziałam uwięziona we własnym ciele, i odpowiedziałam na jego głos za pomocą metafizycznej więzi, która wytworzyła się między nami w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

Varnie?

Kiedy nie usłyszałam odzewu, znów zawołałam go po imieniu, ale zorientowałam się, że nie ja jedna krzyczę. Bezcielesne głosy wydzierały się wszędzie i zawodziły wokół nas. Wychwytywałam też jakieś jęki, ale to akurat chyba ja jęczałam.

W głosach brzmiało potworne cierpienie. Co się im wszystkim stało? Ogarniała mnie coraz większa fala przerażenia, ale jednocześnie wściekłości. Te głosy to świadectwo destrukcyjnych zapędów Mary. Były zagubione, złe,

smutne, ponizone - i wszystkie uwięzione w tym miejscu. Tak jak ja. Tak jak Varnie.

Osadziłam się w sobie, jak nauczył mnie Varme, i odcięłam się od głosów, starając się przy tym dowiedzieć, skąd dobiegają i co się właściwie dzieje.

W ciemności usłyszałam głos Varniego, silny i czysty.

- Plaża, panno Amelio.

Miejsce, które najbardziej lubiliśmy sobie wyobrażać podczas wizualizacji.

Musiałam uwolnić zmysły, co okazało się niełatwe, bo wariowałam ze strachu. Wyobraziłam sobie, że siedzę po turecku na piaszczystej plaży, koncentruję się na słonej bryzie, na szumie fal i krzyku mew, na fakturze piasku. A potem skupiłam się na Varniem. Na jego potarganych blond włosach, muśniętym słońcem nosie, na tym, że umiał mnie rozśmieszyć. Na krótką chwilę pojawił się przede mną, a zaraz potem znów zniknął.

Obraz w mojej głowie migał jak w telewizorze u mnie w domu, gdy odbiornik tracił sygnał po włączeniu mikrofal. Skoncentrowałam się bardziej. Poczułam, że Varme zawisł nade mną, a potem wyparował. Następnym razem pojawił się przede mną. Złapałam go i przyciągnęłam do siebie z całych sił. Nie puszczę.

Nie puszczę. . .

Znów zaczął znikać, więc chwyciłam go jeszcze mocniej.

Zostań ze mną, do cholery!

Polecieliśmy na piach, a Varnie wylądował na mnie. Chciał się trochę odsunąć, bo przygniatał mnie całym ciężarem ciała, ale strasznie się bałam, że znów zniknie, więc przycisnęłam go do siebie.

- Panno Amelio - wymamrotał z twarzą niecały centymetr od mojej. - Czy pani właśnie zakłęła?

Nie namyślając się, wsunęłam palce w jego wypłowiałe od słońca włosy i pokonałam ostatni dzielący nas

centymetr za pomocą pocałunku, do którego nawet nie podejrzewałam, że jestem zdolna.

Varnie zareagował natychmiast. W jakiejś odległej części umysłu na pewno zdawałam sobie sprawę, że to się nie dzieje naprawdę. Że nie leżymy na plaży. Że nie jesteśmy nawet razem.

Przelałam w ten pocałunek wszystko, co kiedykolwiek czułam. Lęk, radość, ekscytację, przerażenie - Varnie będzie wiedział, co z tym zrobić. I rzeczywiście wiedział Przyjął to jak pierwszy łyk wody po przejściu pustyni.

Nagle przestaliśmy się całować i spojrzeliśmy na siebie.

No i proszę, zrobiło się dziwnie.

Zalało mnie poczucie winy, bo przecież moje serce nie należało do mnie. Oddałam je Mike'owi i chociaż w końcu zrozumiałam, że nie zrobiłam tego w pełni świadomie to i tak nie potrafiłam pozbyć się wrażenia, że postępuję niewłaściwie. A Varnie zastanawiał się pewnie, czemu do cholery, całuje się z licealistką.

- Wszystko w porządku? - spytał w końcu po całych latach świetlnych niezręcznego milczenia.

Przytaknęłam, boleśnie świadoma dystansu, który nas w tym momencie nie dzielił.

- Robię ci krzywdę? Pokręciłam głową.

- To dobrze - stwierdził. Ale nie ruszył się z miejsca Przyglądał mi się intensywnie. Nie wyglądał już tak skromnie i nieśmiało jak zwykle. Wyglądał jak facet, co zrobił swoje, zobaczył linię mety i nie zamierzał dopuścić żeby cokolwiek stało mu na drodze do celu.

Strasznie mnie to kręciło.

Mocno zatrzepotałam rzęsami, starając się otrząsnąć z plątaniny myśli, do których w ogóle nie przywykłam To me było właściwe. Yarnie to nie Mike. Ale nagle i tę myśl

spróbowałam odsunąć, bo wiedziałam, że jedna z nich nie ma znaczenia. Tylko która? W końcu się poddałam. Nie mogłam sobie sama z tym poradzić.

- Muszę ci coś powiedzieć. - Mój głos zabrzmiał bardzo poważnie. Nie podobała mi się ta powaga. Była zupełnie nie w moim stylu.

- Dobrze - odparł uprzejmie Varnie i znów zaczął mnie całować.

Nigdy wcześniej nie przyszło mi do głowy, żeby całować się z kimś innym niż z Mikiem. Chyba oswoiłam się już z tym, że może nigdy nie zaznam pocałunku, bo - no cóż - Mike w ogóle nie dostrzegał mojego istnienia, a ja nie oddałabym swojego serca ani ust nikomu innemu. Szkoda że nigdy nie zaczęłam się zastanawiać, dlaczego do tego dopuściłam - dlaczego dobrowolnie wyrzekłam się miłości.

Przyjaciółki uważały, że to dziwne. Po pierwszym roku „nieszkodliwego zauroczenia” próbowały zainteresować mnie innymi facetami. Większa część mojego mózgu się z nimi zgadzała, ale gdzieś w środku jakiś głos powtarzał: „Absolutnie wykluczone”. Moje serce należało wyłącznie do Mike'a Matheny'ego i tyle.

Tylko siebie mogłam winić za własną głupotę.

Kiedy więc całowałam się z Varniem na plaży, jakby to była scena z jakiegoś tandetnego romansidła - tyle że bez rozbryzgujących się fal - ogarnęło mnie zdumienie i poczucie winy zarazem. Mój wewnętrzny głos kazał mi przestać. Wszystko inne podpowiadało, że całe życie czekałam na tę chwilę.

Może zostalibyśmy tu na zawsze. Może cokolwiek się działo z naszymi ciałami w Podziemiach, straciło już znaczenie.

Varnie przestał mnie całować, a jego oczy pociemniały jeszcze bardziej, odmalował się w nich niepokój.

- Panno Amelio, pani płacze

- Tak?

Delikatnie otarł mi łzę.

- Muszę przyznać, że to pierwszy taki przypadek. Nigdy wcześniej nie doprowadziłem dziewczyny pocałunkami do łez.

- To nie twoja wina, to...

Coś w jego oczach kazało mi zamilknąć. Zsunął się ze mnie, a ja od razu zateśkniłam za nim tak mocno, że myślałam, że rozpadnę się na milion kawałków.

Usiadłam i zmierzwiłam palcami swoje zapiaszczone potargane włosy.

- Varnie, nie rozumiesz...

- Wolałbym, żebyśmy nie zaczynali rozmowy w stylu „to nie twoja wina, tylko moja”. Odłóżmy wzajemne zniechęcanie się do siebie na inny dzień. Co robisz w czwartek?

Żartował, ale było mu wyraźnie przykro. Raniłam go pewnie od wielu miesięcy. Co za wstyd. Całe życie troszczyłam się o innych, przejmowałam ich uczuciami, a jednocześnie nieświadomie tratowałam serce Varniego.

- Posłuchaj. - Przysunęłam się bliżej, ale on odwrócił głowę i znów spojrzał na ocean. Nie zwracał na mnie uwagi. Nie zareagował, kiedy niepewnie położyłam mu dłoń na ręce. - Ale to naprawdę moja wina. Jesteś świetnym facetem...

- Amelio - warknął.

- Ale poczekaj. W pierwszej klasie Mike Matheny Przestań mnie ignorować, Archibaldzie Egnatusie Varnie musisz tego wysłuchać.

Wytrzeszczył na mnie oczy.

- Skąd wiesz, jak się nazywam? Jęknęłam.

- Jak byłeś kiedyś w łazience, przeszukałam twój portfel.

- Przeszukałaś mój portfel?

- Czy możemy się na chwilę skupić? - Otrzeptałam z piasku ręce. - No więc uznałam, że Mike jest niezły. Za-bujałam się w nim trochę i w tym samym czasie zaczęłam się interesować ezoteryką. Miałam trzynaście lat. A to niezbyt dobre połączenie. Wybuchowa mieszanka niepohamowanych uczuć i nieokiełznanymi mocy.

Varnie zmarszczył brwi.

- Co... rzuciłaś zaklęcie?

- W pewnym sensie. - Nie mogłam na niego spojrzeć. Było mi strasznie wstyd.

- Panno Amelio, mnóstwo dziewczyn, które nie mają pojęcia o magii, rzuca zaklęcia miłosne. To dziedzina odpowiednia dla laika. Takie uroki są proste i pozbawione mocy. To jak niewinna zabawa. Nie wolno pani zbyt surowo się oceniać.

- Jak się mieszka w Serendipity Falls i przez przypadek przywołuje nieodpowiednią osobę, to wcale nie jest niewinna zabawa. - Spojrzałam na niego spomiędzy włosów. - Nie zdawałam sobie sprawy, kim ona jest, aż do tego wieczoru, gdy zobaczyłam ją w kręgielni.

Na twarzy Varniego powoli odmalowało się zrozumienie.

- Przywołałaś Marę? - Zerwał się na równe nogi i zaczął wściekle krążyć, rozkopując piasek. - Nie wierzę. Czemu nic nikomu nie powiedziałaś?

Zakryłam rękami twarz.

- Nie wiedziałam. W kręgielni wydarzenia potoczyły się tak szybko, a kiedy się zorientowałam, skąd ją znam, było już za późno. Usiłowałam to jakoś ogarnąć, ale dopiero jak Theia zobaczyła to... jelito łączące mnie i Mike'a, poskładałam wszystko do kupy.

- Oświeć mnie, proszę.

- Czy mógłbyś usiąść, bo jak tak chodzisz, to strasznie się stresuję. - Spiorunował mnie wzrokiem, ale usiadł. -



No dobra, więc miałam te trzynaście lat i zakochałam się w nowym chłopaku. Wyguglowałam jakieś zaklęcia miłosne i zaczęłam czarować na poważnie, ale bez skutku. Pewnej nocy obudziłam się, a w moim pokoju była Mara. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że to zły demon, więc się nie czepiaj. Miała na sobie piękną suknię i cała lśniła. Powiedziała, że może mnie związać z Mikiem na zawsze. Varnie znów się poderwał.

- A ty się zgodziłaś?

- Myślałam, że to jakiś anioł - odparłam obronnym tonem. - Nie rozumiałam, co mi właściwie proponuje. Podkreślam, miałam trzynaście lat. Dla trzynastolatki „zawsze” to zupełnie inny wymiar. - Wbiłam stopę w piasek. - Perspektywa bycia z Mikiem wydawała mi się bajką, więc Mara rzuciła zaklęcie, zabrała mi kosmyk włosów i zniknęła. - O bogowie, gdybym tylko potrafiła cofnąć czas. - Oczywiście Mike wcale się we mnie nie zakochał. Wytłumaczyłam sobie, że przyśnił mi się tylko jakiś dziwny sen.

- Ale nigdy się nie odkochałaś? Pokręciłam głową.

- Do tej pory się nie odkochałam, Varnie. To właśnie usiłuję ci wytłumaczyć. Na rozum wiem, że to, co czuję do Mike'a, nie jest prawdziwe. Że zostało mi narzucone. Mara przywiązała mnie do niego, ale nie jego do mnie. Moje serce jednak... moje serce nie widzi tej różnicy. - Zebrałam się na odwagę i popatrzyłam otwarcie na Varniego. -Moje serce nie jest wolne.

Złapał mnie za rękę mocno, zaborczo.

- Ale nie należy do Mike'a Matheny'ego, zapewniam. - Zmusił mnie, żebym spojrzała mu w oczy, nie pozwolił odwrócić wzroku.

Nawet świadomość, że kocham Mike'a przymuszona zaklęciem, nie zmieniała faktu, że naprawdę go kocham.

- Rozumiesz, prawda? Sprowadziłam tu Marę. To moja wina, że ma obsesję na naszym punkcie. Wezwałam ją, przypadkiem bo przypadkiem, ale wezwałam.

- Nie możesz winić się za to, że Mara zjawiała się cztery lata temu czy nawet teraz. Jak sama mówisz, nie miałaś pojęcia, kto to taki. Mara jest zła, a ty nie ponosisz odpowiedzialności za to, co robi. - Pociągnął mnie do góry i stanęliśmy naprzeciwko siebie. Zamknął oczy i złapał mnie za ręce. - Pora cię odczarować.

- Możesz to zrobić?

- Na pewno spróbuję.

Powinłam tego chcieć. Powinłam chcieć, żeby Var-nie pomógł mi odciąć tę kulę u nogi, która od czterech lat nie pozwalała mi posuwać się naprzód. Ale nie chciałam. Chciałam tulić do siebie wieczną tęsknotę za Mikiem, jak pluszaka. Zaczęłam się trząść.

- Nie mogę. - Nie umiałam przestać kochać Mike'a. Tyle wiedziałam na pewno.

- Amelio, przemawia przez ciebie strach.

- Nieważne. - Wyrwałam się Varniemu. - Nie znasz go tak jak ja. Nic nie kapujesz. - Nawet gdy wypowiadałam te słowa, wewnątrz wszystko we mnie krzyczało: „Nie słuchaj mnie, Varnie”.

Opanowała mnie irracjonalna złość. To na pewno wina zaklęcia. Rozrywało mnie od środka na strzępy. Boże, jak zobaczyłam wtedy nieprzytomnego Mike'a na ziemi, totalnie odleciałam psychicznie. Zaklęcie było silne. Dużo silniejsze ode mnie.

- Nie musisz przestać go kochać. Niepewnie zerknęłam Varniemu w oczy.

- Co?

- Nie musisz przestać kochać Mike'a. - Krążył wokół mnie powoli, jakby się obawiał, że spróbuję uciec. Nagle zorientowałam się, że wydeptuje na piasku okrąg. Nasze

okręgi mają moc. - Nie każę ci zmienić tego, co czujesz w swoim sercu.

Podejrzliwie zmrużyłam powieki.

- Nie wierzę ci. - Powtarzałam jego ruchy wewnątrz okręgu. - Chcesz mnie dla siebie. - Palnęłam się w czoło. -Kurczę, Varnie. Przepraszam. Nie wiem, czemu to powiedziałam. Czuję się tak, jakby dwie różne osoby walczyły teraz o kontrolę nade mną.

Wszedł do okręgu i oparł mi ręce na ramionach.

- No już, cichutko. To te czary. Bronią się. Pewnie z tego samego powodu wpadłaś w katatonię. Teraz rozluźnij się i popatrz na mnie.

Zaczęłam robić płytkie wdechy, co zamiast mnie zrelaksować, przyniosło dokładnie odwrotny efekt.

- Przysięgam, Amelio. Nie musisz się odkochiwać. Możesz dalej kochać Mike'a Matheny'ego. - Zamilkł, a jego usta ułożyły się w cienką linię, kiedy przez zaciśnięte zęby wycedził to, czego wolałby nie mówić: - Możesz go kochać do samej śmierci, jeśli chcesz. Musimy tylko wyrzucić z siebie czarną magię, okej?

Przyzwalajaco pokiwałam głową. Miał rację. Przecież dalej mogę wdychać z miłości do Mike'a.

- Dobra, jestem gotowa. - Nagle znów ogarnęła mnie panika.

Varnie złapał mnie mocno za ręce i zamknął oczy. Zeby zajrzeć do mojego wnętrza, musiał użyć innego zmysłu.

- Pokaż mi je. Pokaż mi to zaklęcie.

Zaczęłam się wyrywać, ale on nie rozluźnił chwytu. Coś się we mnie zapaliło. Varnie używał swojego paranormalnego światła, żeby odszukać ciemność zalegającą w głębi mojego serca. Światło robiło się coraz gorętsze, wchodziło jak nóż w masło. Varnie był silny, ale ja byłam silniejsza. Mogłam go z siebie wyrzucić. Mogłam...

Zamknęłam oczy i też to zobaczyłam. Paskudną czarną magię. Rany, przez cały czas miałam to w środku? Wyglądała jak zgniłe mięso rozkładające się na... galaretę. Zaczęłam się krztusić. To coś zalegało we mnie od lat.

- Wyrzuć to, wyrzuć to, wyrzuć to!

- Spokojnie, panno Amelio. Żeby się tego pozbyć, musi się pani uspokoić.

Oddychanie nigdy nie sprawiało mi takiej trudności.

- Otwórz na chwilę oczy - nakazał. Skupiłam na nim wzrok. Czekałam.

- Musisz mi zaufać - odezwał się w końcu, kiedy już się upewnił, że odzyskałam nad sobą kontrolę.

- Ufam.

- Nie... musisz mi naprawdę zaufać.

- Ufam - powtórzyłam. - Zaraz, ale właściwie czemu?

- Wiesz, że mi na tobie zależy?

- Tak. Varnie, co jest grane?

- Wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził?

- Zaczynam się bać - odpowiedziałam. Panika wytrysnęła mi w żołądku jak cola ze wstrząśniętej puszki.

Varnie oparł się czołem o moje czoło.

- To coś, zakłęcie Mary, splotło się z twoją własną energią. Najprawdopodobniej dlatego tak szybko zyskałaś duże zdolności magiczne, dlatego masz niesamowitą intuicję. Rozdzielenie tych dwóch energii będzie bolało i możesz nie odzyskać tej samej... mocy. - Odetchnął głęboko. - Najpierw muszę rozedrzeć cię na kawałki, żeby potem cię poskładać.

Czułam pełzającą we mnie ciemność. Podobała mi się magiczna intuicja, którą zyskałam. Podobało mi się, że jestem wyjątkowa, że widzę to, czego nikt inny nie dostrzega, że mam władzę nad żywiołami, moc. Ale to było złe, okrutne.

- Wywal to. Ufam ci.

Wydaje mi się, że mniej bym cierpiała, gdyby rozszarpał mi organy wewnętrzne, a nie ohydną więź stworzoną przez Marę. Poczulałam, że ulatują ze mnie rzeczy, których wcale nie chciałam się pozbywać - wiara, nadzieja, marzenia. Wszystko to było powiązane razem z obrzydliwymi kłamstwami i manipulacją, a ja odnosiłam wrażenie, jakby Varnie wsadził mi do środka gorący pogrzebacz i zaczął wypalać i dobro, i zło. Traciłam nie tylko Mike'a. Traciłam samą siebie.

- Nie poddawaj się, kochanie - szepnął Varnie, kiedy zaczęłam krzyczeć i szarpać się z bólu. - Pamiętaj, że obiecałem, że poskładam cię z powrotem, jak już przejdziemy przez tę najgorszą część.

Jęknęłam, zachwiałam się i przewróciłam na Varniego. Jak szmaciana lalka. Straciłam ciało, straciłam wszystko... ale nagle ból zaczął ustępować, a puste miejsca się wypełniały. Czymś czystym i jasnym. Przyłgnęłam do Varniego i pozwoliłam, by dokończył dzieło.

Poczulałam się lepiej... ale jakby mnie ubyło. Byłam mniej otwarta, mniej świadoma, mniej sobą.

Varnie opuścił mnie delikatnie na piasek. Cały czas coś mruczał. Jakieś nonsensy. Jego paplanie mnie jednak uspokajało. Usiadł za mną i przyciągnął mnie do siebie. Ezoteryczna Amelia zaczęła powoli się we mnie odradzać. Chyba tylko dzięki Varniemu udało mi się osadzić w sobie na tyle mocno, żeby nie przerwać wizualizacji.

Siedzieliśmy tak bardzo długo.

W pewnym momencie otworzyłam oczy i byłam znów cała.

- No i zamieniłam się w dziewczynę uratowaną przez chłopaka - poskarżyłam się z lekkim niesmakiem. Mądra czarodziejka, tak? Gadająca w kółko o uzdrawiającej mocy kryształów, mimo że przez cztery lata sama chodziła opętana przez zło.

- Czyli że ja jestem rycerzem na białym koniu. To nawet fajne. Jak się czujesz?

- Słaba, chora, zawstydzona. - Wniknęłam w głąb siebie. - Wolna.

- Kocham cię, Amelio. Przepraszam, że tak długo zwlekałem, żeby ci to wyznać, a teraz już za późno.

Jego słowa mnie zaskoczyły. Za późno?

- Varnie... ja...

- Gdybym ci powiedział wcześniej, jak miałaś obsesję na punkcie Mike'a, to i tak niczego by nie zmieniło, ale tak strasznie mi żal, że zmarnowałem tyle czasu. - Oparł brodę o moje ramię. - Tak okropnie mi przykro.

- Varnie, o czym ty gadasz?

Nie odpowiedział, tylko mówił dalej, jakbym w ogóle nie zadała pytania.

- Ucieczka zawsze wychodziła mi najlepiej. Ale tym razem nie zwałem, prawda? - Jego głos był smutny... a może zrezygnowany. - Przez te wszystkie lata, kiedy musiałem liczyć tylko na siebie, ciągła gotowość do ucieczki pozwalała mi przeżyć.

- Czemu uciekałeś?

Odetchnął głęboko i wrócił do rozmowy, a nie do tego, o czym sobie pomyślał.

- Czasem to, co widzę w swoich wizjach, też mnie widzi. I wcale się nie cieszy, że zostało przyuważone. Poza tym jest również cała banda lekarzy wyposażonych w tabletki, strzykawki i zabawne kaftaniki do wiązania rąk z tyłu. Badali mnie wzdłuż i wszerz, szprycowali chemią, a mimo to ciągle miałem wizje. Dużo łatwiej uciec rozwścieczonej bestii, jak się nie jest naćpanym prochami, więc nauczyłem się być w ciągłym ruchu i trzymać z daleka od białych fartuchów.

Nigdy nie opowiadał, jak wyglądało jego życie, zanim nas poznał. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak to musiało być: mieć takie wizje i żadnego wsparcia.

- Tym razem nie dałeś nogi - przypomniałam, chcąc dodać mu otuchy, najlepiej jak umiem. - Co się zmieniło? Dlaczego zostałeś w Serendipity Falls?

Odchrząknął.

- Zawsze najbardziej się bałam, że zginę przez swoje zdolności jasnowidzenia. Ale odkąd po raz pierwszy obdarzyłaś mnie słynnym uściskiem misia, najbardziej bałam się tego, że cię zawiodę. Ze gdy będziesz mnie potrzebować, zostawię cię samą albo nie zdołam ci pomóc.

Odwróciłam się do niego. Nie zauważyłam wcześniej, że ma krzywy nos. Tylko trochę, może po jakimś złamaniu. Chętnie bym go pocałowała.

- Nigdy mnie nie zawiodłeś.

- Gdy trzymałam cię w ramionach tam, w domku, wydawałaś mi się taka maleńka. Byłaś nieobecna... pusta. Przysięgłem sobie wtedy, że zrobię wszystko, żeby sprowadzić cię z powrotem. Czas wracać, skarbie.

- Wpatrywał się we mnie, jakby zapamiętywał moją twarz. Wziął do ręki kosmyk moich włosów i uśmiechnął się. - Różowe.

Chciałam zostać na plaży, ale Varnie miał rację. Musieliśmy znaleźć naszych przyjaciół i wydostać się z Podziemi.

- Jeśli ty jesteś gotowy, to ja też.

W oczach Varniego coś się zmieniło i mimo że ciągle się uśmiechał, dostrzegałam w nim niewyobrażalny smutek. Ręce zrobiły mi się zimne jak lód. Coś było nie tak, bardzo nie tak. Objęłam dłońmi jego twarz, jego szorstkie policzki. Chciałam poczuć bliskość fizyczną, bo coś między nami gasło, choć nadal siedzieliśmy razem na piasku.

- Co? - spytałam z drżeniem.

Złapał mnie ciepłymi palcami za nadgarstki.

- Kiedy się obudzisz, musisz być przygotowana na to, co zobaczysz.

Do oczu napłynęły mi palące łzy.

- Nie wiem, co chcesz powiedzieć, i nie chcę wiedzieć.

- Gabe i Donny już prawie doszli do twojej celi. Jeszcze tylko chwilę będziesz sama. - Podskoczyła mu grdyka. - Zobaczysz krew.

- Na ścianie? Widziałam ją z krzesła. Zamknął oczy.

- Nie na ścianie. Amelio, za twoim krzesłem rozegrała się walka. Jak dotarliśmy do Podziemi, nie byłaś przytomna, i tu nie chodzi o stan katatonii. Zjawił się tam potwór... troll, choć może to nieodpowiednie słowo. Chciał ci zrobić krzywdę. Musiałem z nim walczyć.

Usiłowałam nadażyć za tym, co mówi, choć w głębi serca już przeczuwałam, co usłyszę. Pragnęłam tylko jeszcze chwilę do siebie tego nie dopuszczać.

- Zabiłeś go?

- Tak - szepnął. - Amelio...

- Nie! - Nie. Jeśli tego nie powie, to nie będzie prawda... cokolwiek usiłował powiedzieć.

- Nie mogłem pozwolić, żeby cię dopadł. Zamierzał cię skrzywdzić. Nie mogłem do tego dopuścić... ale... miał broń, miecz. Zranił mnie. Amelio, zabiłem go, ale on też mnie zabił...

Zacząłam łkać.

- Nie! Nie! Na pewno jesteś tylko ranny. Musimy tam wrócić i zatamować krwawienie. Dam radę cię uleczyć...

- Nie bolało długo. Byłem tak nabuzowany adrenaliną, że dopiero jak umarł, zauważyłem, że mnie dźgnął, później wszystko zaczęło się zamazywać. Po drugiej stronie faktycznie jest światło, skarbie. Takie piękne. Ale nie mogłem cię zostawić, póki się nie obudzisz.

Zrobiło mi się przeraźliwie zimno. A potem jeszcze bardziej, w miarę jak uciekałam coraz głębiej w niedowierzenie i zaprzeczenie.

- W takim razie zostaniemy tutaj.



- Amelio.

- Nie wrócę, skoro ciebie już tam nie ma. Zostanę z tobą. Błagam cię, Varnie. Zostańmy po prostu na naszej plaży.

- Nie, musisz tam iść i przeżyć pełne, wspaniałe życie. Zostałaś uwolniona z zaklęcia, a nasi przyjaciele cię potrzebują. - Ucałował moje dłonie, na rzęsach lśniły mu łzy. - Musisz żyć, musisz działać. Ja muszę zrobić następny krok, wiedząc, że cię nie zawiodłem, gdy najbardziej mnie potrzebowałaś, Amelio. - Pocałował mnie w usta. Mocno, długo, jakby się żegnał. - Wracaj, już czas wracać.

- Nie zostawię cię.

- Zawsze będę przy tobie.

Oboje patrzyliśmy na łzy toczące się po naszych policzkach.

- Nie było nam dane być razem. Nie wykorzystaliśmy naszej szansy. Jestem zbyt wielkim egoistą, żeby pozwolić ci umrzeć.

To nie fair. Varnie poświęcił dla mnie wszystko i w zamian nie dostał ani odrobiny szczęścia? Wierzyłam w karmę i we wszechświat, który dawał, do którego można mieć zaufanie. To niesprawiedliwe. To nieprawda.

- Nie żałuję ani sekundy. Rzuciłbym się na tysiące mieczy, byle tylko zapewnić ci bezpieczeństwo, ale musisz być teraz silna za nas oboje, moja kochana. Ciągłe jesteś w niebezpieczeństwie, a ja już cię nie zdołam bronić. Ledwie starczyło mi sił, żeby doprowadzić do ciebie Gabe'a i Donny.

Jeśli umrę, jego odwaga pójdzie na marne. To właśnie próbował mi przekazać. Prosił, żebym swoim życiem oddała hołd jego życiu.

- Rozumiem.

Większość ludzi nie lubi długich pożegnań. Może i słusznie. Tak bardzo chciałam powiedzieć to, co nie zo-

stało powiedziane. Tak bardzo chciałam przedłużyć każdą chwilę. Będzie mi brakowało jego przyjaźni, jego mądrości. Tak dużo mnie nauczył. I uratował mnie - nie tylko przed potworem, ale również przed ogarniającą mnie ciemnością. Zawdzięczałam mu dosłownie wszystko. Przesunęłam palcem wzdłuż jego warg.

- Dziękuję.

- Nie musisz mi dziękować...

Przyłgnęłam do niego wargami, żeby zamknąć mu usta. Oddałam mu w tym pocałunku kawałek własnego serca, który już zawsze będzie należeć do niego. Wiedziałam, że bez względu na to, dokąd dalej pójdzie, ta cząstka mnie dobrze się nim zaopiekuje.

- Już czas - szepnął i zniknął. Jego zniknięcie było nagłe, ale jednocześnie w jakimś sensie czyste.

Usłyszałam, że Donny woła mnie po imieniu. Zamknęłam oczy i ścisnęłam w garści piasek. Kiedy znów otworzyłam powieki, siedziałam na krześle. Rozchyliłam dłoń, a piasek przesypał mi się między palcami.

## Rozdział 17

### Theia

Za każdym razem, gdy przechylałam kulę, pojawiała się kolejna przerażająca scena z moimi nieszczęsnymi przyjaciółmi w roli głównej. Wydarzenia rozgrywające się wśród czerwono-czarnego konfetti trwały tylko do momentu, aż ostatni płatek w kształcie serca opadł na dno, musiałam więc ciągle potrząsać kulą. Miałam ochotę rąbnąć nią o ścianę, ale tylko dzięki niej utrzymywałam łączność z ukochanymi osobami i za żadne skarby nie chciałam jej stracić.

Wkurzało mnie, że nie słyszę, co mówią, ale widziałam wystarczająco dużo, żeby wiedzieć, że żadne z nas nie będzie po tym wszystkim takie samo. Patrzyłam z przerażeniem, jak Varnie oddaje życie, broniąc Amelię przed obrzydliwym stworem, który chce jej zrobić krzywdę. Zamarłam na widok krwi wypływającej z jego rany, gdy brał w płuca ostatni haust powietrza. Znów potrząsnęłam kulą, modląc się, błagając, żeby to nie okazało się nieprawdą. Żeby Varnie się podniósł. Nie mogłam się pogodzić z tym, że już go nie będzie. Jego brak na zawsze pozostawi wyrwę w naszych sercach. Płakałam tak długo, że czułam się, jakby serce zamieniło mi się w wyżętą szmatę.

Jak na bohatera przystało, Varnie nie poddał się nawet śmierci. Patrzyłam, jak jego aura zmienia się i w postaci ducha unosi nad ciałem. Duch nabrał masy i zaczął krążyć po zamku w poszukiwaniu kogoś, kto przyjdzie Amelii na pomoc.

Trzeba dużo energii, żeby wyważyć drzwi. Dziwne, że Donny i Gabe nie zauważyli, że w miarę zbliżania się do celi Amelii Varnie robił się coraz bardziej przezroczysty.

Zakołysałam piękną kulą. Pokazała mi paskudny widok. Gabe i Donny, w swoich nowych wcieleniach, odnaleźli Amelię i zapłakali nad Varniem, choć niezbyt długo. Chyba zdawali sobie sprawę, że złożą mu największy hołd, jeśli uda im się bezpiecznie wrócić do domu. Ryczałam, widząc, jak odciągają Ame od ciała Varniego. Poczułam narastającą wściekłość, jakby dusza zapłonęła mi piekielnym żarem.

Nienawidziłam Mary.

Czekał mnie jeszcze widok Hadena, choć nie potrafiłam ocenić, czy to błogosławieństwo, czy raczej przekleństwo. Trójka moich przyjaciół zgubiła się w labiryncie zamkowych przejść. Nie mogłam ich ostrzec, że układ korytarzy zmienia się w zależności od kaprysu królowej. Trzymali się za ręce i szukali wyjścia z betonowego koszmaru, a ja wiedziałam, że nigdy go nie znajdą.

Trafili do atrium z wysoką kopułą zamiast sufitu. Nad szklanym dachem szybowały ogromne, skrzydlate potwory i co jakiś czas brutalnie rzucały się na siebie. Na dworze było jasno, ale bestie wyglądały jak nietoperze. Ogromne, z czerwonymi oczami i skrzydłami o rozpiętości dwóch metrów. Jeden z nich wylądował na szklanej kopule. To nie był nietoperz, tylko jakiś obrzydliwy czarny goblin - patrzył na moich przyjaciół i się oblizywał.

Nagle zaczęłam obserwować wszystko z innej perspektywy. W środku kuli nie widziałam już dachu atrium, bo

zamienił się w niego jej wierzch. W tej samej chwili zorientowałam się, że moi przyjaciele też mnie widzą - zaczęli pokazywać sobie palcami coś, co z ich perspektywy musiało wyglądać jak oko olbrzyma wgapiającego się w nich, jakby byli żywą dioramą.

Nagle horda latających potworów, włochatych i oślizgłych, znalazła dziurę w dachu i wleciała do atrium. Gabe, Donny i Amelia skupili się na środku, a monstra śmigały nad ich głowami jak bombowce. Uświadomiłam sobie, że zaraz zobaczę ich śmierć. Chciałam się odwrócić, ale nie mogłam. Gobliny wpadły w szal i terroryzowały swoje ofiary, szczerząc ogromne zębiska, ostre i pożółkłe. Jeden z nich śmignął nisko i chlasnął Amelię szponem w policzek. Zaczęłam się dusić od płaczu - z rozcięcia wypływała czerwona krew.

Upiorne istoty zaczęły lądować i otaczać moich przyjaciół. Były ich dziesiątki, a kolejne krążyły w powietrzu.

Nagle zjawił się Haden.

Wyglądał wspaniale. Wkroczył do atrium na czele armii potworów, strasznych i obrzydliwych, ale najwyraźniej stały po jego stronie. Cały w czerni, z wprawą dzierżył miecz i torował nim sobie drogę wśród hordy latających monstrów.

Armia Hadena składała się z setek najróżniejszych koszmarów, które Mara zsyłała na ludzi. Pająk wielkości volkswagena biegł obok przerażającego psiska o wielkich rubinowych oczach. Mężczyzna, który w miejscu twarzy miał tylko naciągniętą skórę, niósł nabijaną żelazem maczugę. Kobieta ze zmijami zamiast włosów unosiła się nad ziemią, wydając przy tym okropny klekot. Rogaty demon z ropiejącymi ranami na skórze człapał za szeregiem kościotrupów.

Haden poruszał się z nadnaturalną gracją. Mimo że bałam się o niego, podziwiałam też jego talent, jego siłę.

Był skoncentrowany na swoim celu. Dziwiłam się, że to ten sam chłopak, co patrzył na mnie z taką miłością, bo wydawało mi się, że tego tutaj nie miałam jeszcze okazji poznać. Duma, która mnie rozpieierała, miała słodko-gorzki posmak, ponieważ Haden przybył, żeby mnie ocalić, ale nie należał już do mnie, a ten waleczny mężczyzna krył przede mną mroczne tajemnice.

Serce niemal całkiem przestało mi bić, gdy usiłowałam zorientować się w chaotycznej scenie. Widziałam krew. Mnóstwo krwi. Próbowałam pilnować Donny i Amelii -kościotrupy Hadena dały moim przyjaciołom broń i same też ich broniły, ale sytuacja szybko się zmieniała.

W pewnej chwili Haden podniósł głowę, spojrzał w oczy olbrzymia i wiem, że mnie w nim rozpoznał. Sekunda dekoncentracji wystarczyła, żeby wróg podszedł za blisko. Zawołałam Hadena po imieniu i wrzasnęłam głucho, widząc, jak się osuwa - ale ostatni płatek w kształcie serca opadł i musiałam jeszcze raz poruszyć kulą.

Zamiast jednak pokazać mi atrium, w kuli pojawił się jeden z wielu zamkowych korytarzy. Wstrząsnęłam nią ze złością. Co się stało z Hadenem? Ale znów zobaczyłam tylko korytarz. Przyjrzałam się uważniej i zaczęłam zastanawiać, co takiego chce mi pokazać Mara, skoro wszyscy moi przyjaciele znajdują się w innej części zamku. Zajrzałam w głąb kuli i podsunęłam ją sobie pod sam nos.

Moją uwagę zwróciła minimalna zmiana w układzie cieni. Wyczułam ruch, jeszcze zanim go dostrzegłam. Cienie jakby się zagęszczały i nabierały masy. Kontury się wyostrzały, a we mnie narastało zimne przerażenie. Cień nie miał twarzy, nie miał rąk ani nóg. Był tylko rozrastającą się płachtą ciemności. Nagle drgnął.

Dreszcz przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa. Czułam, że patrzę na ucieleśnienie strachu. Było gorsze niż Mara, a instynkt podpowiadał mi, że nadchodzi coś strasznego.

Nikt nie zdoła się zmierzyć z kreaturą zrodzoną z ciemności. Wiedziałam, że to sama śmierć. Bezlitosna i pełna obscenicznej gracji pełzła korytarzem. Miałam wrażenie, że nie tyle się porusza, ile przestrzeń zmienia się tak, żeby doprowadzić ją tam, gdzie sobie życzy.

Zostawiała za sobą zmrożony ślad.

Nie chciałam już na nią patrzeć. Po kościach rozlało mi się martwe przerażenie i nie mogłam się ruszyć. Byłam jak sparaliżowana, a tymczasem scena zmieniła się raz jeszcze. Woal śmierci przeniknął przez ścianę i opadł na siedzącą na krześle dziewczynę.

Dziewczyna trzymała w ręce śnieżną kulę.

## Rozdział 18

### Haden

Nawet ich krew była wstrętna. Wyciągnąłem miecz ze świeżo zakatrupionego goblina, a gdy smród dotarł mi do nosa, wstrząsnęły mną torsje. O nieba! Nawet gdyby człowiek zdołał się wyrwać ze szponów tego zdziczałego cholerstwa, sam odór by go zabił.

Spojrzałem w górę, ale Theia zniknęła. Pokręciłem głową. Nie miałem czasu się zastanawiać, jakim cudem zamieniła się w olbrzyma ani co się dzieje poza tym pierniczonym atrium. Musiałem wierzyć, że sobie poradzi.

Kątem oka zobaczyłem, że leci na mnie następny potwór. Ile wysłała moja matka? Nawet gdybym go nie zauważył, poczułbym po zapachu, że nadchodzi. Obróciłem się i pchnąłem go w tym samym momencie, w którym chciał się na mnie zamachnąć. Wybebeszając bestię, miałem nadzieję, że moim żołnierzom uda się przedrzeć przez jatkę i podać przyjaciom broń. Każdy z przybyłych ze mną trupich strażników dokładnie wiedział, kogo ma osłaniać, ale w zamęcie bitwy, zwłaszcza bitwy z goblinami, sprawy często się komplikowały.



Jakby dla podkreślenia tej myśli, moje stopy nagle przylepiły się do podłogi. Jeden szybki rzut okiem starczył, żeby się przekonać, że cała nasza armia - kościotrupy, potwory, ludzie - została zatrzymana w pół ruchu. Zmiana w atmosferze odbiła się echem w moich kościach. Coś było nie tak -nawet jak na Podziemiu. Podłoga zaczęła się przechylać, mimo że byliśmy do niej przyklejeni. Prawa natury zostały złamane, a góra dość dosłownie zamieniła się z dołem.

Nie było się czego złapać, ale i tak nie zacząłem spadać. Gobliny wrzeszczały ze strachu - takich dźwięków nikt nie powinien musieć nigdy wysłuchiwać. Usłyszałem też krzyk przyjaciół. Spojrzałem na szklany dach - teraz znajdował się przede mną. Wszystko się zatrzęsło i posypały się płatki kwiatów. W kształcie serca. I nagle znów się okreciliśmy. Przerazający karnawał trwał.

Skupiłem się z całych sił, żeby nie zwrócić zawartości żołądka. Smród w połączeniu z ciągłymi obrotami i wstrząsami dość mocno utrudniał to zadanie.

Theia. Ogarnął mnie niepokój, dużo większy niż do tej pory. Serce zaczęło mi bić jakoś inaczej. Nagle poczułem coś dziwnego. A jeśli zginęła?

Nie wiem, czy zdawała sobie sprawę, że ocaliła mnie już przez samo to, że oddycha. To jej cicha obecność powstrzymała mnie przed wkroczeniem na ścieżkę, którą obrała dla mnie Mara. To jej serce wskazało mi nową drogę. Gdybym dziś umarł, byłoby warto. Bałem się nie tyle śmierci, ile tego, że zamienię się w potwora.

Póki ona żyła, ja też miałem powód, by żyć. Odzyskam zaufanie, które poświęciłem, żeby ją uratować.

Nagle kopuła pękła. Odłamki szkła posypały się na nas jak krople deszczu. Spadały na podłogę z brzękiem, który po chwili zamienił się w chrzęst, bo zaczęły lecieć szybciej, jak ulewa.

Niespodziewanie uwolniony z podłogi, wznowiłem walkę z goblinami. Dopiero później zauważyłem, że dziewczyny zniknęły.

Dół znów jest górą

## Rozdział 19

### Theia

Obudziłam się przywiązana do dziwnego stołu. Nade mną na kablu dyndała pojedyncza żarówka. Sufit oślepił bielą, a powietrze wypełniał metaliczny zapach krwi.

Nie mogłam usiąść; grube i ścisło zapięte paski mocno trzymały. Przerazenie zatkało mi gardło. Oddychaj, Theia. I myśl.

Co się wtedy stało?

Cień zalał pokój. Byłam zbyt przerażona, żeby się odwrócić, zresztą ciało miałam dosłownie sparaliżowane, więc oglądałam wszystko w kuli tak, jakby przydarzało się komu innemu. Cień zaszedł od tyłu dziewczynę na krzesło, a kiedy w nią wniknął, moja krew zamarzła, wszystkie odczucia zniknęły i upuściłam kulę.

Nie pamiętałam nic więcej. Nie miałam pojęcia, skąd się wzięłam w tym pokoju, czułam jedynie zdziwienie, że jeszcze żyję, a także wszechobecny strach, który nie opuszczał mnie od chwili, gdy poznałam Marę.

Co takiego było w tym cieniu i co mi zrobił?

Nie wydawało mi się, żeby ktoś skrzywdził mnie fizycznie - po prostu leżałam tylko związana. Tak naprawdę

czułam się mniej... bezradna niż wcześniej. Co się zmieniło? Czy cień jakoś na mnie podziałał?

Paski ocierały mi skórę. Gdyby udało mi się uruchomić swoją demoniczną prędkość i roztrzaskać szyby... Może posiadałam jeszcze jakieś inne zdolności, o których nie wiedziałam. Przydałaby się siła. Dwie pierwsze zdolności uruchamiały się, jak byłam zdenerwowana i wzburzona -właśnie wtedy widziałam aury - więc skoncentrowałam się na strachu i wściekłości i spróbowałam się uwolnić. Skoro płynęła już we mnie krew demona, równie dobrze mogłam z tego skorzystać.

Przez całe życie uczono mnie hamować emocje, tłumić wszystko w sobie, ale tym razem źródło mojej mocy ściśle wiązało się z wybuchową częścią mojej natury. Sięgnęłam po tę moc, z całych sił skupiłam się na wściekłości, napięłam mięśnie, a paski rozerwały się, jakbym była Hulkiem, a nie... sobą.

No dobrze.

Przerzuciłam nogi nad stołem i spróbowałam zorientować się w sytuacji. Miałam na sobie szpitalną koszulę, ale pomieszczenie wyglądało zbyt obskurnie jak na szpitalną salę. Na stole znajdowały się staroświeckie narzędzia chirurgiczne. Powierzchnię metalu pokrywały plamy rdzy o różnym zabarwieniu, zależnie od stopnia utlenienia, jakby na metal wylewał się jakiś bliżej nieokreślony płyn,' którego nikt nigdy nie wytarł.

W przeciwieństwie do sali, gdzie leżał ojciec, tu cuchnęło stęchlizną, i nie maskowały tego żadne środki dezynfekujące. W kącie na haku wisiał przemysłowy szlauch, a na środku złowrogo ziała dziura odpływowa, zatkana kołtunami z włosów i... czymś jeszcze.

Pamiętam, że w ramach zajęć w terenie poszliśmy kiedyś do sklepu spożywczego i oglądaliśmy na zapleczu rzeźnię, która była podobnie wyposażona. Pamiętam, co robili tam z mięsem.

Musiałam się stąd wydostać.

Krzyknęłam głucho i mocno wciągnęłam powietrze, gdy zobaczyłam linie na swoich rękach. Ktoś narysował mi czarnym flamastrem jakieś kreski. Zeskoczyłam ze stołu. Nie wiedziałam czemu, ale musiałam się po prostu stąd wydostać.

Doszłam do połowy pokoju i zatrzymałam się gwałtownie, bo drzwi otworzyły się, a pełniące straż kościotrupy wprowadziły Donny i Amelię. Dziewczyny też miały na sobie szpitalne piżamy. I ślady flamastra.

Donny szarpała się bardziej niż Amelia.

- Nie krzywdź mojego dziecka! - wrzeszczała. Nagle Ame mnie zobaczyła.

- Thei!

Wszystko potoczyło się bardzo szybko. Wtargnęło więcej strażników i doskoczyło do mnie. Za nimi weszło jeszcze kilku z dwoma dodatkowymi łózkami na kółkach i stolikiem z narzędziami. Mimo całej wściekłości i przerażenia, nie mogłam się wyrwać. Kościotrupy zagoniły nas na środek i odwróciły się do drzwi, więc my też popatrzyliśmy w tym kierunku.

Zerknęłam na ślady na swoich rękach, a potem na rękę Amelii i Donny, i nagle zrozumiałam.

O Boże.

Myśli, na które nigdy wcześniej sobie nie pozwalałam, nadały kształt lękom. Służące. Czy to właśnie tutaj zostały porąbane na kawałki, a potem poskładane jak ohydne puzzle? Czy my miałyśmy być następne?

W progu pojawiła się Mara, wciąż w tej samej ponętnej sukni co w mojej kuchni. U jej boku, szurając nogami i trzymając ją pod rękę, siedł niski, stary mężczyzna. Delikatnie wprowadziła go do sali, serdecznie poklepała po rękę i uśmiechnęła się, jakby stała pod rękę z Bradem Pittem na gali oscarowej.

Staruszek był pomarszczony i bielutki. Każdy drżący krok prowadził go w głąb pomieszczenia. Czas wyrył na jego półprzezroczystej skórze głębokie bruzdy. Dziadek nie miał zębów, cały czas marniał szczęką, wydając ochryplym, łamiącym się głosem niezrozumiałe dźwięki. W kącikach ust zbierała mu się ślina.

Jego poszarpany fartuch, kiedyś biały, teraz miał tyle brązowo-czerwonych plam, że przybrał kolor zupy krabo-wej.

Zatrzymali się przed nami. Mara mówiła trochę głośniejszym niż zwykle. Każde słowo wypowiadała starannie i z radosnym entuzjazmem.

- Oto pańskie pacjentki, doktorze. Czekają na pana.

Amelia załkała, a Donny zaczęła się wyrywać. „Doktor” zaciął „tek, tek, tek”, po czym przysunął drżącą rękę do mojego policzka. Wzdrygnęłam się. Oczy miał całkiem przesłonięte bielmem. Nic nie widział.

- Już nie możemy się doczekać, żeby znów zobaczyć pana przy pracy, doktorze. Ma pan taki talent do władania skalpelem.

Do sali weszły służące, a każda niosła sukienkę o tym samym kroju, ale w innym kolorze. Zawiesiły je na wieszaku i zamruczały coś do siebie wesoło. Głowy chwiały się im w miejscach, w których wokół szyi biegł gruby czarny ścieg. Usta miały zaszyte czarnym ściegiem krzyżkowym.

Przyniesione sukienki były identyczne jak te, które kobiety nosiły na sobie.

Cholera. To nie może być prawda.

Spojrzenie czarnych oczu Mary cięło jak diament.

- Jestem pod wrażeniem siły waszej przyjaźni, drogie panie. Wydaje mi się, że powinna was połączyć trwalsza więź, oddająca hołd tej niezwykłej bliskości. Poczciwy pan doktor zgodził się pomóc nam jeszcze bardziej umocnić wasze relacje.

Na te słowa strażnicy zaciągnęli nas do łóżek. Nie ułatwiałyśmy im zadania - jestem pewna, że widok służących uświadomił Donny i Ame, że zaraz staniemy się drugą partią rękodzieła schorowanego doktora.

Wyrzywałyśmy się, ale kościotrupy okazały się niezwykle silne. Nie dało się im zrobić krzywdy, bo nie miały ciała, które można by kopnąć albo uderzyć, nie miały żadnych organów wewnętrznych, które musiałyby osłaniać. Tylko kości i żelazny uścisk.

Obok mojego łóżka stała taca z ostrymi narzędziami, brudnymi i zardzewiałymi. Udało mi się ją zepchnąć, zanim kościotrupy siłą położyły mnie na łóżku. Nic to nie zmieniło, bo strażnicy tylko pozbierali narzędzia z zasyfiałej podłogi i ułożyli je z powrotem na tacy. Trzymało mnie aż szczęściu.

Wszystkie rzucałyśmy się i wrzeszczałyśmy, usiłując się wyrwać. Od rozpaczliwych krzyków Donny krajało mi się serce. Strasznie się bała o dziecko, które nosi w brzuchu. Choć pojawiło się tam ni stąd, ni zowąd, najwyraźniej dla jego matki to było bez znaczenia.

- Sądzę, doktorze, że najpierw powinien pan zaszyć im usta. - Mara nachyliła się nade mną z zimnym uśmiechem. - Może wtedy trochę się uciszą.

Staruszek trzymał w drżącej ręce skalpel.

- Tek, tek, tek - zaciąmkął, śliniąc się i podchodząc do mnie. Nóż trząsał się okropnie, gdy doktor przysuwał go coraz bliżej moich oczu, do miejsca, w którym chciał zrobić pierwsze cięcie. Nawet mnie nie widział.

Sekundy ciągnęły się w nieskończoność. Przedłużały się i rozwlekały, żeby każdy potworny szczegół wrył się na zawsze w pamięć. Ostatnie, co zobaczę, to bruzdy na twarzy medyka, dziwnie poskręcane włoski, które wyrastają mu z brody jak kępy białego szarłatu, puste mleczne oczy. Zapamiętam kwaśny zapach starości, śmierci i starczego



otępienia mężczyzny, który chce zdruzgotać moją młodość i zdrowie psychiczne. Dygoczące narzędzie, które na zawsze odbierze mnie samej sobie, zbliżało się coraz wolniej, w iście żółwym tempie. Z nosa doktora wysunął się robak,' a po chwili znów zniknął w środku.

Wydobył się ze mnie wysoki pisk. Głos rozpaczy. Mogłam się założyć, że Mara była nim zachwycona.

Doktor trząsł się tak bardzo, a rękę miał tak słabą, że upuścił nóż w momencie, gdy już przykładał mi go do skóry.

Jęknęłam z ulgi i niejakiego rozczarowania. To tylko chwilowe odroczenie. Będę znów musiała przejść przez to wszystko.

Skalpel spadł tuż obok mojej głowy. Mara wzięła go, włożyła doktorowi w dłoń i zacisnęła mu na nim palce. - Proszę, mój drogi - powiedziała. - Spróbuj jeszcze

raz.

Wszystko odbędzie się bez znieczulenia, bez leków uśmierzających ból ani odurzających. A cała operacja zajmie doktorowi wiele godzin. Zbyt słaby nie wykona porządnego cięcia, zrobi to płytko, boleśnie i brzydko.

Śmierć byłaby łaskawsza, ale nikt nie umiera w Podziemiach, chyba że Mara tak sobie zażyczy.

Jak w przypadku Varniego.

Serce podeszło mi do gardła. Bez naszego nawiedzonego surfera już nic nie będzie takie samo.

Wspomnienie jego odwagi i poświęcenia przywróciło mi wolę życia. Nie dam zmarnować tego, co zrobił. Póki żyję, nie pozwolę na to. Przepchnęłam się przez przerażenie i odnalazłam w głębi duszy, w samym jej środku to miejsce - zaczęłam przeczyć ze wszystkich sił. Rozległ się ostry trzask, jakbym wywołała piorun. Zaraz potem zabrzmiały kolejne trzaski i huki, a ja uwolniłam się z przytrzymujących mi ręce i nogi więzów. Moc narastała we

mnie, napełniała mnie siłą i pewnością siebie, nigdy dotąd mi nieznaną.

I nagle coś sobie przypomniałam. Ciebie, ten co we mnie wniknął, nie zrobił mi krzywdy ani mnie nie uwięził. Odnalazł mnie, bo był mój - szukał mnie, bo należał do mnie. To była ciemność, z którą dzieliłam swoją duszę. Ciemność, której chciałam się wyprzeć.

Teraz ją przyjąłam - uznałam to, że składałam się z czegoś więcej niż z ciała i kości. Uwolniłam swój mrok. Bestia w środku czekała po prostu na moment, aż ją zaakceptuję. Tak jak Haden - musiał zjednoczyć się ze swoją demoniczną naturą, żeby mnie uratować.

Może w ten sposób skazywałam swoją duszę na wieczne potępienie, ale niewykluczone, że na nic innego nie zasługiwałam.

Jedno było pewne, mój demon domagał się zemsty.

Usiadłam i patrzyłam, jak wszystkie kościotrupy kruszą się i rozpadają, lecą na podłogę, bo ich kości zamieniają się w proch. Bo ja zamieniam je w proch. Niesamowite uczucie.

Donny i Amelia leżały cały czas przywiązane do stołów, więc odepchnęłam wiekowego chirurga, ale upadłam razem z nim na ziemię. Wzięłam z podłogi skalpel i podniosłam się, żeby przeciąć dziewczynom paski. Mara jednak stanęła przede mną i zagroziła mi drogę.

- Odsuń się. - Poczułam w sobie przyływ niewiarygodnej brawury. Miałam już tego wszystkiego serdecznie dość.

Królowa Podziemi zmrużyła oczy.

- Chyba się zapominasz.

- Znam swoje miejsce i na pewno nie jest to tutaj. Koniec twoich rządów terroru, Maro. Atakujesz mnie ciągle na wszelkie możliwe sposoby, ale ja zawsze odpieram twój atak i nie zamierzam się poddać.

Pomyślałam o każdej silnej kobiecie, którą znam -o swojej matce, o Muriel, o przyjaciółkach... o Buffy, postrachu wampirów... Nie cofnę się. Nie skapituluję.

W mojej głowie wszystko sprowadziło się do podstaw. Umocniła się we mnie jakaś pewność, doznałam niemal objawienia. Poczułam, jakby reflektor oświetlił mi jedną jedyną myśl - nie boję się. Jestem wolna. Może obłąkana, ale wolna od strachu.

Szłam ze skalpelem w ręce w kierunku Donny i Ame, a Mara zaczęła się cofać. Obłąd chyba przejmował nade mną kontrolę, ale czułam w sobie jednocześnie wielką siłę. Miałam coś, czego ona nie miała.

Pogroziłam jej nożem.

- Twoje zło jest silne, ale nie muszę ci chyba mówić, że moja miłość jest silniejsza. I to cię tak bardzo złości, prawda? Mimo krzywd, jakie potrafisz wyrządzić... mimo spustoszeń, których możesz dokonać, mimo całej swojej mocy, i tak nie zdołasz zniszczyć ludzkości. Ani teraz, ani nigdy w przyszłości. Cały czas usiłujesz wykraść naszą siłę, bo nam zazdrościsz.

Syknęła.

- Zabiję cię. Zabiję ich wszystkich. Przekonamy się, ile masz w sobie siły, gdy pożrę twoje śliczne serduszko.

- Potrafisz tylko straszyć. Słyniesz z tego, że siejesz wśród ludzi przerażenie, ale to jedynie sztuczki. Ułuda. Co mi zrobisz, Maro? Napuścisz na mnie więcej kościotrupów? Skruszę je na pył. Naślesz na mnie doktora? - Spojrzałyśmy na niego, leżał nieprzytomny na podłodze.

- Ty mała zdiro! Myślisz, że bez pomocy doktora nie mogę cię pociąć? Będiesz jak jedna z tych służących, których tak się boisz. Zapamiętaj moje słowa. Będę cię kroić po kawałku.

Parsknęłam śmiechem. Naprawdę parsknęłam śmiechem.

- Ty naprawdę nic nie wiesz o ludziach. Na jej twarzy odmalowało się zdziwienie.

- Nie przestanę z tobą walczyć. Wykorzystałaś już cały swój arsenał. Chciałaś wymazać to, kim jestem, więc mnie porwałaś. Potem chciałaś, żebym zapomniała o swoich bliskich i przyjaciółach, więc zabawiłaś się moją pamięcią i zabrałaś wszystkich, na których mi zależy. Ale ja wciąż tu jestem i wciąż z tobą walczę. .

- Radziłabym, żebyś nie dostarczała mi amunicji, dziecinko. Zapominasz, że ja też nadal trzymam się na nogach.

- Już niedługo, Maro. - Okej, moja brawura była częściowo udawana.  
- Strasznie mi zazdrościsz.

Wężowe bransoletki na jej rękach zasyczały i zwijały się w miarę, jak w niej narastała wściekłość.

- Zniszczę cię.

- Złości cię, że Haden mnie kocha, że on potrafi kochać a ty nie. A już do szafu doprowadza cię to, że człowiek ma duszę, dla ciebie nieosiągalną. Nieważne, ile z nich ukradniesz czy zniszczysz, żeby wejść w ich posiadanie, nigdy nie będziesz miała własnej duszy.

Uśmiechnęła się pod nosem.

- Widziałaś się może ostatnio z tatusiem, koteczku? Wiesz, jak cierpi? To wszystko twoja wina. Przez ciebie cierpi. Wszyscy przez ciebie cierpią.

- Nie słuchaj jej, Theia. - Głos Amelii, jasny i wyraźny przedarł się jak dzwon przez harmider moich wątpliwości. - Cierpimy przez Marę, nie przez ciebie. Bawi się nami już od bardzo dawna.

Mara się roześmiała.

- Ach Amelio, żałosna dziecino. Tyle mi zawdzięczasz i tak się odpłacasz? Byłaś niczym. Ciągłe jesteś niczym. Co byś osiągnęła bez mojego daru?

- To nie dar. Rzuciłaś na mnie klątwę! Królowa wzruszyła ramionami.

- A jak byś ze mną walczyła bez tej klątwy? Moje zaklęcie dało ci moc, Amelio. A teraz nie zostało ci już nic

Przypomniałam sobie, jak Mara pewnego dnia zesłała na nas jakąś ciemność. Stanęliśmy wtedy razem i odparliśmy atak jej magii. Teraz też mogliśmy to zrobić.

Zaczęłam recytować słowa, których Ame nauczyła nas wtedy na plaży.

- Choć w cieniu mrok się straszliwy skrywa... Mara spojrzała na mnie bezdusznie.

- Trzykrotne zaklęcie z pomocą przybywa. Syknęła.

Ame przyłączyła się do mnie.

- Komu mam ufać w ciemności woalu...

- Cholera - wrzasnęła Donny. - W ogóle tego nie pamiętam.

Ja i Ame ciągnęliśmy dalej:

- Lecz miłość swoją uchronię od czaru. Demoniczna władczyni Podziemi zrobiła się nagle

o kilkadziesiąt centymetrów wyższa, a od twarzy zaczęła odchodzić jej skóra, odsłaniając coś przeraźliwego. Jęknęłam cicho.

- Theia, jeszcze raz! - wrzasnęła Ame.

- Choć w cieniu mrok się straszliwy skrywa.

- Skrywa - powtórzyła Donny.

- Trzykrotne zaklęcie z pomocą przybywa.

- Przybywa! - Donny nadrabiała ubytki pamięci entuzjazmem, głośno powtarzając ostatnie słowo każdego zdania.

- Komu mam ufać w ciemności woalu...

Paski, którymi dziewczyny były przypięte do stołów rozerwały się z trzaskiem i poszybowały w różne strony' Szpony Mary stawały się coraz dłuższe, coraz ostrzejsze Donny przyłączyła się do nas w ostatniej linii.

- Lecz miłość swoją uchronię od czaru.

Słowa nie miały specjalnie sensu, ale ich moc wykraczała poza znaczenie samych wyrazów. Amelia na pewno wygrzebała to zaklęcie z jakiejś newage'owej księgi, której autorzy nigdy nie musieli stawiać czoła prawdziwemu złu. Ale chodziło o to, że we trzy sięgałyśmy po naszą moc, naszą więź. Mara skoczyła na mnie z rozczapierzonymi szponami. Ledwie zdążyłam wyciągnąć przed siebie ręce, a ją odrzuciło, jakby z impetem wpadła na ścianę. Uśmiezek Amelii wyraźnie mówił, że wcale nie była tak bezbronna, jak sądziła wielka królowa.

Podbiegłyśmy z Amelią do Donny - w tak zaawansowanej ciąży miała problem, żeby zejść ze stołu. Musiała być przerażona. Mara podniosła się, urosła jeszcze o trzydzieści centymetrów i zaczęła zupełnie tracić ludzką postać. Pod skórą miała oślizgłe łuski.

Salę wypełnił smród siarki.

Mara obnażyła zęby w jakimś gadzim grymasie. Rozdzierającym bębenki głosem zaczęła szczegółowo opowiadać, jak to nas posieka na kawałki.

- Będę się tarzać w waszej krwi, Theio. Wysysać kości i chłęptać dusze, a na koniec pożrę mózgi.

Złapała Donny za gardło i bez trudu uniosła ją nad głowę. Donny obwisła bezładnie. Rzuciłyśmy się z Amelią na Marę. Jej śluz parzył mi skórę przez szpitalną piżamę.

Przewróciłyśmy się - mieszanina rąk, nóg i kobiecych wrzasków. Diablica zamachnęła się jedną ręką, a Amelia przeleciała przez całą długość pokoju. Mara pociągnęła Donny za włosy i zrzuciła ją z siebie. Ze mną tak szybko nie dała sobie rady.

Nie miałam tyle siły co ona, zwłaszcza w swojej zmienionej postaci, ale trzymałam się mocno, starając się sięgnąć jej do gardła. Cały czas się zsuwałam, a śluz przysmażał mi skórę. Mara nie mogła mnie jednak z siebie zepchnąć, a ja zauważyłam, że walczę tak zaciekle, że aż warczę jak zwierzę.

Cały czas rosła. Jednym wymachem teraz olbrzymiej ręki posłała mnie w powietrze. Wylądowałam na doktorze.

Częściowo pełzając, a częściowo się czołgając, Mara ruszyła w kierunku Amelii.

- Muszę się odrobinę wzmocnić, skarbie - odezwała się grubym, zaflegmionym głosem. - Nie masz nic przeciwko, prawda?

Złapała Ame za ramiona i zaczęła wysysać z niej esencję. Zebrałam w sobie resztki sił i skoczyłam na nią przez całą długość pomieszczenia, jakby wyrosły mi skrzydła. Okładałam oślizgłe ciało pięściami. Nie mogłam jej jednak powstrzymać. Cały czas pożerała Amelię. Zobaczyłam, że poświata wokół Ame słabnie i przestałam myśleć - zadziałałam odruchowo.

Nogą odsunęłam Ame od przekłętego drapieżcy i odepchnęłam ją jak najdalej się dało, a potem wykorzystałam ostatnią broń, jaką posiadałam. Broń, którą królowa Podziemi sama mi dała.

Zacząłam wysysać Marę.

Świat zniknął, gdy pochłaniałam całe zło zalegające w miejscu, gdzie demon powinien mieć duszę. Wolałabym móc powiedzieć, że to było obrzydliwe czy nieprzyjemne, że robiło mi się niedobrze, że mnie odrzucało. Zamiast tego jednak poczułam, że coś się we mnie zapala, że wypełnia się pustka i zaspokaja dręczący głód, który wiele miesięcy temu Mara we mnie zaszczerpiła.

Ciemność smakowała jak gęsta czekolada - luksusowa i dekadentka. Przyływ mocy zawirował we mnie falami energii. Musiałam zaskoczyć Marę, bo zbyt długo zwlekała z obroną, a kiedy w końcu spróbowała się uwolnić, wchłonełam już wystarczająco dużo esencji, żeby ją osłabić.

Po kilku chwilach przestała się szamotać, zaczęła się kurczyć i powracać do ludzkiej formy, a ja piłam i piłam. Przez skórę, tam gdzie się z nią stykałam, przenikała do

mnie energia. Doszłam do rozdroża. Nie miałam czasu na rozważania ani szukanie usprawiedliwienia, ale wiedziałam z niezwykłą jasnością, że nadszedł moment decyzji: przekroczyć granicę lub się wycofać. Nie wycofałam się.

Gdzieś z daleka dobiegł mnie głos Amelii. Błagała, żebym przestała, ale byłam zbyt pochłonięta piciem, żeby jej odpowiedzieć. Wybór się dokonał. Może nigdy nie należał do mnie, może cały czas zmierzałam w tym kierunku. Za pierwszym razem, gdy Varnie postawił mi tarota, karta śmierci pojawiła się trzy razy z rzędu, mimo że w talii była tylko jedna. Wszyscy sądziliśmy, że coś dybie na moje życie - że jestem w niebezpieczeństwie. Ale przez cały czas to raczej ja stanowiłam zagrożenie.

Nie znalazłam innego sposobu, żeby powstrzymać Marę, niż stać się nią. Z każdą sekundą czułam, że moje dawne życie odsuwa się coraz dalej. Gdy Mara zniknie, ktoś będzie musiał ją zastąpić. Ja?

Coś mnie odciągnęło od strumieni energii, które ze świstem przetaczały się przez moje ciało. Nie chciałam jeszcze przerywać, więc zaczęłam stawiać opór silnym rękoma, bo ktoś mnie odciągał. Słyszałam niewyraźne błagalne głosy, a jeden z nich przebił się przez mgłę spowijającą mi umysł.

- Przestań albo powiem wszystkim, że w dziewiątej klasie kochałaś się w Jake'u Martinie. - Donny szarpnęła mnie mocniej.

Jej wrzask trafił do celu, a mgła stopniowo się przerzedzała. Donny. Amelia. Było we mnie wciąż na tyle dużo z człowieka, żeby się opamiętać. Znalazłam w sobie resztkę silnej woli i oderwałam ręce od Mary, zakreśliło mi się w głowie od jej mocy.

Patrzyłam na martwe ciało matki Hadena, podczas gdy w moim huczało coś nowego, coś ciężkiego, pradawnego i bez wątpienia niebezpiecznego.



Odskoczyłam od truchła demona, jakby większy dystans mógł cofnąć ostatnie dwie minuty mojego życia. Usłyszałam dziwne westchnienie i uświadomiłam sobie, że wydobywa się ze mnie. Wpatrywałam się w swoje ręce, z których odbiegła cała krew. Co ja najlepszego zrobiłam?

Donny i Amelia spojrzały nieufnie na nieruchomą Marę i podbiegły do mnie. Przytuliłyśmy się do siebie, ubrane w jednakowe szpitalne koszule. Wszystko się zmieniło. Zatrzęsłam się, ale nie z zimna, tylko od potwornej magii - to ona płynęła w moich żyłach i ukształtowała mnie na nowo. Zmieniała całkowicie to, kim jestem. Czułam się tak, jakby ktoś poplątał mi nici DNA, skręcając je i wiążąc w strukturę, która może wyglądała okej, ale taka nie była.

- Nigdy mi nie mówiłaś, że podoba ci się Jake Martin - rzuciła oskarżycielsko Amelia.

Donny roześmiała się niepewnie.

- Jake jest bardzo mądry - szepnęłam, udając, że się bronię. -I ma ładne zęby.

Donny parsknęła.

- Nosi fryzurę na czeskiego piłkarza i przez cały pierwszy semestr co rano pił wódkę z redbullem.

- No cóż, w dziewiątej klasie było inaczej. No może poza fryzurą. - Wzruszyłam ramionami i nagle zaczęłam płakać. Pozwoliłam, żeby Donny i Ame mnie objęły.

- Zachowałaś się strasznie głupio, Theia - powiedziała mi we włosy Donny. - Co ty właściwie zrobiłaś?

- Nie jestem pewna.

Zaczełam się trząść i tkwiłyśmy tak w uścisku, nie wiedząc, co dalej. Miałyśmy siebie nawzajem, ale jak długo? Czy do sali wmaszerują zaraz kolejne potwory? Czy sama zamienię się w jakieś monstrum? Czy Mara się ocknie? Umarła? Czy teraz zamieniłyśmy się rolami?

- Donny - westchnęła Amelia. - Nie jesteś już w ciąży.

Donny pomacała się po płaskim brzuchu i wytrzeszczyła przerażone oczy.

- To dobrze - wymamrotała po chwili. - To było jak zły sen. - Ale po policzkach zaczęły jej płynąć łzy, więc przytuliłyśmy ją mocniej.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i wszystkie wrzasnęłyśmy. Do środka wbiegł Haden z mieczem w dłoni, a za nim część lojalnych mu mieszkańców zamku. Jego armia. Stał jak wryty na środku pokoju i przyjrzał się zniszczeniom. Zadana przez Mike'a rana znów się otworzyła, a na twarzy pojawiły się dawne siniaki. Haden opuścił miecz.

- Hm, jak widzę, przybyłem w samą porę - powiedział sucho.

Zobaczył na podłodze swoją matkę. Uniósł brwi i wbił we mnie pytający wzrok Co ja zrobiłam?

Wymienialiśmy z Hadenem wymowne spojrzenia w cichej rozmowie bez słów, a gdzieś obok Donny szalała ze strachu, póki nie zobaczyła Gabe'a. Chłopak jakimś cudem miał idealnie ułożone włosy, choć ubranie całe poszarpane i zakrwawione. I choć ostatnim razem, jak go widziałam, był kościotrupem z łysą czachą.

Pierś Hadena unosiła się i opadała w rytm płytkich oddechów. Z trudem przełknął ślinę. Oczy mu się zaszklily. Zerknął na matkę, a potem znów na mnie.

- Czy ona...? - Nie dokończył. Nie musiał.

- Nie wiem. - Serce we mnie zamarło. Chciałam go dotknąć, ale się bałam. A jeśli znienawidzi mnie za to, jak potraktowałam jego matkę? - Haden?

Znów spojrzeliśmy na siebie bez słowa. Mijały kolejne sekundy, a przez twarz Hadena przewinęła się cała gama emocji, jedna bardziej druzgocąca od drugiej. Zrobił krok w moją stronę, a ja odskoczyłam. Zupełnie nad sobą nie panowałam, bo nie wiedziałam, czego się spodziewać.

Przesuwał wzrok z moich poznaczonych flamastrem rąk na prawdopodobnie martwego doktora zwalonego pod jedną ścianą i na swoją prawdopodobnie martwą matkę zwaloną pod drugą ścianą.

- Nie traciłaś czasu. Zagryzłam wargi.

- Przepraszam.

Tym razem kiedy ruszył w moją stronę, podbiegłam do niego. Otulił mnie ramionami w mocnym uścisku. Jak dla mnie ten uścisk mógłby trwać wiecznie i wydobyć nas z piekła, w którym utknęliśmy.

- Co ty zrobiłaś, jagniątko? - mruknął. Gładził mnie czule, jakby chciał się upewnić, że naprawdę tu jestem.

- Nie wiem. Musiałam ją jakoś powstrzymać. Nie zastanawiałam się, tylko...

- Ćśśś. Wszystko będzie dobrze. - Ściągnął swój czarny płaszcz i zarzucił mi go na ramiona.

- Nie sądzę, Haden. Chyba zrobiłam coś bardzo złego. Do sali wpadli kolejni żołnierze Hadena - potwory,

choć każdy inny, to równie przerażający. Jak zawsze były wśród nich kościotrupy, ale zobaczyłam też mężczyzn bez twarzy lub z twarzami tak zdeformowanymi, że bolało samo patrzenie na nich.

Jeden z nich, cały niebieski, mierzył ze dwa metry. Nie miał włosów - ani brwi. Nachylił się nad bezwładnym ciałem Mary.

- Zginęła.

Wydawało mi się, że cały zamek westchnął ze zdumieniem. Głos potwora odbił się echem od ścian i zaczął narastać. „Zginęła... zginęła... zginęła”.

Do niebieskiego podszedł jakiś okrągły stwór z czterema rękami.

- To ona zabiła królową. - Zwrócił się oskarżycielsko w moją stronę.

W upiornej ciszy rozległ się chrzęst kości szkieletów, a wszyscy strażnicy Hadena popatrzyli na mnie. W piersi eksplodował mi strach. Musiałam się przedostać do drzwi, były jednak zablokowane. Haden zasłonił mnie sobą, ale kościotrupy zaczęły nas okrażać.

Makabryczne maski, przerażające i straszliwe, nie spuszczały mnie z oka. Stwory, których nie potrafiłam nawet nazwać, bezwzględnie oszpecone bliznami, ze zniekształconymi twarzami, wpatrywały się we mnie z trupim napięciem.

- Zabiłaś królową - odezwał się jeden z nich i padł na kolana. - Niech żyje królowa! - Reszta wzięła z niego przykład i skłoniła głowy, mamrocząc słowa, których nie znałam albo nie rozumiałam.

Haden objął mnie w pasie ramieniem i mocniej przycisnął do siebie, mimo że bezpośrednie zagrożenie minęło. W tym właśnie momencie zrozumieliśmy, że pojawiło się nowe.

Zostałam królową Podziemi.

## Rozdział 20

Potwory złożyły mi przysięgę wierności, a ja znów poczułam, jak ziemia usuwa mi się spod nóg. Nie mogłam zostać ich królową. Nie miałam zielonego pojęcia, jak nią być. Maszkary pochyliły głowy, stawy kościotrupów zatrzeszczały w przeraźliwej kakofonii - wszystkie koszmarnie istoty zaczęły składać mi hołd lenny. Haden musiał dostrzec przerażenie w moich oczach, bo kazał całej armii wyjść za drzwi. Uklęłam przy Marze.

Wyglądała tak spokojnie, jakby spała. Jakim cudem w tym ciele mieściło się tyle zła? Jak udało mi się go pozbyć? Mara miała być przecież nieśmiertelna. Dlaczego sama wręczyła mi klucz do swojej śmierci?

Haden uklęknął obok mnie i złapał mnie za rękę. Popatrzyłam na niego, szukając śladów złości. Zabiłam jego matkę, jak może trzymać mnie za rękę?

- Wszystko w porządku, Haden?

Z roztargnieniem roztarł sobie skronie.

- W pewnym sensie cieszę się, że nie żyje. To chyba znaczy, że jestem strasznym draniem?

Pogładziłam cień zarostu formującego się mu na policzkach.

- Mnie martwi raczej co innego... że jest ci przykro, że zginęła, i że winisz za to mnie.

- Nie mogę cię winić za to, że broniłaś... Urwał, a twarz mu stężała.

- Co się stało? - spytałam.

- Ona nie umarła.

Spojrzałam na jej ciało i się wzdrygnęłam - pierś królowej ciemności się unosiła. Przygotowałam się do ucieczki, ale Mara nadal leżała bezwładnie. Oddychała płytko, ale poza tym nie dawała żadnych innych oznak życia. Ostatecznie wcale jej nie zabiłam. Trochę jakby mi ulżyło, ale patrzyłam na nią podejrzliwie.

- I tak jej nie ma. W ogóle jej nie wyczuwam - stwierdził Haden, patrząc, jak matka oddycha.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Wszyscy, których tyranizowała, czują, że zniknęła, choć nadal żyje. Technicznie rzecz biorąc.

- Jak mój ojciec?

- Obawiam się, że tak, moja kochana. Została osuszona do tego stopnia, że już nie dojdzie do siebie.

- Co oznacza, że w przypadku mojego ojca jest tak samo.

- Naprawdę nie wiem, Theio.

Pomógł mi wstać i zaczął przydzielać żołnierzom i służącym różne zadania. Mieli odseparować Marę, odnaleźć mojego ojca i zadbać o niego, zaprowadzić naszych przyjaciół do pokoi gościnnych, żeby mogli się odświeżyć i odpocząć. Określił, jakie jedzenie im dostarczyć. Bardzo konkretnie. Bo dania w Podziemiach bywały przerażające. Niektórzy mieszkańcy lubili, żeby ich potrawy rzucały się jeszcze na talerzach.

A potem polecił przeszukać zamek i odnaleźć Varnie-go. Donny, Amelia i ja znieruchomiałyśmy i popatrzyłyśmy na niego.

Varnie.

Haden o niczym nie wiedział. Ame osunęła się w ramiona Donny i Gabe'a, więc wyprowadzili ją na zewnątrz, podczas gdy ja usiłowałam znaleźć odpowiednie słowa.

- Strasznie mi przykro, Haden. Zbladł.

- Co się stało?

Zanim odpowiedziałam, na jego twarzy odmalowało się zrozumienie i znów napłynęła do niej krew.

Złapałam go za rękę i mocno przycisnęłam ją do swojego serca. Każda kość bolała mnie z wyczerpania i poczucia straty. Byłam strasznie zmęczona. Bałam się, że już długo nie ustoję, ale tyle jeszcze musiało się zdarzyć. Oblizalam wargi i poczułam na nich słone łyzy, choć nawet nie zauważyłam, że płacę.

- Varnie zginął, gdy bronił Amelii.

Haden cały się spał, a źrenice całkowicie przesłoniły mu białka. Varnie był jego najlepszym przyjacielem, a zginął dlatego, że zaangażowaliśmy go w nasze życie. Widziałam, jak Hadena naprzemiennie zalewają fale winy i bólu. Uniósł głowę i wykrzyknął okropne przekleństwo, a ściany wokół nas spłynęły ciemnoczerwonymi potokami krwi.

Strażnicy, którzy zostali z nami, podeszli do niego, ale uniosłam dłoni, żeby ich zatrzymać.

- Zostawcie nas - poleciłam, jakby rozkazywanie kościotrupom było najnaturalniejszą rzeczą pod słońcem.

Haden aż buzował z emocji. Usiadłam na podłodze i pociągnęłam go na dół. Ułożyłam jego głowę na swoich kolanach. Głaskałam go po włosach, chłodnych jak jedwab, i mruczałam słowa w języku, którego nie znałam, a przynajmniej nie wiedziałam, że go znam. Haden szlochał głucho. Staralam się go ukoić, choć miałam wrażenie, że po tym wszystkim, co się zdarzyło, już nigdy się nie pozbieramy.

Mimo że ojciec został uwolniony od torturujących go machin, tylko wpatrywał się pustym, niewidzącym wzrokiem przed siebie, niezdolny do żadnej reakcji. Stałam przy nim. Wiedziałam, że jest jednocześnie w dwóch miejscach naraz, ale niestety nie mogłam nic zaradzić na jego poranioną duszę i obezwładnione ciało. Tak długo błagałam, żeby się ocknął, aż doprowadziłam się na skraj hysterii.

Haden odciągnął mnie od łóżka i wyprowadził na korytarz.

- Musisz odpocząć, moja kochana.

- Odpocząć? - Żartował sobie? Nie mogłam odpocząć, póki moi przyjaciele nie będą bezpieczni. Póki ojciec się nie obudzi. Chciałam rzucić się na podłogę i wrzeszczeć jak dziecko, do którego nagle dotarło, że życie nie jest sprawiedliwe. - Mam za dużo do roboty, żeby teraz odpoczywać.

Wraz z zapaścią Mary część jej zaklęć rozbłysła jasno i chaotycznie, podczas gdy inne zbladły i w jednej chwili zniknęły. W Podziemiach zapanował jeszcze większy bałagan niż zwykle. Tysiące dusz zostało uwolnionych z drzew, ale były dezorientowane i nadal uwięzione w królestwie, wściekłe i zagubione. W niektórych „eksperymentach” Mary zachodziły dziwne reakcje - ludzie nagle stawali w płomieniach albo wariowali - bardziej niż poprzednio. Zniknęły wszystkie lochy, przez co zamek zachwiał się niebezpiecznie i dopiero po chwili przybrał nowy kształt. Zdawałam sobie sprawę, że dopóki magia się nie ustabilizuje, moi przyjaciele również nie opuszczą Podziemi.

Haden cały czas odciągał mnie od sali ojca.

- Musisz przynajmniej na trochę usiąść. Kiedy ostatni raz jadłaś?

- Jakąś godzinę temu. - Przypomniałam mu, że niedawno zaspokoiliam głód i właśnie dlatego cały ten bajzel znalazł się na naszej głowie.



Haden odwrócił mnie do siebie i zmusił, żebym spojrzała w jego surową twarz.

- Mara nie wydobędzie się ze swojej celi, nawet jeśli zdarzy się cud i w ogóle odzyska przytomność. Zatrzaszczyliśmy się o twojego ojca na tyle, na ile to możliwe. Posłałem też po najlepsze czarownice z Podziemi. Postarają się w jakiś sposób przywrócić mu duszę i odbudować portal, który umożliwi powrót do Serendipity Falls. Donny, Gabe i Amelia śpią bezpiecznie pod okiem strażnika. - Pstryknął mnie w nos. - Musisz odpocząć.

Pokiwałam ponuro głową. I tak nie miałam specjalnie siły się kłócić. Haden zaprowadził mnie do cichego pokoju, z dala od toczącej się w całym zamku imprezy - mieszkańcy Podziemi chcieli uczcić to, że zostali wyzwoleni spod tyranii Mary.

Nigdy nie byłam w tym pokoju. Miałam wrażenie, że wszystko, co się w nim znajduje, jest stare i kruche. Za finezyjne meble można by dostać majątek na targowisku staroci, a na płaskich powierzchniach leżały wycięte z papieru koronki. Wydaje mi się, że Haden wybrał ten pokój, bo najmniej czuć było w nim rękę Mary. Nie dostrzegłam tu nic, w czym gustowała - żadnych posążków wyrzeźbionych w ludzkich kościach, żadnych malowideł przedstawiających konanie w męczarniach.

Haden napalił w kominku, ja obserwowałam przez okno spontanicznie zaimprovizowany bal w ogródku. Zaciągnęłam aksamitne zasłony. Wolałam, żeby nikt mnie nie widział. Czulałam się obnażona.

- To apartament mojego ojca - wyjaśnił Haden, a moje zdziwione spojrzenie kazało mu mówić dalej. - Matka chciała, żeby poczuł się trochę swobodniej, więc kazała urządzić pokój tak samo jak ten, z którego go porwała. To była... skomplikowana kobieta. - Przesunął ręką wzdłuż oparcia krzesła, cofając się myślami w czasie. - Często sia-

dywałem mu na kolanach przed kominkiem. Przestał się odzywać, jak miałem jakieś sześć lat. Spędzałem z nim każdy wieczór, ale on tylko patrzył w ogień.

- Przykro mi, Haden.

- A mnie przykro, że zrobiła to samo z twoim ojcem. Ślady flamastra na mojej ręce potwierdzały potworne zamiary Mary. Skóra swędziała mnie pod szpitalną piżamą i narzuconym na nią płaszczem Hadena.

- Muszę się umyć. - Chciałam to z siebie zszorować. Jeśli będzie trzeba, wytnę te ślady. Poza tym w szpitalnej koszuli czułam się słaba i naga.

Haden pociągnął za złoty chwost, a gdy zjawił się służący-kościotrup, kazał mu „naszykować kąpiel”.

- W Podziemiach wyrażasz się jeszcze bardziej staromodnie - zauważyłam.

Wyglądał też starzej. Zmarszczki na czole zwykle nie odcinały mu się tak wyraźnie. Jego aura błyszczała jasno, ale dostrzegłam, że w miejscu, gdzie został zraniony srebrnym nożem, wciąż ma wyrwę. Ponieważ bitwa się skończyła, poruszał się też wolniej - martwiło mnie, że nie zdrowieje tak szybko, jak powinien.

Zobaczył, że się mu przyglądam.

- Co zrobimy, Theia? Nie możesz tu zostać. Mało mnie obchodzi, czy uważają cię za królową. Nie możesz jej zastąpić.

- Muszę. Varnie powiedział, że ludzkość potrzebuje koszmarów i mar, żeby przetrwać. Teraz ja jestem nią.

- Nie jesteś nią ani trochę. - Przeczesał włosy palcami. - Podziemia to nie miejsce dla ciebie, zaczniesz tu powoli obumierać, bo stracisz wszystko, co do tej pory znałaś. To nie miejsce dla młodej, pięknej kobiety, przed którą całe życie.

Wzruszyłam ramionami.

- Naprawdę nie kręci mnie myśl o roli królowej podziemnego świata, Haden... ale nie zacznę obumierać. -

Miałam taką nadzieję. Przypomniałam sobie swoją ulubioną wierzbę i płatki w kształcie serca... przypominałam sobie melodię, która nie dawała mi spokoju. - Czasem nawet mi się tu podoba. Przewrócił oczami.

- Ale znienawidzisz ten zamek, a potem i mnie. Nie wolno ci tu zostać. Zateśkniesz za rodziną i przyjaciółmi. Stracisz wiele możliwości, które czekają na ciebie w normalnym życiu. - Rozchylił zasłony i spojrzał na zabawę na dworze. - W Podziemiach jest tylko strach i ból.

- I ty. - Nie zamierzałam mówić tego na głos. Odwrócił się do mnie gwałtownie, puszczając kotary.

- Jeśli dobrze pamiętam, to uznaliśmy, że nie dane nam być razem, tak? Rzuciłaś mnie. - Wyszczrzył się w uśmiechu. - Co prawda nie potraktowałam tego poważnie. Nie możesz ze mną zerwać. Nie, gdy czuję w swojej piersi bicie twojego serca.

Wpatrywał się we mnie ponuro, czekając na odpowiedź. Zawsze twierdził, że ryzykuję, zbliżając się do niego, ale ja nigdy nie potrafiłam się oprzeć uczuciom.

Przypomniałam sobie nasze pierwsze spotkanie, gdy Haden - wcielenie grzeczności - ostrzegał mnie, że przebywanie w jego pobliżu wiąże się z niebezpieczeństwem, choć jednocześnie rzucał mi wyzwanie, bym zaryzykowała. A potem błagał wręcz, żebym została, a przy tym mnie od siebie odpychał.

- Haden, rozstaliśmy się. To nie pora na dyskusje na temat naszego życia miłosnego.

- Tudzież jego braku, prawda?

Czułam się jak wyżęta szmata i nie miałam siły na dalsze kłótnie, więc kiedy służący dał znać, że kąpiel gotowa, bez wahania poszłam za kościotrupem, zostawiając Hadena bez odpowiedzi.

Nie wiem, jak długo siedziałam w wannie, ale woda jakimś cudem była cały czas gorąca, mimo że skóra na palcach zaczęła mi się już marszczyć. Przyszło mi na myśl, żeby w ogóle nie wychodzić z kąpieli. Każdy skrawek ciała miałam tak spięty, aż dziw, że się nie rozpekłam.

Światło świec odbijało się w pianie i bąbelkach jak miliony diamentów. Każdy mój ruch sprawiał, że w powietrze wzbijał się zapach jaśminu. Skóra zmiękła mi pod wpływem nawilżającego mydła, a tuż przy mojej oazie, na małym stoliczku leżał talerz z czekoladkami - karmelowymi okruchami rozkoszy.

Ale czy naprawdę mogłam tu zostać?

Czy mogłam porzucić swoje ludzkie życie? Podziemia miały w sobie coś fascynującego, ale czy kiedykolwiek zdołam się w nich zadomowić? Nie dało się tu tak naprawdę zapuścić korzeni. Podziemny świat nieustannie się zmieniał i przekształcał. Pięknu zawsze towarzyszyła potworność.

Wydałam z siebie przeciągłe westchnienie. Powinnam wyjść z wanny. Miałam tak dużo do zrobienia - ale ze mnie egoistka, skoro pławię się w ukradkiem wyrwanej chwili rozkoszy. Sięgnęłam do tyłu ręką, żeby rozmasować sobie kark.

- Jeśli potrzebujesz masażu, z przyjemnością służę pomocą.

Na głos Hadena wzdrygnęłam się i zanurzyłam w bąbelkach, wychlapując przy tym wodę.

- Co ty tu robisz? - pisnęłam. Zachichotał.

- Baliśmy się, że usnęłaś.

Jego głos był coraz bliżej, a ja spanikowana dałam nura jeszcze głębiej i przesunęłam pianę tak, żeby na pewno nie zobaczył, czego nie trzeba.

- Nic mi nie jest. Zaraz wyjdę.

Przykucnął przy mojej głowie i żartobliwie rozdmuchał bąbelki, śmiejąc się z mojej reakcji.

- Spokojnie. Masz na sobie tyle bąbelków, że nawet twoja długa koszula nocna szczelniej cię nie zakrywa.

Przechyliłam głowę tylko na tyle, żeby zerknąć na niego kątem oka.

- Zachowujesz się niestosownie.

- Owszem, mam tego świadomość. Mogę umyć ci plecy?

- Haden! Nie. Wynoś się stąd - wrzasnęłam.

Wstał, ale zamiast wyjść, wziął sobie niski stołek i postawił go przy wannie.

- Przez ciebie jestem w bardzo niezręcznym położeniu.

Zerknął na mnie lubieżnie znad idealnie kształtnego nosa.

- To może powinnaś zmienić pozycję. Ochlapałam go.

- Musimy porozmawiać o nas. - Skubnął mi jedną czekoladkę. - Stwierdziłem, że to najlepszy moment, bo teraz będziesz dobrą słuchaczką.

- To najgorszy moment, żeby rozmawiać o naszym związku. - Ale ponieważ Haden najwyraźniej nie zamierzał się stąd zabrać, postanowiłam odwrócić jego uwagę od tematu i pomówić o Marze. - Haden, co ja właściwie przejęłam od twojej matki? Myślałam, że ona nie ma duszy, że tylko ludzie je mają.

- Naprawdę, moja kochana, nie przypuszczałem, że kiedykolwiek zrobisz to, co zrobiłaś. Demony nie posiadają dusz, a przynajmniej nie te, które nie są częściowo człowiekiem, jak ja. Najwidoczniej jednak jej moc przybrała jakąś materialną formę, podobnie jak składająca się z esencji ludzka dusza, a ponieważ Mara skaziła cię swoją krwią, miałas do niej dostęp.

- Więc teraz stałam się bardziej demonem. Jak ty. Nie jestem już tylko skażona przez demona, prawda?

Spojrzałam Hadenowi w oczy. Jeśli byłam demonem, przestałam być zakazanym owocem. Nie wiązała nas już zasada „demonowi nie wolno posiąść niewinnej dziewicy, więc nie możemy uprawiać seksu”. Woda w wannie zrobiła się nagle zdecydowanie za gorąca.

Haden uśmiechnął się przebiegle.

- Wydaje mi się, że to bardzo ciekawa koncepcja, którą będziemy musieli później zbadać nieco dokładniej, moja kochana. - Nachylił się nade mną i zamieszał wodę ręką. - Dziewczyny i Gabe już się obudzili i czekają na nas w salonie.

- Wiedzą, że tu siedzisz ze mną? - Zakryłam rękami twarz. - O rany! - jęknęłam.

Zachichotał.

- Prawdziwa królowa nie przejmuje się tym, co inni myślą o jej zachowaniu.

- Przejmuje się, jeśli musi później znosić docinki Donny.

- Theio - zaczął poważniejszym głosem. - Naprawdę musimy porozmawiać. To rozstanie to okropny pomysł. Nie możesz mnie odtrącać. To niesprawiedliwe.

- Porozmawiamy o tym, jak się ubiorę, dobra?

- Oczywiście, odłożymy to na później. Ale teraz musisz mnie posłuchać. Na pewno nie mogę ci wymyć pleców?

Prychnęłam z wściekłości.

- Chciałam tylko... nie chciałam nikogo w to mieszać. Myślałam, że jeśli odseparuję się od ciebie i od innych, to nic nie będzie wam zagrażało. Chciałam, żebyś miał prawdziwe życie. - Ale w rezultacie wszyscy znaleźli się w niebezpieczeństwie. Ojciec, moi przyjaciele, Varnie.

- Myślałem, że wiesz. Że po tym, gdy ostatnim razem przyszedłem po ciebie do Podziemi, musisz wiedzieć... ale chyba się myliłem.

- Co takiego muszę wiedzieć?

- Ze ty jesteś moim życiem.

- Haden...

- Skończmy z tym, Theio. Nie odtrącaj mnie już dłużej od siebie. I proszę, nie poświęcaj się dla mnie, bo w efekcie tylko znikasz z mojego życia, a ja cierpię jeszcze bardziej. Przestań myśleć, że musisz robić wszystko sama. Nie jesteś sama. Masz mnie. Amelię i Donny. Musisz przecież widzieć, że ranisz nas za każdym razem, gdy nie chcesz nam zaufać.

Nigdy wcześniej nie myślałam o tym w ten sposób. Byłam tak zaprzątnięta staraniami, by naprawić swoje błędy, że nie przyszło mi do głowy, że mój brak zaufania rani ludzi, których pragnę za wszelką cenę chronić.

- A ty, Haden? Ostatecznie nie planowałeś za moimi plecami przyjęcia-niespodzianki, prawda? Obmyślałeś strategię wojenną. I zamierzałeś odejść bez słowa wyjaśnienia. Chyba oboje nadwyrężyliśmy swoje zaufania.

Zmarszczył brwi.

- Masz rację. Absolutną. Oboje musimy przestać się odpychać po to, żeby udowodnić naszą miłość. Od tej chwili stuprocentowa szczerłość. Jesteśmy młodzi i nie tacy znów głupi, więc na pewno potrafimy nauczyć się czegoś na własnych błędach... tak?

Ta jego twarz w blasku świec, to spojrzenie, jakbym na całym świecie liczyła się tylko ja... każda dziewczyna by na ten widok zemdląła. Ale kochałam go nie za to, jak wygląda, nie za demoniczną szybkość, nie za biegle władanie mieczem czy sposób wiązania krawata. Kochałam go za słabość, na którą odważał się tylko przy mnie. Za te chwile, kiedy był bezbronny, niepewny siebie - kiedy mnie potrzebował. Dlaczego nie chciało do mnie dotrzeć, że nie muszę być w jego oczach idealna, tak samo jak on nie musi być idealny w moich?

Zrobiłabym dla niego wszystko. Pokochałam go od pierwszego wejrzenia. Może powinnam mu w takim razie chociaż zaufać?

A moi przyjaciele... ile krzywd im wyrządziłam, nie wierząc w ich siłę. Gdybym im powiedziała, co się dzieje, zamiast dusić wszystko w sobie, może zdołaliby mi pomóc. Może gdybym powiedziała o głodzie i snach, powstrzymaliby mnie przed nocnym wykradaniem esencji.

I chociaż naprawdę nie chciałam ich ciągnąć za sobą do piekła, to i tak przyszli. Wykazali się przy tym odwagą i mądrością, i to łącząca nas więź dała mi moc, by pokonać zło Mary. A teraz, kiedy miałam je w sobie, potrzebowałam ich dużo bardziej niż wcześniej. Dzięki nim byłam lepsza i silniejsza.

- Dobrze - przytaknęłam.

- Dobrze?

- Zgadzam się z tobą. Nie będę cię już odrzucać, przestanę wszystko w sobie tłamsić i pozwolę wam mi pomagać.

- A haczyk? - spytał.

- Nie odejdę stąd. Mara zniknęła... ale jej królestwo należy teraz do mnie.

- I do mnie, Theio. Ostatecznie jestem jej synem. Królestwo demonów to moja spuścizna. Odsyłam cię. Sam zajmę się Podziemiami.

Przewróciłam oczami. To by było na tyle, jeśli chodzi o nieodpychanie się nawzajem, żeby dowieść swojej miłości.

- Odsyłasz mnie? - Akurat, jakby mógł to zrobić bez mojego przyzwolenia. Nie pozbedzie się mnie tak łatwo. -Naprawdę zamierzasz to na siebie wziąć, prawda? Stać się tym, czego tak bardzo nienawidziłeś? Haden, to nie fair.

Złapał mnie za rękę.

- A myślisz, że będzie fair, jeśli pozwolę ci stać się tym, kim sam nie chcę się stać?



Kiedyś na historii mieliśmy napisać pracę na temat słynnych słów lorda Actona: „Władza demoralizuje, a władza absolutna demoralizuje w stopniu absolutnym”. Mara miała za dużą władzę, której nic nie ograniczało. Deformowała ludzkie dusze ot, tak, dla zabawy, bo nic nie stało jej na przeszkodzie. Czy ktoś, kto zajmie jej miejsce, okaże się lepszy? Czy Haden nie zmieni się w końcu w taką istotę jak jego matka... czego najbardziej się obawiał?

A ja?

Poruszyłam się pod wodą, a Haden aż wstrzymał oddech. Nie byłam pewna, czy cokolwiek mu pokazałam, czy wystarczyła sama myśl, że mogłabym mu coś pokazać, ale jego policzki wyraźnie się zaróżowiły.

- Wrócimy do tej rozmowy później, co? - zaproponowałam.

Uśmiechnął się jak nieśmiały nastolatek, a nie jak demon, który widział już wszystko. Musiałam jednak przyznać, że w obu wcieleniach miał ten sam wpływ na to, co dzieje się w moim brzuchu.

Nachylił się lekko i pocałował mnie. Pocałunek był słodki, miękkie usta musnęły mnie delikatnie. Zebrałam w garść pianę i objęłam rękami jego policzki, zostawiając mu na twarzy mydliny. Haden nie należał do tych, co dają sobie w kaszę dmuchać, więc uśmiechnął się z ustami przy moich ustach i oblał mi głowę wodą z bąbelkami.

- Kokietka - szepnął, zanim pozwolił mi iść się ubrać, żebyśmy mogli zacząć planować nasze nowe życie.

## Rozdział 21

**Pierwsze**, co zauważyłam po wejściu do salonu, to Amelia, która udawała, że nic jej nie jest. Uśmiechnęła się, ale tak blado, że tylko wyraźniej pokazała, jak jej źle. Była samą dobrocią, szczerością i słodyczą, więc dobijało mnie, że tak cierpi.

- Ame... - Urwałam, bo co właściwie mogłam jej powiedzieć.

Podeszliśmy do niej we trójkę i przytuliliśmy ją mocno. Boleśnie dawało się odczuć brak Varniego.

- Tak mi przykro, Amelio. - Ścisnęłam ją mocniej. -Bardzo bym chciała cię jakoś pocieszyć.

- Tak strasznie mi go brakuje - zaszlochała. - To on mnie uratował, wiesz?

Pokiwałam głową.

- Widziałam wszystko w kryształowej kuli. Był bardzo odważny. Prawdziwy bohater. Tak go zapamiętam.

Otarła łzy grzbietem dłoni.

- Ale to nie tylko to. Kiedy byłam nieprzytomna, odnalazł mnie w środku mojej głowy i pomógł mi się osadzić. To coś, co zauważyłaś, że łączy mnie z Mikiem Mathenym, to zaklęcie, które Mara rzuciła na mnie, jak miałam trzynaście lat. - Otworzyliśmy usta ze zdumienia, a Ame mówiła dalej: - Nawet nie podejrzewałam, że to ona. Po prostu

rzucałam jakieś głupie zaklęcie miłosne. Pojawiła się wtedy w nocy, ale myślałam, że to tylko sen. Związała mnie z Mikiem na te wszystkie lata, a dzięki magii, którą mi dała, byłam taka silna. Teraz już nie mam żadnych magicznych mocy. Varnie pomógł mi to z siebie wyrzucić. To znaczy... jego duch, prawda?

- Tak mi się wydaje, kochana. - Pomasowałam ją po plecach.

- Duch Varniego zaprowadził nas do celi Amelii -wtrącił się Gabe. - Niesamowite. Wyglądał tak autentycznie, a potem go zgubiliśmy... najwyraźniej zniknął.

Haden objął mnie w pasie i oparł się brodą o moje ramię. Tak ciężko było mówić o Varniem, wiedząc, że nigdy nie wróci.

Donny milczała. Odruchowo gładziła się po płaskim brzuchu, a po chwili szybko podniosła głowę, żeby się upewnić, że nikt tego nie widział. Udawałam, że nic nie zauważyłam.

- Cały czas myślę, że to nieprawda. Jak moja ciąża albo trupia czaszka Gabe'a.

- Co? - spytał Haden. - Jesteś w ciąży?

- Byłam... przez chwilę. Mara zrobiła z nami coś dziwnego... jakby spełniły się nasze najgorsze koszmary. Może więc Varnie nie zginął? Może to tylko kolejna przerażająca rzecz, z którą musieliśmy się zmierzyć?

Ame pokręciła głową.

- Naprawdę zginął. Czułam, że odchodzi. Gabe odchrząknął.

- Wydaje mi się, że na nas rzuciła jakieś zaklęcie czy coś. A kiedy Theia ją zatłukła, zaklęcia przestały działać. Ale śmierć Varniego nie była czarodziejską sztuczką. Mara nie zamieniła go w ducha, tak jak mnie w Szkieletora. To się stało naprawdę, więc potem nie mogło się odstać.

Zamilkliśmy; myśleliśmy o naszym przyjacielu. Później zaczęliśmy wspominać, przez co przeszło każde z nas w Podziemiach. Opowiedziałam im o kwiatkach, o tym, że bałam się, że to ja wysysam dusze ludzi z naszej szkoły. I o małej dziewczynce, którą nastraszyłam.

Cały czas mówiłam z zamkniętymi oczami. Możliwe, że mnie znienawidzą, ale musiałam być z nimi szczerą. Ich życiu wciąż groziło niebezpieczeństwo i wciąż byli zamknięci w Podziemiach. Zasługiwali przynajmniej na prawdę.

- Jak masz zamiar nad tym zapanować, skoro jesteś jeszcze silniejsza? - spytała Donny. Jej głos nie brzmiał oskarżycielsko.

- Nie czuję się inna. Kiedy zaczęłam chłonać demoniczną esencję, pomyślałam, że zagłuszy moje prawdziwe ja, że gdzieś je zagubię. Ale wydaje mi się, że ciągle jestem... sobą. Właściwie czuję się tak, jakbym teraz bardziej nad sobą panowała.

Ame wzięła mnie za rękę i doprowadziła do kanapy.

- Za nic bym nie chciała, żebyś się zmieniła, Theia. Cieszę się, że czujesz się tak samo... ale nie jesteś taka sama. Musisz być tego świadoma. Nadal masz w sobie głównie człowieka... prawdopodobnie... może... ale jedną nogą stoisz w innym świecie. Stałaś się potężna; wszyscy widzimy, że się zmieniłaś, nawet jeśli ty tego nie zauważasz.

Usiedli i przez dziwną, niezręczną chwilę patrzyli na siebie.

- Czyli Theia jest teraz nową królową mar i musi tu zostać, by rządzić Podziemiami? - odezwał się w końcu Gabe.

- Theia tu nie zostanie - oświadczył Haden.

- Oczywiście, że zostanę. A co, tak po prostu wrócę do szkoły? Ten rozdział swojego życia już zamknęłam. Teraz tu jest moje miejsce.

- W żadnym wypadku. - Haden wstał spowity błyszczącą, migocącą aurą wszędzie, tylko nie w okolicach

rany. - To moje przeznaczenie. Od dziecka byłem przygotowywany do tego, żeby pewnego dnia przejąć królestwo.

- Hm, stary? A co z tymi wszystkimi, którzy tu mieszkają i właśnie teraz imprezują, nazywając ją swoją królową? - spytała Donny.

Pokręcił głową.

- Coś wymyślimy.

Wykonał zbyt gwałtowny ruch, skrzywił się i przycisnął rękę do boku. Skupiłam się na jego aurze i zobaczyłam, że wyrwa jest większa niż wcześniej. Stan Hadena się pogarszał, zamiast się poprawiać. Instynktownie wiedziałam, jak to zmienić.

- Muszę zrobić coś, co ci się pewnie nie spodoba. - Stałam naprzeciwko Hadena i przyłożyłam dłoń do rany. - Tu, gdzie zostałeś zraniony srebrnym nożem, nie masz aury. Wydaje mi się, że jeśli... eee... zaczerpniesz ze mnie tak, jak ja zaczerpnęłam z Mary...

- Wykluczone - sprzeciwił się Haden. Posiadałam teraz moc. Nie do końca ją rozumiałam,

ale miałam wewnętrzną pewność, że mogę go uleczyć.

- Wydaje mi się, że jak zaczerpniesz ze mnie trochę energii, to aura się zasklepi.

- Nie.

Amelia położyła Hadenowi rękę na ramieniu.

- W medycynie niekonwencjonalnej istnieje pojęcie energoterapii. Czytaliśmy z Varniem o metodzie leczenia zwanej reiki. Polega na przekazywaniu energii życiowej. To pradawna, zupełnie bezpieczna metoda. Trzeba tylko położyć rękę i przekazać energię.

Widziałam, że Haden chciałby sprawić Ame przyjemność. Walczył ze sobą, bo spotkało ją coś naprawdę strasznego, ale niezdecydowanie trwało tylko chwilę, zaraz potem powrócił wcześniejszy upór.

- Theia chce, żebym wyssał z niej trochę esencji, a ja tego nie zrobię.

Ame spojrzała na mnie wzrokiem mówiącym, że piłka znów znalazła się po mojej stronie boiska... czy jakkolwiek to się mówi w Stanach.

- Ale, Haden, wiem, że to zadziała - powiedziałam. -Podpowiada mi to jakiś wewnętrzny głos, którego muszę posłuchać.

Jego złowroga, stanowcza mina miała mnie pewnie zniechęcić do dalszego namawiania. Haden zorientował się jednak, że na mnie to nie podziała, zmrużył oczy w cieniutkie szparki i westchnął z poirytowaniem.

- Boję się, że nie dam rady się pohamować i jak już raz zacznę, to całkowicie cię opróżnię. Powinnaś wiedzieć, że lepiej nie wystawiać mojej samokontroli na taką próbę.

- Jeśli ty się nie powstrzymasz, my cię powstrzymamy - poparła mnie Ame.

Haden pokręcił głową.

- Nie, Theia.

- Ufam ci. - Zatrzepotałam rzęsami tak, jak uczyła mnie Donny, na wypadek gdybym chciała coś uzyskać od jakiegoś chłopaka. - A ty mi ufasz?

Parsknął, widząc, że staram się go beczelnie uwieść, ale i tak trochę podziałało. Odrobinę zmiękł, mimo że nigdy by się do tego nie przyznał.

- To beznadziejny pomysł.

- Błagam.

Między moją dłoń a jego ciałem zaczęła formować się ciepła energia, więc skoncentrowałam się na niej i posłałam w wyrwę w jego aurze coś w rodzaju światła. Poczułam mrowienie w ręce, bo jasna smuga przestała płynąć tylko w jednym kierunku. Haden oddawał mi w zamian część swojej energii. Podczas wysysania Mary było inaczej. Tym razem w ogóle nie czułam, że cokolwiek biorę.

Przypominałam raczej przewód elektryczny. Energia krążyła między nami w czymś w rodzaju obiegu zamkniętego. Dzieliliśmy się nią, aż w końcu dwie różne esencje stopiły się w jedną wiązkę światła. Ale była ona czymś więcej niż sumą nas dwojga - zlała się w coś zupełnie nowego, przepływając przez nas i między nami.

Nie miałam pojęcia, co to za moc, ale moja więź z Hadenem przeniosła się na zupełnie nowy poziom. Coś mnie z nim połączyło. Ale nie tak ohydnie jak Ame z Mikiem. Ta więź była silna i dobra. Niemal czysta.

- Przepiękne - powiedziała zachwycona Ame. Trochę się zawstydziałam, gdy przypomniałam sobie, że

nie jesteśmy sami. Proces leczenia wydawał mi się bardzo intymny. Chyba wszyscy tak uważali, bo szybko nas przeprosili i zmyli się do swojego pokoju, zostawiając nas samych.

Jak tylko wyszli, Haden zaczął krążyć po pokoju, a na jego twarzy odmalował się grymas niezadowolenia. W końcu zatrzymał się naprzeciwko mnie.

- Theio. Chcę, żebyś wróciła do dawnego życia. Powinnaś iść na studia, zrobić karierę, urodzić dzieci... Chcę, żebyś miała wszystko, co sobie wymarzysz.

- Ja też tego chcę, Haden. Ale z tobą. A ponieważ takie życie nie dla nas, to cieszymy się tym tutaj. Razem. - Na moment zatonęliśmy w swoich oczach. Mogliśmy wieść w Podziemiach dobre życie, wiedziałam to. - Nie odejdę stąd tak po prostu. Za dużo się zdarzyło.

Serce mi się ścisnęło, gdy do Hadena dotarło, że mam rację, ale mimo to spróbował jeszcze się upewnić, że to moja ostateczna decyzja.

- Tak naprawdę nie jesteś królową. A przynajmniej nie musisz nią być. Zanim zajmiesz jej miejsce, musisz być absolutnie pewna, że tego pragniesz.

- O czym ty gadasz?

- W królestwie nie ma żadnych magicznych reguł, które by ci nakazywały zająć miejsce Mary po tym, jak ją zabijesz. Tak samo jak nie istnieje żadne prawo cedujące rządy na pierwородnego. Za życia Mara zapoczątkowała wiele różnych zwyczajów, ale nie trzeba ich kontynuować. Mieszkańcy Podziemi szanują cię za to, że zgładziłaś despotkę i oczarowałaś ich księcia, ale to nie oznacza automatycznie, że musisz przejąć berło władzy demonów.

Zastanawiałam się chwilę nad jego słowami.

- A kto inny może zostać królem? Oprócz ciebie?

- W przypadku braku zwierzchnika władzę usiłowałby zapewne objąć inny demon. W dalszym ciągu może do tego dojść, ale masz teraz moc Mary i lojalność jej poddanych, więc jeśli nie zrzekniesz się tronu...

- Czyli że rządzi najsilniejszy, tak? W okresie, gdy była to Mara, ona ustalała reguły gry.

Haden potwierdził lekkim skinieniem głowy.

- Zasadniczo tak. Jednak pewnych praw natury nie da się tak łatwo złamać. Demon będzie w sposób naturalny robić to, w czym jest najlepszy... albo najgorszy. Podziemia są i na zawsze pozostaną miejscem, gdzie rodzą się koszmary. Mara była najpotężniejszym demonem, więc urządziła ten świat według własnego widzimisie.

- A jakie są inne mary?

- Nieprzewidywalne. To demony, moja kochana. Kiedyś już widziałam mnie pod postacią demona, gdy nie miałem ludzkiej duszy, no i poznałam też Marę. Inne demony nie dorównują jej mocą, ale w żadnym wypadku nie są to też słodkie szczeniaczki. Czerpią perwersyjną przyjemność z wywoływania u ludzi koszmarów, do czego Mara bardzo je zachęcała.

Wzdrygnęłam się na wspomnienie oziębłości Hadena, gdy został pozbawiony ludzkiej duszy.



- Jeśli więc pozwolimy na to, żeby zamiast mnie rządził któryś z nich, istnieje niebezpieczeństwo, że w Podziemiach zjawi się nowa Mara.

- To prawdopodobne. Wątpię, żeby któryś z nich okazał się łagodnym władcą... chociaż to niekoniecznie twój problem. Tak czy inaczej możesz odejść.

Zacisnęłam zęby.

- Nie chcę odchodzić. Już nie - odparłam z zaskakującą pewnością, ale myśl o tym, że miałabym zostawić Podziemia komuś innemu, budziła we mnie taką samą zazdrość jak myśl o Hadenie i innych dziewczynach. To moje królestwo. Potrzebowało mnie, a ja pod jakimś względem równie mocno potrzebowałam jego.

- Nie przeczę, że posiadasz teraz dużo większą moc niż ja. Ale nie wiesz, jak z niej korzystać ani jak rządzić w Podziemiach. Mogę ci w tym pomóc. - Wziął mnie za rękę. - Z ogromną radością ci w tym pomogę.

- Będziesz rządzić ze mną? - spytałam z nadzieją, choć w jego oczach już wyczytałam odpowiedź.

- To nie będzie łatwe. Ani dla ciebie, ani dla mnie. Najgorzej idzie z dziećmi.

Zagryzłam wargi. Za pomocą koszmarów przekazywało się pierwotne lęki, a od teraz ja ponoszę za to odpowiedzialność.

- Może jest jakiś inny sposób? A może udałoby się nam, no nie wiem, lepiej nadzorować demony i nie zsyłać aż tylu koszmarów co Mara?

- Trzeba bardzo uważać na demony, ale myślę, że przy mocy, jaką dysponujesz, nie będą miały innego wyjścia, jak się dostosować. Przynajmniej w jakimś stopniu. - Haden przestał się krzywić i rozpogodził się trochę. - Uważam też, że możemy, a nawet powinniśmy, żyć w obu światach.

Zaczęłam się zastanawiać, jak to by wyglądało. Może poszłabym na studia. Grałabym na skrzypcach pod wierz-

bą w Podziemiach, a jednocześnie jadła ciasteczka Muriel w Serendipity Falk. A przede wszystkim byłabym nadal z Hadenem.

- Bardzo bym chciała.

- Teraz tak mówisz. Nie jestem pewny, jak to wszystko się potoczy, moja kochana. Przed nami sporo pracy, żeby pozbyć się skutków działalności Mary i wprowadzić nasze własne zasady. Nadejdą chwile, kiedy poczujesz do siebie nienawiść za to, co musisz robić.

- Ale będziemy robić to razem.

- Tak, i mam nadzieję, że mnie też nie znienawidzisz za to.

Kilka dni później, gdy nasi przyjaciele znaleźli się już bezpiecznie w domu, opanował mnie nagły niepokój i nie mogłam spać. Cichutko poszłam korytarzem do sali ojca.

Jego pogruchotana dusza pozostała w Podziemiach, mimo że ją uwolniliśmy. Była tak poraniona, że nie połączyła się z ciałem, przez co i jedno, i drugie trwało w stanie zawieszenia.

- Cześć, tatusiu.

Usiadłam na krześle przy jego łóżku. Nie spał. Patrzył tylko pustym wzrokiem przed siebie.

Złapałam go za zimną rękę i zaczęłam relacjonować przygotowania do balu. Mówiłam mu teraz o wszystkim -no, prawie. Jeśli w ciągu ostatnich kilku dni na jakimś poziomie mnie słyszał, to wiedział, że zostałam królową Podziemi. Opowiedziałam mu, że pokonaliśmy Marę, że wprowadzamy w królestwie różne zmiany.

Że za nim tęsknię i że strasznie żałuję, że żyjąc w oddaleniu, zmarnowaliśmy tyle czasu.

Zastanawiałam się, czy ojciec chciałby dzielić ze mną moje terażniejsze życie, gdyby znów stał się sobą. Czyby rozumiał, co starałam się zrobić dla obu naszych światów?

Miałam nadzieję, że byłby ze mnie dumny. Podejrzewałam jednak, że na każdym kroku by mnie krytykował. Sięgnęłam po skrzypce.

- Dziś uświadomiłam sobie, że bardzo dawno nie słuchałeś muzyki. Jak byłam mała, ciągle się przysłuchiwałeś mojej grze. Pamiętasz, ojcze?

Uniosłam instrument i zaczęłam grać jedną z jego ukochanych melodii, do wtóru słodko-gorzkich wspomnień. Pod koniec utworu wpadłam w znajomy trans - ogarniał mnie tylko wtedy, gdy grałam swoją ulubioną muzykę. Zanim wybrzmiała ostatnia nuta, przechodziłam do następnej, wymyślanej na bieżąco. Melodia była chłodna i słodka, jak lody truskawkowe w gorące sierpniowe popołudnie. Mówiła o dzieciństwie - o warkoczykach i lakierkach, o strupach na kolanach i zoo. Tą melodią wyznawałam ojcu, że zawsze mi brakowało jego bliskości. Że chciałam zwracać się do niego „tatusiu”. Że chciałam, żeby układał mnie wieczorem do snu i czytał mi bajki na dobranoc. Melodia żałośnie opowiadała o tym, nad czym sama nigdy nie pozwoliłam sobie zapłakać.

Nagle muzyka jakimś cudem przeniknęła do uszu ojca. Ocknął się. Zaczął mrugać. Nie przestałam grać. Przywoływałam kolejne emocje z nadzieją, że w ten sposób jeszcze bardziej go pobudzę. W pewnym momencie spojrzał na mnie. Prosto w oczy. Wzrok mu się wyostrzył. Wrócił.

Przerwałam grę i powoli opuściłam skrzypce.

- Cześć - westchnęłam raczej, niż powiedziałam.

- Naprawdę tu jesteś? - spytał zachrypniętym, długo nieużywanym głosem.

- Naprawdę.

- Nie jestem pewny... - Skrzywił się zdezorientowany. - Nie pamiętam...

- Nie szkodzi. Wszystko sobie przypominisz. Nic na siłę.

- Chciałem umrzeć. Czemu nie umarłem?

Wzruszyłam ramionami. - Nie wiem. Widocznie nie nadeszła jeszcze na to pora. Zamknął oczy i zacisnął zęby pod naporem bolesnych wspomnień.

- Słyszałem cię tak... jakbyś stała po drugiej stronie tunelu i opowiadała mi o różnych rzeczach, których nie rozumiałem. Których nie chciałem rozumieć. A potem ta melodia Przypomniała mi o twoim dzieciństwie. O tym, że tak strasznie chciałem być dla ciebie serdeczniejszy, o wszystkich błędach, jakie popełniłem. Pobiegłem szukać tej małej dziewczynki, żeby ją przeprosić. I się obudziłem. - A teraz musisz zostać. Ta dziewczynka nadal cię potrzebuje.

Popatrzył na mnie ze zdziwieniem. Przetrawił to co powiedziałam, a może też inne rzeczy, o których mówiłam mu przez cały tydzień.

- Tak chyba tak. Jestem bardzo zmęczony. Wstałam i wygładziłam kołdrę. Pod wpływem nagłego impulsu nachyliłam się i cmoknęłam go w policzek.

- Odpoczywaj, ojcze. Musimy podleczyć twoją duszę, żebyś mógł wrócić do swojego ciała.

Zamknął oczy.

- Będę udawał, że wiem, o co chodzi. Później porozmawiamy o tych nonsensach z chłopakami. - Uśmiechnął się lekko, a mnie zrobiło się lżej na sercu.

- Dobrze, później. Dobranoc.

Zostawiłam u niego skrzypce, dziś nie miałam już zamiaru grać. Zamknęłam za sobą drzwi i poczułam, że kamień spada mi z serca. Przebudził się. Była jakaś nadzieja.

## Rozdział 22

Donny zaciągnęła zasłony.

- Ciągłe imprezują? Przystopowali chociaż na chwilę, jak nas nie było? To już prawie tydzień. Ten zamek to jeden wielki akademik żywych trupów. - Odwróciła się do mnie. - Na pewno nie chcesz, żebym pomogła ci się umalować?

- Wszystko pod kontrolą - powiedziałam i natychmiast wpakowałam sobie w oko szczoteczkę od maskary. Ale w kwestii kosmetyków Donny miała bardzo hojną rękę, a ja wolałam aż tak się nie tapetować. Dziś wszystko musiało być idealnie.

Amelia usiadła obok mnie przy toalecie.

- Jesteś absolutnie pewna, że chcesz to zrobić? - spytała, wykręcając sobie ręce i podrygując nerwowo stopą.

Popatrzyłam na swoje odbicie. Prawie nie znałam dziewczyny, która spojrzała na mnie z lustra, przez te kilka miesięcy zupełnie się zmieniła.

- Jestem pewna. - Odwróciłam się i wstałam, chwiejąc się trochę na wysokich obcasach. - No i jak?

Ame klasnęła w dłonie, a Donny uniosła kciuk. Byłam wystrojona w sto metrów białego tiulu i tafty. Talię obwiązałam szarfą z czarnych róż, a w ufryzowane loki powtykałam czarne i białe diamenty.

Ostatecznie koronację ma się tylko raz.

- A więc po tym wszystkim nie będziesz się już mogła wycofać? - dociekała Donny.

- I tak już uważają mnie za królową, to tylko formalność. Cieszę się, że mogliście się zjawić. To dla mnie niesamowicie ważne.

Okazja była wyjątkowa. Uznaliśmy, że ja z Hadenem będziemy dość często kursować między światami, ale nasi przyjaciele powinni odwiedzać Podziemia jak najrzadziej. Ale jak mogłabym ich nie zaprosić na taki wieczór. Każde z nich miało swój udział w historii Podziemi i bardzo dużo tutaj straciło, i chociaż nie sprawowali rządów, to ich wskazówki zawsze wpływały na nasze decyzje. Liczyłam na wsparcie Donny i Amelii. Na to, że pomogą mi pozostać człowiekiem.

Chcieliśmy też uhonorować Varniego, nie dopuszczając do tego, żeby Podziemia znów stały się takie jak kiedyś.

Jednak tego wieczoru zamierzaliśmy świętować. I chociaż w królestwie tak czy siak balowano, pragnęliśmy urządzić oficjalne przyjęcie i koronację.

- Jak to jest być królową? - dopytywała Amelia.

- Nie tak super, jak myślisz. Przez większość czasu chodzimy od pokoju do pokoju i usuwamy ślady Mary. - Wzdrygnęłam się. - Zajmie nam to jeszcze sporo czasu. Zdecydowanie fascynowała ją krew, ale wolę teraz o tym nie mówić.

Poza tym musiałam się przyzwyczaić do tego, że gdziekolwiek się obejrzałam, wszędzie widziałam ghule, bestie i kościotrupy. W mroku kryło się wszystko, czego najbardziej się bałam. A moje trzy służące były istnym utrapieniem. Miały totalnego świra, ale co dziwne, naprawdę zależało im na tym, żeby mi dogodzić. Niestety starały się dbać o mnie tak, jak robiły to w przypadku Mary, czyli przynosiły mi „smakołyki”, od których wszystko przewracało mi

się w żołądku. Codziennie szykowały dla mnie suknię, a ja codziennie powtarzałam im, że życzę sobie, żeby spaliły każdy ciuch z szafy Mary. Nie miałam zamiaru wkładać na siebie nic, co należało do niej. Pokojówki gruchały i szczebiotały, cały czas usiłując mnie przekonać do strojów swojej byłej pani.

Kiedy na nie patrzyłam, uświadamiałam sobie, jak niedużo brakowało, żebym stała się jedną z nich.

Kursowałam między Podziemiami a domem dużo częściej niż Haden. Od kiedy objęliśmy rządy, uważał Podziemia za swój dom w dużo większym stopniu niż za czasów swojego dzieciństwa. Podobały mu się wyzwania związane z reformacją królestwa. Mnie również, ale zależało mi też na świadectwie ukończenia szkoły, a kurs wakacyjny właśnie się rozpoczął. Na szczęście nie potrzebowałam już aż tyle snu co w okresie „przedmarowym”, jak nazywała to Ame. A kiedy zasypiałam, mogłam przenosić się do Podziemi.

Spędzałam też dużo czasu na rozmowach z ojcem -zarówno z jego ciałem w szpitalu, gdzie ciągle leżał w śpiączce, jak i w łóżku na zamku, gdzie żyła jego dusza i z każdym dniem poprawiał się jej stan. Odnosiliśmy się do siebie z rezerwą, ale miałam wrażenie, że zaczynamy robić postępy. Nie wątpiłam, że gdy nabierze na tyle dużo siły, żeby wrócić do ciała, znów zaczniemy się kłócić o moją przyszłość. Nie mogłam się tego doczekać.

Pukanie do drzwi zasygnalizowało, że już czas.

Moje przyjaciółki, choć lekko podenerwowane, prezentowały się przepięknie w sukniach balowych. Ostatni raz przejrzałyśmy się w lustrze i stwierdziłyśmy, że wyglądamy olśniewająco.

- To dużo fajniejsze niż bal maturalny - uznała Ame.

- Oby - skwitowała Donny.

Wzięłyśmy się pod rękę i poszłyśmy długim korytarzem. Zamek w dalszym ciągu przemieszczał się według

własnych zachcianek, ale jakimś cudem zawsze znałam drogę do każdego pomieszczenia, do którego chciałam dojść - nawet jeśli znajdowało się w innym miejscu niż ostatnim razem, gdy tam byłam. Pomyślałam sobie, że na pewno nadejdzie taki moment, kiedy przestanę się zastanawiać, jak to wszystko działa. Ale na razie jeszcze nie nadszedł.

Dotarliśmy do kredensu pod ścianą, a on zaczął podrygiwać. Nie podobało mi się to, więc zwolniłam. Kredens jeszcze raz podskoczył. Staliśmy. Krzesło obok zachybotowało się i nagle jego cztery nogi wierzgnęły, jakby należały do zwierzęcia. Meble ruszyły w naszym kierunku, a my odwróciłyśmy się i uciekłyśmy w przeciwną stronę.

- Ktoś tu chyba oglądał *Piękną i bestię* - wydyszała Donny.

- Wciąż tu sporo stref, gdzie jej magia nadal żyje - odpowiedziałam, gdy schowałyśmy się znów w moim pokoju i zatrzasnęłyśmy za sobą drzwi. - Przepraszam, dziewczyny, to potrwa tylko chwilę. - Pociągnęłam za dzwonek przyzywający służbę.

Ponieważ nie lubiłam, żeby wokół mnie skakać, służba wiedziała, że jeśli już dzwonię, to sprawa jest poważna.

- Nawet się nie przestraszyłaś, co? - spytała Amelia. Zastanowiłam się.

- Nie, chyba nie. A przynajmniej nie bardzo. Trzeba zaakceptować i dobre, i złe strony tego miejsca.

- No to lepiej, żeby dobre było naprawdę ekstra - stwierdziła Donny i napuszyła sobie włosy przed lustrem. Całkiem nieźle udawała, że się nie boi, ale ja wychwytywałam zapach strachu.

To jeszcze jeden powód, dla którego krążyłam między dwoma światami. Ciągle wyczuwałam ludzką esencję. Wiedziałam, kiedy ktoś kłamie, kiedy jest chory, kiedy szczęśliwy, a kiedy się boi - musiałam często bywać



w Podziemiach choćby po to, żeby odpocząć od przytłaczającego ciężaru ludzkich dusz. Tutaj łatwiej mi było panować nad swoim głodem, a od czasu, kiedy Haden powstrzymał mnie przed wążaniem kwiatów, nie karmiłam się niczyją esencją.

Służący zapukał do drzwi i wszedł z przeprosinami.

- Niesforne meble zostały usunięte, wasza królewska mość.

- Panie Pickerling, co ja panu mówiłam? Ukłonił się nisko.

- Panno Theio - poprawił się.

Nie cierpiałam tego całego „wasza wysokość” i „wasza królewska mość”. Ustaliliśmy „panno Theio”, bo tak zwracał się do mnie Varnie.

- Spróbujemy jeszcze raz, dziewczyny? Naprawdę chciałabym wam pokazać, co to są te dobre strony Podziemi. Na razie widziałyście tylko najgorsze.

Ame pozieleniała lekko na twarzy.

- Eee, Theia? Ile on miał oczu?

- Siedem. - Wyprowadziłam je znów na korytarz, skąd pod eskortą dwóch kościotrupów udałyśmy się na uroczystość koronacji. Bałam się, że nigdy nie przywyknę do klekotania kości strażników.

Wykonane z litego dębu drzwi do sali balowej tworzyły wysoki łuk. Kamerdyner otworzył je, a ja spojrzałam na miny przyjaciółek. Przygotowaliśmy je na widok makabrycznych tancerzy - ale nawet nie starałam się im opisać olśniewającego balu.

Na nakrytym czerwonym dywanem podium znajdowała się orkiestra. Kościotrupy w czarnych smokingach grały piosenkę, która, jak same Podziemia, była piękna i urzekająco przerażająca. Tonów wydobywanych ich smyczkami na próżno by szukać w naszym świecie - słuchając ich, miało się wrażenie, że ktoś jednocześnie rozdziera ci ser-

ce i obdarza zapierającym dech w piersiach pocałunkiem. Tancerze już wirowali w skomplikowanych układach na lśniącym parkiecie, a ich makabryczny wygląd był jednocześnie dziwnie pociągający, gdy sunęli obok nas w bogatych strojach z kosztownej satyny i jedwabiu. Kobiety były umalowane niezależnie od tego, czy miały twarze, czy nie, a mężczyźni paradowali w garniturach we wszystkich kolorach tęczy.

Dziewczyny weszły na salę. Ich spojrzenia przyciągnął żyrandol tak wielki i jasny, jakby się patrzyło w samo słońce. Kryształły załamywały światło, które tworzyło na ścianach piękne wzory i odbijało się na nich tęczą.

Amelia westchnęła na widok czekoladowego bufetu -Haden samodzielnie go przygotował, chcąc sprawić mi przyjemność. Na środku długiego stołu stały czekoladowe reprodukcje słynnych rzeźb, każda obficie obsypana czekoladkami o najróżniejszych kształtach i kolorach. Na jednym końcu stołu tryskała czekoladowa fontanna wielkości brodzika.

- O rany, zaczynam mieć kosmate myśli - sapnęła Donny.

Gabe złapał ją za rękę.

- Miałem nadzieję, że to właśnie powiesz.

- Ładnie wyglądasz, Theia. - Mike Matheny ukłonił się, ale nie na tyle nisko, żeby zsunęło mu się jedzenie z talerza.

- Dziękuję, Mike. - Dygnęłam.

Nie wiedzieliśmy, co zrobić z Mikiem. Znaleźliśmy go w zamku. Siedział zamknięty w pokoju, który był repliką jego własnego. Staraliśmy się mu wyjaśnić, kto to Mara i co ona nawywijała, łącznie z tym, że wyprała mu mózg. Otrząsał się z szoku trochę dłużej niż my. Pewnie dlatego, że Mara go zaślepiła, a my wiedzieliśmy przynajmniej, kim jest.

Przez wiele dni nie chciał opuścić zamkowego pokoju - i jeszcze nie przeniósł się do Serendipity Falls. Staraliśmy się go przekonać, żeby wrócił do dawnego życia, ale chyba po prostu nie był na to gotowy. Zdziwiłam się, że zgodził się przyjść na bal. Zwykle większość czasu spędzał w swoim pokoju.

- Nie powinno mnie tu być - powiedział. Wpatrywał się w talerz, jakby kryły się na nim wszystkie odpowiedzi. - To wasze święto, nie pasuję tutaj.

- To, co się wydarzyło, to nie twoja wina. Mara cię wykorzystała. Wszystkich nas wykorzystała.

- Czuję się jak idiota. To, co ci gadałem wtedy w domku... - Zmienił kolor z różowego na purpurowy. - Strasznie mi wstyd. - Po raz pierwszy rozmawiał ze mną o tamtej nocy.

- Mike, każdy z nas był pionkiem na jej szachownicy. Kazała ci myśleć, że musisz mnie uratować. A ja nie ułatwiałam sprawy, nieświadomie rzucając na ciebie urok. Dziś jednak zaczynamy od nowa.

Parsknął, co miało chyba zabrzmieć jak śmiech.

- Chlasnąłem Hadena nożem. Nie sądzę, że uda mi się kiedykolwiek o tym zapomnieć. On pewnie nie zapomni mi tego nigdy. - Odsunął prawą rękę od talerza. - Nie przypuszczałem, że jestem w stanie wbić w kogoś nóż.

- Ja też zrobiłam wiele rzeczy, które wolałabym cofnąć. Ciągłe nie wiemy, czy to przypadkiem nie ja wysysałam esencję z ludzi w szkole. Może nigdy się tego nie dowiemy. Dlatego dziś startujemy od początku i tylko to się liczy. Myślałeś, że postępujesz właściwie... że ratujesz mnie przed demonem. Nie rozumiałeś, co się dzieje.

Mike wyraźnie się skulił.

- Chcesz mi poprawić humor. Jasne... ale potrzebuję trochę czasu, żeby dojść do siebie, okej? Ona naprawdę

namieszała mi we łbie. I przez to zginął wasz przyjaciel, a Amelia mnie nienawidzi.

- Nie nienawidzi cię. Amelia nie potrafi nikogo nienawidzić. Cierpi, a poza tym równie mocno jak ty wstydzi się tego, co zrobiła z nią Mara. Spróbuj się dziś trochę wyluzować, dobra?

Pokiwał głową i poczłapał z talerzem do stołu. Ame stała sama i obserwowała tancerzy, więc podeszłam do niej.

- Tęsknisz za nim - zauważyłam. Wszyscy boleśnie odczuwaliśmy brak Varniego, ale ona i Haden zapłacili wyjątkowo wysoką cenę.

Przytaknęła.

- Kto wie, czy w ogóle by nam wyszło? Żałuję tylko, że nie mieliśmy szansy spróbować. To był naprawdę bardzo dobry chłopak, prawda?

Ścisnęłam jej rękę.

- Najlepszy.

- Pewnie muszę tańczyć cały wieczór z Mikiem, bo to oprócz mnie i Donny jedyny człowiek na sali.

- Bądź dla niego miła, Ame.

- Masz rację. To nie jego wina, że Mara rzuciła na mnie to zaklęcie, ale i tak czuję, jakby na cztery lata odebrał mi życie miłosne.

- Nie wypowiadaj zbyt głośno jej imienia. Nie chcę dziś żadnych zamieszek. - Jeszcze chwilę przyglądałyśmy się tancerzom. - Mike obwinia się za śmierć Varniego. Bo to przez niego tu wylądowaliśmy.

Amelia zamknęła oczy.

- To nie jego wina. Winna jest wyłącznie Mara.

- Usiłowałam mu to wytłumaczyć.

- Porozmawiam z nim.

Musiała zebrać się w sobie, żeby do niego podejść, ale wiedziałam, że to zrobi. Nie znałam silniejszej osoby niż ona. Pomoże Mike'owi nawet za cenę własnej dumy.

Poczułam mrowienie i odwróciłam się, żeby sprawdzić, kto mnie obserwuje - Haden. Stał po drugiej stronie sali. Spojrzałam mu w oczy i świat się zatrzymał. Ruszył w moją stronę krokiem pantery, z drapieżnym błyskiem w ciemnych oczach. Przeciskał się między tancerzami, a serce dudniło mi jak oszałałe.

Odgłosy przyjęcia przycichły, zagłuszone łomotem mojego serca - i serca Hadena. Wyczuwałam to bardzo wyraźnie, bo były dokładnie w tym samym rytmie. Haden kroczył przeraźliwie wolno, a ja aż cała się do niego rwałam - jak zawsze. Wypełniała mnie pierwotna tęsknota, niebezpieczne pożądanie. Tkwiłam jednak w miejscu i czekałam, aż to on podejdzie.

Był coraz bliżej, a w jego oczach wyczytałam historię. Naszą historię. Opowieść o głodzie i pożądaniu, o miłości i poświęceniu, o pięknie i bestii, które żyły w każdym z nas. Nasza bajka była mroczna, a księżniczka czasami radziła sobie sama, co nie zmieniało faktu, że i tak potrzebowała księcia.

Nie przetestowaliśmy jeszcze teorii, że ryzyko zniknęło i możemy się bezpiecznie kochać. Nie rozmawialiśmy na ten temat, zawarliśmy jedynie niepisaną umowę, że od teraz będziemy raczej podsycać żar między nami. Będziemy wiedzieć, gdy nadejdzie odpowiedni moment, a czyż oczekiwanie na to nie jest cudowne?

Wyraz jego rozpalonej twarzy sugerował, że być może widok mnie w sukni, którą mam na sobie tego wieczoru, przeważy szalę.

Zatrzymał się tuż przede mną. Płatki nosa falowały mu lekko, a oczy wędrowały po całym moim ciele, parząc gorącym pożądaniem.

- Nie powiem ci, że wyglądasz pięknie - odezwał się w końcu.

Uśmiechnęłam się do niego zadziornie.

- Nie?

Pokręcił głową, ale od spojrzenia, które mi posłał spod przymkniętych powiek, zadrżało powietrze wokół mnie.

- To ja też ci tego nie powiem. - Ale wyglądał pięknie. I to jak.

- „Pięknie” nie jest w stanie opisać, jakim cudem jesteś. To puste słowo. Bez znaczenia.

Motyle w moim brzuchu się rozszalały.

- Nie potrzebuję słów, Haden. W twoich oczach widzę, co czujesz.

Z trudem przełknął ślinę.

- Zatańczysz ze mną?

Uklonił się dostojnie w swoim odprasowanym smokingu. Dygnęłam, przenosząc się w inne czasy, kiedy zaloty odbywały się z dużo większym wdziękiem. Poprowadził mnie na parkiet i zaczęliśmy wirować, jakbyśmy nie mieli żadnych zmartwień, jakbyśmy mieli tylko tańczyć.

Dopiero później, kiedy stanęliśmy na podium i założyliśmy korony, uświadomiłam sobie, że Mara doprowadziła dokładnie do tego, czego od początku chciała.

Po balu, kilka godzin przed świtem, zaczął narastać we mnie niepokój. Poruszał we mnie niecierpliwe struny, porywczą pieśń. Coś się dziś zmieniło. Byłam zadowolona, ale miałam też poczucie, że następuje jakaś przemiana. Że wkraczam na nieznany teren.

Wędrowałam korytarzami boso w sukni balowej, licząc, że uda mi się uciszyć to, co gna mnie naprzód, że odkryję coś nowego albo przynajmniej pozbędę się trochę energii, która najwyraźniej rozpala mnie od środka. Zaczęłam analizować swoją obecną sytuację, naprawdę zaskoczona tym, że wszystko wydaje się dokładnie takie, jak powinno być.

Jasne, byłam teraz w przeważającej mierze demonem i królową podziemnego świata, i owszem, mój ojciec,

„technicznie rzecz biorąc”, nadal znajdował się w śpiączce, na dodatek w innej rzeczywistości. Moje życie wyglądało może inaczej, niż powinno, ale mi się podobało.

Zawsze mogłam liczyć na Donny i Amelię, bo akceptowały mnie, choć tak bardzo się zmieniłam. Odzyskałam muzykę - nie była już nudnym klepaniem z pamięci, ale raczej miejscem, gdzie mogłam poznawać swoją duszę. I miałam Hadena, chłopaka, który obudził mnie, gdy lunatykowałam we własnym życiu. Zawsze widział to, co we mnie istnieje, a czemu ja usilnie zaprzeczałam. I zawsze uważał, że w tym tkwi moja największa siła.

Nagle znalazłam się pod jego drzwiami.

Może zapukam i powiem mu, że nie mogę spać. Jeśli nie jest zmęczony, może obejrzelibyśmy jakiś film albo posłuchali muzyki.

A może nie.

Wzięłam głęboki wdech i uniosłam dłoń, żeby zapukać, ale w tym samym momencie drzwi się otworzyły. Stał w nich Haden, rozczochrany, z szelmowskim uśmiechem, jakby od początku wiedział, że do niego przyjdę.

Może to dziś jest ta noc, kiedy całkowicie zanurzymy się w siebie.

Może.

## Podziękowania

*Dbać o pisarza to trudne zadanie, wymaga wyjątkowej cierpliwości i, co najważniejsze, dużej dawki poczucia humoru. Bez wsparcia przyjaciół, rodziny i kolegów nie byłoby tej książki - tylko dziwna kobieta siedziałaby gdzieś w kącie i prowadziła rozmowę z głosami w swojej głowie.*

*Chciałabym podziękować mojej redaktor, Anne Sowards, za to, że nie pozwalała mi spocząć, póki nie napisałam najlepiej jak potrafię, nawet gdy jęczałam i marudziłam, że mam już dość. A także za to, że wypożyczała mi raz na jakiś czas supermądrą Kat Sherbo. Chciałabym też podziękować Janowi McInroyowi za walkę z wszystkimi przecinkami oraz Erin Galloway i Kayleigh Clark za fajną akcję promocyjną. W wydawnictwie NAL/Penguin pracuje mnóstwo innych osób, które miały wpływ na moją książkę - im również bardzo dziękuję. Naprawdę doceniam ich wkład, mimo że bezpośrednio z nimi nie współpracuję.*

*Dziękuję Jessica Sinsheimer - najbardziej inteligentnej, dowcipnej i zabawnej kobiecie, jaką znam, reprezentującej pełną klasę i profesjonalizm. Jessica jest moją agentką i utożsamia wszystko, co najwyżej cenię w wydawcy i kobiecie. To pozytywna siła nie tylko w moim życiu zawodowym, ale również osobistym.*

*Książka ta nie istniałaby bez moich Czytelników, znajomych z Twittera, blogerów YA, którzy dbają o moje niesłabnące zainteresowanie nie tylko moją własną książką, ale również wszystkimi innymi, Michaela Grahama, który pozwolił mi pożyczyć swoją kaczkę, Boba i Janet Hayesów, którzy dali mi nazwisko, oraz Zone 91.3 (specjalne podziękowania dla Jeremy'ego, Pola i Jona, bo mówiłam wam, że tak). Wielkie dzięki dla moich przyjaciół pisarzy, którzy podsyłają mi słowa zachęty, krytyki i rady, a czasem niecenzuralne zdjęcia.*

*I jak zawsze najserdeczniejsze podziękowania mojej rodzinie za to, że zawsze we mnie wierzy. I że wykazuje się zrozumieniem, gdy spędzam za dużo czasu przed komputerem.*

*I mojemu mężowi, Travisowi - choćbym dziękowała Ci milion razy i tak nie dam rady wyrazić swojej wdzięczności. Jesteś całym moim światem.*